

# PolskaZbrojna

**NIEZBĘDNIK  
PORADY  
PRAWNE**

NR 11 (835) LISTOPAD 2015

CENA 6,50 ZŁ (w tym 8% VAT)

INDEKS 337 374 ISSN 0867-4524

## **DZWONEK NA MUSZTRĘ JAK ZAINTERESOWAĆ MŁODYCH LUDZI WOJSKIEM?**



**GRZEGORZ  
CIEŚLAK**

*Nie pytamy  
o wyznanie*

**SONDA**

## **CO ZNACZY DZISIAJ BYĆ PATRIOTĄ?**

ODPOWIADAJĄ MIĘDZY INNYMI  
MIROŚLAW RÓŻAŃSKI, MARIUSZ SZCZYGIEŁ,  
ANDRZEJ WOLTMANN, WOJCIECH TOCHMAN

# **#Patriotyzm AD2015**





# POLSKA ZBROJNA



PRENUMERATA  
ROCZNA:  
12 WYDAŃ  
W CENIE  
10

ZAMÓW PRENUMERATĘ  
NA 2016 ROK

e-mailem: [prenumerata@zbrojni.pl](mailto:prenumerata@zbrojni.pl)

listownie: Wojskowy Instytut Wydawniczy, 00-909 Warszawa, Aleje Jerozolimskie 97  
telefonicznie: +48 261 840 400

Warunkiem rozpoczęcia wysyłki jest wpłata 65 zł do 15 stycznia 2016 roku  
na konto: 23 1130 1017 0020 1217 3820 0002



**WOJCIECH KISS-ORSKI**

## **FENOMEN PATRIOTYZMU POLEGA NA TYM, ŻE NIE JEST ON WYTWOREM ANI PAŃSTWA, ANI ŻADNEJ INNEJ INSTYTUCJI PUBLICZNEJ.**

Nie można do niego nikogo przymusić czy też ustanowić go dekretemi. Tymczasem w Polsce, szczególnie w listopadzie, mówią o nim prawie wszyscy, a dyskusje na jego temat wywołują skrajne emocje. Socjolog prof. Jacek Wasilewski uważa, że wciąż nie udało się nam wypracować patriotyzmu na miarę naszych czasów, który by łączył, a nie dzielił, bo ten najpopularniejszy model romantyczno-powstańczy w drugim dziesięcioleciu XXI wieku jest anachronizmem. Dlaczego dziś patriotyzm tak bardzo został upolityczniony i często bywa mylony z szowinizmem, czyli jego zwyrodnieniem? Znaczący temat wyróżniają kilka rodzajów patriotyzmu, m.in. mieszczkański, kosmopolityczny, chrześcijański czy obywatelski. Ku jakiemu powinniśmy zmierzać, żeby był siłą integrującą? Na pewno w stronę opierającego się bardziej na wspólnotce obywatelskiej niż narodowej, bo ta żyje ideami i hasłami sprzed dziesiątek lat, z dzisiejszą rzeczywistością mającymi niewiele wspólnego.

Przeczytajcie więc w skupieniu mądry artykuł prof. Marcina Króla pt. „Wątpliwości patriotyczne”. Autor stawia m.in. niezwykle zasadne pytanie: dlaczego sądzisz, że masz prawo mówić o sobie, że jesteś patriotą?

➤ Więcej o patriotyzmie na stronach 12-31



peryskop

nr 11 (835)  
listopad 2015



Zdjęcie na okładce:  
Andrey Kiselev/  
Fotolia.com

SONDA

**12 | #PatriotyzmAD2015**

Polacy odpowiadają na pytanie o współczesny patriotyzm.

MARCIN KRÓL

**22 | Wątpliwości patriotyczne**

Rozważania o tym, co ukształtowało nas jako obywateli.

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

**26 | Mądra miłość**

Rozmowa z prof. Januszem Odziemkowskim o historii, Polsce i kryzysie wartości.

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK,  
EWA KORSAK

**29 | Głos młodych**

Organizacje proobronne – współczesny sposób na umiłowanie ojczyzny.



armia

PAULINA GLIŃSKA

**32 | Dzwonek na musztrę**

Absolwenci gimnazjów coraz chętniej wybierają naukę w klasach o profilu wojskowym.

BOGUSŁAW POLITOWSKI

**38 | Młoda armia**

Przedsmak wojska, czyli II Centralny Zlot Klas Mundurowych.

MICHAŁ ZIELIŃSKI

**40 | Próba ognia**

Ćwiczenia „Dragon '15”.

BOGUSŁAW POLITOWSKI

**42 | Jak na wojnie**

Rozmowa z gen. dyw. Jarosławem Miką o zadaniach 11 Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej.

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

**46 | Sprawdzian na granicy mórz**

Ćwiczenia „Northern Coasts”.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

**51 | Wspólny los**

Doświadczenia polskich i niemieckich weteranów misji w Afganistanie.

MARCIN GÓRKA

**54 | Szybcy, silni i skuteczni**

Rozmowa z gen. Manfredem Hofmannem o wyjątkowości i zadaniach Wielonarodowego Korpusu Północno-Wschodniego.

MICHAŁ PIETRZAK

**62 | Mundurowy węzeł gordyjski**

Głos w kwestii umundurowania polowego.



arsenał

KRZYSZTOF WILEWSKI

**72 | Raketowe negocjacje o miliardy**

Jakie będą nowe systemy raketowe dla polskiej armii?

ZNAJDZIESZ NAS TUTAJ:







strategie

TOMASZ OTŁOWSKI

### 84 | **Otwarte bramy Europy**

Kryzys imigracyjny na Starym Kontynencie.

MAREK PAWLAK

### 90 | **Krążące sumienie świata**

Ostatnie wydarzenia w Europie wskazują, że historia lubi się powtarzać.

MICHAŁ ZIELIŃSKI

### 94 | **Strach ma oczy uchodźcy**

Lęk przed nieznanym to problem nie tylko nasz, lecz także imigrantów.

MAŁGORZATA  
SCHWARZGRUBER

### 98 | **Nie pytamy o wyznanie**

O weryfikacji uchodźców, zagrożeniach i niepotrzebnych obawach mówi Grzegorz Cieślak.

ANDRZEJ WILK

### 101 | **Braterstwo broni**

Propagandowy i taktyczny wymiar ćwiczeń rosyjsko-białoruskich.

EDYTA ŻEMŁA

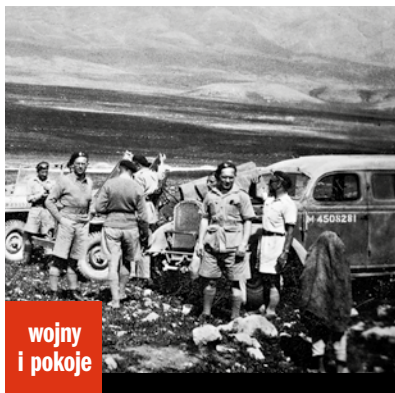
### 104 | **Specjaliści od szkolenia**

Rozmowa z gen. Seanem Swindellem o polskich żołnierzach biorących udział w „Resolute Support”.

MARCIN OCHMAN

### 106 | **Terror spod ziemi**

Czasem, gdy inne możliwości ataku zawiodą, wystarczy wydrążyć tunel.



wojny  
i pokoje

PIOTR KORCZYŃSKI

### 110 | **Dziwna wojna**

Polacy w niemiecko-brytyjskiej rozgrywce o iracką ropę.

TADEUSZ WRÓBEL

### 115 | **Włosi nad Anglią**

Udział włoskich pilotów w bitwie o Wielką Brytanię.

TADEUSZ WRÓBEL

### 120 | **Pancerne smoki**

Ciężkie pojazdy z miotaczami ognia.



horyzonty

MARCIN GÓRKA

### 124 | **Komandosi czasów minionych**

Powstaje film dokumentalny o 1 Batalionie Szturmowym z Dziwnowa.

PIOTR BERNABIUK

### 130 | **Kisiel z mózgu**

Wrażenia uczestników obozu szkoleniowego Commando.

PIOTR BERNABIUK, EWA KORSAK

### 133 | **Łączenie dwóch światów**

Związek Polskich Spadochroniarzy od lat współpracuje z wojskiem.



DYREKTOR WOJSKOWEGO INSTYTUTU WYDAWNICZEGO

plk Dariusz Kacperczyk,  
sekretariat@zbrojni.pl;  
tel.: 261 845 365, 261 845 685, faks: 261 845 503;  
Al. Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

REDAKTOR NACZELNY POLSKI ZBROJNEJ

Wojciech Kiss-Orski,  
tel.: 261 840 222; wko@zbrojni.pl

SEKRETARZ REDAKCJI

Aneta Wiśniewska, tel.: 261 845 213

ZASTĘPCY SEKRETARZA REDAKCJI

Katarzyna Pietraszek, tel.: 261 840 227;

Joanna Rochowicz, tel.: 261 845 230;

polska-zbrojna@zbrojni.pl

TEKSTY

Piotr Bernabiuk, Anna Dąbrowska, Paulina Gilińska,

Małgorzata Schwarzgruber, Tadeusz Wróbel,

tel.: 261 845 244, 261 845 604;

Magdalena Kowalska-Sendek, tel.: 725 880 221;

Norbert Bączny, Jerzy Eisler, Beata Górka-Winter, Marcin Górka,

Włodzimierz Kaleta, Piotr Korczyński, Ewa Korsak, Marcin Król,

Tomasz Otłowski, Marek Pawlak, Michał Pietrzak,

Bogusław Politowski, Jarosław Rybak, Krzysztof Wilewski,

Andrzej Wilk, Łukasz Zalesiński, Michał Zieliński, Edyta Żemła

DZIAŁ GRAFICZNY

Marcin Dmowski (kierownik), Paweł Kepka, Monika Siemaszko,

tel.: 261 845 170

FOTOEDYTOR

Andrzej Witkowski, tel.: 261 845 170

REDAKCJA TEKSTÓW

Renata Gromska, Barbara Szymańska, Urszula Zdunek,

tel.: 261 845 502

BIURO REKLAMY I MARKETINGU

Piotr Jaszczuk (kierownik), Aneta Kwatrowska (tłumacz),

Aneta Rosiak, Małgorzata Szustkowska, Piotr Zarzycki,

tel.: 261 845 387, 261 845 180,

Elżbieta Toczek, tel.: 261 840 400,

faks: 261 845 503; reklama@zbrojni.pl

KOLPORTAŻ I REKLAMACJE

TOPLOGISTIC, ul. Skarbka z Gór 118/22, 03-287 Warszawa,

tel.: 22 389 65 87, 500 259 909,

faks: 22 301 86 61; biuro@toplogistic.pl

Numer zamknięto: 23.10.2015 r.

DRUK

ARTDRUK ul. Napoleona 4, 05-230 Kobylka, www.artdruk.com

PRENUMERATA

Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania

można składać bezpośrednio na stronie [www.prenumerata.ruch.com.pl](http://www.prenumerata.ruch.com.pl)

Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail:

prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Centrum Obsługi

Klienta „RUCH” pod numerami: 22 693 70 00 lub 801 800 803

– czynne w dni robocze w godzinach 7.00-17.00. Koszt połączenia

wg taryfy operatora.

Konto WIW: Bank Gospodarstwa Krajowego w Warszawie

23 1130 1017 0020 1217 3820 0002

PARTNER

NAC Narodowe Archiwum Cyfrowe.

170 tysięcy zdjęć online na [www.nac.gov.pl](http://www.nac.gov.pl)



Treść zamieszczanych materiałów nie zawsze odzwierciedla

stanowisko redakcji. Tekstów niezamówionych redakcja

nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skrótów.

Egzemplarze miesięcznika w wojskowej dystrybucji wewnętrznej

są bezpłatne. Informacje: 261 840 400

Zasady przekazywania redakcji miesięcznika „Polska Zbrojna”

materiałów tekstowych i graficznych opisuje regulamin dostępny

na stronie głównej portalu [polska-zbrojna.pl](http://polska-zbrojna.pl).

**NA TERENIE OŚRODKA POLIGONOWEGO WOJSK LĄDOWYCH** odbyły się największe tegoroczne ćwiczenia zorganizowane przez Dowództwo Generalne Rodzajów Sił Zbrojnych. W manewrach wzięło udział 7 tys. żołnierzy i prawie 750 jednostek sprzętu (m.in. czołgi Leopard, BWP Marder i Warrior, wyrzutnie Langusta, KTO Rosomak). Razem z Polakami szkolili się także Niemcy, Brytyjczycy i Amerykanie wchodzący w skład Wielonarodowej Grupy Bojowej.







ARKADIUSZ DWULATEK /  
COMBAT CAMERA DORSZ  
ORZYSZ





RAFAŁ MNIEDŁO/11 LDKPANC

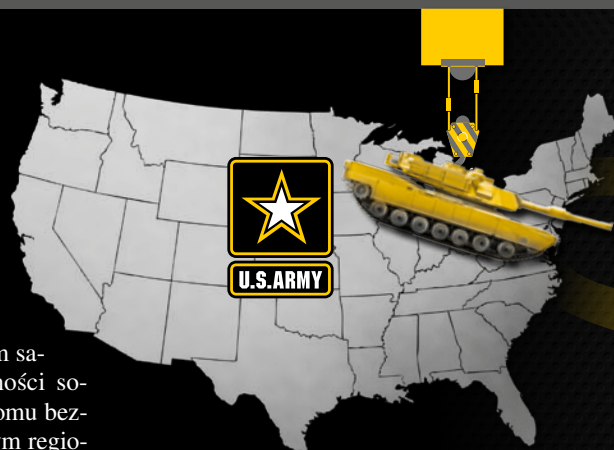
# Wydatki obronne

Rząd przyjął projekt budżetu na 2016 rok.

Zgodnie z projektem wydatki na obronę narodową zostaną zwiększone do 2% PKB. Dzięki temu będą wyższe o blisko 3 mld zł w stosunku do 2015 roku i wyniosą prawie 36 mld zł. W ramach tej kwoty blisko 10,5 mld zł zaplanowano na wydatki majątkowe przeznaczone głównie na realizację inwestycji oraz na współfinansowanie programów inwestycyjnych NATO. Na badania naukowe i prace rozwojowe w dziedzinie obronności rząd chce wydać 900 mln zł. Przyszłoroczne wydatki osobowe wyniosą ponad 8,2 mld zł, a koszty utrzymania jednostek wojskowych, czyli konserwacji uzbrojenia i sprzętu oraz remontów, 6 mld zł. Na emerytury i renty dla byłych żołnierzy zawodowych MON wyda 6,5 mld zł, na pozostałe wydatki bieżące, takie jak zakup amunicji, umundurowania czy leków – 2,3 mld, a na dotacje na zadania związane z obronnością – 1 mld zł. Ponad 386 mln zł zaplanowanych w dziale obrona narodowa w innych częściach budżetu zostanie natomiast przeznaczone na sfinansowanie projektów badawczych i celowych w dziedzinie obronności, „Programu pozamilitarnych przygotowań obronnych” oraz zadań wynikających z „Programu mobilizacji gospodarki”. A D

## Sojusznicza obecność

Amerykańska broń będzie składowana w pięciu bazach na terenie Polski.



Rządy Polski i USA podpisały porozumienie określające lokalizację przyszłych składów amerykańskiego sprzętu wojskowego na terenie naszego kraju. Jest to dokument wykonawczy do podpisanej w grudniu 2009 roku „Umowy o statusie Sił Zbrojnych Stanów Zjednoczonych Ameryki na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej” (SOFA). „Porozumienie otwiera m.in. drogę do stworzenia baz sprzętu amerykańskiego

na terenie naszego kraju, a tym samym do wzmocnienia obecności sojuszniczej i podniesienia poziomu bezpieczeństwa w Polsce i w całym regionie”, wyjaśnia płk Jacek Sońta, rzecznik prasowy ministra obrony.

Amerykańskie składy powstaną na terenie bazy lotniczej w Łasku, Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych w Drawsku Pomorskim, a także w koszarach wojskowych w Skwierzynie,

Ciechanowie i Choszczynie. Do połowy przyszłego roku ma trafić do nich sprzęt i uzbrojenie, w tym czołgi, transportery opancerzone i działa. Na co dzień będą z nich korzystać amerykańscy żołnierze szkolący się w Europie, a gdyby wybu-



## Zakupy dla wojska

MON podsumowało kolejny etap realizacji planu modernizacji armii.



Resort obrony prowadzi rozmowy z USA na temat zakupów systemu obrony przeciwrakietowej średniego zasięgu Wisła. „MON kończy właśnie prace nad konfiguracją systemu oraz określa szczegóły pakietu logistycznego i szkoleniowego. Wkrótce prześlemy Amerykanom nasze propozycje”, podał Czesław Mroczek, wiceminister obrony. Umowa z rządem USA na dostawę baterii Patriot oraz towarzysząca jej umowa offsetowa mogą zostać podpisane do końca 2016 roku. „Na razie jednak nie jest przesądzone. Wszystko zależy od wyniku negocjacji”, podkreślił wice-szef MON-u. (Więcej na temat patriotów na stronach 72–77).

Resort obrony przystąpi też niabawem do drugiego etapu dialogu technicznego w sprawie zakupu śmigłowców uderzeniowych o kryptonimie Kruk, które zastąpią wysłużone Mi-24. „Wystaliśmy dodatkowo zapytanie techniczne do czterech potencjalnych partnerów. Rozmowy potrwają do końca listopada”, powiedział gen. bryg. Adam Duda, szef Inspektoratu Uzbrojenia Ministerstwa Obrony Narodowej. Resort chce kupić od 16 do 30 śmigłowców uderzeniowych, a podpisanie umowy w tej sprawie jest planowane na koniec 2017 roku.

Jednocześnie trwają rozmowy z Holendrami oraz Norwegami o wspólnym zakupie okrętów podwodnych, które mają być wyposażone w pociski manewrujące. Pierwsza jednostka z programu „Orka” miałby wejść do służby w 2020 roku. Jeszcze w listopadzie tego roku ma z kolei zostać podpisana umowa na zakup dwóch odrzutowych małych samolotów pasażerskich do przewozu najważniejszych osób w państwie. E.Z. P.Z

## Małopolska szkoła kontrwywiadu

Wspólne szkolenia oficerów kontrwywiadów państw NATO rozpoczyna się w Polsce za kilka miesięcy. Główna siedziba Centrum Doskonalenia Kontrwywiadu będzie się mieścić w Krakowie. Inne obiekty tworzące tę instytucję zostaną ulokowane w słowackiej miejscowości Leszt. Porozumienie o utworzeniu kontrwywiadowczego centrum podpisano w Sojuzniczym Dowództwie do spraw Transformacji w Norfolk w Stanach Zjednoczonych. Dokumenty zatwierdził podsekretarz stanu w Ministerstwie Obrony Narodowej wiceminister Robert Kupiecki oraz słowacki minister obrony Martin Glváč. Polska i Słowacja są odpowiedzialne za organizację nowej placówki. Pierwszym jej szefem zostanie Polak, oficer Służby Kontrwywiadu Wojskowego. Centrum będzie organizowało wspólne szkolenia dla sił zbrojnych państw członkowskich NATO z rozpoznawania zagrożeń o charakterze kontrwywiadowczym i przeciwdziałania im. Zajmie się też doskonaleniem doktryny kontrwywiadowczej sojuszu. MON zakłada, że do końca roku w projekt zaangażują się pierwsi oficerowie z państw członkowskich, a następnie poszerzy się grupa krajów, które docelowo utworzą Centrum. M.K.S

chła wojna – natowskie połączone siły zadaniowe bardzo wysokiej gotowości (Very High Readiness Joint Task Force – VJTF), czyli tak zwana szpica.

przede wszystkim będą pochodzić ze Stanów Zjednoczonych, ale nasz kraj także dołoży się do inwestycji w bazach.

„Zależy nam na amerykańskiej obecności”, tłumaczył szef MON-u.

Utworzenie w Polsce baz amerykańskiego uzbrojenia to część programu „European Activity Set”, który zakłada znaczące zwiększenie obecności US Army w Europie. Latem 2015 roku sekretarz obrony Stanów Zjednoczonych Ashton Carter

ogłosił, że bazy ciężkiego sprzętu – czołgów, transporterów opancerzonych

oraz armatohaubic – powstaną w Niemczech, państwach bałtyckich, Rumunii, Bułgarii oraz w Polsce. Jako pierwsze, pod koniec września zostały utworzone bazy w RFN. Trafiło do nich 1,2 tys. jednostek sprzętu wojskowego. P.Z. K.W

Jak podkreślał minister Tomasz Siemoniak, nie do wszystkich lokalizacji będzie można od razu przetrzeć amerykańską broń. W niektóre trzeba jeszcze sporo zainwestować. Pieniądze na ten cel



**Amerykańskie składy**

P.K./DZIAŁ GRAFICZNY

## Sąsiedzkie wsparcie

Polacy szkolą ukraińskich instruktorów.

Trzydziestu ukraińskich chorążych i sierżantów odpowiedzialnych w swoim kraju za kształcenie podoficerów szkoli się w Polsce. Kurs w Szkole Podoficerskiej Wojsk Lądowych w Poznaniu potrwa miesiąc. W tym czasie goście poznają system kształcenia polskich podoficerów i przygotowują się do prowadzenia zajęć według standardów NATO. Wezmą też udział m.in. w zajęciach z metodyki, dyscypliny wojskowej, przywództwa wojskowego, terenoznawstwa, taktyki, strzelania czy ratownictwa medycznego. „Chcemy pokazać im takie rozwiązania, które w przyszłości będą mogli wykorzystać w szkoleniu swoich żołnierzy na Ukrainie. Poznają nasz system kształcenia podoficerów, ich zada-

nia, zasady opracowywania dokumentacji szkoleniowej”, mówi gen. dyw. w st. spocz. prof. Bogusław Pacek, rektor AON, doradca NATO do spraw reformy ukraińskiego systemu edukacji wojskowej. Kurs jest częścią programu szkoleniowego sojuszu północnoatlantyckiego. Wizyta ukraińskich żołnierzy odbywa się w ramach natowskiego programu DEEP (Defence Education Enhancement Programme). Ma on na celu wsparcie rozwoju szkolnictwa wojskowego w państwach, które nie są członkami sojuszu. Oprócz Polaków instruktorami są żołnierze z USA, Wielkiej Brytanii, Kanady, Niemiec, Czech i Słowacji. Ich pobyt jest finansowany przez NATO i nasze ministerstwo obrony. PZ, PG ■

Serdeczne  
wrażenia współczucia  
z powodu  
śmierci

szeregowego  
**Michała  
Pawliczy,**

żołnierza 10 Brygady  
Kawalerii Pancernej,

**Rodzicom  
i najbliższej  
Rodzinie**

składa  
Tomasz Siemoniak  
minister obrony  
narodowej.

# 11

## LISTOPADA

### NARODOWE ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI



#### Centralne obchody

#### Narodowego Święta Niepodległości

#### Program obchodów:

**10 listopada 2015 r. - godz. 17.30** – Capstrzyk Niepodległości przy pomniku Marszałka Józefa Piłsudskiego na ulicy Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza.

#### 11 listopada 2015 r.:

**10.00 – 18.00** – impreza historyczno-edukacyjna pod hasłem „Dotknij Niepodległości” organizowana w Muzeum Wojska Polskiego. W programie:

- wystawy okolicznościowe,
- prezentacja historycznego sprzętu wojskowego w parku plenerowym,

- gry terenowe pod hasłem „Szlakiem Niepodległości”,
- stoiska z pamiątkami dla kolekcjonerów militariów,
- poczęstunek grochówką wojskową oraz innymi przysmakami.

**12.00** – uroczysta odprawa wart przed Grobem Nieznanego Żołnierza z udziałem pododdziałów reprezentacyjnych Wojska Polskiego, Policji, Straży Granicznej, Państwowej Straży Pożarnej oraz Służby Więziennej – plac Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Od godz. **13.00** – przemarsz pododdziałów wojskowych oraz grup rekonstrukcji historycznej na trasie plac Marszałka Józefa Piłsudskiego – Muzeum Wojska Polskiego.





PIOTR  
BERNABIUK

# Patriotyzm bez obciachu

**O PATRIOTYZMIE TRZEBA  
ZACZAĆ MÓWIĆ GŁOŚNO,  
POWSZECHNIE,  
ZACZYNAJĄC OD  
PRZEDSZKOLA**



Czymże jest patriotyzm? Sformułowanie w ten sposób pytania zapowiada porażkę, narażając mnie na niechęć osób, dla których patriotyzm jest oczywistością, a także tych stojących na stanowisku, że dziś stanowi on jedynie relikwiarz czasów, które bezpowrotnie odeszły. Dla jednych i drugich jest zaś sygnałem ostrzegawczym: „Facet kombinuje”.

Cóż, brnijmy dalej. Używając metody prowokacji, przetestowałem w „temacie patriotyzmu” grono bliskich znajomych. Nie pierwszych z brzegu, lecz ludzi niegłupich i mających własne zdanie. We wszystkich przypadkach pierwszą reakcją było zaskoczenie, ale zdarzał się również entuzjazm: „O patriotyzmie trzeba zacząć mówić głośno, powszechnie, zaczynając od przedszkola albo jeszcze wcześniej. Niech dziecko miłość do Ojczyzny z mlekiem matki wyswie”.

„A jak matka nie karmi?”, zapytałem z metaforycznym podtekstem. Zatem dalej było już o Matce, czyli o Ojczyźnie, o tym, że podejście do niej gdzieś się nam w chaosie życia przewartościowało, zagubiło w przestrzeni wirtualnej. A jeśli już się pojawia, to jakoś niezręcznie – albo z nadmierną pompą, na pokaz, albo też nieszczerze, bez elegancji, jakbyśmy ten patriotyzm nabyli w hipermarkecie, a w dodatku w promocji.

Jeden z przepytanych, znany z otwartości, zaskoczył mnie zupełnie: „Sorry stary, ale o patriotyzmie nie chciałbym rozmawiać, podobnie jak o moich relacjach z Bogiem czy też o miłości. Dla mnie są to sprawy intymne, które niezręcznie publicznie deklarować”. Widząc moje zdziwienie, wyjaśnił: „Uprawiam sobie taki mały, własny patriotyzm, jak róże w ogródku. Nieprzysławiający, nie na sprzedaż, lecz na własną miarę i swoje potrzeby. Nie potrzeba mi do tego orkiestry marszowej i łopotu sztandarów. Abyś głębiej zrozumiał, o czym mówię, posłusz się przykładem dotyczącym najwznioślejszego z uczuć. Miłość jest dobrym tematem pieśni czy poezji, ale nie rozmów rodaków przy piwie”.

W innym gremium trafiłem na dobry moment, gdyż omawiano właśnie obserwowany przez wszystkich światowy exodus. Jeden z dyskutantów okopywał się akurat na stanowisku, że obcych do swej ojczyzny nie wpuści. Drugi tłumaczył jemu i pozostałym, że właśnie rozpoczęło się kolejne w historii przemieszczanie ludów po globie: „Myśmy się przez ostatnie dziesięciolecie już znacznie przemieścili – do życzliwych nam krajów na zmywak. Przyszedł czas na innych, więc właśnie ci inni wlewają się do Europy rzeką. Do Polski ledwie strumyczkiem, jakoś mało chętnie. Mimo to, na strumyczku stawiamy tamę, między innymi ze względów patriotycznych”.

I tu nastąpił wybuch: jak taki przybysz z Afryki czy Azji może kochać naszą Ojczyznę? Ma swoją, niech ją sobie do woli kocha! „A na obczyźnie będzie mu łatwiej – dodał kolega, który, nie odniósłszy sukcesu, wrócił z emigracji – wiem z własnego doświadczenia, jakim byłem patriotą na wygnaniu, jak strasznie tęskniłem”. Wreszcie ustalono bardziej otwarte podejście: „Jak się już taki przyszwendał, to niech się języka nauczy, niech pracuje, płaci podatki, a wówczas dostanie zgodę na bycie patriotą”.

Na ten sam temat gawędziliśmy w gronie starych żołnierzy, głównie chorążych, którzy się zupełnie nie zgadzali z tym, że patriotyzm należy kształtować dyskretnie, jedynie w swym sercu: „Patriotyzm powinien mieć oprawę, musi brzmieć orkiestra dęta, muszą przetaczać się defilady przyciągające tłumy. Żołnierz powinien rozpoczynać służbę od izby tradycji, przywitać się na wstępie ze sztandarem jednostki...”. Temat się dobrze rozwijał, gdy

nagle jeden z kolegów pośpieszył z refleksją: „Zdarzyło mi się niedawno uczestniczyć w uroczystości, z ceremoniałem i hymnem. Gdy grają hymn, to staję na baczność i śpiewam, głośno. Tym razem też śpiewałem, ale raczej solo, bo wokół ludzie się kręcili, a nawet jak ktoś śpiewał, to raczej półgębkiem. I nikt nie czuł, że takie zachowanie to obciach”. ■



Pomnik poświęcony  
pamięci żołnierzy  
2 Armii Wojska  
Polskiego poległych  
w walce o wyzwolenie  
ojczyzny. Cmentarz  
w Zgorzelcu



| SONDA |

# #Patriotyzm AD2015

Historia nas nie rozpieszczała  
i nie zawsze mogliśmy cieszyć się  
suwerennością państwa.

Nic zatem dziwnego, że mamy niejako  
w genach zakodowaną romantyczną wizję  
patriotyzmu. Co natomiast dla nas znaczy  
to słowo w XXI wieku, w czasach globalizmu  
i integracji europejskiej? Czym jest patriotyzm  
czasu pokoju?

RAFAŁ MNIEDŁO / I.I. LDK PANO



W BIEGU DNIA POWSZEDNIEGO RZADKO MAMY OKAZJĘ, ŻEBY SIĘ ZASTANAWIAĆ NAD UCZUCIAMI, JAKIE ŻYWIMY WOBEC OJCZYZNY. RAZ W ROKU, W DZIEŃ NIEPODLEGŁOŚCI, SŁOWO „PATRIOTYZM” JEST NATOMIAST ODMIENIANE PRZEZ WSZYSTKIE PRZYPADKI. 11 LISTOPADA TO DOBRY CZAS NA TO, ŻEBY ZATRZYMAĆ SIĘ I POZWOLIĆ SOBIE NA CHWILĘ REFLEKSJI. DLATEGO

## MICHAŁ TOMCZYK



Wojskowe aspiracje w moim wypadku wynikają bezpośrednio z patriotycznych wartości i przekonań, w których duchu zostałem wychowany, a także postaw i zachowań społecznych, które podziwiam. Mam tu na myśli przede wszystkim szacunek dla wspólnoty narodu i głębokie poczucie obowiązku. To właśnie te cechy wykształciły we mnie nieodpartą chęć służby w siłach zbrojnych. Uważam, że służba wojskowa jest najlepszą formą wypełnienia patriotycznych wartości i powinności wobec Ojczyzny. Patriotyzm i oddanie mają dla mnie wymiar szczególnie, gdyż w codziennej służbie mogę stosować wyznawane zasady. Mam szczęście i zaszczyt służyć wśród pasjonatów w jedynej w swoim rodzaju jednostce – Batalionie Reprezentacyjnym Wojska Polskiego. Patriotyzm kształtuje postawy, buduje morale wojska, ale też rozwija świadomość każdego Polaka. Te wartości przekazuję również swoim żołnierzom. A D

PPOR. MICHAŁ TOMCZYK JEST DOWÓDCĄ PLUTONU W BATALIONIE REPREZENTACYJNYM WOJSKA POLSKIEGO.

## MIROŚLAW RÓŻAŃSKI



Mówiąc o patriotyzmie, musimy zdać sobie sprawę z tego, że dotykamy sacrum, a nie profanum. Czegoś, czego nie da się zmierzyć, zważyć czy wyliczyć, co jest ogromnie osobiste i indywidualne. Podstawy do tego, żeby mówić o własnych przekonaniach czy postawach patriotycznych, są osadzone głęboko w wychowaniu, które wynosimy przede wszystkim z domu. Po drodze jest jeszcze szkoła formująca nasze przekonania, wreszcie w dorosłym życiu środowisko, w którym żyjemy. Patriotyzm w moim

środowisku, w Dowództwie Generalnym czy w jednostkach wojskowych, zasadza się na dokumentach doktrynalnych. Myślę tu przede wszystkim o Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, gdzie jest opisane, że jako żołnierze odpowiadamy za bezpieczeństwo kraju i nienaruszalność jego terytorium. W konsekwencji mamy zapewnić bezpieczeństwo naszym obywatelom. Jeśli jesteśmy gotowi wypełniać tę misję, jeśli się z nią identyfikujemy, wówczas prezentujemy postawę patriotyczną. Jeżeli moją motywacją do służby jest jedynie, albo przede wszystkim, zapewnienie standardu życia sobie i najbliższym, to powątpiewam, czy przy takiej postawie jest miejsce na patriotyzm. Oczywiście, musimy zawsze sobie odpowiadać na pytanie, czy moja postawa patriotyczna wytrzyma każdą próbę czasu, szczególnie w sytuacjach, w których instytucje czy osoby z założenia stanowiące autorytety zawodzą, dają przykłady negatywne.

Jeśli jestem świadom tego wszystkiego, jeśli podjętej idei jestem gotów poświęcić swój czas, zdrowie, wreszcie życie, to jestem patriotą. PB

GEN. BRONI MIROŚLAW RÓŻAŃSKI JEST DOWÓDCĄ GENERALNYM RODZAJÓW SIŁ ZBROJNYCH.

## MARIUSZ SZCZYGIEL



Patriotyzm w Polsce jest pojmowany inaczej niż rozumie go ja i bliscy mi Czesi. Szczerze mówiąc, jest dla mnie niejasne, co dla Polaków oznacza bycie patriotą dziś w Polsce.

U nas skrytykowanie własnego kraju albo złośliwy dowcip na jego temat mogą być odebrane jako brak patriotyzmu. W Czechach – wręcz przeciwnie. Mówię źle o moim kraju, krytykuję go, żartuję z niego, bo chcę, żeby się zmienił.

Przez wieki Polacy walczyli o swoją tożsamość bronią i powstaniami, a Czesi literaturą i słownikami. Dlatego też jest nawet takie powiedzenie, że Czesi to naród filologów. W Czechach



ZAPYTALIŚMY ŻOŁNIERZY, PISARZY, DZIENNIKARZY, NAUCZYCIELI I MŁODZIEŻ O ICH DEFINICJĘ PATRIOTYZMU. PRZYGOTOWALIŚMY NA TEN TEMAT RÓWNIEŻ KONKURS NA FACEBOOKU. NAJBARDZIEJ SPODOBAŁA NAM SIĘ WYPOWIEDŹ ADAMA LEWANDOWSKIEGO, KTÓRĄ PUBLIKUJEMY W NASZEJ SONDZIE.

prawie nikt nie wypowiada o swoim państwie i narodzie wielkich słów, tam pielęgnuje się swój ogródek przy domu. I dla Czecha to jest patriotyzm: dbam o swoją grządkę, ale tym samym dbam o swoje miasto, bo mój ogródek jest jego częścią. A jak dbam o miasto, to dbam o kraj. Patriotyzm zaczyna się więc w ogródku.

Dla mnie mój patriotyzm wyraża się w dwóch moich czynach. Pierwszy mój czyn patriotyczny to stworzenie z kolegami i koleżankami w centrum Warszawy księgarnio-kawiarni „Wrzenie Świata”, obok miejsca, które nazwaliśmy „Faktyczny Dom Kultury”. Zajmujemy się tam czymś, co wpływa na ludzi, wpływa na ulicę Gałczyńskiego, gdzie działamy. Drugi mój czyn patriotyczny, to praca nad antologią polskiego reportażu XX wieku, właśnie wychodzi trzeci tom. Dbam w ten sposób o propagowanie polskiego reportażu, a co się z tym łączy – polskiej literatury i polskiego języka. A kiedy jeżdżę po europejskich uniwersytetach, żeby mówić o polskim reportażu, występuję tam nie tylko jako autor, ale i polski patriota. Dla mnie to oczywistość.

MARIUSZ SZCZYGIEŁ JEST ZNANYM REPORTAŻYSTĄ.

## ANDRZEJ K. KISIEL



Mamy wielu byłych żołnierzy, którzy mogą poprowadzić wojskowe zajęcia dla młodzieży. Dobrze by jednak było, gdyby na wojskowej górze wypracowano wspólny program oświatowy. Chodzi o to, żeby do atrakcyjnego szkolenia dołożyć misję patriotyczną. A to

jest trudne, bo należy wyeliminować czynniki polityczne na korzyść służby Ojczyźnie.

Szukajmy wzorców w historii. Na zajęciach prowadzonych z młodzieżą kultywujemy patriotyzm oręża. Zawsze mieliśmy opinię dobrych żołnierzy. W II wojnie światowej walczyliśmy na wszystkich frontach o wolność Polski. Należy to eksponować, posługiwać się szczytnymi przykładami i przygotowywać młodych ludzi do służby krajowi. Moim zdaniem jest to ważniejsze od biegania z karabinem po lesie, bo tego można się nauczyć bardzo szybko. PB

ST. CHOR. SZTAB. REZ. ANDRZEJ K. KISIEL JEST BYŁYM OPERATOREM GROMU, UCZESTNIKIEM OPERACJI BOJOWYCH. OBECNIE ZAJMUJE SIĘ M.IN. SZKOLENIEM MŁODZIEŻY.

## PIOTR MALETKA



Choć słowo „patriotyzm” jest na ustach Polaków niemal od zawsze, często trudno nam je zdefiniować. Dla każdego bowiem oznacza coś innego. Jestem żołnierzem, więc spełnianie patriotycznego obowiązku mam niejako wpisane w życiorys. Ale uważam, że to nie wszystko. Dla mnie patriotyzm to uczenie własnego dziecka słów hymnu państwowego i „Roty”. Rozmowy z nim o naszej historii, wpajanie mu szacunku do godła i barw narodowych. Ważne jest budowanie świadomości młodszych pokoleń o tym, kim są i skąd się wywodzą. Każdy rodzic może więc być patriotą. Organizując akcję wsparcia dla 94-letniego weterana pana Wiktora Sumińskiego, chciałem przede wszystkim dać sygnał młodym, że wciąż żyją wśród nas ludzie, którzy, będąc w ich wieku, wiedzieli już, o co chcą walczyć. By sami zadali sobie pytanie: czy ja też byłbym zdolny do takiego poświęcenia?

Wywieszanie biało-czerwonej flagi, pomoc sąsiadowi, służba w wojsku, wychowywanie dzieci w duchu polskich wartości i szacunku do symboli narodowych – to jest patriotyzm. I nie można go dzielić na większy czy mniejszy. Dla każdego bowiem ma on inną i wyjątkową wartość. PG

KPR. PIOTR MALETKA JEST DOWÓDCĄ ZAŁOGI KTO ROSOMAK W 3 KOMPANII PIECHOTY ZMOTORYZOWANEJ ORAZ WSPÓŁORGANIZATOREM AKCJI WSPARCIA DLA 94-LETNIEGO WETERANA WIKTORA SUMIŃSKIEGO.

## MACIEJ GABOR „WIADERNY”



Dla mnie patriotyzm to uczestniczenie w ważnych wydarzeniach. Cieszę się, że mogę np. dowodzić poczem ze sztandarem Armii Krajowej. W ten sposób wyrażam swój szacunek dla weteranów i żołnierzy walczących za Polskę, także tych z Afganistanu i Iraku.

MACIEJ GABOR „WIADERNY” JEST CZŁONKIEM GRUPY REKONSTRUKCJI HISTORYCZNEJ „BORUJSKO”. →

**WOJCIECH TOCHMAN**

Patriotyzm to codzienna postawa w różnych sytuacjach. Patriotą jest ten, kto tworzy miejsca pracy, szanuje pracowników, daje im uczciwe wynagrodzenie, płaci podatki państwu

i szanuje środowisko. Tak, ten, kto szanuje środowisko, jest patriotą. I ten, kto dba o język, jakim ludzie do siebie mówią w przestrzeni publicznej. To szczególnie ważne teraz, gdy tyle wokół nas mowy nienawiści. Patriotą nie hejtuje w internecie, nie obraża innych ludzi z powodu ich pochodzenia, koloru skóry, wyznania, płci, wieku czy orientacji seksualnej. Patriotą zgadza się, że wszyscy ludzie są równi i różni. Pamięta o tym każdego dnia. Jest gościnnie i otwarty wobec cudzoziemców... I krytyczny wobec własnego kraju, własnego społeczeństwa. To czasem wymaga odwagi... i przyzwoitości. Patriotą reaguje, kiedy innym dzieje się krzywda, kiedy cierpią. Niekoniecznie w jego własnym kraju.

Patriota wie, że poza krajem jest jego wizytówką. Ludzie często wyrabiają sobie opinie o jakimś narodzie czy o kraju na podstawie pierwszego i jednego spotkania z człowiekiem, który stamtąd pochodzi. Spotkamy w restauracji miłych Szwajcarów – powiemy, że Szwajcarzy są mili. Spotkamy w przychodni lekarza Syryjczyka, który nam pomógł – powiemy, że Syryjczycy to mądrzy i wykształceni ludzie. Patriotą za granicą zachowuje się poprawnie i życzliwie w stosunku do wszystkich ludzi, także kelnerów, kelnerów, pokojówek, pracowników hotelowych recepcji. Nasze czyste i adekwatne do miejsca ubranie, a przede wszystkim nasz uśmiech, życzliwość, odpowiednie do miejsca zachowanie – to dobry albo zły piar dla kraju, z którego przyjeżdżamy. Tak cię piszą, jak cię widzą. M S C H

WOJCIECH TOCHMAN JEST ZNANYM  
REPORTEREM, AUTOREM LITERATURY  
NON-FICTION.

**ADAM LEWKOWSKI**

Dla mnie patriotyzm to umiłowanie Ojczyzny, ziemi moich przodków, przedłożenie jej dobra i bezpieczeństwa nad własną wygodę i ambicję. Kierując się patriotyzmem,

działam dla dobra wspólnego, jakim jest zrównoważony rozwój Polski. Nie jest ona wolna od

# PATRIOTA REAGUJE, KIEDY INNYM LUDZIOM DZIEJE SIĘ KRZYWDA, KIEDY CIERPIĄ. NIEKONIECZNIE W JEGO WŁASNYM KRAJU

wad, ale jest nasza – nie możemy zapomnieć, ile osób, walcząc o jej dzisiejszy kształt, zginęło na polu chwały. W moim mniemaniu prawdziwy patriotą zna historię swojego kraju, interesuje się bieżącymi wydarzeniami jego dotyczącymi, angażuje się na rzecz lokalnej społeczności, bierze udział w wyborach – zarówno na szczeblu parlamentarnym, jak i na tym najniższym – wybierając chociażby swojego przedstawiciela do rady osiedla. Jest też gotów zapłacić najwyższą cenę, stając w obronie swojej Ojczyzny, gdy zajdzie taka potrzeba.

Podczas służby wojskowej niejednokrotnie byłem dumny z tego, że jestem Polakiem – w szczególności na misjach zagranicznych, gdzie wykonywaliśmy zadania w strukturach międzynarodowej koalicji.

Wspominając wydarzenia z II wojny światowej oraz tuż po niej, gdy do władzy doszli komuniści, myślę, że w dzisiejszych czasach zdecydowanie łatwiej być patriotą. Mamy konstytucyjnie zagwarantowaną wolność słowa, sumienia i religii. I może dlatego ludzie nie doceniają tych wartości. Trafnie spuentował tę kwestię pewien starszy pan, którego spotkałem przypadkiem na krakowskim Kazimierzu: „Polacy stali się apatyczni, ponieważ od dwóch pokoleń nie było w Polsce wojny...”.



A czy Polacy potrafią być patriotami? Obawiam się, że bywa z tym różnie. Z moich życiowych obserwacji wynika, że nasi rodacy w obliczu znaczących wydarzeń historycznych potrafią się zjednoczyć i wspólnie pokazać, jakim jesteśmy zgodnym narodem. Z drugiej strony brak nam konsekwencji w codziennym życiu. Zerknijmy chociażby na frekwencje wyborcze.

Wśród młodszych kolegów postawę patriotyczną staramy się kształtować, wskazując za wzór naszych starszych braci – żołnierzy 1 Samodzielnej Brygady Spadochronowej. To oni swoim zaangażowaniem w szkolenie i bohaterską walką w czasie operacji „Market Garden” pokazali nam, że byli prawdziwą elitą Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Do dzisiaj największym zaszczytem dla żołnierza 6 Brygady Powietrznodesantowej jest możliwość wzięcia udziału w uroczystych obchodach zorganizowanych w rocznicę operacji na terenie Holandii. I każdy Polak, mający taką możliwość, z dumą spogląda na brytyjskich, amerykańskich i kanadyjskich spadochroniarzy, wspominając słowa naszego patrona, gen. Stanisława Sosabowskiego: „Spadochroniarstwo uczy nas być silnym, a tylko takich potrzebuje nasza Ojczyzna”. MKS

ST. KPR. ADAM LEWKOWSKI SŁUŻY W 16 BATALIONIE POWIETRZNODESANTOWYM.

## MICHAŁ GOŁKOWSKI



Nie jest łatwo być dzisiaj patriotą. Rozzerwani pomiędzy agresywnym, chulikańskim neonacjonalizmem z jednej strony, a zupełnie biernym, konsumpcyjnym „nowoczesnym patriotyzmem” z drugiej, musimy starać się bardziej niż kiedykolwiek, by zachować właściwą równowagę ducha. O ile ten pierwszy prowadzi do niepotrzebnej antagonizacji mniejszości, o tyle drugi na pewno będzie – już jest! – skrupulatnie wykorzystywany przez pozbawionych skrupułów i nienasyconych w swym apetycie sąsiadów. Symbole walki poprzednich pokoleń są dziś upolityczniane, białoczerwona flaga nazbyt często noszona przez tych, którzy nawołują do – o ironio! – czynnego oporu wobec funkcjonariuszy państwa, którego jest ona symbolem.

A mimo to przecież pamiętamy. Odwiedzamy muzea i pomniki, zwalniając kroku i schylamy głowę przed tymi, którzy ginęli za wolność naszą i waszą. Z szacunkiem patrzymy na starszych i słuchamy ich wersji wydarzeń, jakkolwiek może ona odbiegać od tego, co chcielibyśmy słyszeć jako wersję obowiązującą. Po dziesięcioleciach masowych demonstracji „przeciw”, potrząsania pięściami i wznoszenia gromkich okrzyków – powoli, z trudem zaczynamy słuchać. W milczeniu i skupieniu, do końca, jakkolwiek gorzki i nieprzyjemny mógłby być to przekaz: bo Wilno to nie tylko Ostra Brama, ale i Żeligowski. Bo Piłsudski to może i „majowy”, ale też „przewrót” – równie niekonstytucyjny, jak każdy inny. Bo powstanie warszawskie to nie tylko Armia Kra-

jowa, ale i cyniczni szmalcownicy... Niemalże sto lat po odzyskaniu niepodległości powoli uczymy się historii samych siebie. I właśnie tym jest patriotyzm. MKS

MICHAŁ GOŁKOWSKI JEST PISARZEM, SPECJALIZUJE SIĘ W LITERATURZE FANTASY.

## JAN OŁDAKOWSKI



Patriotyzm to obecnie różnorodne formy manifestowania przynależności do wspólnoty politycznej, do narodu Polaków. Żyjemy w czasach pokoju, więc patriotyzm nie wymaga poświęcenia życia. W Muzeum Powstania Warszawskiego staramy się przekazać młodym ludziom, że także w dzisiejszych czasach patriotyzm wymaga heroizmu, odwagi, zdecydowania i bohaterstwa. Dlatego m.in. kilka lat temu wprowadziliśmy Nagrodę im. Jana Rodowicza „Anody” dla powstańców czasów pokoju, dla prawdziwych spadkobierców powstańców warszawskich. Czyli tych, którzy potrafią być heroiczni i zdecydowani, którzy potrafią się poświęcać w imię obrony jakichś wartości, potrafią budować pozytywną koalicję ludzi w celu obrony jakiejś prawdy, przeciwstawienia się złu lub walki o coś dobrego. Czasami jest to umiejętność błyskawicznej reakcji i uratowanie komuś życia czy zdrowia. Dziś, gdy dobrobyt Euro-

py jest zapewniony, młodzi ludzie nie powinni czuć się zwolnieni z obowiązku patriotyzmu. Zmieniają się jego formy, ale nie zmieniło się to, że jest potrzebny. MSCH

JAN OŁDAKOWSKI JEST DYREKTOREM MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO.

## JERZY OWSIAK



Nigdy w życiu nie próbowałem pod hasłem patriotyzmu robić czegokolwiek. Kiedy słyszę na ten temat wiele słów, to zarazem widzę dużo niedbałości, niechlujstwa czy wręcz ściemy. A do tego dochodzą jeszcze ci, którzy chcą nas uczyć patriotyzmu, czyli mają na niego gotową receptę. A jednak, w naszych działaniach czuję chwile uniesień i przeżywania czegoś, co według mnie łączy się z głębokim pojęciem patriotyzmu, miłością do Ojczyzny, dbałością o jej mieszkańców, szacunkiem do historii i jej dokonań.

Kiedy po raz pierwszy wiele lat temu na Przystanku Wodostock zaśpiewaliśmy z publicznością hymn, czuło się głos protestu wszystkich tych, o których w przekazach medialnych po prostu kłamano. Kiedy ten sam hymn śpiewamy, gdy przerywamy koncert i chcemy uczcić chwilą ciszy rocznicę powstania warszawskiego, przez kilka minut więcej jest

→

prawdy i szczerości w kwestii patriotyzmu, niż w godzinach i litaniach przemówień „ku czci”. Mój patriotyzm bardzo mocno przenika się z codziennością. Potrafię się bardzo wzruszyć pod wpływem polskich osiągnięć, na przykład wyników sportowych. Kiedy jestem daleko od naszego kraju, opowiadając o sobie, o tym co robię, chwałę Polskę, zapominając o czasami siernieżnej rzeczywistości. Łapię się na tym, że stanąlbym na każdej barykadzie, żeby bronić honoru mojej Ojczyzny, choć bywa, że ta sama Polska i mnie daje popalić.

Urodziłem się i wychowałem na patriotyzmie malowanym, wymyślonym scenariuszami filmowymi, a na końcu inwestującym w nieprawdziwe fakty historyczne. Dając sobie czas na wyprostowanie ciągle zakręconej polskiej historii, staram się nie zionąć złością do patriotów kompletnie innych niż ja. Staram się szanować ich opinie i chciałbym, abyśmy, my Polacy, dali sobie czas na normalną dyskusję, poszukiwania i wolną wymianę myśli. A do tego potrzeba szacunku, pokory, tolerancji dla innych. Trudne, ale nie niemożliwe. Ja przynajmniej próbuję.

JERZY OWSIAK  
JEST ZAŁOŻYCIELEM WIELKIEJ  
ORKIESTRY ŚWIĄTECZNEJ POMOCY.

## HUBERT SĘCZAWA



Patriotyzm nie jest wartością, którą można definiować jednoznacznie. Z pewnością inne jego aspekty były widoczne w czasach wojny, inne, gdy państwo polskie nie

istniało, jeszcze inne – dziś, w warunkach względnej stabilizacji. Istnieją jednak pewne stałe wyznaczniki patriotyzmu, ważne dla żołnierza i cywila w każdej sytuacji. Należy do nich szacunek do swojego kraju i jego tradycji oraz poczucie więzi z miejscem, w którym człowiek się urodził i mieszka. Bez tych elementów nie ma patriotyzmu. W wypadku żołnierzy pojawia się wartość dodatkowa: ciągła gotowość do tego, aby poświęcać swój czas i bezpieczeństwo dla dobra kraju. Uważam, że ważnym przejawem patriotyzmu jest codzienna, rzetelna praca. Każdy powinien być odpowiedzialny za to co robi, a wtedy będzie także odpowiedzialny za swoją Ojczyznę. MKS

KPT. HUBERT SĘCZAWA PRACUJE  
W WOJSKOWYM CENTRUM EDUKACJI  
OBYWATELSKIEJ.

## JÓZEF PAWŁOWSKI



Żyjemy w czasach pokoju, więc patriotyzm jest nieco inny niż w okresie zagrożenia czy bezpośredniego konfliktu. Pewną formą patriotyzmu lokalnego jest dla mnie dbanie o swoje

najbliższe otoczenie – nierzucanie petów na ulicę, sprzątanie po psie. Patrząc szerzej, za patriotyzm uważam świadome funkcjonowanie w społeczeństwie, gdy wzajemnie o siebie dbamy i poprzez komunikowanie się staramy się rozwijać. Jeżeli zależy mi na tym kraju, zależy mi także na ludziach, którzy go tworzą. Zależy mi na tym, aby szli oni do przodu i chcę się konfrontować z tym, jak postrzegają oni świat. Staram się jak najwięcej dowiedzieć, aby świadomie głosować w wyborach, a nie tylko czytać hasła na billboardach. Osobiście staram się rozumieć to, co się dzieje w polityce, czytać, słuchać, pokornie staram się swoją wiedzę poszerzać, aby być świadomym uczestnikiem tych wydarzeń i głosować odpowiedzialnie. Ważna jest świadomość nie tylko polityczna, lecz także historyczna. O historii należy pamiętać, ale też wyciągać z niej wnioski, aby nie powielać błędów, ale korzystać z pozytywnych wzorców. Wtedy będzie można iść

**NIE CHODZI O TO,  
ABY ZA OJCZYZNĘ  
UMIERAĆ,  
BO NA SZCZĘŚCIE  
NIE MA TAKIEJ  
KONIECZNOŚCI,  
ALE BY OJCZYŹNIE  
SŁUŻYĆ  
I PRACOWAĆ  
DLA NIEJ**



szybciej naprzód. Ważna jest także zewnętrzna prezentacja obrazu naszego kraju i Polaków za granicą. Można wywoływać burdy albo świecić przykładem dla innych społeczności. Wolałbym, abyśmy promowali tę drugą formę. M S C H

JÓZEF PAWŁOWSKI, AKTOR, GRAŁ M.IN. W FILMACH „MIASTO 44” I „DZIEWCZYNY ZE LWOWA”.

## ANDRZEJ PILIPIUK



Żyjemy w czasach ogólnego upadku obyczajów i wartości. Podczas gdy nasi przodkowie zmagali się najczęściej z wrogiem zewnętrznym, my nie jesteśmy w stanie pokonać trudności wewnętrznych, będących smutną spuścizną kolejnych okupacji. Współczesny

patriotyzm powinien się więc sprowadzać do zadania odbudowy kraju. Odbudowy gospodarczej, ale też odbudowy więzi społecznych. Bardzo podupadła nasza tradycja – niewiele wiemy o obyczajach naszych przodków. Nie śpiewamy ich piosenek ani pieśni. Nie obchodzimy wielu świąt – np. dopiero od niedawna widać nieśmiały renesans Dnia św. Marcina. Nie znamy dokonań polskich podróżników, uczonych, wynalazców. Ruchy rekonstrukcyjne robią dobrą robotę, jeśli chodzi o przybliżanie młodym ludziom tradycji naszego oręża. Trzeba wykonać kolejny krok... Mamy masę dokonań, które powinny trwale zagościć w świadomości Polaków. I na tym fundamencie będziemy budować dalej. Potrzebujemy też oryginalnej polskiej kultury, nie wzorowanej na popkulturze Zachodu, ale będącej naturalnym przedłużeniem dorobku naszych antenatów.

ANDRZEJ PILIPIUK JEST PISARZEM, AUTOREM LITERATURY FANTASY.

## CEZARY PODLASIŃSKI



W XXI wieku słowo „patriotyzm” nadal ma dużą wagę. I nie chodzi tylko o sam termin, ale o wartości, które za nim stoją. „Łatwo jest mówić o Polsce, trudniej dla niej pracować, jeszcze trudniej umrzeć, a najtrudniej cierpieć”.

I m.in. na tym zasadza się współczesny patriotyzm. Nie chodzi o to, aby za Ojczyznę umierać, bo na szczęście nie ma takiej konieczności, ale by Ojczyźnie służyć i pracować dla niej. My, żołnierze, wiemy o tym bardzo dobrze. W naszym codziennym działaniu patriotyzm to szkolenia na poligonach i placach ćwiczeń, poświęcenie i wykonywanie obowiązków na jak najwyższym poziomie. Często udowadniamy też, że patriotyzm to także wykonywanie zadań poza granicami państwa. Wtedy podwójnie odczuwamy dumę z faktu, że jesteśmy Polakami i żołnierzami. Jesteśmy też gotowi,

by dla Ojczyzny i jej dobra zapłacić cenę najwyższą. Każdemu żołnierzowi przypominają o tym słowa przysięgi wojskowej: „za sprawę mojej Ojczyzny w potrzebie, krwi własnej ani życia nie szczędzić”. Patriotyzm wiąże się dla nas także z czymś, co trudno wyrazić słowami, a znajduje się w naszych żołnierskich sercach. Patriotyzm to tradycja, na którą się pozwalają nasze współczesne jednostki wojskowe, a także codzienny kontakt z żołnierzami bohaterami minionych dni. Takimi dla nas – służących w Centrum Operacji Lądowych – są żołnierze 2 Korpusu gen. Andersa. Również bohaterowie walk września 1939 roku czy też uczestnicy misji pokojowych i międzynarodowych. Ale myślę, że nie da się jednoznacznie opisać pojęcia „patriotyzm”. Bo to nie słowa, ale coś, co ma się w sercu i w duszy. M K S

GEN. DYW. CEZARY PODLASIŃSKI JEST DOWÓDCĄ CENTRUM OPERACJI LĄDOWYCH – DOWÓDZTWA KOMPONENTU LĄDOWEGO.

## ANDRZEJ WOLTMANN



U Amerykanów patriotyzm jest widoczny i odczuwalny na każdym kroku. W bazie wojskowej, stanowiącej duże miasto, gdzie są ośrodki administracyjne i jednostka wojskowa, wszędzie widać flagi. W naszej akademii podoficer rozpoczął dzień służby

i zajęć od oddania honoru fładze narodowej i przypomnienia sobie podoficerskiego kredo. W naszym kraju moi cywilni znajomi zwracali uwagę, że ta amerykańska ostentacja przypomina trochę dawną komunę. Nie zgadzam się z tym. Amerykanie w świecie, który mnie przez rok otaczał, demonstrowali swój patriotyzm szczerze i autentycznie. Po powrocie ze Stanów, co jest moim zdaniem naturalne, patrzę na naszą rzeczywistość bardzo krytycznie. Nawet w znaczących instytucjach wojskowych podoficerowie, ale również oficerowie, którzy powinni być niedoścignionym modelem patriotyzmu i honoru, czasem zaskakują swym zachowaniem w trakcie ważnych i uroczystych zdarzeń. Można odnieść wrażenie, że wszystko odbywa się tak trochę na niby. Hymn się raczej mruczy niż śpiewa, a łopoczące podczas uroczystości flagi lądują potem byle jak i byle gdzie.

Wzorców patriotycznego wychowania nie musimy jednakże szukać aż za oceanem. W 17 Wielkopolskiej Brygadzie Zmechanizowanej wciągano rano flagę, dowódca odbierał meldunek od oficera dyżurnego, oddawał fładze honor i rozpoczął się dzień służby w jednostce. Dysonans stanowiły chodząca na pełnych obrotach betoniarka, robotnicy kopiący gdzieś nieopodal dołek, jakby nie należeli do naszego świata. Zwracaliśmy w takich sytuacjach delikatnie uwagę i bardzo szybko obyczaje się zmieniły. Mój osobisty patriotyzm objawia się również tym, że jeśli ktoś rzuci papierek na ulicy, to podniosę i wrzucę do kosza. Nie należy zaśmiecać swojej Ojczyzny. W naszej Szkole Podoficerskiej Wojsk Lądowych na wszelkie uroczystości staramy się przychodzić z rodzinami. Gale robimy z oprawą, są godło, flaga, ale również sztan-

dar, mający w tej symbolice niezwykle znaczenie. Określa on naszą tożsamość, widać to po kadrze, po stosunku do niego podoficerów.

ST. CHOR. SZTAB. ANDRZEJ WOLTMANN JEST ZASTĘPCĄ KOMENDANTA SZKOŁY PODOFICERSKIEJ WOJSK LĄDOWYCH.

## ADAM LEWANDOWSKI



Patriotyzm jest dla mnie niejako sposobem na życie. Patriotyzm dla mnie to miłość i wierność żonie, wychowywanie syna na dobrego człowieka, pomoc sąsiadowi w potrzebie i czynny udział w życiu lokalnej społeczności. Bycie Polakiem nie powinno polegać na krzyczeniu

i domaganiu się, lecz na ciągłej pracy nad sobą, na dotrzymywaniu danego słowa. Postawa patriotyczna to także dawanie z siebie zawsze 100% i kończenie tego, czego się podejmuje. Polak powinien dążyć, by każdy przeżyty dzień był lepszy od poprzedniego. By jutro być lepszym człowiekiem niż dziś.

ADAM LEWANDOWSKI WYGRAŁ NASZ KONKURS O PATRIOTYZMIE NA FACEBOOKU.

## KRZYSZTOF GADOWSKI



Dla mnie, żołnierza, kwintesencja patriotyzmu zawiera się w dwóch prostych zdaniach zapisanych w hymnie narodowym oraz rocie przysięgi wojskowej: „Jeszcze Polska nie zginęła, Kiedy my żyjemy”, oraz „Ja, żołnierz Wojska Polskiego, przysięgam służyć

wiernie Rzeczypospolitej Polskiej, bronić jej niepodległości i granic”. W tym, co określają te słowa, mamy swoje miejsce. Wyznaczamy więc bardzo jasne i czytelne cele dla starszych podoficerów dowództw: „Polska nie zginie, dopóki będziemy podnosić standardy w wyszkoleniu i dyscyplinie podoficerów oraz szeregowych, gdyż dzięki temu będziemy mieli coraz lepszych, gotowych do obrony Ojczyzny żołnierzy”. Moim osobistym wkładem, jako pierwszego podoficera Sił Zbrojnych RP, jest zmotywowanie i pociągnięcie za sobą kolegów z podległych jednostek, żeby dokonać dzieła podniesienia rangi i roli podoficera. Chociażby na taki poziom, jak w okresie międzywojennym. Patriotyzm w Polsce częściej objawia się w słowach niż w czynach. Na pytanie, czy

jesteś patriotą, większość rodaków odpowiada twierdząco. Gorzej to wygląda po przejściu do szczegółów, gdyż prawie połowa młodych ludzi, zapytanych, co zrobią, kiedy wybuchnie wojna, odpowiedziała: „Wyjadę za granicę”. Co się stało? Czy przyczynił się do tego obecny system wychowania i edukacji? Czy taką sytuację spowodowało zastąpienie lektur odnoszących się do naszej historii „Harrym Potterem”? Czy w szalonej, internetowej rzeczywistości nie wystarcza na to czasu? Dla mnie znalezienie odpowiedzi na te pytania jest ogromnie ważne, nie tylko ze względu na własne dzieci. Przecież te dzieci dorastają i przychodzą do służby w armii z takimi postawami, z takim widzeniem świata, w jakim wyrosli.

Nadchodzą trudne czasy, naszą większą ojczyzną jest w jakimś sensie Europa, rozpoczęła się też światowa wędrówka ludów. Czy ktoś nie może sobie pomyśleć, że powinniśmy być patriotami Europy, a nie jej zaścianka – Polski? Czy w tym wielkim zamieszaniu, przemieszczaniu tysięcy ludzi, ten nasz patriotyzm, który jeszcze istnieje, nie zostanie zdeptany, rozproszony, zdewaluowany? P B

ST. CHOR. SZTAB. KRZYSZTOF GADOWSKI JEST STARSZYM PODOFICEREM DOWÓDZTWA GENERALNEGO RODZAJÓW SIŁ ZBROJNYCH.

## ANNA RÓŻYCKA



Dla każdego patriotyzm oznacza coś innego – dla jednych jest to walka na śmierć i życie w obronie Ojczyzny i Narodu, dla innych, przeciwnie, spokojna codzienna praca i wywiązywanie się z obowiązków. Dla mnie te dwie postawy się nie wykluczają – powiedziałabym, że wręcz uzupełniają. Doskonale obrazuje to prawo strzeleckie obowiązujące w Związku Strzeleckim „Strzelec” Organizacji Społeczno-Wychowawczej, do którego należę. „Dobro i pomyślność Rzeczypospolitej Polskiej jest pierwszym i najwyższym prawem strzeleckim”. Dalej czytamy: „Strzelec jest wzorowym obywatelem, a jeżeli zajdzie taka potrzeba – żołnierzem Rzeczypospolitej Polskiej” i „Strzelec postępuje uczciwie wobec każdego człowieka, jest uczynny, koleżeński i ofiarny”.

Łatwo mi to zrozumieć, ponieważ moi dziadkowie brali czynny udział w powstaniu warszawskim w 1944 roku. Na zajęciach, jako organizacja paramilitarna, uczymy się obsługi broni, postępowania w sytuacji kryzysowej, pierwszej pomocy, ale również, jako wolontariusze, uczestniczymy w różnych wydarzeniach i świętach narodowych. W moim odczuciu, kwintesencją patriotyzmu jest właśnie umiejętność i chęć współpracy z innymi ludźmi, zdobywanie wiedzy, pamiętanie o historii własnego narodu i szacunek dla swojego kraju. A D

ANNA RÓŻYCKA, STARSZY STRZELEC ZWIĄZKU STRZELECKIEGO, NALEŻY DO JEDNOSTKI STRZELECKIEJ 1003 WARSZAWA.



PATRONAT POLSKI ZBROJNEJ



# 27. BIEG NIEPODLEGŁOŚCI



[www.aktywnawarszawa.waw.pl](http://www.aktywnawarszawa.waw.pl)

PARTNER STRATEGICZNY



SPONSOR TECHNICZNY



PARTNER MEDYCZNY



SPONSORZY



PATRONAT HONOROWY



HISTORIA  
**ROJA**  
W KINIE 4.03.2015

PATRONI  
MEDALAI



PARTNERZY





MARCIN KRÓL

# Wątpliwości patriotyczne

Zacznijmy od małych kroków, od patriotyzmu lokalnego lub grupowego, od przyjaźni i wzajemnej sympatii, a reszta przyjdzie sama.

**P**atriotyzm nie jest ani obowiązkiem, ani wartością – jest przywilejem. Zazwyczaj sądzimy, że odnosi się do konstrukcji politycznej, którą określamy mianem państwa narodowego. Nie jest to jednak słuszne, bo mówimy o patriotyzmie lokalnym czy też o grupowym. Najważniejsze jest jednak, byśmy zdawali sobie sprawę z tego, że patriotyzm nie ma – w najmniejszym stopniu – odniesienia politycznego. Na pewno nie jest związany z rządzącymi władzami, co Polacy wiedzą doskonale, gdyż patriotyzm nasilał się często w okresach, kiedy nie mieliśmy własnego państwa, a władza była obca. Podkreślmy zatem: patriotyzm nie ma wymiaru politycznego ani nie powinien go mieć. Jeżeli zatem pojawiają się partie polityczne, które uważają się za patriotyczne i patriotyzm głoszą, to jest to uzurpacja do celów walki politycznej.

Rozważania na temat postaw i przywilejów najlepiej jest zaczynać od siebie. Dobrze by zatem

było, gdyby każdy z nas postawił sobie pytanie: czy i jakim jestem patriotą? Co dla mnie znaczy ojczyzna? Chętnie i łatwo używamy słowa „patriotyzm”, ale na takie pytania wcale nie jest tak prosto odpowiedzieć.

Zwłaszcza gdy je sformułujemy bardziej wyraźnie: co uczyniłeś dla swojej ojczyzny?

Dlaczego sądzisz, że masz prawo mówić o sobie, że jesteś patriotą? Pytania bardzo trudne i wymagające roztropnego i minimalistycznego podejścia do idei patriotycznej.

RAFAŁ MNIEDŁO / 11 L D K P A N G



## WYOBRAŹNIA A RZECZYWISTOŚĆ

Na czym zatem polega nasza polska tożsamość? Wierzba, za nią lipy, łąka, pole jęczmienia, kanał, a nad nim duża czarna olcha. Wreszcie w tle las i niewielka grupa chałup należących już do sąsiedniej wsi.

Mieszkamy tu od wielu lat i bez najmniejszej wątpliwości jest to nasze miejsce, nasza ojczyzna, a już na pewno jedyna ojczyzna, do której tęsknimy, kiedy jesteśmy gdzie indziej. Wydziedziczeni z miejsc rodzinnych, próbujemy ich szukać właśnie tutaj i znajdujemy na innej już zasadzie, bo nie w sposób naturalny, lecz tworząc, budując, choć przecież nie od zera. Odnajdujemy się w świecie realnym, który istniał i bez nas, który bez nas też będzie sobie w najlepsze radził. Świadczy to o szczególnym charakterze tego świata, ale także o specyficznym położeniu, jakie my w nim zajmujemy. Jesteśmy więc przybywcami z zewnątrz, ale świat, do którego przybywamy, akceptuje nas dlatego, że my akceptujemy jego reguły i normy, a inne w tym świecie po prostu nie istnieją. Nasze zaś pojęcia o ojczyźnie są ukształtowane przez tradycję romantyczną. Ponad czy poza lipami, olchami i łąkami widzimy Anhellego i Króla Ducha, słyszymy zgiełk bitewny, dzwony barokowych kościołów i nawoływania kosiarzy. Trochę w tym wyobraźni, ale trochę też i rzeczywistości. Tak skonstruowana ojczyzna gwarantuje utrzymanie polskiej tożsamości.

Takich ojczyzn jest w Polsce na pewno znacznie więcej. Każda z nich jest umieszczona gdzie indziej i kontakty między nimi mają całkowicie nieformalny charakter, a więzi nie wykraczają poza prywatne światy ani też poza tę sferę, która nie znosi związków anonimowych i relacji tworzonych przez prawo, a nie przez obyczaje. Poczucie wydziedziczenia jest w części sentymentem starym, ale w znacznej też części całkowicie nowym. Stare jest to, co wynika z przemian społecznych i z destrukcyjnych wpływów komunizmu. Bez względu na nasze tzw. pochodzenie społeczne definitywny kres Polski szlacheckich dworów sprawił, że znaleźliśmy się w takiej sytuacji, jak człowiek, który nie potrafi odczytać podstawowych znaków drogowych. Poruszać się można, ale łatwo się zgubić. W sukurs przyszła tradycja i genealogia polskiej inteligencji, inteligencji, która na naszych oczach dogorywa, której za lat kilkanaście już po prostu nie będzie.

Innymi słowy: stajemy przed pytaniem o to, co nas naprawdę łączy z naszymi sąsiadami zamieszkującymi tę ojczyznę lokalną. Czy występują tu jakiegokolwiek inne więzi niż zwyczajne – ludzkie i sąsiedzkie? Czy izolując się w tym świecie lokalnym, w tej ojczyźnie wydziedziczonych, nie poprzestajemy na ucieczce, może i wygodnej, ale w istocie rzeczy stanowiącej ucieczkę przed naporem świata publicznego, w którym już nie potrafimy lub nie chcemy się odnaleźć?

I pytanie najpoważniejsze: czy na pewno ojczyzna nowa istnieje? Co ją stanowi? Lud i inteligencja. Przez moment – przez lat kilka – wydawało się, że miejsce inteligencji, zgodnie ze snami romantyków i Wyspiańskiego, zajmie lud. Kiedy Jan Paweł II, najwybitniejszy w historii Polski kontynuator myśli i języka romantycznego, wezwał Ducha Świętego, by zstąpił i odmienił oblicze tej ziemi, słowo stało się ciałem i powstała „Solidarność”. Było to najzupełniej zdumiewające zjawisko, którego wygląd i natura od samego początku wruszały mnie i zdumiewały.

Łączyła nas więc znacznie silniejsza. Więź zasadzająca się na pewnego rodzaju religii narodowej, na niesłuchanie silnie

odczuwanej zasadzie wspólnoty, która o wiele więcej tworzyła niż burzyła. Jaki rodzaj ojczyzny powstawał jednak dzięki tej więzi? Czy była to ojczyzna w rozumieniu wspólnoty obywatelskiej? Czy raczej pewien rodzaj współuczestnictwa w szesnastomiesięcznej mszy narodowej, w której staliśmy razem raczej dlatego, że patrzono na nas z zewnątrz, patrzyli komuniści, patrzył Zachód i może patrzyła Opatrzność, niż dlatego, że naprawdę byliśmy razem? I kto z kim miałby być razem?

W okresie stanu wojennego nie wykorzystano szansy na związanie tradycji solidarnościowej z dziedzictwem polskiej tożsamości. Tryumf ludu okazał się porażający dla myślenia, kult ludu zaś nie dostarczył działalności intelektualnej i artystycznej oczekiwanych bodźców. W latach 1980–1981 tradycyjna polska inteligencja uległa bezmyślnej fascynacji ludem solidarnościowym, a po stanie wojennym zainteresowanie skupiła przede wszystkim na samej sobie i do pewnego stopnia odbijała sobie okres, w którym jej pozycja była politycznie drugorzędna. Warto więc postawić pytanie o to, co masy społeczne naprawdę uzyskały w tych latach od całej olbrzymiej sieci stworzonej przez publiczne życie podziemne.

Lud się zmienił. Ukazała się jego barbarzyńska strona. Wyszło na jaw, jak powierzchowna była więź solidarnościowa. Można jednak mniemać, że to nie lud się zmienił, lecz że dziecinne były złudzenia, iż zjadaczy chleba można w aniołów przerobić. „Jeden, jeden tylko cud – z szlachtą polską polski lud”, pisał Zygmunt Krasiński i okazało się, że miał rację. Cud się zdarzył, ale cudów nie ma – wszystko to, co nie należało do sfery nadprzyrodzonej, musiało prędzej czy później wrócić do normy. Lud i „Solidarność”. Jaka jest to jednak norma? Czym jest ów lud? Czym jest, kiedy utożsamia się go z narodem? Odpowiedź, jaka mi się nasuwa, ma nieco obraźliwy charakter. Mam mianowicie podejrzenie, że owego ludu po prostu nie ma. To znaczy ludzie fizycznie oczywiście są, natomiast nie ma ludu pojmowanego jako wspólnota narodowa i z tego punktu widzenia najśmieszniejsze w Polsce wydają się ugrupowania nacjonalistyczne, które swoją egzystencję polityczną opierają na niebycie.

Skoro – jak już była mowa – polska tożsamość istnieje wyłącznie dzięki tradycji, to należałoby móc pokazać, w czym dzisiaj przejawia się ludowa forma obrony polskiej tożsamości. Bez wątpienia w rozmaitych reakcjach ksenofobicznych, które są jednak przedmiotem tak wielu już wydziwiań, że nie warto się nimi zajmować. Polski nacjonalizm, odwołujący się do ludu jako do podstawy wspólnoty narodowej, jest nie tylko – jak każdy nacjonalizm – naganny moralnie, lecz także, i co ważniejsze, w sferze języka, w jakim myślimy i mówimy o życiu publicznym, nakierowujący nasze myślenie na całkowicie błędne tory, bowiem – podobnie do innych ideologii wprost niemal przetransportowanych z II Rzeczypospolitej – nie uwzględnia przemian będących rezultatem okresu po 1944 roku.

## DWIE TRADYCJE

Tradycja romantyczna i tradycja szlachecka były w Polsce używane do najrozmaitszych celów i wykorzystywane przez przeróżne ugrupowania, ale żadną miarą nie mogły się nikomu nadać na punkt wyjścia do budowania demokratycznego państwa nowoczesnego typu. Dostrzegamy raczej tendencję przeciwną – to tzw. realisci, którzy tradycję, w szczególności tradycję romantyczną, mieli za czynnik zgubny, byli w historii polskiej myśli politycznej rzekomymi zwolennikami demokracji →

# ZAWSZE ROZWAŻANIA NA TEMAT **POSTAW** **I PRZYWILEJÓW NAJLEPIEJ JEST ZACZYNAĆ OD SIEBIE**

i uobywatelnienia całego społeczeństwa zgodnie z zachodnimi wzorami. Związek między tradycją a uobywatelnieniem był i jest jednak niezbędny, a wszelkie propozycje zmierzające do tego, by zachodnie (lub jakiegokolwiek inne) wzory transplantować, nie zważając właśnie na tradycję, są z góry skazane na niepowodzenie. Bronię tu skuteczności działania politycznego, bo jestem oczywiście za adaptowaniem wzorów zachodnich do polskiej sytuacji, jednak za takimi formami adaptacji, które mogą zaowocować trwałymi rezultatami.

Teoretycznie wygląda to na przedsięwzięcie wręcz karkołomne – adaptować polski romantyzm do cywilizacji wolnego rynku. Nie tyle może adaptować, ile wydobyć z tradycji – a jedyną europejską tradycją w Polsce jest tradycja romantyczna – elementy mogące stanowić podbudowę dla nowoczesnego społeczeństwa demokratycznego, a równocześnie zasady umożliwiające różnicowanie postaw dotyczących życia publicznego, lecz takie ich różnicowanie, które nie musi prowadzić do konfliktu niszczącego zasadnicze więzi międzyludzkie.

Inny przykład to nasza obsesja myślenia w kategoriach państwowych czy, jak to zręcznie i właściwie brzmi, w kategoriach dobra wspólnego. Nikt przecież nie powie, że nie chce dobra wspólnego i z tego właśnie względu sympatyczne to pojęcie wydaje się nieco bezskuteczne. O ileż lepsze jest tu posługiwanie się pojęciem interesu narodowego. Nie należy więc lekceważyć takich emocji, jak duma narodowa lub dbałość o tradycję, lecz przeciwnie, na nich właśnie, nie zaś na suchym pragmatyzmie, budować postawy obywatelskie.

## **OJCZYŻNA I POLITYKA**

Jak na tym tle można ocenić walkę polityczną, jaka od wielu lat toczy się w naszym kraju? Jaki jest jej sens i na czym polega jej znaczenie? Jakiej jest jej zaplecze i o co tak naprawdę walczącym stronom chodzi, jeżeli pominąć cel podstawowy, a mianowicie władzę? Do jakich grup społecznych obie istniejące polityki się odwołują i jaki typ uobywatelnienia lansują? Uobywatelnienie, według jednych, polegałoby więc przede wszystkim na upaństwowieniu, na odbudowaniu świadomości państwowej w możliwie najszerszych rzeszach społecznych.

Racjonalizm cechujący taką postawę jest ponętny politycznie, musi więc budzić sympatię ludzi nastawionych umiarkowanie, zdających sobie sprawę z tego, że droga do demokracji i skutecznej gospodarki rynkowej jest długa i że wobec tego należy nią podążać, wydatkując jak najmniej energii na emocjonalne uwikłania. Racjonalizm ten jednak zakłada – w moim przekonaniu – znacznie wyższy poziom kultury politycznej społeczeństwa, zwłaszcza klasy politycznej, niż to jest faktem, wyższy poziom przyzwoitości, tolerancji i zgody. I tylko pod

takim warunkiem głos nasz nie będzie zlekceważony. Jeżeli zatem tradycyjna polska inteligencja nie podejmie się odbudowy polskiej tożsamości, jeżeli przede wszystkim nie będzie umiała przywrócić nam poczucia wspólnoty na gruncie ojczyzny pojmowanej jako kategoria duchowa i materialna zarazem, to nie tylko zatrumfuje barbarzyństwo, lecz także sama inteligencja popelni samobójstwo.

Druga postawa polega na odwoływaniu się do słów, do symboli czy do fragmentów pamięci wspólnej, które już nie funkcjonują, ale które można reanimować bez specjalnych nadziei na skutek ostateczny. Nie chodzi jednak o ten skutek, lecz o zbudowanie silnej reakcji negatywnej skierowanej przeciwko tym, którzy – jako ludzie racjonalni – nie chcą lub nie potrafią odwoływać się do tego, co martwe. Jest to, jeżeli wolno tak powiedzieć, patriotyzm negatywny. Nie zmniejsza to wcale jego skuteczności, jednak niewątpliwie taki patriotyzm nie ma nic wspólnego z nowoczesnością.

## **WSPÓLNOTA TO JEDNOŚĆ**

Jak zatem myśleć o patriotyzmie nowoczesnym? Jak możemy uczynić cokolwiek dla ojczyzny? Nie ma innej możliwości jak umacnianie demokracji, a może nawet jej istotne przekształcanie. Patriotami możemy być tylko pod warunkiem, że będziemy mieli poczucie przynależności do wspólnoty. Bardzo trudno obecnie o takie poczucie. Gdzie bowiem jest wspólnota? I nie chodzi o wspólnotę polityczną, lecz o wspólnotę Polaków. Czasem wyraża się w formach negatywnych, ale czy może istnieć wspólnota niechęci lub – gorzej – nienawiści?

Z samej definicji pojęcia wspólnoty wynika, że nie ma wspólnoty negatywnej. A zatem musimy, jeżeli chcemy utrzymać ten dziwny stan określany mianem „polskości”, odnaleźć wszystko to, co nas łączy, i to łączy radośnie, pozytywnie. Do tego nie tylko nie jest potrzebna niechęć do innych, lecz stanowi ona wręcz przeszkodę. Wracając zatem do pytania postawionego na początku, musimy w sobie samych, każdy z osobna, a dopiero potem razem, odszukać to, co jest dla nas polsnością. Rezultaty będą rozmaite, ale to nic nie szkodzi, bo dla patriotyzmu pluralizm nie jest wrogiem. Zaczniemy od małych kroków, od patriotyzmu lokalnego czy grupowego, od przyjaźni i wzajemnej sympatii, a powoli reszta – daj Boże – sama przyjdzie. ■

MARCIN KRÓL JEST PROFESOREM UNIWERSYTETU  
WARSZAWSKIEGO, PRZEWODNICZĄCYM RADY  
FUNDACJI BATOREGO I RADY FUNDACJI INSTYTUTU  
SPRAW PUBLICZNYCH, OSTATNIO OPUBLIKOWAŁ  
(WRZESIEŃ 2015) KSIĄŻKĘ „PORA NA DEMOKRACJĘ”  
(WYDAWNICTWO ZNAK).



# 14. Bałtyckie Targi Militarne



# BALT MILITARY EXPO 2016

20-22 czerwca  
Gdańsk

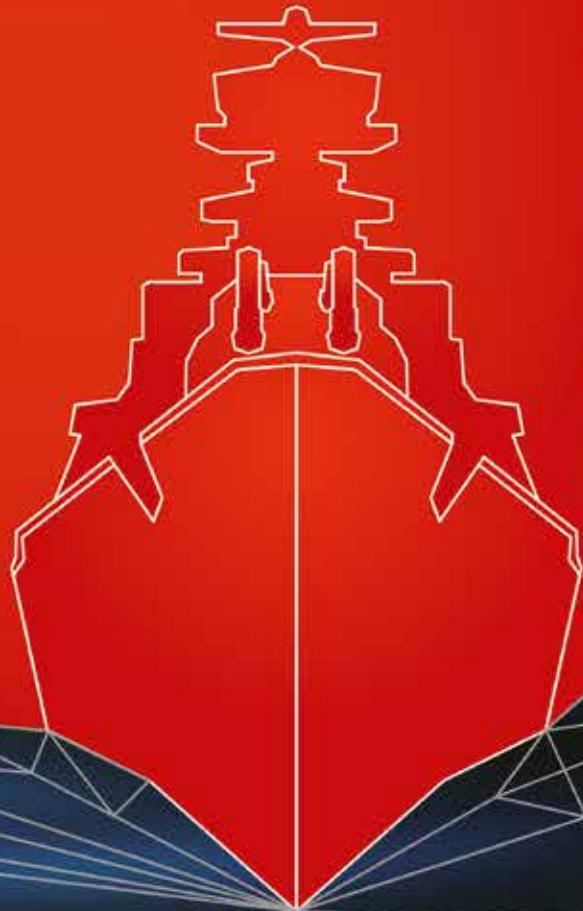


VII MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA  
NAUKOWO-TECHNICZNA „TECHNOLOGIE MORSKIE  
DLA OBRONNOŚCI I BEZPIECZEŃSTWA”



**USEALS**

WYSTAWA BEZZAŁOGOWYCH SYSTEMÓW  
MORSKICH I POWIETRZNYCH LĄDOWYCH



MTG  
MIĘDZYNARODOWE  
TARGI GDAŃSKIE SA

amberexpo

DYREKTOR PROJEKTU: **MAREK BUCZKOWSKI**  
TEL. 58 554 92 13, 693 448 814, FAX 58 554 93 13  
MILITARY@MTGSA.COM.PL

[WWW.BALTMILITARY.PL](http://WWW.BALTMILITARY.PL)

PARTNER MEDIALNY

**Polska Zbrojna**



*Przed laty  
zadawano sobie  
jedno pytanie: czy  
jestem gotowy  
oddać życie za kraj?*

JAROSŁAW WIŚNIEWSKI



# MĄDRA MIŁOŚĆ

*Z prof. Januszem Odziemkowskim*

o budowaniu tożsamości narodowej, wychowaniu patriotycznym i obywatelskim w dwudziestoleciu międzywojennym rozmawia  
Magdalena Kowalska-Sendek.

**C**zym dla Pana jest patriotyzm? Jak powinniśmy definiować to pojęcie?

Jestem zwolennikiem prostych definicji. Dla mnie patriotyzm to przede wszystkim kochanie swojego kraju, dbanie o jego dobro. I nie ważne, czy dbamy o kraj, pracując dla niego, troszcząc się o jego rozwój, płacąc podatki, czy – jak żołnierze – w chwili zagrożenia walcząc za ojczyznę. Patriotyzm to mądra miłość własnego kraju, niewyższająca go ponad inne.

**Czy definicja, którą Pan przytoczył, jest uniwersalna? Sprawdząby się także w międzywojniu?**

Moim zdaniem, tak. Nie ma znaczenia, czy mówimy o patriotyzmie dzisiaj, czy pięćdziesiąt albo sto lat temu, bo jego kościec pozostaje ten sam. Pojęcie to jest jednak obudowywane przez socjologów, psychologów i innych badaczy. Przed laty zadawano sobie jedno pytanie: czy jestem gotowy oddać życie za kraj? Tych, którzy byli zdecydowani na największe poświęcenie, nazywano patriotami. W dwudziestoleciu międzywojennym obserwujemy właśnie patriotyzm walki. Wynikało to jednak z ówczesnych zagrożeń.

**Po latach zaborów była silna potrzeba odbudowywania patriotyzmu.**

Ogromna! Ludzie mieli świadomość, czym jest życie bez własnego państwa. Proszę pamiętać, że ci, którzy w II Rzeczypospolitej tworzyli programy szkolne i budowali państwo, sami wychowywali się w czasie zaborów. Poza tym na emocje patriotyczne wpływało poczucie zewnętrznego zagrożenia. Polska była między dwoma mocarstwami, które nie ukrywały swoich zamiarów. To bardzo mocno oddziaływało na wyobraźnię. Rozbudzano więc w ludziach uczucie przywiązania do własnego państwa. Polacy byli dumni z kraju, dumni z osiągnięć przodków, czuli się współodpowiedzialni za kształt Polski. Budowanie patriotyzmu nie było jednak w II RP proste. Przez 120 lat mieliśmy do czynienia z budowaniem przez zaborców patriotyzmu rosyjskiego, austriackiego, pruskiego – to nie mogło pozostać bez wpływu na rozwój polskiego patriotyzmu w XIX stuleciu.

**W jaki sposób kształtowano postawy patriotyczne? Jak wychowywano młode pokolenie?**

Przede wszystkim robiła to szkoła, a także różnego rodzaju organizacje skupiające młodzież i starsze pokolenie. Mocno eksponowano wychowanie państwowe i obywatelskie.

**Można zatem przyjąć, że rozbudzanie miłości do ojczyzny było głównym celem wychowawczym w tamtym czasie.**

W 1921 roku na spotkaniu Rady Wojennej dyskutowano o przyszłości Polski. Zgodzono się wówczas z diagnozą, że mniej więcej za 20 lat kolejne pokolenie stanie w obliczu nowej wojny. I nie będzie to wojna o ziemię, lecz o istnienie państwa. Jasne więc było, że aby zwyciężyć, do walki musi stanąć cały naród. Uznano, że pokolenie dorastające już w niepodległej ojczyźnie należy do takiej walki dobrze przygotować. Tak, aby nie powtórzył się scenariusz z lat 1918 i 1919, kiedy duża część młodzieży starała się za wszelką cenę uniknąć służby w Wojsku Polskim i wysłania na front. Dlatego budzenie patriotyzmu w Polsce, którą zamieszkiwały przecież liczne mniejszości narodowe, było jednym z naczelných zadań. Wychowaniem wspólnie zajmowały się szkoły, wojsko i różne organizacje. I co ciekawe, to zadanie wykonywano bardzo dobrze.

**Dużą rolę w edukacji odegrała także literatura polskiego romantyzmu. Do szkół wrócili Mickiewicz, Słowacki...**

Rzeczywiście bardzo mocno uderzano w tę nutę. Starano się wpoić młodzieży przekonanie, że wielkie dzieła zależą od indywidualnych postaw uczestników wydarzeń. Chętnie odwoływano się do bohaterów epoki romantyzmu, ukazywanych m.in. w dziełach Mickiewicza i Słowackiego. Wzorca „romantycznej” żołnierskiej postawy dostarczała choćby „Reduta Ordon” – dobry żołnierz walczy do samego końca. O tym, jak silne emocje potrafiły wzbudzić myśli zawarte w literaturze epoki romantyzmu, świadczy autentyczne zdarzenie z września 1939 roku. Warszawskiej Woli bronił wtedy 40 Pułk Piechoty Dzieci Lwowskich, składający się w 40% z żołnierzy narodowości ukraińskiej. Do końca utrzymał on swoje pozycje, a kiedy rozeszła się wieść o kapitulacji, wzburzeni żołnierze przyszli do dołwocy, oznajmiając, że się nie poddadzą, a kiedy nadejdą Niemcy, wysadzą się w powietrze wraz z nimi, tak jak zrobił to Ordon w 1831 roku. To jeden z wielu przykładów, jak umiejętnie propagowane wzorce postaw z epoki romantyzmu potrafiły oddziaływać na żołnierzy.



## Czy w wojsku istniały również odpowiednie programy edukacyjne?

Armia była zbiorowiskiem młodych ludzi oderwanych na dwa lata od swego środowiska. To stwarzało szansę długofalowego oddziaływania wychowawczego i edukacyjnego. Przygotowano wielowarstwowe programy kształcenia dla żołnierzy. Były prowadzone pogadanki pogłębiające wiedzę o współczesnej Polsce, prawach i obowiązkach obywatela, lekcje historii. Podczas drugiego roku służby organizowano dla żołnierzy wycieczki do Centralnego Okręgu Przemysłowego, na Śląsk, do Warszawy, Gdyni czy Krakowa. Chodziło o to, by pokazać przemysł, rozwój kraju, zabytki, wielowiekową historię, by budować podziw i poczucie dumy z ojczystego kraju. Dla chłopaków z wiosek i małych miejscowości zetknięcie z wielkimi miastami, przemysłem, bogactwem zdobyczy cywilizacyjnych było szokiem w dobrym tego słowa znaczeniu. Polska jawiła się im niemal jako potęga. Dumę z kraju i z wojska, w którym służyli, rozbudzały popularne wówczas lektury, m.in. powieści Sienkiewicza, Kraszewskiego, wystawiane w teatrach sztuki o wydźwięku patriotycznym. Prowadzono na nie żołnierzy w ramach wychowania patriotycznego. A podczas nauki o historii własnego pułku często celowo wyolbrzymiano zwycięstwa i chwałę.

## Budowanie postaw patriotycznych w armii nie było proste, choćby dlatego, że obok Polaków w szeregu służyli m.in. Ukraińcy, Białorusini czy Niemcy.

Zdawano sobie z tego sprawę, dlatego w siłach zbrojnych powstał program edukacyjny, uwzględniający fakt pozostawiania na służbie wielu żołnierzy narodowości niepolskiej. Chodziło o to, by w odpowiedni sposób do nich trafić. Wiadomo było, że Niemcom nie zaimponuje się rozwojem gospodarczym w Polsce, więc odwoływano się do wartości im bliskich. Mówiono o poczuciu odpowiedzialności, karności i przysiędze wojskowej. I to zdawało egzamin. Na Ukraińców i Białorusinów starano się oddziaływać poprzez przywoływanie wspólnej przeszłości, oczywiście z zacieraniem niektórych wydarzeń. Przekonywano, że jeśli będą lojalnymi obywatelami, to skorzystają ze wszystkich praw przysługujących obywatelom Rzeczypospolitej. Służących w polskiej armii Ukraińców podzielono na dwie grupy. Pierwszą tworzyli ludzie, których nie można było spolonizować, drugą – żołnierze, którzy byli podatni na wpływy. I na tej ostatniej się skoncentrowano, chcąc uczynić z zaliczonych do niej żołnierzy lojalnych obywateli, gotowych do poniesienia ofiary życia w obronie ojczyzny.

## Armii nie tylko szkolono, lecz także w nią inwestowano. Nakłady na zbrojenia w tamtych latach były ogromne.

Wydatki na armię były nieporównywalnie wyższe niż teraz. Około 25% budżetu państwa przeznaczano na wojsko. Dodatkowo, dzięki ofiarności społeczeństwa, zebrano duże kwoty na Fundusz Obrony Narodowej i Fundusz Obrony Morskiej. Ponieważ było poczucie zagrożenia zewnętrznego, nikt się takim kosztem nie sprzeciwiał.

## Czy wychowane w duchu patriotyzmu pokolenie II RP zdało swój egzamin?

Zdecydowanie! Udowodnił to rok 1939, kiedy wszyscy solidarnie stanęli do walki z okupantem. W okresie poprzedzającym wybuch wojny mieliśmy mniej dezercji z wojska niż armia niemiecka. Przez 20 lat, tak jak założono, wychowano pokolenie Polaków, które potrafiło myśleć kategoriami dobra ojczyzny. Patriotów, którzy nie wahali się ginąć za kraj. To moim zdaniem największa wartość, depozyt, jaki II Rzeczpospolita przekazała kolejnym pokoleniom. Wzorce ukształtowane za II RP wpłynęły na losy Polski Ludowej i nas samych.

## Co Pan ma na myśli?

Pokolenie, które stworzyło Szare Szeregi, Armie Krajową, Bataliony Chłopskie i inne organizacje, wiedziało, że warto walczyć za kraj i głęboko wierzyło w powodzenie tej walki. Ze swoimi wartościami weszło w nową rzeczywistość Polski Ludowej. Władze komunistycznej Polski podzieliły społeczeństwo niejako na dwie kategorie. Jedną tworzyli byli oficerowie, urzędnicy, funkcjonariusze państwowi, ludzie starsi, których uznano za mało podatnych na komunistyczną indoktrynację. Drugą – młodzież i dzieci, i właśnie tę grupę postanowiono poddać intensywnemu procesowi wychowania na ludzi socjalizmu, utożsamiających się z partią i jej celami. W tej walce o wychowanie nowego pokolenia, o zaszczepienie mu ideałów, którymi miało się kierować w życiu, zwyciężyli rodzice – czyli pokolenie wychowane w II Rzeczypospolitej. Zwyciężyli, chociaż władza miała w swych rękach szkołę i olbrzymi aparat propagandowy. Kto wie, może gdyby wartości wpojone przed wojną były zbyt słabo ugruntowane, rodzice nie zdołaliby wychować pokolenia zdolnego do stworzenia „Solidarności” i przetrwania presji stanu wojennego.

## A dziś ponownie słyszymy odwołania do II Rzeczypospolitej...

Bo II RP to przykład na to, że w krótkim czasie można było dokonać wielkich rzeczy. Ze zatomizowanego społeczeństwa stworzono jedność. A co mamy dziś? Badania pokazują, że zaledwie kilkanaście procent ankietowanych jest gotowych z bronią walczyć za ojczyznę. Obecnie inaczej oceniamy niektóre kwestie. Ludzie są mniej gotowi do poświęceń, bardziej cenią sobie wygodne życie. Ale oczywiście to nie jest sprawa wyłącznie polska. To cecha charakterystyczna dzisiejszej cywilizacji.

## Swego rodzaju kryzys wartości?

Na to składa się wiele spraw, m.in. nie do końca przemyślana polityka państwa. Dumę z osiągnięć tłumi wiele uciążliwości życia codziennego, gigantyczna biurokracja, irytujące niedociągnięcia w różnych dziedzinach działania państwa. Poza tym społeczeństwo obywatelskie przeżywa kryzys. Politycy kiedyś bardziej szanowali swoje słowa, bardziej zależeli od wyborców. Dziś Polacy mają poczucie, że mimo uczestnictwa w życiu publicznym, mimo głosowania mają niewielki wpływ na zmiany. Musimy czuć się współgospodarzami we własnym kraju – wtedy patriotyzm znów będzie silniejszy. ■

### WIZYTÓWKA

## PROF. DR HAB. JANUSZ ODZIEMKOWSKI

Jest historykiem, specjalizuje się w historii powszechnej oraz historii Polski XIX i XX wieku, historii politycznej i wojskowości. Obecnie jest wykładowcą akademickim, pracownikiem Wydziału Nauk Historycznych i Społecznych Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.



MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK, EWA KORSAK

# Głos młodych

Wkładają mundur i się szkolą, bo w razie zagrożenia chcą być gotowi do obrony Polski. Nie chcą być bierni, postanowili więc działać na rzecz ojczyzny. „Tak wygląda nasz patriotyzm”, mówią.

**U**nas w domu nigdy za dużo się nie mówiło o patriotyzmie, nie obchodziliśmy rocznic państwowych. Dopiero w szkole, gdy przygotowywałem się do olimpiady z wiedzy na temat powstań narodowych, zachłysnąłem się historią Polski”, opowiada Karol Bandurski. „Przeszedłem trzy etapy konkursu. Nie to jednak było najważniejsze. Złapałem bakcyła, zacząłem dużo czytać o historii naszego kraju. Poszukiwałem tekstów źródłowych, przeglądałem kroniki i opracowania historyczne. Poznawałem losy bohaterów, którzy walczyli o wolność Rzeczypospolitej”,

dodaje. Dziś ma 35 lat. Jest prezesem Stowarzyszenia Fideles et Instructi Armis – Wierni w Gotowości pod Bronią (FIA).

## Z TROSKI O KRAJ

Jak to się stało, że znalazł się w grupie paramilitarnej? „Wszystko zaczęło się od ASG [Air Soft Gun]. Później trenowałem sztuki walki i zacząłem intensywnie pracować nad swoją kondycją fizyczną”, opowiada Bandurski. W 2008 roku współtworzył grupę, która zajęła się szkoleniem z dowodzenia i udzielania pomocy medycznej na polu walki. Stowarzy- ➔



szenie FIA zarejestrowano cztery lata później. Jest to organizacja obronna, działająca na rzecz niepodległości i obrony terytorialnej Rzeczypospolitej Polskiej. Skupia w swych szeregach ponad 200 członków.

„W FIA kładziemy nacisk na to, by szkolenie nie było odezwane od rzeczywistości. Wiedzę czerpiemy z wielu źródeł, dużo czytamy. Korzystamy także z doświadczenia instruktorów – byłych żołnierzy wojsk specjalnych”, wyjaśnia Bandurski.

Stowarzyszenie zajmuje się nie tylko szkoleniami paramilitarnymi. Jego członkowie prowadzą również akcje charytatywne. Współpracowali m.in. z działającą przy Jednostce Wojskowej Komandosów w Lublińcu fundacją Wspieram Cicho i Skutecznie oraz pomagali w orestaurowaniu grobów żołnierzy Batalionu AK „Zośka”. „Działalność w FIA to nasz pomysł na dbanie o dobro kraju. To nasz patriotyzm”, dodaje Bandurski. Przyznaje jednak, że o miłości do ojczyzny nie lubi mówić oficjalnie. „Wolę działać, np. poprzez media społecznościowe. W ten sposób trafiam do młodych ludzi. Ostatnio w rocznicę wybuchu powstania warszawskiego rozpoczęliśmy cykl informacyjny dotyczący powstańców. Często wymieniamy się wielkimi nazwiskami – my pokazaliśmy ludzi, o których na co dzień nikt nie mówi. Internetowe memy ukazywały się przez 63 dni, czyli dokładnie tyle, ile trwało powstanie”.

Czym dla niego jest patriotyzm? Według prezesa FIA to szacunek do narodu i jego historii. To wywieszanie biało-czerwonej flagi i praca na rzecz kraju. „Marzy mi się Polska dumna ze swoich dokonań”.

## W POSZUKIWANIU IDEALÓW

„Kiedyś sprawy Polski zupełnie mnie nie obchodziły”, przyznaje Stefan Chałat, żołnierz Narodowych Sił Rezerwowych, komendant świdnickiego oddziału Związku Strzeleckiego w Radomiu. „Wywodziłem się z nieciekawej dzielnicy. Nie miałem żadnych wzorców. Nie było dziadka snującego opowieści o dziejach Polski ani nauczyciela, który mógłby zaintryguować historią. Chciałem się wyrwać z tego środowiska. Przyłożyłem się do nauki i zacząłem się udzielać społecznie”, opowiada. Jako dziecko uczestniczył we wszystkich uroczystościach szkolnych i apelach. Na studiach był członkiem akademickiego związku sportowego, przewodniczył samorządowi studenckiemu. „Nie angażowałem się w działania militarne. Skupiałem się na pomocy ludziom i nauce. Według mnie to także mieści się w definicji patriotyzmu”, mówi Chałat. Bardzo duży wpływ na niego miał ksiądz Tomasz Rehlis, który prowadził spotkania duszpasterskie w Nysie. „Podczas rozmów dużo uwagi poświęcał sprawom historycznym i patriotycznym. To właśnie ksiądz zwrócił mi uwagę na przodków, którzy oddali życie za ojczyznę”.

Obecnie oddział Związku Strzeleckiego w Radomiu liczy kilkudziesięciu członków, którzy regularnie spotykają się na szkoleniach. Pomagają także kombatantom, sybirakom, lwowiakom, przeprowadzają szkolenia dla dzieci z trzech świdnickich szkół, organizują zbiórki na cele charytatywne. 11 listopada będą na przykład zbierać fundusze dla Fundacji „Niezłomni”, która zajmuje się poszukiwaniem mogił polskich żołnierzy.

„Daleki jestem od nazywania patriotami ludzi, którzy maszerują z zasłoniętymi twarzami i wykrzykują hasła antysemityczne,” wyznaje Chałat. „Dla mnie patriotyzm to wielka idea i, co ważniejsze, jej realizowanie. To podnoszenie swoich



STOWARZYSZENIE FIA

umiejętności obronnych, hartowanie ducha, by zawsze być gotowym do obrony i pomocy potrzebującym”.

Według Marka Strączka, dowódcy Południowo-Wschodniego Okręgu Strzeleckiego Związku Strzeleckiego „Strzelec” Józefa Piłsudskiego, ogromne zainteresowanie organizacjami obronnymi jest zjawiskiem pozytywnym. Cieszy się, że w Ministerstwie Obrony Narodowej powstała struktura, która zajmuje się współpracą resortu z różnymi stowarzyszeniami. „Trzeba aktywność młodych w jakiś sposób połączyć, zjednoczyć cały ten ruch. Bardzo dobrze, że powstała Federacja Organizacji Proobronnych”, mówi Strączek. „W naszym związku działa ponad 1,6 tys. osób. Tradycje Strzelca są na Podkarpaciu bardzo silne, dlatego młodzież się do nas garnie. Nie są to ludzie oderwani od historii. Mają wiedzę, mają pozytywne emocje względem Polski. To dobry punkt wyjścia”.

Dowódca Południowo-Wschodniego Okręgu Strzeleckiego przyznaje, że ludzie działają w organizacjach militarnych z różnych pobudek. Najczęściej jest to tradycja i zainteresowanie naszczeplone przez dziadków, którzy np. służyli w Armii Krajowej. Niekiedy jednak motywacją jest niepokój i poczucie zagrożenia. „Po agresji Rosji na Ukrainę zgłosił się do nas młody mężczyzna. Chciał nauczyć się walki i posługiwania bronią, by w razie niebezpieczeństwa mógł bronić swoich najbliższych i stanąć do walki o kraj”, opowiada Strączek.

## FEDERACJA ENTUZJASTÓW

W Polsce jest zarejestrowanych ponad 80 tys. organizacji pozarządowych. 11 tys. to fundacje, 72 tys. to różnego ro-





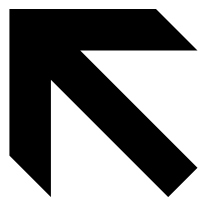
KOMENTARZ

## BOGUSŁAW PACEK



Myszę, że wielu Polaków przestało wierzyć, że w naszym kraju pojawi się pokolenie, które będzie miało patriotyzm wpisany w serca i dusze. A jednak tak się stało! Działalność organizacji proobronnych to swego rodzaju fenomen. To, co robią dziś ci młodzi ludzie, jest przepojone patriotyzmem.

**Gen. dyw. rez. Bogusław Pacek**, rektor AON, pełnomocnik ministra obrony narodowej ds. społecznych inicjatyw proobronnych



## ORGANIZACJE PROOBRONNE ZRZESZAJĄ PONAD 30 TYS. CZŁONKÓW

dzaju stowarzyszenia (nie licząc oddziałów ochotniczej straży pożarnej). W statystykach są uwzględnione także stowarzyszenia i organizacje pozarządowe działające na rzecz wsparcia systemu obronnego. Szacuje się, że organizacje proobronne zrzeszają ponad 30 tys. członków. Według danych z sierpnia 2015 roku MON zawarło 89 porozumień o współpracy ze stowarzyszeniami i partnerami społecznymi, z których większość to organizacje zajmujące się działalnością proobronną. Na poziomie lokalnym jednostki, centra szkolenia i uczelnie wojskowe podpisały ponad 720 takich porozumień (dane na koniec 2014 roku). Liczba ta zwiększa się średnio o 100 umów rocznie.

„Zainteresowanie młodzieży działalnością proobronną jest obserwowane od lat. Organizacje takie jak związki strzeleckie przeżywają obecnie swój renesans. Z roku na rok wzrasta także liczba uczniów kształcących się w klasach o profilu mundurowym. Obecnie jest ich około 35 tys., ale liczba ta z każdym rokiem rośnie. To ewidentny dowód na to, że młodzież chce uczestniczyć w kształtowaniu systemu obrony i bezpieczeństwa kraju”, mówi płk Marek Baranowski, dyrektor Biura do spraw Proobronnych MON. „Ministerstwo dostrzega ten potencjał, a także konieczność systemowego wsparcia, dlatego od

bieżącego roku wychodzi z wieloma inicjatywami. Jedną z nich jest powołanie Biura do spraw Proobronnych. Chcemy we współpracy z partnerami społecznymi, dyrektorami szkół i samorządami wspierać działalność pozytywnie zakręconych na punkcie idei proobronnej, którzy będą gotowi w najbliższej przyszłości współtworzyć obronę terytorialną kraju”.

Powołanie Biura do spraw Proobronnych MON to nie wszystko. W marcu 2015 roku utworzono Federację Organizacji Proobronnych. Na jej czele stanął gen. dyw. rez. Bogusław Pacek. Współtworzy ją siedem najliczniejszych organizacji: Związek Strzelecki Organizacja Społeczno-Wychowawcza „Strzelec”, Związek Strzelecki „Strzelec”, Związek Strzelecki „Strzelec” Józefa Piłsudskiego, Związek Strzelecki „Strzelec” Wągrowiec, Związek Strzelecki Stowarzyszenie Instruktorów Legia Akademicka w Lublinie oraz Stowarzyszenie FIA. Zadaniem Federacji jest stworzenie systemu proobronnego państwa. Do jej głównych celów należy: wsparcie systemu obronnego państwa i systemu zarządzania kryzysowego, kształtowanie wśród młodzieży postaw patriotyczno-obronnych oraz obrona terytorialna. FOP zaprasza do współpracy wszystkie stowarzyszenia i organizacje proobronne, które chcą działać zgodnie z przyjętą ideą. ■







| SZKOLNICTWO |

PAULINA GLIŃSKA

# DZWONEK NA MUSZTRĘ

Rosnąca liczba klas mundurowych to efekt nie tylko coraz większego zainteresowania kwestiami bezpieczeństwa, lecz także wsparcia wojska i korzystnych rozwiązań prawnych.



# P

aweł Kruk jest uczniem trzeciej klasy CXXXV Liceum Ogólnokształcącym im. Waldemara Milewicza w Warszawie. W czasie lekcji, podobnie jak 28 pozostałych uczniów, nosi mundur. Wszyscy, na wzór wojska, tworzą pluton. Jeśli trzeba, stoją na baczność albo w dwuszeregu. Mają też dowódcę, który przed rozpoczęciem lekcji składa nauczycielowi meldunek. Program nauki niby taki sam jak w normalnym ogólniaku, ale licealistom dochodzą dodatkowe godziny, m.in. z podstaw wojskowości, wychowania fizycznego i obywatelskiego, warsztaty z samoobrony czy wspinaczki.

„Mamy też lekcje strzelania, uczymy się regulaminów, musztry, taktyki, zasad pierwszej pomocy”, mówi Paweł. Dodaje, że tym, co różni ich kształcenie od tego w zwykłych klasach, jest czas poświęcany edukacji obronnej. „Nie mówię tu o godzinie, dwóch po lekcjach, ale często całych weekendach”, dodaje licealista.

Piotr Goruk-Górski, koordynator klas wojskowych w CXXXV Liceum, podkreśla, że w tej szkole są one traktowane bardzo poważnie, a nauczyciele i uczniowie starają się podejść do tego typu nauki z pełnym profesjonalizmem. „W ramach kształcenia organizujemy też kilkudniowe wyjazdy zapoznawcze z jednostkami, a od 2007 roku regularnie wyjeżdżamy na obozy poligonowe”, mówi nauczyciel.

## TENDENCJA ROSNĄCA

Podobną „mundurową” edukację odbywa dziś blisko 33 tys. młodych ludzi. Uczą się w klasach policyjnych, straży granicznej, penitencjarnych, a także wojskowych. W całej Polsce istnieje 1340 takich oddziałów. Ich liczba wciąż rośnie. W 2014 roku szkół prowadzących klasy mundurowe było 358, a dziś jest ich o prawie 50 więcej. „Klasy mundurowe funkcjonują od ponad 12 lat, ale początki chyba nigdzie nie były łatwe. Nie mieliśmy żadnych doświadczeń, nie wiedzieliśmy, czy będzie zainteresowanie i jak ten projekt wyjdzie w praktyce. Problemem był brak programów edukacyjnych oraz wojskowego wyposażenia, które moglibyśmy wykorzystać na lekcjach”.

Dyrekcja i nauczyciele warszawskiego liceum postanowili jednak spróbować wdrożyć tę innowację pedagogiczną. Pierwsza klasa wojskowa powstała tu w 2006 roku. „Dziś mamy ich osiem i w planach pierwszą w stolicy klasę penitencjarną”, opowiada Piotr Goruk-Górski.

Rosnące zainteresowanie młodzieży edukacją w klasach mundurowych Ministerstwo Obrony Narodowej tłumaczy nie tylko zwiększonym zapotrzebowaniem na wiedzę związaną z kwestiami bezpieczeństwa i obronności, lecz także swoją ofertą, np. wsparciem metodycznym, logistycznym, a także sukcesywnie wprowadzanymi korzystnymi rozwiązaniami prawnymi. Te ostatnie to chociażby decyzja ministra z 2009 roku dotycząca porozumień między MON-em a partnerami społecznymi.

Jej nowelizacja w 2011 roku pozwoliła dowódcom jednostek na jeszcze większą niż dotąd swobodę w podpisywaniu umów. Dzięki temu wojsko oferuje szkołom np. udział ekspertów w merytorycznym przygotowaniu zajęć szkolnych, pokazy sprzętu wojskowego czy wsparcie logistyczne. Dziś niemal każda szkoła ma swoją jednostkę patronacką.

„Decyzja ministra była dużym krokiem naprzód we współpracy wojska ze szkołami. Miesiąc po wejściu w życie dokumentu mieliśmy już zawartą umowę z batalionem dowodzenia Dowództwa Wojsk Lądowych”, przypomina nauczyciel. Niedługo potem warszawska szkoła podpisała porozumienie z Centralną Biblioteką Wojskową i jako pierwsze liceum w Polsce zawarła umowę z Akademią Obrony Narodowej. Dziś współpracuje jeszcze z Wojskową Akademią Techniczną, Wojskowym Centrum Edukacji Obywatelskiej, Dowództwem Garnizonu Warszawa czy środowiskami kombatanckimi. Dzięki współpracy z wojskiem liceum ma też własny pododdział reprezentacyjny, złożony z 40 uczniów klas wojskowych.

## NIE TYLKO KARABIN

Wojsko ma podpisanych wiele umów o współpracy, wśród nich z klasami mundurowymi. Wzrosła też liczba wspólnych projektów jednostek i partnerów społecznych, takich jak szkolenia dotyczące wybranych aspektów służby wojskowej, w tym zajęcia z musztry, strzelania, taktyki,





KOMENTARZ

## BEATA BIAŁY



Dwa z pozoru mało z sobą związane środowiska, czyli wojsko i szkołę, łączy wspólna troska o obywatelskie i patriotyczne wychowanie młodego pokolenia, z naciskiem położonym na te elementy edukacji, które są związane z obronnością. Liczba szkół z klasami mundurowymi rośnie z roku na rok. Korzyści z tej współpracy są obopólne. Udzielając wsparcia szkołom, wojsko współtworzy standardy nauczania. Ponadto część młodych ludzi, którzy ukończą klasę wojskową, wybiera służbę w armii jako sposób na zawodowe życie. Dzięki temu do wojska trafiają młodzi ludzie z całkiem niezłym przygotowaniem merytorycznym.

**Beata Biały** jest dyrektorem Departamentu Komunikacji Społecznej MON.

łącności czy ratownictwa medycznego. „W planie współpracy mamy zapisane 1792 takie przedsięwzięcia. W ubiegłym roku było ich 618”, mówił płk Tomasz Szewczyk cz.p.o. szefa Oddziału Współpracy ze Społeczeństwem Departamentu Komunikacji Społecznej MON.

Co wyraźnie podkreślają i nauczyciele, i przedstawiciele armii, nauka w klasie wojskowej to jednak nie tylko stricte zajęcia wojskowe. „Tu nie chodzi wyłącznie o bieganie z karabinem. Oprócz nauki dajemy uczniom solidne podstawy wychowania oraz poczucie odpowiedzialności za państwo i znajomość swojego miejsca w szeregu w sytuacji zagrożenia bezpieczeństwa”, podkreśla Piotr Goruk-Górski.

Uczniowie są zapraszani na sympozja naukowe i konferencje, biorą udział w najważniejszych uroczystościach, spotykają się z kombatantami. „Nauczyciele pokazują nam, że warto pielęgnować patriotyzm i wartości przekazane przez przodków”, mówi Paweł Kruk. „To wszystko ma dla nas duże znaczenie. Osobiste spotkania ze świadkami ważnych wydarzeń, mój udział jako dowódcy szkolnego pododdziału reprezentacyjnego w uroczystościach, są wartościowszą lekcją historii niż siedzenie w ławce”.

## WYNIK DOŚWIADCZEŃ

Niemalą rolę klas mundurowych w patriotycznym wychowaniu młodzieży podkreśla też gen. dyw. rez. Bogusław Pacek, pełnomocnik MON-u ds. społecznych inicjatyw proobronnych. „Mamy dziś ponad 33 tys. młodzieży, która świadomie zdecydowała się na taką formę edukacji. Oprócz pokazywania młodzieży, jak służą żołnierze, jak wygląda nasz system obronności, musimy przekazywać jej ważne dla nas Polaków wartości. Uczyć patriotyzmu lokalnego, szar-

czku do przełożonych, rodziców, świadomości narodowej. To na pewno zaprocentuje”.

Nauczyciele prowadzący klasy wojskowe są zgodni, że wielkim sukcesem innowacji pedagogicznej jest to, że zaangażował się w nią resort obrony narodowej. Podkreślali to szczególnie uczestnicy VI Ogólnopolskiego Forum Szkół „Edukacja Obronna Młodzieży”, które w październiku odbyło się we Wrocławiu. W debacie wzięło udział ponad 160 osób. Na trzydniowe spotkanie przyjechali przedstawiciele resortów obrony narodowej i edukacji, kuratorzy oświaty oraz dyrektorzy i nauczyciele szkół prowadzących klasy mundurowe. Pojawili się też reprezentanci Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, Dowództwa Generalnego RSZ, Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Lądowych, Centrum Edukacji Obywatelskiej i jednostek wojskowych.

„Wiele od czasu pierwszego forum udało nam się wspólnie zrobić. Mamy jasno określone zasady współpracy i stale szukamy nowych rozwiązań”, mówił płk Jerzy Gutowski, zastępca dyrektora Departamentu Komunikacji Społecznej MON.

Wojsko przypomniało o wprowadzeniu korzystnych rozwiązań prawnych, poszerzeniu współpracy z młodzieżą, wspólnych przedsięwzięciach. Na forum zaprezentowano innowacyjny pomysł resortu obrony dotyczący wojskowej edukacji młodzieży, tzw. minimum programowe, będący odpowiedzią wojska na postulaty zgłaszane przez szkoły w kwestii ujednolicenia programu nauczania przedmiotu edukacja dla bezpieczeństwa. „Minimum programowe to opracowany w Sztabie Generalnym Wojska Polskiego dokument, który zawiera wybrane treści z programu szkolenia podstawowego realizowanego w wojsku. Absolwenci klas mundurowych, których szkoły podpiszą odpowiednią umowę z armią i zrealizują →

KOMENTARZ

## WIACZESŁAW BUGIL



W debacie poświęconej funkcjonowaniu klas mundurowych wzięliśmy udział po raz pierwszy. Na Ukrainie nie ma takich klas. Są jedynie dwa licea wojskowe – w Kijowie i Odessie. Istnieją też tego typu organizacje i stowarzyszenia, ale są rozproszone po całym kraju i każdy działa we własnym zakresie. Polskie rozwiązania bardzo nas interesują, tym bardziej że wasze klasy mundurowe nie istnieją w odosobnieniu, a nad całością pieczę sprawuje minister obrony narodowej.

Płk rez. **Wiczesław Bugil** jest wychowawcą w Liceum Wojskowym w Kijowie, opiekunem grupy ukraińskich nauczycieli biorących udział w VI Ogólnopolskim Forum Klas Mundurowych.

ją określoną liczbę godzin zajęć, będą mogli ubiegać się o krótszą o miesiąc służbę przygotowawczą”, tłumaczy ppłk Tomasz Włodarczyk, szef Wydziału Dydaktycznego Centrum Szkolenia Wojsk Inżynieryjnych i Chemicznych we Wrocławiu.

Szkolenie określone w minimum programowym nie odbiega od tego, czego już od kilku lat uczą się uczniowie klas wojskowych. Ale, jak tłumaczy resort obrony, nie o same treści tu chodziło, lecz o ujednoczenie programu tak, by wszyscy uczyli się tego samego, w takim samym zakresie. Dlatego licealistów szkół, które zdecydują się na realizację minimum programowego, czekają na przykład 62 godziny szkolenia bojowego, 25 godzin podstaw wychowania obywatelskiego i wojskowego i 20 godzin szkolenia logistycznego. Nie zabraknie szkolenia ogólnego, czyli musztry, zagadnień prawnych, BHP i podstaw SERE (Survival, Evasion, Resistance, Escape). W sumie cały program obejmie 119 godzin szkoleniowych (w tym siedem przeznaczonych na egzaminy końcowe) w ciągu trzech lat.

Choć wiele szkół jest gotowych zrealizować wojskowy program w dwa lata, a nawet w rok, trudno się spodziewać, że wszyscy obecni uczniowie klas drugich i trzecich będą go mogli zaliczyć i osiągnąć wymierny zysk w postaci krótszej służby przygotowawczej. „Decydując się na naukę w klasie mundurowej, nie myślałem o żadnych korzyściach po jej ukończeniu. Ja i wielu moich kolegów zdecydowaliśmy się na taką edukację ze względu na zainteresowania, pasje i niekiedy chęć związania się ze służbami mundurowymi w przyszłości”, mówi Paweł Kruk. Licealista przyznaje, że nie żałuje wyboru, a dotychczasowa dwuletnia nauka dała mu mnóstwo satysfakcji. „To, co wyniosę z tej szkoły, to przede wszystkim dyscyplina, poczucie odpowiedzialności, dobra organizacja. W życiu codziennym przydadzą się też z pewnością umiejętności nabyte w trakcie nauki, takie jak topografia, udzielanie pomocy medycznej czy praca w grupie”.

### OBUSTRONNE ZAANGAŻOWANIE

Nauczyciele chwalą współpracę z wojskiem. Przyznają, że resort obrony wykonał ogrom pracy, by ten edukacyjny eksperyment działał, a dowódcy zrozumieli, że klasy mundurowe są ważnym elementem systemu obrony państwa. „Smuci nas to, że nie potrafi tego dostrzec resort edukacji narodowej. A szkoda, bo wychowanie młodzieży to konstytucyjne zada-

nie MEN-u. Tym bardziej teraz, w niespokojnych czasach, gdy problematyka bezpieczeństwa i obronności państwa powinna być dla resortu kluczowa”, uważa nauczyciel z warszawskiego liceum.

Dlatego, choć rozwiązanie zaproponowane przez wojsko, dotyczące minimum programowego, pedagogom się podoba, nie brak jest dziś obaw o jego realizację. Nauczyciele ubolewają bowiem, że w ślad za wprowadzanymi przez MON rozwiązaniami nie idą adekwatnie działania MEN-u, np. odpowiednie rozporządzenia w sprawie zasad kształcenia obronnego w szkołach. „Współpraca musi być obustronna”, przyznają pedagodzy. Tym bardziej że kwestią otwartą pozostają inne „problemy” absolwentów klas mundurowych. O nich też wspominali uczestnicy forum. „Brakuje przepisów, które ułatwiłyby licealistom dalszą naukę w mundurze”, mówi gen. Pacek. „Chodzi np. o dodatkowe punkty podczas rekrutacji do uczelni wojskowej. Chcemy, by młodzież mogła się szkolić także poza programowo, brała udział w specjalistycznych kursach, zdobywała uprawnienia i by dotychczasowy dorobek absolwenta klasy mundurowej był brany pod uwagę”.

Z tych m.in. powodów gen. Pacek przedstawił we Wrocławiu pomysł włączenia zainteresowanych szkół w nowo powstałą Federację Organizacji Proobronnych (organizacja pozarządowa, która działalność zarejestrowała 11 września 2015 roku). Skupia ona w swoich szeregach pięć związków strzeleckich oraz Legię Akademicką i Stowarzyszenie FIA. „Na tyle, na ile będziemy mogli, oferujemy szkołom wsparcie, np. w kwestii programów, wyposażenia czy szkolenia. Zależy nam, by mieć realny wpływ na edukację młodzieży, występować w jej imieniu w Sejmie, MON-ie i resorcie edukacji narodowej”, mówił generał.

Piotr Goruk-Górski jest przekonany, że młodzież klas mundurowych mogłaby w ciągu trzech lat edukacji zaliczyć całe szkolenie wojskowe. „Można by to zrobić poprzez nadzorowany przez siły zbrojne jednolity system kształcenia, uwzględniający także udział młodzieży w miesięcznych obozach poligonowych i kończący wszystko egzamin”, tłumaczy koordynator klas wojskowych. Zdaniem nauczycieli wart rozważenia jest pomysł polegający na tym, żeby licealiści mieli możliwość uzyskiwania stopni wojskowych. Jeśli nawet absolwent nie zdecyduje się na zwiążanie z armią – przekonują – to wojsko zyska wyszkolonego rezerwistę. ■



PATRONAT POLSKI ZBROJNEJ

ZAPOMNIANI BOHATEROWIE

WYSTAWA OD 1.10.2015

**BITWA O ANGLIĘ**

**THE BATTLE OF BRITAIN**



MUZEM  
WOJSKA  
POLSKIEGO



**Polska Zbrojna**

**Gapa**



FUNDACJA HISTORYCZNA  
LOTNICTWA POLSKIEGO

Obozowisko Karliki żagańskiego poligonu. Młodzi ludzie w mundurach oglądają najnowocześniejszy sprzęt, którym dysponuje armia. Oblegają najnowszy w siłach zbrojnych czołg Leopard 2A5 oraz jego nieco starszą wersję 2A4. Zainteresowanie wzbudza słynny rosomak i najnowsza wyrzutnia raketowa Langusta. Z zainteresowaniem słuchają, co mówią żołnierze z załóg. Chętnie wsiadają do czołgów i transporterów, wspinają się na pancerny armatohaubicę Dana.

## IDEA KLAS WOJSKOWYCH

W tym samym czasie ich koledzy i koleżanki na różnych obiektach szkoleniowych poznają tajniki żołnierskiej profesji.

Na strzelnicach celują do tarcz z broni długiej i krótkiej, uczą się przyjmowania poprawnych postaw strzelców, rzucają granatami.

W specjalnie zorganizowanych punktach żandarmi opowiadają im o swoich obowiązkach, saperzy zaś o zasadach posługiwania się wykrywaczem i o sposobach wyszukiwania min pułapek czy powojennych niewybuchów.

Trwa II Centralny Zlot Klas Mundurowych. Jego celem jest pokazanie młodzieży wojska od kuchni, specyficzności służby, która wymaga wielu poświęceń. W imprezie, zorganizowanej przez członków Stowarzyszenia Byłych Żołnierzy 62 Kompanii Specjalnej Commando z Bolesławca oraz instruktorów z 11 Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej na zlecenie Ministerstwa Obrony Narodowej bierze udział ponad 500 uczniów z całej Polski. Reprezentują wszystkie województwa. Na specjalne zaproszenie przyjechała także 30-osobowa grupa młodzieży z Liceum Wojskowego w Kijowie.

Panuje wojskowy dryl. Uczniowie w zwartych kolumnach zmieniają się w punktach nauczania. Widać, że nie są im obce podstawy musztry. Znają także sprzęt. Z pytań, które zadają instruktorom, nietrudno wywnioskować, że już wcześniej musieli się z nim zetknąć. Z uczniami z Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych z Lęborka na czterodniowy zlot do Żagania



BOGUSŁAW POLITOWSKI

## Młoda armia

Opieka nad klasami o profilu wojskowym w szkołach ponadgimnazjalnych to jedna z najlepszych inwestycji sił zbrojnych w przyszłość obronną kraju.

przyjechał mjr rez. Ryszard Sałasiński. Na co dzień jest wychowawcą w jednej z klas i jednocześnie koordynatorem edukacji wojskowej w swojej szkole, gdzie klas o profilu wojskowym jest aż siedem. Uwagę na temat dużej dyscypliny młodzieży biorącej udział w zajęciach kwituje uśmiechem: „Proszę się nie dziwić. Do przestrzegania zasad dyscypliny uczniowie klas mundurowych

BOGUSŁAW POLITOWSKI



KOMENTARZ

## MACIEJ JANKOWSKI



Maciej Jankowski jest  
podsekretarzem stanu w MON.

Wojsko nie żyje w oderwaniu od społeczeństwa. Zarówno forum, jak i zlot mają armię przybliżyć ludziom, którzy się nią interesują. Na poligonie chcemy pokazać uczniom, jak wygląda prawdziwe życie żołnierskie. Chcemy także pobudzić rywalizację pomiędzy szkołami, które mają klasy o profilu wojskowym. Cieszy mnie, że w porównaniu do pierwszego zlotu wyniki wszystkich konkurencji są znacznie lepsze. Uczniowie szybciej biegają, celniej strzelają, dalej rzucają. Jest wyraźny postęp. Uczestnicy zlotu klas mundurowych to potencjalnie przyszli żołnierze. W czasie nauki chcą nosić wojskowe mundury, poświęcać swój czas wolny na ćwiczenia obronne i powinniśmy to doceniać.

są przyzwyczajeni. Taka jest bowiem idea tego profilu nauczania”, tłumaczy.

Na co dzień uczniowie klas wojskowych w szkole majora wyraźnie wyróżniają się spośród innych uczniów. Postępują według statutu, w którym dokładnie opisano zasady zachowania w trakcie zajęć i poza szkołą. Na przykład minutę przed dzwonkiem ustawiają się w dwuszerę przed salą lekcyjną, czego nie robi młodzież z innych klas. Na każdych zajęciach, nawet niezwiązanych z wojskiem, gospodarz klasy melduje nauczycielowi gotowość uczniów do zajęć. „Początkowo u niektórych te meldunki wzbudzały konsternację. Przeszkoliłem więc całe grono pedagogiczne i teraz takie zasady są u nas czymś normalnym”, wyjaśnia wychowawca.

## WOJSKOWY DRYL

Pierwsza klasa o profilu wojskowym w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych w Łęborku powstała trzy lata temu. Gdy zaczęto ją tworzyć, starostwo niezbyt przychylnie odnosiło się do tego projektu. Był warunek, że klasa powstanie, jeśli będzie co najmniej 34 uczniów. Kiedy ruszył nabór, okazało się, że zainteresowanie znacznie przekroczyło oczekiwania. Na jedno miejsce było aż czterech chętnych. Rodzice wymusili więc na władzach, aby powstała nie jedna, jak planowano, lecz dwie klasy mundurowe. Od tamtej pory kolejne dwie powstają w tym technikum każdego roku. A ze względu na ustalony limit i tak nie wszyscy absolwenci gimnazjów zgłaszający akces mogą się do nich dostać.

Pobudka o szóstej rano. Zaprawa poranna, toaleta, ścielenie łóżek i apel. Śniadanie w namiocie i zajęcia do samego wieczora. Na zlocie wszystko dzieje się jak w wojsku, chociaż uczestnicy żołnierzami jeszcze nie są. „Myśleliśmy, że będą narzekania na wczesną porę wstawania, poranny chłód. A tu nic takiego nie ma”, opowiada Edyta Gwoździk, wychowawczyni klasy mundurowej z Zespołu Szkół z Opatowa. „Mało tego, mówią, że jest fajnie i chętnie wrócą na kolejne takie ćwiczenia”.

Zgrupowanie uczniów organizowano na wzór wojskowego. Komendantem jest Bogdan Fiałkowski, na co dzień wiceprezes stowarzyszenia Commando. Już po raz drugi organizuje zlot na zlecenie MON-u. Rezerwista wojsk specjalnych dba o to, aby młodzież poczuła smak żołnierki. Obowiązują zasady jak w wojsku. Przemarsze odbywają się w kolumnach. Nie ma samowolnego szwendania się po terenie. Gdy umunduro-

wana klasa maszeruje, to zawsze z dowódcą na czele i śpiewem na ustach.

Zlot nie ma charakteru imprezy turystycznej czy zabawy integracyjnej. Chodzi bowiem o rywalizację o miano najlepszej klasy mundurowej. Liczy się sukces zespołu. Młodzież przyzwyczaja się, że nie chodzi o wynik indywidualny. W zmaganiach, tak jak w wojsku, liczy się grupa. Tutaj ważne jest także dbanie o dobre imię szkoły i świadomość, że uczniowie reprezentują całe województwo. Młodzież podchodzi do tego bardzo poważnie i mocno angażuje się w rywalizację.

„Miałam pecha, bo się przeziębiłam i jeden dzień musiałam spędzić w łóżku”, żali się uczennica Monika Połetek. „Koleżdy i koleżanki brały wtedy udział w marszobiegu, a ja nie mogłam im pomóc. Mówili, że była to bardzo wyczerpująca próba. Nikt jednak nie narzekał. Chętnie zostalibyśmy tutaj jeszcze tydzień, a nawet dłużej”.

Marszobieg to najtrudniejsza konkurencja całych zmagani. Tylko z nazwy jest w nim mowa o marszu. Tak naprawdę chłopcy i dziewczęta wiedzą, że aby myśleć o dobrym wyniku, całą ośmiokilometrową trasę po poligonowych bezdrożach muszą pokonać biegiem. W trakcie jest kilka zadań. W jednym miejscu trzeba jak najszybciej przenieść ciężkie skrzynki z amunicją, w innym przetransportować na noszach rannych. Jest także test rzutu granatem, a na strzelnicy najlepsi z zespołu strzelają z broni pneumatycznej.

## ROZŚPIEWANE POPOŁUDNIE

Po obiedzie nie ma czasu wolnego. Przed trybuną na placu apelowym obozowiska nienagannie umundurowani uczniowie walczą o miano najlepiej maszerującego pododdziału. Popisują się również wykonaniem piosenki marszowej. Intensywny dzień poligonowy kończą występy artystyczne. W krótkim programie dowolnym dziewczęta i chłopcy prezentują swoją szkołę, region, z którego pochodzą, oraz siebie. Przez trzy dni zmagani na polowej estradzie prezentowano wiersze, piosenki, układy taneczne w żołnierskim rytmie, odbywały się pokazy musztry, a nawet śpiewy w hip-hopowym rytmie i w gwarze kaszubskiej.

Gdy ostatniego dnia jury podliczyło punktację, okazało się, że pierwsze miejsce w klasyfikacji generalnej zlotu zajęła reprezentacja Zespołu Szkół Ekonomiczno-Gastronomicznych w Otwocku. Ci sami uczniowie byli również najlepsi w konkursie musztry i piosenki marszowej oraz prezentacji artystycznej. ■

MICHAŁ ZIELIŃSKI

# Próba ognia

Sprawność działających w boju jednostek w połączeniu z odpowiednią siłą ognia to klucz do dominacji na polu walki. Ale na zwycięstwie może zaważyć umiejętność współdziałania w środowisku międzynarodowym.

**T**uż nad wierzchołkami drzew z maksymalną prędkością leci para śmigłowców Mi-24. Zaraz nad pozycjami wojsk sojuszniczych wykonuje szybki zwrot oraz zgłasza gotowość do strzału. Chwilę wcześniej operatorzy JTAC (Joint Terminal Attack Controller) zameldowali, że zespoły snajperskie wojsk specjalnych oczyściły przedpole i zostały ewakuowane z pola walki. Dla pilotów Mi-24 jest to znak do odpalenia salwy przeciwpancernych pocisków kierowanych Skorpion-P. Przerzedzają one wrogie kolumny zmechanizowane i umożliwiają wojskom aeromobilnym zajęcie ustalonych wcześniej pozycji. Żołnierze okopują się i czekają na dalsze instrukcje. W tym czasie rozkaz do ataku dostają załogi kilkunastu leopardów 2A5 oraz 2A6. Z pełną prędkością kierują się na linię frontu, wzbijając wokół siebie tumany kurzu. Do walk wykorzystano również transportery opancerzone Rosomak, bojowe wozy piechoty Marder oraz Warrior. Przewożą one zaopatrzenie i stanowią doraźne wsparcie ogniowe.

Przeprowadzenie skutecznego kontrataku było scenariuszem stanowiącym część ćwiczeń „Dragon '15”. W październiku na poligonie w Orzyszu odbyły się manewry, które miały na celu sprawdzenie zdolności 11 Dywizji Kawalerii Pancernej do realizacji postawionych zadań oraz doskonalenie umiejętności wojskowych do działań w środowisku międzynarodowym. Podczas ćwiczeń Dowództwo Generalne Rodzajów Sił Zbrojnych uruchomiło i poddało próbie system mobilizacyjny wybranej jednostki wojskowej. Zarówno w sztabie, jak i w terenie, polskie wojska były wspierane przez żołnierzy z Niemiec, Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Kanady. Pododdziały sojuszników tworzyły strukturę Wielonarodowej Grupy Bojowej i pod polskim dowództwem wykonywały powierzone im zadania. W ćwiczeniach brało udział blisko 7 tys. żołnierzy. Była to największa tego typu inicjatywa w tym roku. ■



**NASI ŻOŁNIERZE  
BYLI WSPIERANI  
PRZEZ  
NIEMCÓW,  
BRYTYJCZYKÓW,  
AMERYKANÓW  
I KANADYJCZY-  
KÓW**

MICHAŁ ZIELIŃSKI (4)









RAFAL MNIEDKO / 11 LUDKIANC



# JAK NA WOJNIE

Z Jarosławem Miką

o największym wyzwaniu 11 Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej w 2015 roku, wypadku na poligonie i zadaniach w czasie ćwiczeń „Dragon '15” rozmawia Bogusław Politowski.

**G**łówną rolę na „Dragonie '15” odgrywała 11 Dywizja Kawalerii Pancernej. W ćwiczeniach brało udział ponad 6 tys. żołnierzy z Polski i zagranicy. Na czym polegały wasze zadania?

Był to dla nas bardzo ważny sprawdzian. Ćwiczenia miały potwierdzić, czy jesteśmy dobrze przygotowani do obrony kraju. Testowane były nie tylko zdolności bojowe, lecz także sprawności planistyczne i organizacyjne w przemieszczaniu na duże odległości, umiejętności logistyczne, zwłaszcza tworzenie zaplecza na wypadek kryzysu, pobieranie zapasów z magazynów, współdziałanie z sojusznikami oraz władzami lokalnymi i instytucjami militarnymi kraju.

**Jakie siły zabrał Pan na poligon?**

W ćwiczeniach brało udział ponad 2,5 tys. żołnierzy naszej dywizji, wykorzystano w tym czasie 500 sztuk sprzętu. Wszystko dotarło na poligon do Orzysza, oddalony ponad 700 km od Żagania, kilkunastoma konwojami drogowymi oraz 11 transportami kolejowymi, liczącymi 260 wagonów. Chociaż mamy doświadczenie w przewozie ludzi i sprzętu, to tak dużego przerzutu dywizja nie odnotowała od dawna. Przy okazji tego zadania sprawdzianowi została poddana także polska kolej.

**Czy podobnie jak podczas ćwiczeń „szpiccy NATO”, przemieszczenie w rejon manewrów i powrót też były oceniane?**

Oceniane są wszystkie fazy ćwiczeń. Nie tylko część poligonowa, lecz także przygotowanie działań i ich planowanie. Kontrolowany był także sposób podejmowania zapasów z magazynów.

**W czasie zadań bojowych dywizja została znacznie wzmocniona. Jakie jednostki dostał Pan pod swoją komendę?**

Wzmocniła nas Wielonarodowa Grupa Bojowa, licząca 900 żołnierzy z Wielkiej Brytanii i Niemiec. Brytyjczycy utworzyli stanowisko dowodzenia szczebla batalionu

oraz przekazali nam pancerno-zmechanizowany pododdział bojowy, złożony z czołgów Challenger-2 oraz bojowych wozów piechoty Warrior. Podlegała mi także kompania zmechanizowana z 21 Brygady Pancernej Niemiec, wyposażona w bojowe wozy piechoty Marder oraz czołgi Leopard 2A6. Wspierali nas również żołnierze z wielu polskich jednostek wojskowych, m.in. z 1 Brzeskiego Pułku Saperów, 5 Pułku Chemicznego, specjaliści z Centralnej Grupy Działań Psychologicznych i z 1 Brygady Lotnictwa Wojsk Lądowych, a także specjaliści do spraw walki radioelektronicznej oraz CIMIC. Liczebność dywizji z przydzielonymi siłami to około 4 tys. żołnierzy.

**Siłami których spośród tych państw już Pan wcześniej dowodził i z kim współpracowało się najlepiej?**

Nigdy nie jest za dużo doświadczenia w dowodzeniu komponentami innych państw. Zawsze pojawiają się nowe wyzwania. Mam doświadczenie w dowodzeniu pododdziałami niemieckimi. Kiedy byłem dowódcą Brygady Wsparcia Dowodzenia Wielonarodowego Korpusu Północno-Wschodniego w Stargardzie Szczecińskim, na czas ćwiczeń jej elementem był 610 Batalion Łączności z Prenzlau. Współpracowało się nam znakomicie. Jako dowódca Czarnej Dywizji też na bieżąco współdziałałem z dowódcami innych nacji. Dobrze się rozumiemy na „Dragonie” czy podczas „Black Eagle”. Nie może być zresztą inaczej.

**Działaliście w warunkach przypominających wojnę. Powołaliście rezerwistów i po raz pierwszy uruchomiliście Dywizyjną Grupę Zabezpieczenia Logistycznego, przeznaczoną do działania w czasie kryzysu militarnego...**

Postanowiliśmy sprawdzić nasze możliwości w takiej sytuacji. Uruchomiliśmy system mobilizacyjny i powołaliśmy do służby kilkudziesięciu rezerwistów w grupie zabezpieczenia logistycz-

## WIZYTÓWKA

### GEN. DYW. JAROSŁAW MIKA

Od lutego 2014 roku dowodzi 11 Lubuską Dywizją Kawalerii Pancernej. Pierwsze stanowiska służbowe pełnił w 5 Dywizji Pancernej w Gubinie, Zarządzie Operacyjno-Planistycznym Inspektoratu Szkolenia oraz Zarządzie Ogólnym Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, a także w Dowództwie Wojsk Lądowych. W 2007 roku służył w VIII zmianie Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Iraku. Po ukończeniu Podyplomowych Studiów Polityki Obronnej w Akademii Obrony Narodowej objął obowiązki dowódcy Brygady Wsparcia Dowodzenia Wielonarodowego Korpusu Północno-Wschodniego. Był dowódcą 20 Bartoszyckiej Brygady Zmechanizowanej, zastępcą dowódcy – szefem sztabu 12 Dywizji Zmechanizowanej. W Afganistanie pełnił funkcję zastępcy dowódcy Regionu Wschodniego ds. koalicyjnych.

nego. DGZL jest zupełnie nową jednostką, po raz pierwszy aktywowaną na szczeblu Czarnej Dywizji. Sformowaliśmy grupę, która zajmuje się zabezpieczeniem dywizji pod względem materiałowym i technicznym. Z magazynów rozlokowanych na dużym obszarze pobrano setki ton zapasów: sprzętu, amunicji, paliwa, żywności. Nie zabraliśmy ich na poligon. Ten element był ćwiczebny i odbywał się tylko w garnizonach. Po sprawdzeniu zapasy wróciły do magazynów. Na poligonie zapatrywała nas regionalna baza logistyczna za pośrednictwem podlegających jej wojskowych oddziałów gospodarczych. Tak się dzieje zawsze w czasie pokoju.

## **Po raz pierwszy w tak dużych manewrach poza garnizonom wzięły udział najnowsze czołgi Leopard 2A5 z 34 Brygady. Czy ich załogi są już odpowiednio przygotowane do wszelkich działań bojowych?**

Potwierdza się, że decyzja o skierowaniu tej kompanii na tak ważne ćwiczenia była słuszna. To prawda, że pododdział ten został sformowany niedawno, ale większość jego żołnierzy to doświadczeni pancerniaczy, którzy wcześniej obsługiwali w 10 Brygadzie czołgi Leopard 2A4. Ma on już dużą wartość bojową. Czołgiści z 34 Brygady udowodnili, że wszelkie zadania ogniowe i taktyczne potrafią wykonać na bardzo wysokim poziomie. Przy okazji mogli wzbogacić się o nowe doświadczenia, bo niemieccy koledzy mieli czołgi nowsze od naszych.

## **Czy do 34 Brygady trafiły już wszystkie czołgi A5 kupione w Niemczech i pozostały sprzęt?**

Nie wszystko jeszcze dotarło. W listopadzie spodziewamy się dostawy ostatniej partii leopardów 2A5. Mamy już potwierdzenie, że taki transport jest przygotowywany. Na początku 2016 roku otrzymamy kolejne egzemplarze sprzętu towarzyszącego, m.in. wozy dowodzenia i zabezpieczenia technicznego.

## **A co ze sprawami kadrowymi w tej brygadzie? Kiedy osiągnie docelową liczebność?**

Do końca roku w 34 Brygadzie będzie pełniło służbę prawie tysiąc żołnierzy. W kolejnych latach ich liczba będzie sukcesywnie wzrastała. Proces trwa, ale nie może przebiegać zbyt gwałtownie. Nie mamy problemów z naborem ludzi, staramy się jednak synchronizować sprawy kadrowe z równoczesnym tworzeniem infrastruktury tak, aby wcieleni żołnierze mieli dobrze przygotowane stanowiska pracy.

## **Czy zostały już wyjaśnione okoliczności niedawnego wypadku na poligonie w Świętoszowie, kiedy w przedziale załogi leoparda 2A4 z 10 Brygady wybuchł pożar? Podobno eksploatacja tych czołgów została wstrzymana. Czy wozy, które zabraliście do Orzysza, mogły prowadzić ogień?**

Nikt nie wstrzymał eksploatacji tych czołgów. Zaniechano jedynie używania niektórych partii amunicji do ich 120-milimetrowych armat. W związku z tym nie było powodu, aby nie zabierać na ćwiczenia leopardów 2A5 z 34 Brygady. W okresie poprzedzającym ćwiczenia, a także podczas dwóch pierwszych dni manewrów poświęconych właśnie zadaniom ogniowym, wozy te wykonywały wszystkie strzelania. Wypadły one bardzo dobrze.

Komisja, która bada wspomniany wypadek, nie zakończyła jeszcze śledztwa, więc nie będziemy rozmawiać o ewentualnych jego przyczynach. Jest natomiast naturalne, że po tym zdarzeniu załogi naszych czołgów są wyczerpane i jeszcze bardziej dokład-

nie wykonywały wszystkie procedury związane ze strzelaniem. Zapewniam, że my również czekamy z niecierpliwością na wyjaśnienie przyczyn tego nieszczęśliwego zdarzenia.

## **Wypadek, o którym mówimy, zakończył się tragicznie...**

Niestety, tak się stało. Jest to ogromna strata w naszej wojskowej rodzinie, którą wspólnie tworzymy. Czujemy głęboki smutek, że jeden z poszkodowanych członków załogi zmarł. Wiadomość ta dotarła do nas już na poligonie. Robiliśmy wszystko, co tylko było można, aby zapewnić uczestnikom tego zdarzenia leczenie w jak najlepszych warunkach, ale niestety życia ładowniczego czołgu nie udało się uratować. Życiu dwóch pozostałych czołgistów na szczęście nie już nie zagraża i szybko wracają do zdrowia.

## **Który epizod ćwiczeń „Dragon ’15” wymagał największego wysiłku, wiedzy i kunsztu?**

Gdybym powiedział, że wszystkie ćwiczenia były dla nas wyzwaniem i wymagały wielkiego wysiłku, czytelnicy uznaliby to z pewnością za banał. A prawda jest taka, że to jedne z wielu ważnych manewrów dywizji w ostatnim czasie i tylko niektóre elementy były nowe, przez co wzrastała ich trudność. Do takich na pewno zaliczyłbym wiele przedsięwzięć związanych z uruchomieniem systemu mobilizacyjnego wybranej jednostki wojskowej, w tym powołanie żołnierzy rezerwy oraz sprawdzenie ich podczas realnego działania w ramach dywizyjnej grupy zabezpieczenia logistycznego.

Wielkiego kunsztu i ogromnej wiedzy wymagała od moich żołnierzy część ogniowa ćwiczeń. Zwłaszcza koordynacja przedsięwzięć i zachowanie specyficznych warunków bezpieczeństwa. Największą trudność sprawiało nam dostosowanie ich w czasie poszczególnych zadań ogniowych do wymogów wszystkich uczestników manewrów. Każda armia ma swoje zasady, których we wspólnych działaniach musimy bezwzględnie przestrzegać. Przydatne okazały się tu nasze wcześniejsze doświadczenia, choćby z ćwiczeń „Black Eagle” i „Noble Jump”.

## **Ćwiczenia „Dragon” są elementem sprawdzianu systemu kierowania państwem w czasie kryzysu. Czy w związku z tym sztab dywizji współpracuje z władzami lokalnymi, a może nawet centralnymi?**

Taka współpraca trwa cały czas. Przy okazji każdego ćwiczenia współpracujemy ze służbami i instytucjami pozamilitarnymi. To jest nieodłączny element szkoleń. Tuż przed ćwiczeniami „Dragon ’15” w Warszawie, w ramach testowania systemu kierowania państwem, przeprowadzono manewry pod kryptonimem „Jesień”. Brała w nich udział kilkudziesięcioosobowa grupa operacyjna oficerów z naszej dywizji, która po ich zakończeniu w Warszawie przyjechała wprost na poligon do Orzysza.

## **Z „Dragona” wróciście w ostatniej dekadzie października, a dywizję już czekają kolejne zadania.**

Trwają przygotowania do kolejnych ćwiczeń, które odbędą się w listopadzie i grudniu na poligonie w okolicach Świętoszowa. Partnerami czołgistów naszej dywizji będą tym razem Amerykanie. Żołnierze z USA przywieżą kilkanaście czołgów Abrams oraz wiele innego sprzętu, w tym transportery opancerzone. Na przyszły rok również planujemy wiele ćwiczeń. Trwa m.in. uzgadnianie zakresu współpracy polskiej 34 Brygady z 41 Brygadą Zmechanizowaną z Niemiec. ■



# III MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA I WYSTAWA



## CYBER SECURITY: BEZPIECZEŃSTWO PONAD GRANICAMI

26 LISTOPADA 2015, WARSZAWA

[WWW.CYBER.ZTW.PL](http://WWW.CYBER.ZTW.PL)

### PATRONAT HONOROWY



**Tomasz Siemoniak**  
Wiceprezes Rady Ministrów  
Minister Obrony Narodowej



Ministerstwo  
Administracji  
i Cyfryzacji

**Andrzej Halicki**  
Minister  
Administracji i Cyfryzacji



**gen. bryg. Dariusz Łuczak**  
Szef Agencji  
Bezpieczeństwa Wewnętrznego



**dr Edyta Bietak-Jomaa**  
Generalny Inspektor  
Ochrony Danych Osobowych



**Polska Izba  
Informatyki i  
Telekomunikacji**

### PATRONAT MERYTORYCZNY



Wojskowa  
Akademia  
Techniczna

### PARTNER KONFERENCJI



### PATRONAT MEDIALNY



### ORGANIZATOR:

Zarząd Targów Warszawskich S.A. ul. Puławska 12a/3, 02-566 Warszawa  
(+48) 22 849 60 06; (+48) 609 541 112; cyber@ztw.pl

**N**apięcie rosło od dłuższego czasu. Pewnego dnia władze Congerii postanowiły zagrać *va banque* i podporządkować sobie cieśniny, które łączą dwa morza. Z zamachem na wolną żeglugę nie mogła pogodzić się koalicja sąsiednich państw. Wysłała więc swoje okręty w newraliczny rejon.

Wydarzenia fikcyjne, państwa też, za to akweny, na których rozpoczęły się działania – jak najbardziej realne. Sam wysiłek z nimi związany też. Bo „Northern Coasts 2015” to jedno z największych tegorocznych ćwiczeń na wodach północnej Europy. Wzięło w nich udział 40 okrętów oraz dziesięć statków powietrznych z 16 państw NATO, a także krajów współpracujących z sojuszem. Polskę reprezentowały fregata rakietowa ORP „Gen. Tadeusz Kościuszko”, korweta ORP „Kaszub”, mały okręt rakietowy ORP „Grom”, okręt dowodzenia siłami obrony przeciwminowej ORP „Kontradmiral Xawery Czernicki” oraz trzy trałowce: ORP „Resko”, ORP „Bukowo” i ORP „Dąbie”. Do tego doszedł jeszcze śmigłowiec morski SH-2G, stacjonujący na pokładzie fregaty. Wszystkie jednostki operowały po jednej ze stron konfliktu. Okręty sił uderzeniowych ściśle współpracowały z Niemcami i Szwedami, jednostki przeciwminowe zaś – przede wszystkim z Litwinami i Łotyszami.

„Tego typu ćwiczenia zwykle są podzielone na trzy części. Pierwsza to faza portowa, czyli przygotowawcza, po niej następuje faza serialowa, czyli zgrywanie sił na morzu. Trzecia to już realne działania, podczas których dowódcy muszą reagować na zmieniającą się sytuację”, tłumaczy kmdr ppor. Robert Legiędź, oficer operacyjny na ORP „Kościuszko”.

Inaczej mówiąc, to namiastka prawdziwej operacji morskiej. W skrajnych przypadkach – wojny.

## WĄSKO, CIASNO, PŁYTKO

Cieśniny duńskie polscy marynarze znają. Część z nich wykonywała już tam różnego rodzaju zadania, niemal wszyscy przechodzili przez nie, kiedy ich okręty zmierzały na Morze Północne i dalej. „Niezależnie jednak od tego, każde kolejne wejście na tamte akweny, nie wspominając już o ćwiczeniach, to wyzwanie. Doświadczenie na pewno tutaj pomoże, ale w żadnym razie nie można się zdać na rutynę”, podkreśla kmdr ppor. Łukasz Zaręba, dowódca ORP „Kaszub”.

Wciśnięte między Norwegię, Szwecję i Danię cieśniny Skagerrak i Kattegat są jeszcze stosunkowo szerokie. Maksymalna głębokość pierwszej z nich przekracza 800 m, drugiej – 100 m. Oczywiście i tam bywa trudno. „W Kattegacie działaliśmy na początku ćwiczeń. Mieliśmy do sprawdzenia dwa odcinki, co zajęło nam dwa dni. Min nie znaleźliśmy. Akweny okazały się czyste, ale mocno dała nam się we znaki pogoda. Wiał silny wiatr, mieliśmy wysoką falę. Dla tak małych jednostek jak nasze to bardzo dokuczliwe”, przyznaje kmdr ppor. Sławomir Góra, dowódca ORP „Resko”, a zarazem grupy trałowców. Tak czy inaczej w północnej części cieśnin duńskich można jeszcze swobodnie odetchnąć. Im dalej na południe, tym jest trudniej.

Wielki Bełt w najwęższym miejscu ma szerokość około 11 km, Sund zaś niespełna 4,5 km. „Panuje tam duży ruch wszelkiego rodzaju jednostek, które korzystają ze szlaków że-

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

# Sprawdzian na granicy mórz

Potężne mosty nad głową, wokół przemykające co chwilę cywilne jednostki, ład na wyciągnięcie ręki, pod kilem często zaledwie kilkanaście metrów wody, a tuż obok nawet pięciometrowe płycizny. W takich warunkach niemal każda decyzja jest niczym stąpanie po kruchym lodzie.



gługowych pomiędzy Morzem Północnym a Bałtykiem, a także torów podejściowych do okolicznych portów”, podkreśla kmdr ppor. Legiędź. Na takich akwenach okręty często operują w bezpośrednim sąsiedztwie statków, kutrów czy jachtów. Linia brzegowa jest poszarpana i nieregularna, pełna zatok i przesmyków. „Trudne zadanie mają tutaj zwłaszcza nawigatorzy”, przyznaje komandor. W takich warunkach łatwo zejść z kursu, zapuścić się w rejony zbyt płytkie dla jednostek o większym zanurzeniu.

„W przypadku naszego okrętu potrzebujemy około 5 m głębokości i jeszcze kilku metrów zapasu. Tymczasem w niektórych miejscach cieśnin zdarzają się podwodne wzniesienia, które kończą się 5 m pod powierzchnią wody”, zaznacza kmdr ppor. Zaręba. Żegluga nie ułatwiają też mosty przerzucone pomiędzy duńskimi wyspami Fiona i Zelandia, a potem między terytoriami Danii i Szwecji. „Wszystko to sprawia, że nie każda jednostka może przejść Sundem. Niektóre są skazane na Wielki Bełt, gdzie tor wodny jest dla nich nieco bardziej dogodny”, tłumaczy kmdr ppor. Zaręba. Taką trasę wybierają na przykład większe fregaty.

Niewiele łatwiej mają lotnicy morscy. „W cieśninach duńskich granice państw są bardzo blisko siebie. Wykonując zadania, trzeba uważać,

by jakiejś nie naruszyć. Tym bardziej że to nie tylko granice członków NATO”, przypomina kpt. mar. pilot Sebastian Bąbel, latający na SH-2G, a podczas manewrów dowódca polskiego komponentu lotniczego. „Oprócz tego w tamtym rejonie stoją dziesiątki farm wiatrowych. Każda liczy co najmniej 100 wiatraków, które razem wywołują potężne zakłócenia w pracy radarów”, dodaje.

A przecież to zaledwie kwestia techniczna. Mowa o scenie, na której przez dwa tygodnie rozgrywał się skomplikowany spektakl.

### ZNIKAJĄCY OKRĘT

Na pierwszy ogień, jak zwykle, poszły siły przeciwminowe. To one oczyszczają przedpole dla okrętów uderzeniowych i stawiają zagrody minowe. „Po trudnym początku w Kattegacie, przeszliśmy do Zatoki Meklemburskiej. Pogoda się poprawiła, a nam udało się wytrałowić pięć ćwiczebnych min kotwicznych”, wspomina kmdr ppor. Góra. „Mimo że operowaliśmy w rejonie zdecydowanie innym niż nasze poligony morskie, zadanie udało się wykonać”.

Kolejne polskie okręty, w tym korweta ORP „Kaszub”, działały w grupie składającej się z sześciu jednostek. Dodatkowo razem z nimi chodził niemiecki okręt wsparcia logistycznego →

#### LISTA ZADAŃ BYŁA

#### BARDZO DŁUGA.

Obejmowała m.in. strzelania artyleryjskie czy też symulowaną walkę z jednostkami nawodnymi, podwodnymi oraz statkami powietrznymi nieprzyjaciela. Okręty były aktywnie wspierane przez lotnictwo.







PIOTR LEONIAK / 3 FO

# „NORTHERN COASTS 2015” TO JEDNE Z NAJWIĘKSZYCH TEGOROCZNYCH ĆWICZEŃ NA WODACH PÓŁNOCNEJ EUROPY

FGS „Bonn”. Przypadła mu rola szczególnie ważnej jednostki, którą trzeba było ochraniać. Nieco z boku operowała fregata ORP „Kościuszko”, która m.in. szukała okrętu podwodnego za pomocą stacji holowanej.

Lista zadań była bardzo długa. Obejmowała między innymi strzelania artyleryjskie czy też symulowaną walkę z jednostkami nawodnymi, podwodnymi oraz statkami powietrznymi nieprzyjaciela. Okręty były aktywnie wspierane przez lotnictwo.

„Starty i lądowania wykonywaliśmy nie tylko z pokładu ORP »Kościuszko«, ale także z fregaty FGS »Lübeck«”, wspomina kpt. Bąbel. „Nasi piloci mają duże doświadczenie we współpracy z jednostkami niemieckimi. Kilkakrotnie ćwiczyliśmy razem na Bałtyku. Współdziałamy regularnie, nasze procedury różnią się jedynie detalami. Aby dobrze wykonać zadanie, wystarczy nam jedynie standardowy briefing”. Kapitan przyznaje, że Niemcy mają doskonałe fregaty, brakuje im jednak śmigłowców i wyszkolonych pilotów. „Dlatego kiedyś zrodził się nawet projekt, by polskie maszyny bazowały na ich pokładach podczas manewrów i misji”, przypomina.

W cieśninach duńskich lotnicy pomagali załogom okrętów w odszukiwaniu i namierzaniu celów nawodnych. „SH-2G dysponuje doskonałym radarem. Dzięki nam pole widzenia, jakie ma załoga okrętu, wzrasta dwu-, a nawet trzykrotnie. My sami, bez żadnych przyrządów, jesteśmy w stanie wypatrzyć z góry i zidentyfikować okręt bądź statek z odległości 20–30 mil”, podkreśla pilot. Po wykryciu przeciwnika piloci podawali na swój okręt jego pozycję. Na podstawie tych namiarów marynarze mogli ją skutecznie ostrzelać. Jednak najtrudniejszym zadaniem podczas ćwiczeń, jak przyznaje kpt. Bąbel, było poszukiwanie okrętu podwodnego. „Tę operację nigdy nie należą do łatwych, a na Bałtyku poziom ich skomplikowania jeszcze wzrasta. Co prawda, nie jest to morze głębokie, ale ze względu na specyficzną hydrologię,

ułożenie warstw wody czy zasolenie, okręt ma większe szanse, by się skutecznie ukryć”, zaznacza kapitan. W cieśninach duńskich dodatkowo sprzyjał mu duży ruch. „Zdarzało się, że sprawdzaliśmy akwen, gdzie według nas okręt podwodny powinien być ponad wszelką wątpliwość. Ale on wcześniej wymykał się, chowając za jednostki cywilne”, opowiada kpt. Bąbel i dodaje, że podwodniacy przechytrzyli lotników mniej więcej w połowie przypadków. „Tak naprawdę jednak ważne jest już samo rozpoczęcie poszukiwań. Celem niekoniecznie musi być zniszczenie okrętu podwodnego. Czasem ważne jest utrzymanie go z dala od własnych jednostek”.

## OBRONA DALEKO OD KRAJU

Ćwiczenia w cieśninach duńskich trwały prawie dwa tygodnie. Po ich zakończeniu większość polskich okrętów wróciła do Gdyni i Świnoujścia. Fregata ORP „Kościuszko” ze śmigłowcem skierowała się do Francji, a potem do Szkocji, gdzie wzięła udział w ćwiczeniach NATO – „Joint Warrior 15.2”.

„Tę operację nigdy nie należą do łatwych, a na Bałtyku poziom ich skomplikowania jeszcze wzrasta. Co prawda, nie jest to morze głębokie, ale ze względu na specyficzną hydrologię, ułożenie warstw wody czy zasolenie, okręt ma większe szanse, by się skutecznie ukryć”, zaznacza kapitan. W cieśninach duńskich dodatkowo sprzyjał mu duży ruch. „Zdarzało się, że sprawdzaliśmy akwen, gdzie według nas okręt podwodny powinien być ponad wszelką wątpliwość. Ale on wcześniej wymykał się, chowając za jednostki cywilne”, opowiada kpt. Bąbel i dodaje, że podwodniacy przechytrzyli lotników mniej więcej w połowie przypadków. „Tak naprawdę jednak ważne jest już samo rozpoczęcie poszukiwań. Celem niekoniecznie musi być zniszczenie okrętu podwodnego. Czasem ważne jest utrzymanie go z dala od własnych jednostek”.





ŁUKASZ ZALESIŃSKI

# Manewry z kontekstem

Ćwiczenia „Northern Coasts” są organizowane na Bałtyku od lat. Tym razem załogi okrętów, samolotów i śmigłowców testowały gotowość do współpracy na jego zachodnim krańcu.

Cieśniny duńskie to jeden z najbardziej neuralgicznych punktów na mapie Europy, łącznik między wschodem a zachodem kontynentu. W najważniejszym miejscu jego szerokość to niespełna 5 km. Każdego dnia przechodzą tamtędy tysiące różnego rodzaju jednostek. Nawet najmniejsze zagrożenie może zdestabilizować żeglugę, a co się z tym łączy – gospodarkę w całym regionie. Cieśniny duńskie to również najprostsza droga na zachód dla potężnej Floty Bałtyckiej, która stacjonuje w obwodzie kaliningradzkim. Oczywiście Sund, oba Bełty, Skagerrak i Kattegat trudno uznać za wysunięty daleko na wschód przyczółek. Cieśniny są otoczone przez terytoria państw NATO i krajów współpracujących z sojuszem. Sce-

nariusz manewrów też nie wskazywał bezpośrednio na Rosję jako źródło zagrożenia. Ale przecież o politycznym kontekście zapomnieć nie sposób.

## NATO ĆWICZY NA POTĘGĘ

Decyzja o wzmocnieniu aktywności NATO w Europie zapadła podczas ubiegłorocznego szczytu w Newport. Postanowiono wzmocnić zwłaszcza wschodnią flankę sojuszu, czyli obszary położone w bezpośrednim sąsiedztwie granic z Ukrainą, Białorusią i Rosją. Była to odpowiedź na rosyjską aneksję Krymu, eskalację konfliktu w Donbasie i kolejne prowokacje Moskwy, między innymi w rejonie Bałtyku.

W ślad za decyzją poszło podniesienie statusu Wielonarodowego Korpusu Północno-Wschodniego w Szczecinie do rangi sił wyższej gotowości, powołanie tak zwanej szpicy, czyli połączonych sił zadaniowych bardzo wysokiej gotowości (Very High Readiness Joint Task Force – VJTF) oraz zorganizowanie serii zakrojonych na szeroką skalę międzynarodowych manewrów. Zgodnie z założeniem w tym roku tylko w Polsce ćwiczyć ma 14 tys. zagranicznych żołnierzy z 22 państw NATO i krajów partnerskich.

Latem na polskich poligonach odbył się cykl manewrów „Allied Shield”. Nasi żołnierze wraz z sojusznikami ćwiczyli w Żaganii, Drawsku Pomorskim, Ustce i na Bałtyku. W drugiej połowie października

na poligonie w Orzyszu przeprowadzono najważniejszy tegoż roczny sprawdzian polskiej armii – ćwiczenia „Dragon '15” z udziałem

900 wojskowych z USA, Kanady, Wielkiej Brytanii i Niemiec.

Ale aktywność NATO została wzmocniona nie tylko we wschodniej Europie. O ile jeszcze odbywa-

PIOTR LEONIAK/3 FO



# ĆWICZENIA NA BAŁTYKU ŚMIAŁO MOŻNA WPISAĆ W KONTEKST ROSNĄCEJ AKTYWNOŚCI NATO NA TAK ZWANEJ WSCHODNIEJ FLANCE

jące się u wybrzeży Szkocji ćwiczenia sił morskich „Joint Warrior” nie są niczym nowym, o tyle już zorganizowane w Hiszpanii, we Włoszech i w Portugalii manewry „Trident Juncture” mogą zadziwić, zwłaszcza skalą. 36 tys. żołnierzy różnych rodzajów sił zbrojnych z 30 państw sprawia, że mamy do czynienia z największymi ćwiczeniami NATO od czasów zakończenia zimnej wojny.

## SOJUSZ JAK JEDNA ARMIA

Właśnie skala w wielu wypadkach jest kwestią kluczową. Ćwiczeń nie tylko było wiele, ale też każde z nich przyciągnęło pokaźną liczbę uczestników. A to, nawet w wypadku przedsięwzięć realizowanych od lat, było czymś nowym. Przykład? Manewry „Baltops”, które w tym roku rozpoczęły się w Gdyni. Na Bałtyku łącznie ćwiczyło 49 okrętów, 60 samolotów i śmigłowców oraz 5600 marynarzy i żołnierzy z 17 państw sojuszu. Pojawiły się tam tak potężne jednostki, jak amerykański okręt desantowy USS „San Antonio”, niszczyciel rakietowy USS „Jason Dunham” czy śmigłowcowiec HMS „Ocean” z Wielkiej Brytanii.

Podobnie było podczas „Northern Coasts”: 40 okrętów, dziesięć śmigłowców i samolotów, 4 tys. marynarzy i silna polska reprezentacja – siedem jednostek pływających i śmigłowcowiec pokładowy. W dodatku akweny, które stanowią wyzwanie dla każdego przechodzącego przez nie statku... A co dopiero dla ćwiczących okrętów.

Wartość tego rodzaju przedsięwzięć trudno jednak przecenić. Marynarze, którzy na co dzień ćwiczą głównie we własnych krajach, zyskują okazję, by skonfrontować swoje umiejętności z kolegami z innych państw. Współpracują z załogami okrętów różnych typów i klas. Polskie trałowce wykonują zadania burta w burtę z trałowcami z państw bałtyckich. A wszystko po to, by oczyścić drogę dla dużych okrętów uderzeniowych z Polski, Szwecji i Niemiec, które ochraniają szczególnie cenną niemiecką jednostkę. Śmigłowiec z Polski ląduje nie tylko na pokładzie fregaty, z którą współpracuje od lat, ale też na lądowisku okrętu z Niemiec. Bardzo podobnym, ale jednak różniącym się detalami. W ten sposób ćwiczący wzajemnie się poznają, uczą i zbliżają do siebie. Kolejny krok to zgrywanie międzynarodowych sił, które składają się z różnych rodzajów wojsk. Tak, jak choćby podczas wspomnianego już „Trident Juncture '15”.

A wszystko po to, by w razie zagrożenia wojska NATO zadziały jak jedna, dobrze wyszkolona, zgrana i skuteczna armia. I wcale nie chodzi tutaj o stawianie czoła przeciwnikowi na polu bitwy. Natowscy dowódcy przed każdym ćwiczeniem podkreślają, że ich działania nie są wymierzone w Rosję ani żadnego innego konkretnego nieprzyjaciela. To raczej prewencja, demonstracja gotowości i determinacji, w myśl starej rzymskiej maksymy: „Chcesz pokoju, gotuj się do wojny”. ■



MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

# Wspólny los

Przez lata dzieliła nas granica na Odrze. Dziś jesteśmy partnerami w NATO, mamy podobne zadania i wspólne cele. Pod dalekim Hindukuszem niemal w jednym szeregu stanęli żołnierze Wojska Polskiego i Bundeswehry.

**M**isja afgańska wpłynęła na życie zarówno st. szer. Kowalskiego, jak i gefreitera Schmidta. Do domu powróciło około tysiąca rannych niemieckich żołnierzy i kilkuset polskich.

Udział Bundeswehry w misjach zagranicznych (od 1992 roku) sprawił, że po raz pierwszy od II wojny światowej u naszych zachodnich sąsiadów pojawili się weterani, jednak to określenie dopiero od kilku lat przebiło się do świadomości Niemców. W Polsce pojęcie „weteran działań poza granicami państwa” wprowadziła ustawa z 2012 roku. W Niemczech weterani nie mają „swojej” ustawy, przyznane im uprawnienia regulują przepisy zawarte w różnych aktach prawnych.

## RAZEM ŁATWIEJ

Zarówno w Polsce, jak i w Niemczech, pojawiły się organizacje zrzeszające weteranów oraz nastawione na pomoc rodzinom poległych żołnierzy. Powstały z inicjatywy ludzi, którzy skutki udziału w tych operacjach (szczególnie w Iraku i Afganistanie) odczuli na własnej skórze. Ppłk Andreas Timmermann-Levanas po powrocie z Afganistanu cierpiał na PTSD (zespół stresu pourazowego) i przez kilka lat walczył przed sądem o uznanie stopnia uszczerbku na zdrowiu. Postanowił wesprzeć innych żołnierzy w podobnej sytuacji, gdy „żołnierz zwolniony z armii musi radzić sobie sam, nikt mu nie pomaga w kontaktach z urzędniczą machiną”. Razem z dziesięcioma kolegami założył w 2010 roku Związek Niemieckich Weteranów. Wzorem były tego typu stowarzyszenia, które utworzono w USA po wojnie wietnamskiej.

W Polsce podobna organizacja powstała dwa lata wcześniej (Stowarzyszenie Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju), a założyli ją żołnierze ranni w Iraku i w Afganistanie, którzy rozpoczęli walkę o lepszą opiekę medyczną. „Staramy się reprezentować środowisko weteranów przed władzami państwowymi i wojskowymi. Na różne sposoby wspieramy naszych poszkodowanych kolegów oraz rodziny poległych żołnierzy”, mówi Tomasz Kloc, prezes Stowarzyszenia.

Żołnierze skarżą się często, że są niedoceniani, że społeczeństwo nie interesuje się ich udziałem w misjach zagranicznych i błędnie interpretuje powody, dla których zdecydowali się w nich uczestniczyć – to zdanie odnosi się zarówno do żołnierzy Wojska Polskiego, jak i Bundeswehry. W Polsce pojawiły

się hejty w internecie, że misjonarze to mordercy, a w Niemczech zdarzały się włamania do mieszkań żołnierzy przebywających na misjach oraz anonimowe telefony do rodzin informujące o ich śmierci.

Nie bez przyczyny Reinhold Robbe, były pełnomocnik Bundestagu do spraw armii (2005–2010), zorganizował okrągły stół „Solidarni z żołnierzami”. Inicjatywa zgromadziła 34 organizacje działające poza Bundeswehrą. Jej celem była lepsza integracja żołnierzy w społeczeństwie. A w Polsce? Pod koniec 2014 roku w Warszawie ruszyło Centrum Weterana Działań poza Granicami Państwa – placówka, która ma integrować środowisko misjonarzy oraz rodzin żołnierzy poległych. „Wiele fundacji i różnych środowisk wspiera weteranów, rodziny poległych czy żołnierzy. Chcemy z nimi współpracować, wymieniać się doświadczeniami, aby nie dublować działalności”, mówi płk Leszek Stępień, dyrektor Centrum.

## ZMIANY W SYSTEMIE

Podobne są doświadczenia poszkodowanych polskich i niemieckich misjonarzy w walce o lepszą opiekę medyczną, z tą różnicą, że w Niemczech kładą oni główny nacisk na leczenie PTSD oraz wsparcie w tym rodzin. W Polsce ustawa o weteranach znacznie ułatwiła rannym na misjach dostęp do świadczeń medycznych. U naszych sąsiadów nie ma podobnych norm prawnych, ale gdy w Afganistanie zaczęli ginąć żołnierze, a o problemach weteranów coraz częściej pisała prasa, grupa posłów wystąpiła z inicjatywą nowelizacji ustawy z 2007 roku o służbie wojskowej. Od 2012 roku wzrosły sumy odszkodowań dla rannych żołnierzy (a także dla rodzin poległych), a Bundeswehra została zobowiązana do zatrudniania żołnierzy z 30-procentowym uszczerbkiem na zdrowiu (wcześniej ten próg wynosił 50%).

Związek Niemieckich Weteranów wielokrotnie zwracał uwagę, że cierpiący na PTSD żołnierze są pozbawieni należytej opieki. Często mają trudności z udowodnieniem, że ich dolegliwości, niekiedy dające o sobie znać dopiero po kilku latach, są wynikiem przeżyć na misji bojowej, a nie np. urazów z dzieciństwa. O ile z wojskowych szacunków wynika, że PTSD dotyczy w Polsce 5–10% żołnierzy, o tyle Bundeswehra określiła ten pułap zaledwie na 1%. Weterani krytykowali „system polegający na sztucznym zaniżaniu statystyk”.

Na własnej skórze przekonał się o tym obecny prezes Związku Niemieckich Weteranów Christian Bernhardt. Gdy w 2003 roku rozpoczęła się wojna z Irakiem, był jednym z 200 niemieckich żołnierzy, którzy stacjonowali w Kuwejcie, a ich zadaniem była ochrona amerykańskiego centrum operacyjnego przed atakiem chemicznym. Kilka miesięcy spędzone pod ostrzałem rakiet i w ciągłym zagrożeniu sprawiło, że nie zdołał wrócić do dawnego życia. Jak mówi, długo nie rozmawiał z nikim o swoich traumatycznych przeżyciach – ze strachu, z niemocy, bezradności. Dopiero w 2009 roku Bundeswehra uznała, że jego choroba, zespół stresu pourazowego, spowodował przeżyty na misji stres. „Jako żołnierze walczyliśmy dla kraju, a potem musieliśmy walczyć, aby ten kraj dał nam jakiegokolwiek wsparcie”, mówi Christian Bernhardt.

Liczba żołnierzy, którzy wymagali pomocy psychologicznej, rosła z roku na rok. Według Bundeswehry, w 2006 roku stwierdzono 55 wypadków zespołu stresu pourazowego u żołnierzy z misji afgańskiej, w 2012 roku ta liczba zwiększyła się do 948. Członkowie Związku twierdzą, że to statystyki zaniżone, w 2013 roku 1400 misjonarzy leczyło się na PTSD, a wielu innych nie mówi o swoich traumatycznych przeżyciach.

### LODOWY KWIAT

To właśnie PTSD, na które zachorował 24-letni Dominik, było powodem tego, że jego matka Birgit Klimkiewicz założyła organizację Eisblume. „Dobrze pamiętam tamten dzień”, opowiada. „Wieczorem 3 września 2009 roku w prowincji Kunduz w północnym Afganistanie Amerykanie na prośbę niemieckiego pułkownika zbombardowali oddział talibów. Niestety, zginęli także cywile. Po tej akcji Bundeswehra znalazła się w ogniu zmasowanej krytyki. W mediach pojawiły się obraźliwe określenia, takie jak „mięczaki”, „żołdacy”, „płatni mordercy”. Postanowiłam bronić dobrego imienia syna i jego kolegów. Napisałam list do redakcji telewizyjnego programu publicystycznego „Hart aber fair”, tłumacząc, że niemiecki pułkownik chciał bronić swoich żołnierzy. Zaproszono mnie do udziału w programie. Na antenie przedstawiłam punkt widzenia rodzin żołnierzy narażających swe życie w Afganistanie. Chciałam uzmysłowić społeczeństwu i politykom, jak wysoką cenę płacą oni za udział w afgańskiej misji”.

W tym czasie jej syn Dominik, który trzykrotnie był na misji w Afganistanie, z rozpoznaniem PTSD przebywał w szpitalu Bundeswehry. „Masz odważną matkę. Nareszcie ktoś powiedział publicznie prawdę”, usłyszał od kolegów. „Szukałam pomocy w Bundeswehrze, ale usłyszałam, że mogą pomóc tylko żołnierzom, a nie ich bliskim”, opowiada Birgit Klimkiewicz. „Byliśmy pozostawieni sami sobie. Pomysł założenia stowarzyszenia podsunęła mi pracownica socjalna z garnizonu syna. »Co może pani zrobić, by stawić czoła traumie syna?«, zapytała. Odpowiedziałam: »Grupa wsparcia, gdzie bliscy poszkodowanych weteranów mogą wymieniać się doświadczeniami i wspierać duchowo«. Tak powstało w 2010 roku stowarzyszenie Eisblume, czyli lodowy kwiat. Łódź symbolizuje lodowate milczenie na temat problemów żołnierzy powracających z misji, a kwiat nadzieję na ich powrót do normalnego życia”.

Wiele rodzin, podobnie jak Birgit Klimkiewicz, nie miało pojęcia, jak wyglądała służba w Afganistanie. Dominik wszystkie pytania kwitował krótko: tajemnica wojskowa. Dopiero po kilku latach, gdy obejrzała film dokumentalny o służbie żołnierzy w Afganistanie, w którym wystąpił Dominik, zrozumiała,



W 2013 ROKU  
**1400**  
**ŻOŁNIERZY**  
**BUNDESWEHRY**  
**LECZYŁO SIĘ NA**  
**PTSD. WIELU**  
**INNYCH NIE**  
**CHCIAŁO**  
**SIĘ PODDAĆ**  
**TERAPII**





BUNDESWEHR

co przeżył. „Siedziałam przed telewizorem i płakałam, gdy opowiadał, jak musiał wynosić zwęglone zwłoki ze zombardowanego szpitala. Jak ubezpieczał sapersko poszukującego ładunków wybuchowych i paraliżował go strach, że mina odwrwie mu ręce i nogi. Gdy mówił, że był świadkiem ukamienienia kobiety i on jako żołnierz Bundeswehry nie mógł interweniować”.

O pomoc do Eisblume zwracają się głównie matki, żony, przyjaciółki weteranów. Birgit Klimkiewicz jako pierwszy cywil skończyła specjalistycznie szkolenie psychologiczne w Centrum Dowodzenia Wewnętrznego Bundeswehry w Strausbergu. „Moją siłą jest autentyczność, bo sama przeżyłam to, czego doświadczają rodziny żołnierzy powracających z misji. Dzisiaj wiem, że nie można wyleczyć zespołu stresu pourazowego, lecz jedynie zaleczyć symptomy i nauczyć weteranów obchodzić się z traumą w codziennym życiu. Trudno wykasować z ich głów tamte doświadczenia”, mówi.

Eisblume blisko współpracuje ze Związkiem Niemieckich Weteranów, pomogło już 140 rodzinom byłych misjonarzy. Organizuje dla nich seminaria grupowe i indywidualne. W szczególnych wypadkach wspiera ich także finansowo. Eisblume działa w sieci pomocy skupiającej prywatne i cywilno-wojskowe stowarzyszenia, które w różny sposób pomagają weteranom, m.in. Fundacja Oberst Schöttler Versehrte (pomaga w załatwieniu protez i wózków inwalidzkich, a także w dostosowaniu mieszkań dla osób niepełnosprawnych i w rehabilitacji) czy Deutsche Kriegsopferfürsorge (m.in. zapewnia pomoc prawną w kontaktach z urzędnikami).

## KŁOPOT Z MISJAMI

Niemieccy politycy podkreślają znaczenie misji zagranicznych Bundeswehry jako dowód wzięcia przez Niemcy na siebie większej odpowiedzialności za bieg spraw na arenie międzynarodowej. Tymczasem obywatele (93%) uważają, że rolą Bundeswehry jest obrona kraju. Z badań opinii publicznej przeprowadzonych na zlecenie niezależnej, ponadpartyjnej Fundacji Körbera w Hamburgu wynika, że dwie trzecie Niemców zdecydowanie sprzeciwia się wysłaniu żołnierzy Bundeswehry na misje.

Ból polskich i niemieckich rodzin poległych żołnierzy jest taki sam. Simone Uetz, żona żołnierza Bundeswehry, założyła stowarzyszenie Solidarni z Żołnierzami. Dwie wdowy Andrea Beljos i Ina Schlotterhose, których mężowie zginęli w Afganistanie, stworzyły grupę wsparcia „Du bist nicht allein” (nie jesteś sam). „Czas nie leczy ran, ale pozwala nauczyć się z nimi żyć”, te słowa wybrały jako motto internetowego forum. „Wiele osób mówi, że życie musi toczyć się dalej. To prawda, ale tylko wdowa zrozumie ból po utracie męża. Z Andrea możemy rozmawiać o sprawach, które tylko my rozumiemy. Wiem, że ona odczuwa to samo. Dzięki tym rozmowom czuję się silniejsza”, przyznaje Ina. Andrea uważa, że gdyby wojsko stworzyło taką sieć, nie mogłaby ona funkcjonować, bo wiele osób obarcza Bundeswehrę winą za utratę bliskich.

W Polsce od 2012 roku działa Stowarzyszenie Rodzin Żołnierzy Poległych „Pamięć i Przyszłość”, które zrzesza ponad 80 takich rodzin: rodziców (którzy nigdy nie zdołają pogodzić się ze śmiercią synów), wdowy (młode kobiety, które próbują ułożyć sobie życie na nowo) oraz dzieci (którym trudno wytlumaczyć, dlaczego tata zginął i co to znaczy, że „wyjechał na bombę”). „Staramy się wspierać członków rodzin w trudnych chwilach żałoby, pomagać w rozwiązywaniu problemów rodzinnych i wychowawczych dzieci, a także dbać o dobre imię poległych żołnierzy”, mówi Monika Nosek, przewodnicząca Stowarzyszenia. Temu środowisku pomaga coraz więcej organizacji pozarządowych, m.in. fundacje Dorastaj z nami, Szarik, Wspieram Cicho i Skutecznie.

## ZMIANY NA LEPSZE

Birgit Klimkiewicz uważa, że dzisiaj wiele się zmieniło. Niemieccy żołnierze podpisujący kontrakty terminowe przechodzą intensywne szkolenie i otrzymują wsparcie psychologiczne przed wyjazdem na misję, ale jest przekonana, że żadne przeszkolenie nie zdoła ich przygotować do obciążeń, jakie czekają ich na miejscu. „Staram się uzmysłowić opinii publicznej, że weterani i ich bliscy mają prawo do społecznego szacunku i uznania. Podczas wyjazdu na misję mogą stracić ręce i nogi, ale nie szacunek społeczeństwa”, dodaje. Dzięki terapii i wsparciu rodziny Dominik skończył studia i stanął na nogi. Nigdy nie żałował, że wyjechał na misję. „Gdybym mógł, zrobiłbym to ponownie, nawet jutro”, mówią także polscy weterani, również ci ciężko ranni. ■

Artykuł powstał dzięki wsparciu Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej.





H O M I N I C Y



# SZYBCY, SILNI I SKUTECZNI

*Z Manfredem Hofmannem*

o tym, kto w razie zagrożenia przyjdzie z odsieczą zaatakowanej Polsce czy krajom bałtyckim, rozmawia Marcin Górka.

**O** Wielonarodowym Korpusie Północno-Wschodnim, którym dowodzi Pan od niedawna, jest w ostatnich miesiącach głośno. Mówi się o nim głównie w kontekście dowodzenia „szpicą” i siłami reagowania NATO w razie ataku na Polskę czy kraje bałtyckie. Jednostka jest do tego gotowa?

Struktura personalna korpusu i on sam bardzo się zmieniły po decyzjach podjętych na szczycie NATO w Walii. Bezpośrednią przyczyną było to, co stało się za wschodnią granicą Polski, tzn.

postępowanie Rosji na Ukrainie. NATO bardzo szybko podjęło decyzję w tej sprawie i od tej chwili korpus ciągle się zmienia. Już dwukrotnie zwiększyła się liczba personelu jednostki – zamiast dotychczasowych 200 pracowników, mamy ponad 400 obsadzonych stanowisk. To oczywiście przekłada się na nasz status gotowości i realizowanie zadań, które otrzymaliśmy jako jedyna taka struktura na terenie państw byłego Układu Warszawskiego. Do szczytu NATO w Warszawie mamy czas, aby osiągnąć gotowość do dowodzenia siłami bardzo szybkiego →

reagowania [Very High Readiness Joint Task Force – VJTF]. W razie potrzeby to my będziemy odpowiadać za ich przerzut za pomocą dowodzonych przez nas jednostek integracyjnych sił NATO [NATO Force Integration Units – NFIU]. Tworząc taką strukturę, NATO wysyła na zewnątrz strategiczny sygnał i wskazuje jednocześnie, jak kluczową rolę odgrywa korpus.

## **Właśnie, jaką? Szczególnie w kontekście bezpieczeństwa Polski...**

Decyzje podjęte w ubiegłym roku jasno pokazują, że NATO jest zdeterminowane, żeby wywiązywać się ze swoich zobowiązań dotyczących zapewnienia bezpieczeństwa wszystkim swoim członkom, niezależnie od tego, gdzie pojawiłoby się zagrożenie. A dla Polski i krajów bałtyckich to właśnie my jesteśmy gwarantem spokoju. Mówimy jasno: cokolwiek by się wydarzyło, zapewnimy wam ochronę. Oczywiście nie będziemy wypełniać tych zadań sami, lecz za pomocą VJTF oraz innych elementów Sił Odpowiedzi NATO [NATO Response Force – NRF]. I w razie zagrożenia na tym terenie to my będziemy w pierwszej kolejności zaangażowani. Działamy szybko. Spójrzmy na to, co wydarzyło się ostatnio. Od decyzji podjętych na szczycie NATO w Newport do zmiany w strukturze korpusu nie minęło nawet dziewięć miesięcy. To samo dotyczy decyzji o podporządkowaniu nam jednostek NFIU.

## **Jak by to wyglądało w praktyce? Załóżmy, że dochodzi do militarnych incydentów gdzieś w Polsce. Jak w takiej sytuacji reaguje NATO i korpus szczeciński?**

Korpus nie będzie reagował jako pierwszy. Od tego jest centrala NATO, gdzie zostanie dokonana ocena sytuacji. Tam też zapadną decyzje dotyczące poszczególnych kroków. A te pierwsze zazwyczaj są działaniami politycznymi. Od strony wojskowej zaś centrala NATO zdecyduje, jakie siły i jakie jednostki w konkretnej sytuacji należy aktywować jako pierwsze. Ale chcę podkreślić, że naszym zadaniem jest przede wszystkim zapobiegnięcie sytuacji, o której mówimy. I dlatego właśnie od szczytu w Walii na terenie Polski i krajów bałtyckich odbywają się intensywne ćwiczenia wojskowe NATO na skalę do tej pory niespotykaną. Sojusz, podejmując takie kroki, pokazuje, że jest czujny, słucha i robi wszystko, by zapobiec zagrożeniu. Jest to obowiązek spoczywający na 28 państwach NATO. Ze strony mojego kraju, Niemiec, mogę powiedzieć, że bardzo mocno angażujemy się w działania prewencyjne. Tylko w 2015 roku w różnych jednostkach na terenie Polski rotacyjnie stacjonowało około 5 tys. żołnierzy niemieckich! Tylko niemieckich. A byli tu przecież Amerykanie, Brytyjczycy, Francuzi. To pokazu-

# *Jesteśmy wyjątkową jednostką w strukturach NATO. Czas, szybkość reakcji to nasze główne atuty, które predestynują nas do odegrania kluczowej roli w zapewnieniu bezpieczeństwa w regionie*

je skalę i powagę, z jaką NATO podchodzi do tego zadania. Jeżeli jednak te działania zapobiegające nie wystarczą, to i tak jestem przekonany, że sojusz ma właściwe instrumenty i jest gotowy zapobiec każdemu zagrożeniu.

## **W jaki sposób? Jaki mechanizm zostanie uruchomiony w razie takiej eskalacji konfliktu?**

Nasza rola jest dokładnie zdefiniowana. W ramach planu na rzecz gotowości NATO musimy być zdolni do koordynowania działań jednostek VJTF. Mamy na to czas do szczytu w Warszawie w lipcu 2016 roku. Będą nas w tym dziele wspierały NFIU. Jednostki integracyjne już pracują nad tym, by stworzyć całościowy obraz sytuacji nad tym, by stworzyć całościowy obraz sytuacji na swoim terenie. Pozwoli to, w razie potrzeby, koordynować działania jednostek integracyjnych i dowodzić siłami bardzo szybkiego reagowania NATO. Dzięki takiemu obrazowi



będziemy mogli działać naprawdę błyskawicznie. I dlatego jesteśmy tak wyjątkową jednostką w strukturach NATO. Czas, szybkość reakcji to nasze główne atuty, które predestynują nas do odegrania kluczowej roli w zapewnieniu bezpieczeństwa w regionie.

### Czym konkretnie będą się zajmować NFIU? Rozpoznanie? Logistyka? Oceną sił wroga, infrastruktury na swoim terenie?

Właśnie tym. Ale osiągniemy to dopiero wtedy, kiedy państwa, na których terenie powstały NFIU, docenią ich rolę i będą w pełni z nimi współpracować. Takie współdziałanie umożliwi stworzenie pełnego obrazu sytuacji. Na tej bazie będziemy mogli budować nasze plany. Pracujemy nad tym bardzo intensywnie i w tym celu już sformowaliśmy m.in. Połączone Centrum Operacyjne [Joint Operation Center]. I już widzę, jak z tygodnia na tydzień otrzymujemy coraz dokładniejszy obraz sytuacji w państwach, na których terenie działają NFIU.

### Jakie siły i skąd mogłyby być wysłane na pomoc Polsce czy krajom bałtyckim w razie konfliktu? Jak szybko mogą się u nas znaleźć od momentu podjęcia politycznej decyzji NATO?

Po zakończeniu przygotowań korpus będzie w stanie w ciągu dwóch do pięciu dni wystawić i uruchomić pierwsze elementy. Ramy czasowe dyslokacji wojsk są bardzo dokładnie określone w strukturze Sił Odpowiedzi NATO. Pierwsze jednostki mogą zostać przerzucone już w ciągu kilku dni. Nasze zadania zaczną się jednak dużo, dużo wcześniej, na etapie oceny sytuacji. Chodzi o to, by czynnik, który powoduje eskalację konfliktu, zidentyfikować jak najwcześniej. Widzieliśmy, jak może to wyglądać na przykładzie wydarzeń na Ukrainie i na Krymie. Chodzi o to, żebyśmy byli do tego przygotowani i mogli zapobiec podobnym sytuacjom.

W razie kryzysu wkroczą siły bardzo szybkiego reagowania. Docelowo mają się one składać z przynajmniej trzech brygad, tworzących trzon Sił Odpowiedzi NATO. Ich koncepcja zakłada, że jedna z brygad, licząca około 5 tys. żołnierzy, będzie tą, którą można skierować do działania w pierwszej kolejności. Pozostałe nieco później, zgodnie z przygotowanym harmonogramem reagowania. Ale to właśnie te siły będą dla nas cały czas dostępne. Łącznie z tym, że Siły Odpowiedzi NATO będą tworzone przez około 40 tys. żołnierzy. Są to wyselekcjonowane i bardzo dobrze przygotowane jednostki. Sojusznicy zgłaszają do nich swoje, te najlepiej przygotowane. Śmiało możemy zatem stwierdzić, że będziemy dysponować elitą wojsk NATO.

### Co z ćwiczeniami NATO? Czy korpus będzie je przygotowywał na terenie np. Polski czy krajów bałtyckich?

Jedną z naszych ról jest prowadzenie ćwiczeń. Będziemy koordynować ma-

newry sojusznicze na naszym terenie od 2016 roku. To nasze NFIU określa, jakie ćwiczenia będą dla jakich państw. Po szczycie w Warszawie korpus zacznie współpracować z jedną z brygad VJTF, byśmy byli w stanie przez cały czas zapewnić najwyższy poziom reagowania. Te ćwiczenia mogą być różne: na mapach, dowódczo-sztabowe, manewry wojsk.

### Mówimy jednak cały czas o sytuacji po szczycie NATO w Warszawie. A gdyby coś złego wydarzyło się jutro, czy NATO jest w stanie zareagować? Nie możemy czuć się tak pewnie, jak za kilka miesięcy?

To nie jest tak, że teraz nie jesteśmy bezpieczni. Nasz korpus już dziś odgrywa ważną rolę w zapewnieniu bezpieczeństwa w tym regionie Europy. Istniejące w Münster niemiecko-holenderskie dowództwo korpusu przygotowało podwaliny pod VJTF, wyszkoliło te siły i już dziś są one gotowe do działania zgodnie z ramami czasowymi, o których mówiłem. NATO może podjąć działania już dzisiaj.

### Czy Pan, jako żołnierz, spodziewał się kiedyś, że konflikt w Europie stanie się bardzo realny? Budzi to obawy Pana i Pana żołnierzy?

Tak jak miliony ludzi, po upadku muru berlińskiego wierzyłem, że w Europie będziemy bezpieczni i nie dojdzie tu do konfliktu zbrojnego. Z drugiej strony, jako żołnierz, zawsze byłem przekonany, że nawet redukując siły zbrojne, musimy być w stanie zapewnić zdolność obrony naszych krajów. W ostatnich latach sytuacja drastycznie się zmieniła. Ale jestem przekonany, że 28 państw NATO może zapewnić sobie nawzajem bezpieczeństwo, czego dowodem są kroki i działania, o których mówimy. Jesteśmy w stanie podejmować szybko decyzje i równie szybko wdrażać je w życie. Nasz potencjał militarny to czytelny sygnał: jesteśmy przygotowani do tego, by się obronić i nie dopuścimy, by scenariusze z ubiegłych lat się powtórzyły. Nie musimy się niczego obawiać. Ważne, żebyśmy pamiętali, na jakim fundamencie funkcjonuje NATO: czujność jest ceną wolności.

### Jest Pan dowódcą niemieckim. Jak ocenia Pan dotychczasową polsko-niemiecką współpracę wojskową?

Jesteśmy tak blisko siebie, w jednym regionie, że ta współpraca jest naturalna i nie powinna podlegać dyskusji.

A ja jestem jej wielkim orędownikiem. Mam już w tym względzie doświadczenie. Kiedy byłem dowódcą 21 Brygady Pancerniej, bardzo blisko współpracowaliśmy z polską 10 Brygadą Pancerną. Przekonałem się wtedy, jak takie kontakty są potrzebne. NATO idzie dokładnie w tym kierunku. Powstaną wspólne wojskowe struktury polsko-niemieckie, które będą podlegać sobie nawzajem. Niemiecki batalion będzie elementem polskiej struktury wojskowej, a polski – niemieckiej. To dobry początek i na pewno nasze oba kraje będą podejmowały kolejne kroki i kolejne wspólne inicjatywy obronne. ■

■ O współpracy polsko-niemieckiej pisaliśmy szerzej w „Polsce Zbrojnej” nr 9/2015.

#### WIZYTÓWKA

## GEN. BRONI MANFRED HOFMANN

Od 13 sierpnia 2015 roku jest dowódcą Wielonarodowego Korpusu Północno-Wschodniego w Szczecinie (zastąpił na tym stanowisku gen. broni Bogusława Samolę). W Bundeswehrze służy od 1974 roku. Był m.in. dowódcą 21 Brygady Pancerniej w Augustdorf, szefem sztabu Dowództwa Armii w Koblenz i dowódcą Biura Rekrutacyjnego Bundeswehry w Kolonii.

MAŁGORZATA  
SCHWARZGRUBER

# SZARA EMINENCJA WOJSKA

Likwidujemy jedne ataszaty,  
a otwieramy nowe. Jakie zasady  
rządzą tym procesem?

**C**ałe lat trwa spór, czy istnieje dyplomacja wojskowa. Jedni negują takie pojęcie, inni mówią o specjalizacji wojskowej w dyplomacji cywilnej. Na placówce attaché obrony współpracuje z ambasadorem, któremu podlega pod względem politycznym i protokołarno-dyplomatycznym. Jego przełożonym jest jednak minister obrony narodowej, który scedował kierowanie tymi placówkami na dyrektora Departamentu Wojskowych Spraw Zagranicznych MON.

Jan Maria Nowak, były ambasador RP w Hiszpanii oraz w Brukseli przy Radzie Północnoatlantyckiej, uważa, że „mimo pewnych wątpliwości możemy mówić o dyplomacji wojskowej jako o specjalizacji, pamiętając o jej podległości także szefowi dyplomacji”. Podobnie sądzi płk Lech Drab, dyrektor DWSZ MON: „dyplomacja wojskowa jest uzupełnieniem ogólnej”, przyznaje. Co więcej, pojęciem szerszym niż dyplomacja wojskowa jest dyplomacja obronna. W tej drugiej mieszczą się bowiem nie tylko cele i zadania pierwszej, ale także zagadnienia związane z zapobieganiem kryzysom, dialogiem obronnym, rozwijaniem współpracy dwustronnej oraz wielostronnej (w ramach organizacji międzynarodowych), a także użyciem sił zbrojnych w misjach i operacjach międzynarodowych. Dyplomacja obronna jest ukierunkowana na budowanie zaufania między państwami. „Intensyfikacja zagrożeń bezpieczeństwa po zakończeniu zimnej wojny oraz związane z tym potrzeby prewencji i zarządzania kryzysowego pozwalają nawet mówić o wzroście znaczenia dyplomacji obronnej we współczesnych stosunkach międzynarodowych”, dodaje płk Drab. Dyplomaci w mundurach są także zaangażowani w strukturach organizacji



międzynarodowych, takich jak: Organizacja Traktatu Północnoatlantyckiego, Unia Europejska, Organizacja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie czy Organizacja Narodów Zjednoczonych. Wojskowi specjaliści są coraz bardziej cenieni w kontekście dyplomacji prewencyjnej i opanowywania konfliktów. W świecie nasilającego się chaosu, niepewności i różnych form destabilizacji dyplomacja (zarówno cywilna, jak i wojskowa) zyskuje na znaczeniu, mimo że dyplomata zawsze działa trochę w cieniu.

## WSPARCIE ATTACHÉ

O tym, jak duże są wojskowe placówki dyplomatyczne, decyduje ranga państwa, w którym się one znajdują, i jego znaczenie dla naszego kraju. Pod uwagę są także brane inne czynniki. Na powstanie lub likwidację ataszatu obrony wpływa intensywność współpracy polityczno-obronnej z danym krajem, jak również interesy przemysłu obronnego. Większość ma obsadę jednoosobową lub dwuosobową. Największe są placówki w USA, Rosji i na Ukrainie, zatrudniające po pięć osób. Do dużych zaliczyć należy też ataszaty w Niemczech, Wielkiej Brytanii, we Francji i Włoszech. Liczba tego rodzaju placówek świadczy o randze państwa i jego udziale w polityce globalnej. Polska ma 53 takie przedstawicielstwa, a nasi attaché są akredytowani w 88 państwach. Ostatnio, w 2015 roku, zostały otwarte ataszaty w Etiopii, Azerbejdżanie i Armenii. W Brukseli mamy dwa stałe przedstawicielstwa wojskowe (łącznie powyżej stu oficerów) oraz żołnierzy w międzynarodowych sztabach wojskowych Unii Europejskiej i NATO.





Dzisiaj dyplomaci w mundurach są zaangażowani także w strukturach organizacji międzynarodowych takich jak NATO, UE, OBWE i ONZ.

NATO

W ostatnich latach obserwujemy proces łączenia ataszatów i powierzenia placówce w jednym kraju zadań obejmujących także sąsiednie państwa. Gdy zlikwidowano placówkę w Brukseli, powstał ataszat krajów Beneluksu, czyli Belgii, Holandii i Luksemburga z siedzibą w Hadze. Dlatego zamiast o „likwidacji” płk Drab mówi o „przeniesieniu obowiązków”, ale przyznaje, że „otwarcie lub zamknięcie ataszatu decydują nasze interesy w danym kraju. Ważna jest także zasada wzajemności, a w Polsce nie ma ataszatu belgijskiego. „Staramy się jej przestrzegać”, podkreśla płk Drab. Posiadanie ataszatu daje również możliwości lepszego zaprezentowania osiągnięć polskiego przemysłu zbrojeniowego, co może zaowocować kontaktami handlowymi.

Do ważnych zadań ataszatów należy zaliczyć wspieranie polskich kontyngentów wojskowych w sferze dyplomatyczno-organizacyjnej, a także informacyjnej. Dlatego, gdy braliśmy

**O TYM, JAK DUŻE SĄ  
WOJSKOWE PLACÓWKI  
DYPLMATYCZNE,  
DECYDUJE RANGA PAŃSTWA,  
W KTÓRYM SIĘ ONE ZNAJDUJĄ,  
I JEGO ZNACZENIE DLA  
NASZEGO KRAJU**

udział w operacji ISAF, powołano takie placówki w Afganistanie i Pakistanie. Podobnie było podczas interwencji w Iraku: wzmocniliśmy ataszat w tym kraju o stanowisko zastępcy, uznając, że po wycofaniu naszych wojsk rozwinie się współpraca między resortami obrony. Wspieraniem polskich kontyngentów zajmują się także nasze przedstawicielstwa przy NATO i UE. W ostatnich latach dwa ataszaty zostały zawieszono – w Iraku, ze względu na sytuację bezpieczeństwa w 2014 roku, oraz w Syrii, gdy rozpoczęła się w tym kraju wojna.

## NARODOWE PRIORYTETY

Można dostrzec wyraźny trend tworzenia ataszatów regionalnych, które odpowiadają za kilka państw, oraz w miejscach, gdzie jest ważne monitorowanie sytuacji bezpieczeństwa, a także nawiązanie lepszej współpracy obronnej. Regionalne zadania powierzono m.in. ataszatowi w Brazylii, który powstał w 2010 roku. Placówka składa się z trzech osób, a odpowiada za kontakty z całą Ameryką Południową. Ataszat regionalny powstał także w 2013 roku w Arabii Saudyjskiej (obejmuje również Zjednoczone Emiraty Arabskie i Katar), czyli regionie szczególnie dla nas teraz ważnym ze względu na sytuację na Półwyspie Arabskim, w Iraku czy Syrii.

Jak mówi płk Drab, praktyka pokazała, że gdy powstał ataszat w Arabii Saudyjskiej, ożywiła się znacznie współpraca wojskowa. Promowanie rodzimego przemysłu obronnego opłaca się szczególnie wtedy, gdy (jak w tym wypadku) państwa położone w rejonie sporo wydają na obronność. Po dwóch latach funkcjonowania naszego ataszatu w Rijadzie władze tego kraju zdecydowały się na otwarcie podobnej placówki w Warszawie.

W 2008 roku reaktywowaliśmy zaś nasz ataszat w Finlandii. Zdecydowała o tym m.in. współpraca polskich zakładów zbrojeniowych z fińską Patrią przy produkcji transporterów opancerzonych Rosomak, które są budowane w Polsce na fińskiej licencji. Placówka w Finlandii czuwa nad zachowaniem dobrych relacji między naszymi państwami i dba o dalszy rozwój tej współpracy.

W 2015 roku powołano też przedstawicielstwo wojskowe w Etiopii. Dlaczego akurat w tym kraju? Jak wyjaśnia płk Drab, powodów jest kilka. Zdecydował nasz udział w misjach Unii Europejskiej oraz obecność wojskowa w Czadzie i Republice Środkowoafrykańskiej (w państwach afrykańskich przebywa około 20 polskich obserwatorów wojskowych).

Szczególnym ataszatem jest ten na Ukrainie. Jego obecne zadania polegają nie tylko na monitorowaniu sytuacji w tym kraju, lecz także na poszukiwaniu możliwości udzielenia pomocy Ukraincom. Ostatnio taką nową dziedziną współpracy jest pomoc w tworzeniu służby zdrowia – zaangażował się w to Departament Wojskowej Służby Zdrowia MON. Ambasador Nowak zwraca uwagę, że „na Ukrainie przed dyplomacją wojskową pojawiają się nowe problemy związane z prowadzeniem wojny hybrydowej oraz próbami destabilizacji podejmowanymi przez Rosjan”.

Dyrektor Drab podkreśla także rolę, jaką odgrywają ataszaty Grupy Wyszehradzkiej, jeden z priorytetów naszej współpracy. W drugim półroczu organizacji tej przewodniczą Czechy (oznacza to zawsze więcej pracy dla attaché obrony akredytowanego w tym kraju). O ile czasem w Grupie Wyszehradzkiej szwankuje współpraca polityczna, o tyle wojskowa przebiega bez większych zakłóceń, czego przykładem jest →



Grupa attaché wojskowych wizytuje pole manewrów polskich żołnierzy pod Rzeszowem, wrzesień 1938 roku

## ALMANACH ATTACHÉ

Na początku 2015 roku z inicjatywy Roberta Kupieckiego, we współpracy z Centralnym Archiwum Wojskowym, został wydany pierwszy tom pracy zatytułowanej „Polska dyplomacja wojskowa 1918–1945 – wybór dokumentów”. W najbliższym czasie ukazać się biografie naszych attaché obrony okresu międzywojennego. W przygotowaniu są kolejne dwa tomy wybranych dokumentów. Specyficzność służby oficerów WP w ataszatach obrony RP wymaga znajomości wielu aktów prawnych, także międzynarodowych. Dlatego wkrótce zostanie wydana publikacja, w której po raz pierwszy będą zebrane przepisy prawne dotyczące funkcjonowania ataszatów obrony. Będzie to lektura przydatna zarówno dla attaché obrony na placówkach dyplomatycznych, jak i podczas szkolenia dla kandydatów ubiegających się o takie stanowiska.

grupa bojowa UE, a także wzajemny udział żołnierzy w ćwiczeniach. Ważna jest wymiana informacji na temat tworzenia brygady polsko-litewsko-ukraińskiej, co sprzyja koordynacji prac nad jej powstaniem.

### IDEALNY DYPLOMATA

Ambasador Jerzy Nowak jest zapraszany na wykłady do Akademii Obrony Narodowej. Kandydatom na dyplomatów w mundurach opowiada o tym, jak funkcjonuje ambasada, jaki powinien być idealny attaché w mundurze i jak godzić etosy urzędnika i dobrego żołnierza (które nie zawsze są tożsame). Słuchaczami są oficerowie przygotowujący się do wyjazdu na placówkę.

Jerzy Nowak wspomina, że ilekroć spotykał się z ministrem obrony państwa, w którym był ambasadorem, towarzyszył mu attaché obrony. „W mojej pracy był on zawsze wsparciem. Nie wyobrażam sobie funkcjonowania ambasadora bez takiej pomocy”, podkreśla.

Na podstawie doświadczeń z Kwatery Głównej NATO ambasador Nowak uważa, że wojskowi dyplomaci są bardziej zdyscyplinowani i dyspozycyjni niż cywilni, mają większe zaangażowanie do porządku w aktach oraz działań operacyjnych niż prac koncepcyjnych. Cechuje ich także silne poczucie honoru. Podkreśla, że najważniejszy jest profesjonalizm, nie można jednak koncentrować się tylko na sprawach militarnych, konieczne jest podejście interdyscyplinarne. „Przed 1989 rokiem wojskowi byli wychowywani zgodnie z radziecką koncepcją – sprawy wojskowe należą do wojskowych, a cywilom nic do tego. Dziś ta zasada nie przystaje do rzeczywistości. Na szczęście nawyki z czasów PRL-u odchodzą w przeszłość, chociaż poczucie kastowości ciągle pozostaje”, dodaje ambasador Nowak.

Podczas wykładu Jan Maria Nowak wymienia pożądane cechy dobrego i nowoczesnego dyplomaty, także wojskowego. Jak zaznacza, będą one ewoluować wraz ze zmianami w stosunkach międzynarodowych. Są to: profesjonalizm, nowoczesne rozumienie interesu narodowego i patriotyzmu, przestrzeganie zasady neutralności politycznej, skłonność do poznawcza, prawdomówność, lojalność, zrównoważony temperament, cierpliwość, skromność oraz takt, dyskrecja, unikanie intryg i plotkarstwa, gościnność. Ambasador przypomina, że tajemnica wojskowa i państwowa nie powinny jednak mieć wpływu na prawdomówność. Najwyżej trzeba stosować angielską zasadę „be economical with the truth”, a więc bądź powściągliwy w mówieniu o niektórych sprawach, ale nigdy nie kłam.

„Wojskowa służba dyplomatyczna wymaga wysoko wykwalifikowanych i profesjonalnie przygotowanych oficerów, mających zarówno wiedzę specjalistyczną, jak i umiejętność poruszania się w środowisku międzynarodowym”, mówi płk Drab.

Jerzy Nowak zgadza się z tezą, że w pracy attaché obrony najważniejsza jest funkcja informacyjno-analityczna oraz wspieranie strategicznych interesów naszego kraju. Podkreśla także, że coraz większego znaczenia nabiera działalność związana z promocją rodzimego przemysłu obronnego. „Warto pozyskiwać bezpośrednie materiały informacyjne z przedsiębiorstw, ale należy zachować ostrożność, czyli nie przyjmować zaleceń promocyjnych bez konsultacji z MON-em, aby nie narazić się na zarzuty konfliktów interesów czy też korupcyjne”, ostrzega.

„Zamierzamy kontynuować proces regionalizacji ataszatów. Na przełomie roku 2015 i 2016 będzie gotowa analiza pracy poszczególnych placówek. Może się okazać, że niektóre z nich zostaną zamknięte, a inne otrzymają dodatkowe zadania”, zdradza płk Drab. ■



# PPOR. ZENON MAŁYCHA

*W wojsku służy od 6 października 1999 roku.*



#### Data i miejsce urodzenia:

21. lutego 1978 roku,  
Świebodzin.

**Tradycje wojskowe:** mój pradziadek służył w 2 Korpusie Armii gen. Andersa, a ojciec był żołnierzem zawodowym przez ponad 20 lat.

**Stanowisko:** służyę w 10 Brygadzie Kawalerii Pancernej na stanowisku dowódcy plutonu rozpoznawczego w 1 Batalionie Czołgów. Chwilowo pełnię obowiązki dowódcy kompanii dowodzenia.

**Zostałem żołnierzem, bo:** jak śpiewał Kazik Staszewski

*„Gdy byłem małym chłopcem,  
to chciałem być żołnierzem.  
Trzydzieści lat minęło, a ja  
dalej w to wierzę”.*

**Moje największe osiągnięcie:** w życiu prywatnym to rodzina – żona Anna i syn Leon. W życiu zawodowym – przetarcie szlaków w korpusach osobowych. Byłem szeregowym, byłem podoficerem, dzisiaj jestem oficerem. Zdobyłem pierwsze miejsca w 2009 roku, jeszcze wtedy na szczeblu wojsk lądowych, w zawodach użytko-no-bojowych pododdziałów rozpoznawczych. Ukończenie z certyfikatem kursu dla dowódców pododdziałów rozpoznawczych Patrol.

**Najlepsza broń: umysł człowieka.**

*Oczywiście odpowiednio ukształtowany.*

*A wojskowa to WKW Tor kalibru 12,7 mm. Trochę bym go zmodernizował, ale jest fajny.*

#### Przełomowe wydarzenie w życiu:

dzień, w którym zdałem egzamin dojrzałości. Muszę zaznaczyć, że nastąpiło to po pięcioletniej przerwie od ukończenia szkoły średniej. Po maturze rozpocząłem studia, choć długo się wahałem. Pomogła rada mojego ojca: „Masz jakieś swoje marzenia i cele w życiu? Dlaczego nie chcesz do nich dążyć? Marnujesz czas na drobnostki, które przychodzą z łatwością. Postaraj się bardziej, a przyjdzie jeszcze taka chwila, że nie pożałujesz”. I nie żałuję.



**Edukacja wojskowa:** jako szeregowy miałem okazję być na kilku fajnych kursach i szkoleniach w różnych centrach wojskowych.

W Gdyni zdobyłem kwalifikacje nurka i ple-tonurka inżynierii wojskowej, w CSWL – pierwsze szlify podoficerskie, w WSO – szlify oficerskie. Nie było łatwo.

**Misje i ćwiczenia:** najmilej wspominał Syrię i Irak, ponieważ mają dla mnie znaczenie symboliczne. Był tam mój pradziadek z 2 Korpusu gen. Andersa. Afganistan całkowicie odmienił moje życie, spojrzenie na świat.

*Po służbie: przebieram się w cywilne ciuchy, wracam do domu i staram się być z rodziną. Poza tym jestem ratownikiem wodnym, czasami nurkuje, lubię techniki linowe.*

**Gdybym nie został żołnierzem:** na pewno robiłbym coś ciekawego. Musiałaby to być praca, z której czerpałbym przyjemność...

**Książka życia:** „Sztuka wojny” Sun Tzu, Sun Pin, „O zabijaniu” Dave’a Grossmana, „Być jak Steve Jobs” Leandera Kahney’a.

**Gdybym mógł zmienić coś w wojsku:** chciałbym zmienić nastawienie żołnierzy do służby wojskowej, a więc także spojrzenie na to, kim jesteśmy i co się z tym wiąże.

**P**rzychodzi żołnierz do magazynu mundurowego po należności przysługujące w tym roku.

– Z jakiej jednostki? – pyta magazynier.

– Z takiej a takiej (tu pada jej numer).

– To dla was plecaków nie ma.

– Jak to nie ma? Przed chwilą mijałem żołnierza, któremu wydaliście.

– Bo jest z innej jednostki, oni dostają. Dla was nie ma. Śpiwora też pan nie dostanie.

– Czego jeszcze nie ma dla żołnierzy z naszej jednostki?

– Rękawic.

– Ale...

– Ja tylko wydaję. Z pytaniami proszę zgłaszać się do szefa służby mundurowej WOG-u.

Rzeczywiście, trudno winić magazyniera za niedostatki sortów w magazynie. Żołnierz bierze więc to, co jest i wraca do swojej jednostki, po czym dzwoni do szefa służby mundurowej:

– Nie dostałem plecaka, śpiwora i rękawic.

– A z jakiej pan jest jednostki?

– Z takiej a takiej (znowu pada jej numer).

– A to rzeczywiście, wam nie możemy dać, najpierw wydajemy jednostce (pada kolejny numer).

a od wprowadzenia wojskowych oddziałów gospodarczych stał się jeszcze bardziej niewydolny. Piszę w imieniu setek szeregowych, podoficerów i młodszych oficerów, których problem ten najbardziej dotyka. Spędzają oni po kilka miesięcy w roku na poligonach, wykonują obowiązki, nie otrzymując należnych im przedmiotów zaopatrzenia mundurowego lub dostają jedynie zamienniki. Jest to problem, którego nikt nie potrafi rozwiązać. Chciałbym wskazać błędy w systemie stworzonym na potrzeby wojska z poboru, który lekko zmodyfikowany w ostatnich latach nie przystaje do potrzeb armii zawodowej.

Czytelnik „Polski Zbrojnej” łatwo dostrzeże na zamieszczonych w niej zdjęciach, że ćwiczący żołnierze mają różne rodzaje butów, kamizelek taktycznych i plecaków. Co jakiś czas widać kogoś w pasoszelkach z lat sześćdziesiątych zeszłego wieku albo z cywilnym plecakiem. Prowadzone w Polsce cwi-

MICHAŁ PIETRZAK

# MUNDUROWY WEZŁ GORDYJSKI

Warto byłoby uporządkować kwestie umundurowania polowego naszych żołnierzy.

– A kiedy będą rzeczy dla nas?

– Nie wiem, ale w tym roku bym na to nie liczył, nie dostaliśmy z RBLog-u. Zresztą tam też nie mają. Chyba nie zrobiono zakupów.

– To co, nie dostanę plecaka i śpiwora?

– Niestety...

– Co mam zatem zrobić? Czeka mnie poligon.

– Nie wiem. Może niech pański dowódca jednostki napisze pismo w tej sprawie do swojego przełożonego...

Opisana sytuacja nie jest fikcją. System wydawania mundurów jest nieefektywny od czasu uzawodowienia armii,



KRZYSZTOF WOJCIEWSKI



czenia sojusznicze stanowią świetną okazję do porównania wyposażenia i umundurowania gości z ekwipunkiem naszych żołnierzy. Niestety, wypada ono na naszą niekorzyść. Polacy, którzy wyszkoleniem i umiejętnościami w niczym nie ustępują kolegom z innych krajów NATO, wyglądają przy nich jak ubodzy krewni. Nie mają plecaków patrolowych i czapek polowych. Szelki na oporządzenie są archaiczne. Na dodatek przy jednolicie umundurowanych sojusznikach polscy żołnierze rażą mozaiką sortów starych i nowych, zamienników oraz rzeczy kupionych samodzielnie.

A przecież nasz przemysł jest w stanie produkować mundury, buty i oporządzenie na najwyższym światowym poziomie, co zresztą robi na zamówienie kontrahentów z zagranicy. Dlaczego przez tyle lat nie odczekaliśmy się systemowych rozwiązań umundurowania i wyposażenia na miarę rozwiązań amerykańskich czy brytyjskich? Analizując to zjawisko, pro-

blemy można dostrzec w sferze koncepcyjnej (projektowanie, badania i wdrażanie, ale też tworzenie przepisów), produkcyjnej oraz w sposobie rozprowadzania przedmiotów zaopatrzenia mundurowego. Przyjrzyjmy się im kolejno.

### KONTROWERSYJNE NALEŻNOŚCI

Problem reformy polskiego umundurowania nie jest rozwiązywany kompleksowo. Nie wprowadzono jednocześnie całego systemu umundurowania i wyposażenia, obejmującego wszystkie elementy, począwszy od bielizny, skończywszy na kamizelkach taktycznych, hełmach, ochraniaczach kolan, okularach przeciwsłonecznych i goglach ochronnych. Takie rozwiązanie uchroniłoby nas przed łączeniem starych mundurów z nowymi oraz oddychającej warstwy wierzchniej z nieoddychającą warstwą ocieplającą.

Ponadto żołnierze byliby wyposażeni kompletnie, każdy z nich dostałby zestaw niezbędnych dodatków w postaci kominiarki, ochraniaczy kolan czy gogli. Dziś, o dziwo, rozporządzenia regulujące należności nie wynikają z potrzeb żołnierzy najniższych szczebli. I tak np. gogle należą się tylko kierowcom wozów, quadów i motocykli, kominiarki wyłącznie kierującym motocyklami i quadami, niepalne rękawice taktyczne z kolei członkom załóg wozów bojowych. Tworząc table należności, nie wzięto pod uwagę, że wszyscy żołnierze potrzebują ochrony oczu w czasie wykonywania zadań zimą, podczas strzałów w zawieci, że zwykła piechota współdziała na poligonach ze śmigłowcami, a gorąca lufa broni parzy dłonie celowniczych karabinów maszynowych, którym tabela odmawia prawa do rękawic taktycznych. Zrobione z włókien niepalnych, służące do ochrony dłoni przed poparzeniem gorącą lufą i przed urazami, są standardowym wyposażeniem każdego żołnierza armii zachodnich. Nie wydajemy też okularów w wymiennymi szklami, podczas gdy na Zachodzie są one obowiązkowe w czasie strzałów.

Rozwiązania takie są dla żołnierzy niezrozumiałe, więc sami dokupują sobie potrzebne przedmioty. W końcu są im niezbędne nie tylko dla wygody, lecz także dla własnego bezpieczeństwa i jakości wykonywanych zadań. Pojawia się tu problem regulaminowy oraz etyczny: żołnierzowi nie zapewnia się niezbędnego sprzętu, a gdy on zadba o to na własną rękę (bo dąży do profesjonalizmu), jest krytykowany i określany mianem gadżeciarza, co jest niesprawiedliwe.

### JAK W ODDZIAŁACH PARTYZANCKICH

Od kilku lat uzawodowione Wojsko Polskie boryka się z problemem przenoszenia amunicji i wyposażenia na polu walki. Nie mamy bowiem oporządzenia taktycznego w systemie taśm przeplatanych, które pozwala na konfigurację dostosowaną do zajmowanego stanowiska. Szelki do noszenia oporządzenia, które miały zastąpić pasoszelki (te nadal są wydawane jako zamiennik) od samego początku nie spełniały swojej funkcji. Okazały się bezużyteczne dla dużej grupy żołnierzy, którzy nie byli wyposażeni w karabinek AK czy karabin szturmowy Beryl, bo tylko magazynki od tej broni można przenieść w tych szelkach. Nie można również przymocować do nich łopatk piechoty i innych niezbędnych przedmiotów. Nic dziwnego, że żołnierze sami zaczęli kupować sobie oporządzenie, które za- ➔





spokaja ich potrzeby. Jego różnorodność, niczym w oddziałach partyzanckich, możemy podziwiać niemal na każdej fotografii ze szkolenia wojska.

W polskiej armii nie ma też przedmiotu zaopatrzenia, który można by nazwać plecakiem patrolowym. Ten mały, dołączany do zasobnika piechoty górskiej, jest tylko jego namiastką, a do tego jest nieosiągalny dla większości żołnierzy, bo ci dostają tylko zamiennik. Nie jest zatem niczym dziwnym, że na plecach żołnierzy znaleźć możemy cały przekrój produktów oferowanych na rynku paramilitarnym. Warto zaznaczyć, że plecak starego wzoru, wydawany jako zamiennik, który w istocie jest workiem z materiału z dwiema szelkami, nie nadaje się nawet do wyniesienia z magazynu mundurowego pobranych sortów (jest za mały), nie mówiąc o spakowaniu się w niego na poligon.

Problem przenoszenia wyposażenia jest większy niż się wydaje, ponieważ brakuje jakiegokolwiek koordynacji między rodzajami służb. Oto przykład: do użytku wprowadzono lornetę noktowizyjną NPL-1M BROM. Produkt jak najbardziej nowoczesny, wart kilkanaście tysięcy złotych. Tymczasem do jej przenoszenia przewidziano... torebkę na pasku. Jeśli przyjąć, że dowódca drużyny ma w wyposażeniu noktowizor, lornetkę, maskę przeciwgazową i pistolet sygnałowy – wszystko w torbach na pasku – trzeba zadać sobie pytanie: jak ma się z takim bagażem czołgać, pokonywać przeszkody albo wsiadać do wozu bojowego podczas akcji?

## PRZYDAŁABY SIĘ CZAPKA

Wielką bolączką żołnierzy jest też brak czapki polowej. Po wycofaniu w końcu lat dziewięćdziesiątych rogatywek nie ma nakrycia głowy, które byłoby odpowiednie do zajęć w polu. Nie zawsze nosi się przecież hełm, a beret nie dość, że nie ma daszka chroniącego twarz przed słońcem, to jeszcze nie przepuszcza powietrza. W czasie opadów nasiąka i zaczyna trącić naftaliną. Nie ma też walorów maskujących. W polu bardzo się brudzi i wygląda nieestetycznie. Nic dziwnego, że żołnierze sami kupują sobie czapki polowe lub kapelusze, a między kadrą dowódczą a żołnierzami często dochodzi w tych kwestiach do ostrych spięć.

Utrapieniem są również przepisy dotyczące okresów używalności przedmiotów zaopatrzenia. Takie same dla żołnierzy służących w pododdziałach oraz tych, którzy swoje obowiązki wykonują w pomieszczeniach (sztaby, magazyny). Jest oczywiście, że można używać munduru polowego przez rok, gdy siedzi się za biurkiem. Nie da się jednak tego zrobić, czołgając się w błocie i śniegu. Tabele należności nie rozróżniają potrzeb żołnierzy do szczebla związku taktycznego. Takie same naliczenia odnoszą się do strzelca w kompanii zmechanizowanej i oficera w sztabie dywizji. Dla żołnierzy wykonujących zadania w polu, spędzających często 1/4 część roku na poligonach, powinny być inne naliczenia, uwzględniające szybsze zużycie sprzętu – szczególnie odzieży ochronnej oraz butów. Trzyletni okres użytkowania jest stanowczo zbyt długi, co stwierdzają nawet magazynierzy. Buty do zajęć w polu, w ekstremalnych warunkach niszczą się szybko. Co ma więc zrobić z nimi żołnierz, od którego na zajęciach z regulaminów lub podczas wystąpień reprezentacyjnych wymaga się nienagannego wyglądu? Ile więc par butów powinien mieć żołnierz? Zgodnie z ta-



JAROSŁAW WIŚNIEWSKI

belami należności – dwie: letnią i zimową. Nasuwa się pytanie: a co, jeśli zimą buty się przemoczą na poligonie? Przecież grozi to odmrożeniem stóp. Na szczęście kadra dowódcza rozumie te zależności i przymyka oko na noszenie w czasie szkolenia bojowego butów kupionych przez żołnierzy prywatnie.

## WYRÓB WYROBOWI NIERÓWNY

Piętą achillesową w produkcji przedmiotów wyposażenia mundurowego jest dobór materiałów. Ocieplacze do ubrań ochronnych różnią się jakością w zależności od firmy, która je produkuje. Tkanina poliestrowa służąca do produkcji szelek do oporządzenia, pokrowców na hełmy oraz zasobników piechoty górskiej nie ma własności maskujących w podczerwieni. Żołnierze są zatem łatwym celem w nocy.

Wydaje się też, że istnieje problem odbioru jakości u producentów. Znany na rynku cywilnym plecak Woodpeaker, będący protoplastą zasobnika górskiego, cieszył się opinią wyjątkowo odpornego na uszkodzenia. Kiedy wojsko kupiło prawa do wykorzystywania go jako zasobnik górski, nagle zaczął się rozłączać na szwach po zapakowaniu do pełna.

Rozprowadzanie i wydawanie przedmiotów wyposażenia mundurowego to obecnie największa bolączka. Żołnierze nie otrzymują bowiem najczęściej tego, co się im należy, bądź dostają tzw. zamienniki, czyli sprzęt starszy generacyjnie. Projektowany kilkanaście czy nawet kilkadziesiąt lat temu dla żołnierzy z poboru, których służba trwała kilkanaście miesięcy, dziś jest buble dla zawodowców spędzających na poligonach czwartą część roku i wykonujących zadania w czasie kilkudniowych ćwiczeń pod gołym niebem bez względu na pogodę.

Trzewiki, będące zamiennikiem za buty letnie i zimowe, są nieodpowiednie na zimę. Szybko przesiąkają wodą, bardzo



# MOŻE WARTO ZASTANOWIĆ SIĘ NAD ROZWIĄZANIEM PODOBNYM DO AMERYKAŃSKIEGO, GDZIE ŻOŁNIERZ SAM KUPUJE SOBIE POTRZEBNE RZECZY ZA EKWIWALENT, KTÓRY W TYM CELU OTRZYMUJE

długo schną, a stopy są w nich narażone na odmrożenia. Kurtka zimowa, zwana bechatką, która nadal jest wydawana w zamian za ubiór ochronny, jest tak zniechęcająca przez żołnierzy, że doczekała się prześmiewczego fanpejda na znanym portalu społecznościowym. Pasoszelki otrzymywane w miejsce przestarzałych szelek do oporządzenia nadają się tylko do muzeum, a śpiwory-kołdry nie kwalifikują się do używania w warunkach zimowych z racji zbyt niskich właściwości termoizolacyjnych. Plecak starego wzoru jest wydawany żołnierzom chyba tylko w celu zaksięgowania tzw. zejścia z magazynów.

Bywa też tak, że żołnierze w jednostkach nie dostają nawet zamienników. Niedomundurowanych i niedoekwipowanych żołnierzy nikt jednak nie zwalnia z zajęć, ćwiczeń na poligonie czy przebywania na mrozie i słońcu, a przełożeni nie mogą nic zrobić w celu uzyskania należnego i niezbędnego wyposażenia. Dowódcy jednostek nie są przecież przełożonymi komendantów WOG-ów oraz baz materiałowych i nie mają wpływu na dostawy dla żołnierzy, odpowiadają jednak za jakość wykonywanych przez nich zadań. Jak więc wyjść z tej kwadratury koła?

## ZUŻYĆ DO KOŃCA

Wprowadzając nowe wzory umundurowania, postanowiono użyć stare, będące w zapasie wojennym, żeby się nie zmarnowały. Takemu oszczędnościowemu podejściu trudno coś zarzucić, ale czy jest ono przemyślane? Czy nie można było dokonywać przemundurowania całymi jednostkami, kompleksowo zastępując wszystkie stare przedmioty nowymi, tak by uniknąć sprzętowego zamieszania? Dlaczego nie przemundurowano w pierwszej kolejności najbardziej potrzebujących? Okazuje się bowiem, że żołnierze z pododdziałów, czyli

ci, których brak nowoczesnych mundurów dotyka najbardziej, dostają je w ostatniej kolejności. Gdy w zeszłym roku nowe mundury wydawano żołnierzom w służbie kandydackiej na czas trzymiesięcznego szkolenia, jednostki otrzymywały stare mundury, wzór 93, co przyjęto z dużym niezadowoleniem.

Warto dodać, że polityka wykorzystywania żołnierzy z linii do zużywania zapasów wojennych jest w dobie wszechobecnego podkreślania profesjonalizmu odbierana przez nich bardzo negatywnie. Dla przeciętnego szeregowego, podoficera czy oficera młodszego, wydanie mu pasoszelek, starych trzewików, bechatki i worka z szelkami, nazywanego zasobnikiem wojskowym, nie ma nic wspólnego z profesjonalizmem.

Każdy uważny obserwator dostrzeże, że w czasie szkoleń na poligonach większość żołnierzy wykonuje zadania w ubiorze ochronnym i rękawicach nowego wzoru, których nie dostali z magazynu mundurowego, lecz sami kupili sobie w sklepach militarnych lub na portalach aukcyjnych. Wydawane zamienniki wcale nie są przez żołnierzy używane i możemy się tylko domyślać, co się dzieje z setkami pobieranych co roku bechatek.

Dochodzimy zatem do pytania: czy obecny system wydawania mundurów jest właściwy? A może warto się zastanowić nad rozwiązaniem podobnym do amerykańskiego, gdzie żołnierz sam kupuje potrzebne mu rzeczy za ekwiwalent, który w tym celu otrzymuje? Jako użytkownik sam decyduje, co szybciej mu się zużywa i jakie elementy swojego umundurowania musi kupić w większej liczbie. Jest to system bliższy w pełni zawodowym siłom zbrojnym. ■

KPT. MICHAŁ PIETRZAK SŁUŻY  
W 12 DYWIZJI ZMECHANIZOWANEJ.



**PRZEGLĄD  
FILMÓW,  
FOTOGRAFII  
I PLASTYKI  
WOJSKA POLSKIEGO**

**MILITARY ART  
2015**

**Klub 1. Warszawskiej  
Brygady Pancерnej  
WARSZAWA-WESOŁA  
24-25 LISTOPADA**



**POLSKA ZBROJNA**

**CENTRALNA  
BIBLIOTEKA  
WOJSKA POLSKIEGO**

**WP**



JAROSŁAW  
RYBAK

# Jak „The Delta Force”

ROCZNICE WYDARZEŃ  
W CITY HALL STAJĄ SIĘ DLA  
ŻOŁNIERZY Z 17 BRYGADY  
OKAZJĄ DO **BUDOWANIA  
WIZERUNKU WŁASNEJ  
FORMACJI**



**N**ie potrafię jednoznacznie powiedzieć, czy „Karbala” to film dobry. Na pewno jest świetny do budowania wizerunku i legendy 17 Brygady Zmechanizowanej, z której wywodzą się bohaterowie historii sfilmowanej i opisanej w kilku książkach.

O najnowszej polskiej produkcji wojennej napisano – m.in. w „Polsce Zbrojnej” – wiele. Na forach internetowych fani amerykańskiego kina akcji narzekają na ubóstwo efektów specjalnych w filmie. Wymagających znawców tematyki „Karbala” razi nieprawdziwymi wątkami wprowadzonymi do scenariusza. To dla mnie największy problem w tym filmie. Sami twórcy „sprzedawali” produkcję jako opartą na faktach. Dlatego epizody dotyczące porwania polskich żołnierzy, odbijania irackich dzieci, będących żywymi tarczami, czy sugestie o tym, że to Amerykanie zabronili mówić o akcji w City Hall, robią wodę z mózgu widzom, odbierającym film jako odtworzenie wydarzeń z 2004 roku. A tak wiele osób ten obraz traktuje. Dlatego z zażenowaniem patrzyłem na te wymyślone sceny. Prawda o bitwie w Karbali jest na tyle atrakcyjna, że dodawanie fikcji zupełnie nie było potrzebne. Choć produkcja budzi we mnie sprzeczne doznania, uważam, że to jeden z najlepszych polskich filmów o wojnie.

„Karbala” skojarzyła mi się amerykańską serią „The Delta Force” o najdzielniejszych z dzielnych, czyli komandosach z tytułowego oddziału. Pierwszy film nakręcono kilka lat po tragicznej operacji Delty pod Teheranem. Podobno powstał ku pokrzepieniu amerykańskich serc. Oglądając filmy akcji, opinia publiczna szybciej mogła strawić porażkę, do jakiej doszło w Iranie. W dawnych czasach, gdy magnetowidy były rarytasem, wpatrywaliśmy się z kolegami w kolejne części tej trylogii, jak w święte obrazki. Byliśmy wtedy w wieku przedpoborowym i marzyliśmy, żeby w Polsce były takie jednostki, tacy żołnierze i takie zadania. To nic, że seria była totalną fikcją, nakręconą z absolutnym brakiem szacunku dla działań specjalnych. Ważne, że milionom widzów na świecie nazwa oddziału trwale zapadła w pamięci.

Także i u nas możemy znaleźć ciekawe przykłady ubarwiania wojskowej rzeczywistości. Na przełomie wieków, podobnie jak kilku innych dziennikarzy, pisałem o niesamowitych działaniach żołnierzy GROM-u na Haiti (o walce naszych komandosów z kapłanami woodoo) czy w Slawonii (o zatrzymaniu Slavko Dokmanowicia, a potem odbijaniu przygotowanych do egzekucji zakładników pojmanych przez ochroniarzy tego zbrodniarza, znanego jako „Rzeźnik z Vukovaru”). Po czasie te opowieści okazywały się bardzo mocno podkoloryzowane. Czy zaszkodziło to jednostce? Nie. Wręcz odwrotnie – przyczyniło się do budowy marki rozpoznawalnej praktycznie przez każdego Polaka. Dziś niewiele o tych historiach pamięta, za to większość rodaków jest przekonana, że od chwili powstania GROM to jednostka równa najlepszym na świecie.

Od kilku lat kolejne rocznice wydarzeń w City Hall stają się dla żołnierzy z 17 Brygady okazją do budowania wizerunku własnej formacji. Spektakularne, owiane mgłą tajemniczy wydarzenia, które teraz dzięki „Karbali” i książkom na trwałe wejdą do popkultury, są idealne, żeby na nich budować zarówno prestiż oraz tożsamość, jak i legendę jednostki. Mam nadzieję, że cyfrowa brygada dobrze wykorzysta tę szansę. ■

JAROSŁAW RYBAK JEST PUBLICYSTĄ  
ZAJMUJĄCYM SIĘ PROBLEMATYKĄ BEZPIECZEŃSTWA. AUTOREM KSIĄŻEK O POLSKICH  
JEDNOSTKACH SPECJALNYCH. BYŁ RÓWNIEŻ  
RZECZNIKIEM PRASOWYM MON I BBN.

# Zderzenia z paragrafem

Nasi eksperci rozwiązują Wasze problemy z interpretacją przepisów prawnych. Zachęcamy do zadawania pytań: [niezbednik@zbrojni.pl](mailto:niezbednik@zbrojni.pl)

## Służba w NSR?

Chciałbym po służbie przygotowawczej podpisać kontrakt na służbę w Narodowych Siłach Rezerwowych. Wiem, że jednym z obowiązków żołnierzy NSR-u jest udział w ćwiczeniach. Jakie konsekwencje mogą mi grozić, gdy się nie stawię do ich odbycia, np. z powodu wyjazdu za granicę? I co mi grozi, jeśli zerwę kontrakt przed terminem jego zakończenia?

→ **Żołnierze Narodowych Sił Rezerwowych, którzy mają nadane przydziały kryzysowe, są obowiązani do odbywania corocznych ćwiczeń rotacyjnych wyszczególnionych w zbiorowym wykazie sporządzonym dla konkretnej jednostki wojskowej.** Przedmiotowy wykaz może być jednak zmieniany na wniosek żołnierza również w wypadku uzasadnionym jego sytuacją rodzinną i zawodową, a także za jego zgodą. Nie dotyczy to jednak zmian wynikających z ćwiczeń przeprowadzanych w trybie natychmiastowego stawiennictwa oraz pełnienia okresowej służby wojskowej.

Oprócz ćwiczeń rotacyjnych żołnierze NSR-u mogą zostać zobowiązani do odbycia ćwiczeń wojskowych w trybie wspomnianego natychmiastowego stawiennictwa, ćwiczeń długotrwałych oraz krótkotrwałych. Powołania rezerwowych do odbycia wymienionych rodzajów ćwiczeń dokonuje wojskowy komendant uzupełnień poprzez doręczenie karty powołania.

Jeżeli żołnierz nie może się stawić do odbycia ćwiczeń w terminie określonym w karcie, musi niezwłocznie zawiadomić o tym fakcie, osobiście lub przez inne osoby, wojskowego komendanta uzupełnień. Katalog powodów niestawiennictwa jest zamknięty, zalicza się do nich m.in. obłożną chorobę, prowadzenie kampanii wyborczej czy wybór na posła albo senatora.

Za nieusprawiedliwioną nieobecność z powodu wyjazdu zagranicznego grożą dwójakiego rodzaju

sankcje. Przede wszystkim niestawienie się do czynnej służby wojskowej w określonym terminie i miejscu celem odbycia ćwiczeń może skutkować uchynieniem przydziału kryzysowego żołnierzowi rezerwy, co następuje na wniosek lub za zgodą dowódcy jednostki wojskowej i jest jednoznaczne z wygaśnięciem kontraktu.

Innego rodzaju skutkiem nieusprawiedliwionego niestawiennictwa jest areszt do 30 dni albo grzywna (z braku uregulowania granic kary grzywny w ustawie o powszechnym obowiązku obrony Rzeczypospolitej Polskiej obowiązują w tym wypadku granice określone w ustawie z 6 czerwca 1997 roku „Kodeks karny” dla występów, tj. kara grzywny powyżej 30 stawek dziennych albo powyżej 5000 zł, przy górnej granicy wynoszącej 540 stawek, maksymalnie 2000 zł dla stawki dziennej). Należy jednak zaznaczyć, że na te sankcje jest narażony żołnierz NSR-u, który nie zgłasza się w określonym terminie i miejscu na ćwiczenia wojskowe trwające do 24 godzin.

Na marginesie należy dodać, że opuszczenie terytorium państwa lub przebywanie za granicą bez zgody organów wojskowych podlega karze grzywny lub ograniczenia wolności (analogicznie z braku uregulowania granic kary ograniczenia wolności w ustawie o powszechnym obowiązku obrony Rzeczypospolitej Polskiej znajdują tutaj zastosowanie granice określone w kodeksie karnym dla występów, tj. kara ograniczenia wolności przekraczająca miesiąc, przy górnej granicy tej kary wynoszącej dwa lata).

Odnosząc się do części pytania, w której jest mowa o konsekwencjach zerwania kontraktu przez żołnierza na stanowisku służbowym wynikającym z przydziału kryzysowego, należy wskazać, że kontrakt może wygasnąć wskutek wystąpienia przesłanek ustawowych, a także na wniosek żołnierza złożony w każdym czasie. Przy



czym kontrakt wygasa z chwilą wygaśnięcia przydziału kryzysowego. Najczęściej przydział kryzysowy wygasa z mocy prawa; następuje to z chwilą upływu okresu, na jaki go nadano, jeżeli nie został ponownie nadany, zmieniony lub uchylony. Kontrakt wygasa także po pisemnej rezygnacji żołnierza rezerwy, jeśli zostanie ona dokonana przed dniem, w którym decyzja o nadaniu przydziału kryzysowego stała się ostateczna albo kiedy żołnierz nie przyjmie przydziału kryzysowego w określonym terminie. Jak wspomniano, także sam żołnierz może złożyć wniosek o uchylenie przydziału kryzysowego, ale jedynie wówczas, gdy jest to uzasadnione szczególnie ważnymi względami osobistymi lub rodzinnymi. ■

Aplikant radcowski DAMIAN MAZANOWSKI  
Kancelaria Radców Prawnych SC  
K. Przymęcka & J.P. Przymęcki

#### PODSTAWY PRAWNE:

ustawa z 21 listopada 1967 roku o powszechnym obowiązku obrony Rzeczypospolitej Polskiej (DzU. 2015 poz. 827 z późn. zm.) – art. 59 pkt 3, art. 59b ust. 1, 2 i 9, art. 99a ust. 1, 8, 11 i 12, art. 100 ust. 1, art. 101 ust. 2, art. 101c ust. 1 i 4, art. 224 pkt 6, art. 225 ust. 1 pkt 1; ustawa z 6 czerwca 1997 roku „Kodeks karny” (DzU nr 88 poz. 553 z późn. zm.) – art. 7 §3, art. 33 §1 i 3; rozporządzenia ministra obrony narodowej w sprawie ćwiczeń wojskowych z 15 czerwca 2015 roku (DzU 2015 poz. 950) – §6 ust. 1; załącznik nr 2 do rozporządzenia ministra obrony narodowej w sprawie zawierania kontraktów na wykonywanie obowiązków w ramach Narodowych Sił Rezerwowych z 30 kwietnia 2010 roku (DzU 2010 nr 87 poz. 562).

## Bezpłatna pomoc prawna

Od stycznia 2016 roku zyskają  
kombatanci i weterani.

**K**ombatanci i weterani od stycznia 2016 roku będą mogli uzyskać bezpłatną poradę prawną. Skorzystają z niej także osoby niezamożne, zarówno seniorzy, jak i ludzie młodzi.

W przeszłości kilkakrotnie podejmowano próby ustanowienia systemu bezpłatnej pomocy prawnej na etapie przed sądowym. Nad propozycją takich przepisów dyskutowano od kilkunastu lat, a kilku ministrów sprawiedliwości planowało złożenie w Sejmie projektu odpowiedniej ustawy. Wszystkie próby zakończyły się jednak podczas prac w podkomisji i projekt nigdy nie został skierowany do drugiego czytania. Udało się to dopiero w tym roku. Ustawa trafiła do Sejmu wiosną, a uchwalono ją w sierpniu.

Nowe prawo zapewnia bezpłatną pomoc prawną osobom niezamożnym, młodym do 26. roku życia, seniorom, którzy ukończyli 65 lat, kombatantom i weteranom, a także posiadaczom karty dużej rodziny i ofiarom klęsk żywiołowych. Darmowy dostęp do prawnika na etapie przedsądowym uzyska około 160 tys. kombatantów i osób represjonowanych oraz 11 tys. misjonarzy, którzy mają legitymację weterana.

Zapewnienie niezamożnym osobom prawa do sądu to wymóg europejskiej „Konwencji o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności”, „Karty praw Unii Europejskiej” i standardów polskiej konstytucji. Brak takiej możliwości od dawna wytykały Polsce instytucje unijne. Teraz zgodnie z ustawą na terenie całego kraju zostaną utworzone 1524 punkty (minimum dwa w każdym powiecie, w Warszawie będzie ich 35), w których od stycznia 2016 roku będą udzielane bezpłatne porady prawne przez pięć dni w tygodniu, co najmniej cztery godziny dziennie.

Jeden punkt świadczenia pomocy prawnej zostanie zorganizowany dla 25 tys. mieszkańców danego powiatu. Jeżeli powiat liczy mniej niż 50 tys. mieszkańców, powstaną w nim przynajmniej dwa punkty, jeżeli mieszkańców jest więcej, na każde kolejne rozpoczynające się 25 tys. przypadnie kolejny punkt.

Osoby uprawnione będą mogły uzyskać w nich informacje na temat prawa pracy, przygotowania do rozpoczęcia działalności gospodarczej, prawa cywilnego, spraw karnych, spraw ad-

ministracyjnych, ubezpieczenia społecznego, spraw rodzinnych, prawa podatkowego z wyłączeniem spraw podatkowych związanych z prowadzeniem działalności gospodarczej. Taka porada nie może także dotyczyć spraw z zakresu prawa celnego, dewizowego i handlowego oraz związanych z prowadzeniem działalności gospodarczej, z wyjątkiem przygotowania do jej rozpoczęcia.

Z ustawy wynika, że pomoc prawna będzie dotyczyła przede wszystkim informowania osoby uprawnionej o obowiązującym stanie prawnym, przysługujących uprawnieniach lub spoczywających obowiązkach, wskazania sposobu rozwiązania problemu prawnego, pomocy w sporządzeniu projektu pisma w stopniu niezbędnym do udzielenia pomocy (oprócz pism procesowych w postępowaniach przygotowawczych lub sądowych i pism w postępowaniu sądowo-administracyjnym), sporządzenia projektu pisma wszczynającego postępowanie sądowe, pisma o zwolnienie od kosztów sądowych lub o ustanowienie pełnomocnika z urzędu.



Porad będą udzielać adwokaci lub radcowie prawni, którzy podpiszą umowę z samorządem powiatowym, a w szczególnie uzasadnionych przypadkach także aplikanci adwokaccy i radcowscy, mający upoważnienie adwokata lub radcy prawnego.

Jeżeli w danym powiecie powstaną trzy punkty udzielające nieodpłatnej pomocy prawnej, jeden z nich należy powierzyć organizacji pozarządowej. W tych placówkach doradcy podatkowi będą także udzielać porad dotyczą-

cych prawa podatkowego. Organizacje pozarządowe będą mogły zatrudniać do udzielania pomocy prawnej osoby, które ukończyły wyższe studia prawnicze i mają co najmniej trzyletnie doświadczenie w wykonywaniu czynności związanych ze świadczeniem pomocy prawnej.

O tym, jak ustawa będzie działać w praktyce, zdecyduje merytoryczna współpraca, którą podejmą powiaty z organami prawniczych samorządów zawodowych. MS ■

## Podwyżki dla żołnierzy

Resort obrony narodowej określił nowe stawki wynagrodzeń żołnierzy zawodowych. Zaczną one obowiązywać od 1 stycznia 2016 roku.

Zwiększenie uposażeń resort obrony zapowiedział w sierpniu. Wtedy nie było jeszcze wiadomo, jak zostanie rozdzielone ponad 210 mln zł i ile dokładnie otrzyma każdy żołnierz.

Teraz MON przygotował projekt rozporządzenia, które szczegółowo określa stawki wynagrodzeń zasadniczych żołnierzy zawodowych. Dokument trafił do uzgodnień międzyresortowych.

Propozycja przewiduje, że wygradzenie zasadnicze dla żołnierzy od stopnia szeregowego do starszego chorążego wzrośnie o kwotę od 100 do 200 zł brutto. Wojskowi od stopnia starszego chorążego sztabowego do generała będą mogli z kolei co miesiąc otrzymać o 210 zł więcej.

W praktyce na przykład szeregowy zamiast 2500 zł miesięcznego uposażenia zasadniczego otrzyma 2600 zł, chorąży zamiast 3360 zł dostanie 3550 zł, wynagrodzenie zaś porucznika wyniesie 4060 zł w miejsce dotychczasowej kwoty 3850 zł.

Przedstawiciele resortu obrony narodowej przekonują, że taka propozycja podwyżek sprawi, że różnice finansowe pomiędzy poszczególnymi grupami w korpusie podoficerskim będą większe. Obecnie wynoszą one od 20 do 50 zł i zniechęcają żołnierzy do obejmowania wyższych i bardziej odpowiedzialnych stanowisk.

Po wejściu w życie nowych przepisów różnice te wzrosną i wyniosą od 60 do 130 zł.

Podwyżki wynagrodzeń będą też skutkować zwiększeniem otrzymywanych przez żołnierzy dodatków za długoletnią służbę. Wzrośnie także kwota przeznaczona na nagrody uznaniowe i zapo-

mogi. Jak tłumaczy MON, głównym celem zmian jest przede wszystkim uatrakcyjnienie służby oraz zwiększenie motywacji finansowej. Podwyżki mają też zachęcić żołnierzy do jak najdłuższego pozostawania w armii. PG/PZ ■

## Awanse dla podoficerów

Znowelizowano decyzję dotyczącą limitu awansowego w 2015 roku.

Na wyższy stopień może teraz liczyć dodatkowo 1800 podoficerów.

Wydana przez MON decyzja jest nowelizacją wcześniejszego dokumentu, z maja, w sprawie limitu awansowego w 2015 roku. Zgodnie z nim wyższe stopnie otrzymało w sumie 3683 żołnierzy (w tym około 3 tys. podoficerów, 650 szeregowych i 253 oficerów). O zwiększenie limitu mianowań podoficerskich zabiegał u ministra obrony narodowej gen. broni Mirostlaw Różański, dowódca generalny rodzajów sił zbrojnych. W efekcie nowelizacja dokumentu przewiduje dodatkowe 1800 nominacji wśród żołnierzy tego korpusu.

Z całej puli awansów do dyspozycji dowódcy generalnego jest 1580. Na stopień starszego kaprala może być mianowanych 620 żołnierzy, plutonowego – 450, starszego sierżanta – 340, a młodszego chorążego – 170.

Spośród ogólnej liczby 1800 nominacji o 220 zdecyduje minister obrony narodowej. Może on bowiem awansować żołnierzy, którzy na przykład dokonali czynów o charakterze bohaterskim.

W jednostkach podległych Dowództwu Generalnemu RSZ trwa obecnie typowanie podoficerów spełniających kryteria do mianowania na wyższy stopień wojskowy. W pierwszej kolejności pod uwagę są brani żołnierze z najdłuższym stażem, doświadczeniem w misjach i wzorową lub bardzo dobrą oceną z opiniowania. Uroczyste wręczenie aktów mianowań zaplanowano na 11 listopada. PG/PZ ■



TRUDNE



Kilogram oczyszczonych owoców róży, kilogram cukru, dwie szklanki wody.

Przygotowanie róży wymaga czasu i cierpliwości. Po odcięciu końcówek owoce należy przekroić na połowki i dokładnie usunąć nasiona razem

z włoskami pokrywającymi wnętrze. W tym czasie gotujemy syrop z wody i cukru tak długo, aż zacznie gęstnieć. Do wrzącego syropu wrzucamy owoce, zagotowujemy i odstawimy na noc. Następnego dnia smażymy konfitury na wolnym ogniu przez 15 minut, usuwając powstającą podczas smażenia pianę. Znowu odstawimy na noc i smażymy ponownie 20–30 minut na małym ogniu, aż owoce staną się szkliste. Konfitury przekładamy do wyparzonych słoiczków, zakręcamy i odwracamy do góry dnem.

W Polsce rośnie ponad 20 odmian dzikiej róży, które różnią się barwą kwiatów oraz kształtem owoców. Znajdziemy je na obrzeżach lasów, słonecznych polanach i przy drogach. Owoce dojrzewają we wrześniu, ale lepiej zrywać je, gdy przejrzeją i zmiękną. Można z nich robić soki, dżemy, konfitury i wino. Róża jest cennym źródłem witaminy C, ma jej 30–40 razy więcej niż cytrusy. Działa wzmacniająco i przeciwzapalnie, wspomaga odporność, pomaga w nadciśnieniu, chorobach serca, chroni przed wolnymi rodnikami. AD ■

Z ŻOŁNIERSKIEGO KOTŁA



PIOTR BERNABIUK

Picie na bojowo

Panie poruczniku, dziękuję za pokazanie elementów programu szkolenia z przetrwania w warunkach naturalnych. Żołnierze wykazali się znakomitą znajomością tematu”.

„Dziękuję, panie majorze. Rzeczywiście, żołnierze mojego plutonu włożyli wiele trudu w przygotowanie zajęć, ale powiem również, że są przygotowani do działania w trudnych warunkach, w przypadku izolacji od sił głównych...”.

„No właśnie, tu mam pewne wątpliwości. Ale zweryfikujemy tylko jedną. Obserwowaliśmy uzdatnianie wody. Żołnierz czerpał wodę z bagniska, przepuszczał przez trzy warstwy filtra, przez trawę, piasek, węgiel, i prezentował krystaliczny płyn. Zapytałem, czy napiłby się tej wody...”.

„Tak, panie majorze...”.

„Odpowiedział, że tak, ale tylko w warunkach bojowych. Czy może mi pan porucznik zinterpretować tę odpowiedź?”

„Oczywiście. Żołnierz do demonstrowania procesu picia przefiltrowanej wody ma płyn pozyskany z handlu detalicznego”.

„Widziałem, jedną filtrował, a drugą popijał. Więc odstawiacie lipę?”.

„Skądże, panie majorze. Po prostu przefiltrowanej wody z bagna nie możemy spożywać ze względu na przepisy sanitarno-epidemiologiczne”.

„No dobrze, ale teraz jesteśmy po zajęciach, można rzecz prywatnie, więc może skorzystajmy z okazji”.

„Proponuję jednak tę pozyskaną ze sklepu”.

„Taką to ja mam w domu, proponowałbym...”.

„Panie majorze, jeśli można, to powiem, że nie można. Zobrazuję to innym przykładem. Na ostatnim punkcie prezentowaliśmy w ramach SERE fazę pojmania i przesłuchiwania żołnierza. Przesłuchujący wali kijem w drzewo, a przesłuchiwany cierpiał aplikacyjnie”.

„Tak, to mnie przekonało. Dlatego proszę wylać tę wodę, bo jeszcze się ktoś pomylił i jej napije”.



LATWE

Wiesiołek z szynką parmeńską



Dziesięć korzeni wiesiołka, dziesięć plasterów szynki parmeńskiej, trzy łyżki masła, trzy łyżki mąki, pół litra mleka, sól, pieprz, gałka muszkatołowa.

Korzenie umyć, obrać i obgotować w osolonej wodzie. Owinąć każdy w plaster szynki i ułożyć w naczyniu żaroodpornym. Zrobić sos beszamelowy: w rondlu rozpuścić masło, wymieszać z mąką. Dolewać pomału mleko cały czas mieszając. Gotować chwilę na małym ogniu, aż sos zgęstnieje, doprawić solą, pieprzem i gałką. Zalać beszamelem korzenie i zapiekać około 20 minut w piekarniku nagrzanym do 180°C.

Wiesiołek można znaleźć na nieużytkach, brzegach rzek, łąkach, w przydrożnych rowach. Jadalne są młode pędy i liście oraz dojrzałe nasiona i korzenie zbierane późną jesienią, które, ugotowane, smakiem przypominają brukiew. Nasiona wiesiołka zawierają wielonienasycone kwasy tłuszczowe, witaminę E, wapń i magnez. Olej z nich pomaga w chorobach nerek, działa przeciwmiażdżycowo, przeciwzakrzepowo, obniża poziom cholesterolu i wysokie ciśnienie. AD ■







|ZAKUPY|

KRZYSZTOF WILEWSKI

# RAKIETOWE NEGOCJACJE O MILIARDY

Tak drogiego, bo wartego około 20 mld zł, programu zbrojeniowego nasza armia nie realizowała od kilku dekad. Choć negocjacje handlowe dopiero się rozpoczną, już teraz wiadomo, że będą niezwykle trudne.



**J**

esienią 2008 roku ówczesny minister obrony narodowej Bogdan Klich wyjawiał, że resort obrony oraz Sztab Generalny Wojska Polskiego pracują nad programem modernizacyjnym Sił Zbrojnych RP na lata 2009–2018, który będzie się składał z 14 programów operacyjnych – pięciu głównych oraz dziewięciu szczegółowych.

Rok później MON przyjęło ten dokument i zaprezentowało opinii publicznej szczegóły. Jako programy główne wskazano: systemy obrony powietrznej i obrony przeciwlotniczej, śmigłowce wsparcia bojowego i zabezpieczenia, modernizację marynarki wojennej, zintegrowane systemy wsparcia dowodzenia oraz zobrazowania pola walki C4ISR, bezzałogowe systemy rozpoznawcze i rozpoznawczo-uderzeniowe. Dziewięć programów szczegółowych to z kolei: Tytan – czyli indywidualne wyposażenie i uzbrojenie żołnierza, symulatory i trenery, samoloty szkolno-bojowe, samoloty transportowe M-28 Bryza, wyrzutnie Langusta, armatohaubice Krab, wieloprowadnicowe wyrzutnie raketowe Homar, kolejne rosmaki oraz przeciwpancerne pociski kierowane Spike.

Prezentując wieloletni program modernizacji armii, Klich zapowiedział, że chodzi o zwiększenie potencjału nie tylko armii, lecz także polskiego przemysłu obronnego.

„Jednym z podstawowych warunków programów, każdego z nich, jest polonizacja nabywanych zdolności. Chodzi o to, aby w szerokim spektrum, począwszy od przeniesienia do Polski technologii, a skończywszy na zakupie udziałów w polskich zakładach przemysłu obronnego, zagraniczne firmy włączały się w rozwój polskiego przemysłu obronnego”, wyjaśniał ówczesny szef resortu obrony.

#### ZABYTKI W SŁUŻBIE

W dziesięcioletnim planie modernizacji najważniejszym programem miała być odbudowa systemu obrony powietrznej i przeciwlotniczej. Przyczyna była prosta. Uzbrojenie, którym dysponowały (i dysponują do dziś) trzy pułki przeciwlotnicze wojsk lądowych oraz jedna brygada raketowa obrony powietrznej sił powietrznych, czyli zestawy raketowe 9K33M2/M3 Osa, 2K12 Kub, S-125 Newa oraz jeden przeciwlotniczy zestaw raketowy S-200WE Wega to broń oparta na rozwiązaniach technologicznych z końca lat sześćdziesią-

tych i początku lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Ich czas służby zdecydowanie dobiega już końca. Zestawy Newa mają być wycofane w 2020 roku (może w 2021), Kub w 2022 roku, a Osa w 2026. Wniosek? Jeżeli nic się nie zmieni, za 11 lat nie będziemy mieli w służbie żadnych zestawów raketowych oprócz popradów.

Niestety, ponieważ plan modernizacji z 2009 roku został ogłoszony w najgorszym z możliwych momentów, czyli w trakcie trwania światowego kryzysu finansowego, w zasadzie do zmiany ministra obrony narodowej w 2011 roku nie doczekał się realizacji. Nowy szef resortu obrony Tomasz Siemoniak miał zaś nieco inną wizję reformy uzbrojenia. Znalazło to odzwierciedlenie w ogłoszonym w 2012 roku planie modernizacji technicznej na lata 2013–2022, którego uzupełnieniem był dokument nadrzędny – przyjęty przez rząd w 2013 roku wieloletni program „Priorytetowe zadania modernizacji technicznej Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej w ramach programów operacyjnych”.

#### TARCZA POLSKI

Podobnie jak plan z 2009 roku, także i program autorstwa Tomasza Siemoniaka zakłada odbudowę systemu obrony powietrznej kraju. Jednak zamiast modernizować stare zestawy raketowe (jak to było w planie sygnowanym przez Klicha), polska armia chce kupować nowe. „Tarcza Polski”, bo taką roboczą nazwę przyjął projekt odbudowy systemu obrony przeciwlotniczej kraju, ma się składać z trzech podsystemów: bardzo krótkiego zasięgu (Very Short Range Air Defense – VSHORAD) o kryptonimie „Pilica”, będącego w stanie zwalczać cele oddalone o kilka kilometrów – samoloty, śmigłowce i bezzałogowce; krótkiego zasięgu (Short Range Air Defense – SHORAD) o kryptonimie „Narew” – do walki ze statkami powietrznymi lub pociskami raketowymi oddalonymi maksymalnie o 25 km, oraz średniego zasięgu (Medium Range Air Defence – MRAD) o kryptonimie „Wisła”, który ma zwalczać cele znajdujące się w odległości do 100 km, m.in. pociski balistyczne.

Zgodnie z planem modernizacji technicznej na lata 2013–2022 jako pierwsze mają być kupowane zestawy Wisła. MON chce nabyć aż osiem baterii.

W czerwcu 2013 roku resort obrony, a konkretnie odpowiedzialny za zakupy Inspektorat



Uzbrojenia MON, zaprosił zainteresowane firmy do dialogu, mającego na celu przede wszystkim sprecyzowanie i ocenę parametrów technicznych oferowanych rakiet. Zgłosiło się 14 podmiotów.

Po pierwszej turze rozmów szefostwo MON było już w stanie powiedzieć, jakich dokładnie systemów rakietowych poszukuje. Wśród wymogów znalazło się m.in. rażenie celów w promieniu 360 stopni, a więc posiadanie również przystosowanego do tego radaru, wielokanałowość, czyli zdolność do obserwacji kilkunastu (kilkudziesięciu) celów, sieciocentryczność oraz zwalczanie rakiet balistycznych przeciwnika metodą kinetyczną.

W efekcie, w styczniu 2014 roku Inspektorat Uzbrojenia MON zaprosił do kolejnej tury rozmów już tylko pięć, deklarujących spełnienie powyższych wymagań, podmiotów: firmy Thales, Meads Intl., Raytheon oraz rząd Izraela i konsorcjum OPL/MBDA. O ile w czasie pierwszej rundy rozmawiano głównie o bojowych możliwościach oferowanych zestawów, o tyle tym razem polskich specjalistów interesowały przede wszystkim sprawy związane z polonizacją produkcji, kosztami użytkowania, z serwisem oraz kwestie własności intelektualnej i przemysłowej poszczególnych elementów zestawów rakietowych.

30 czerwca 2014 roku Inspektorat Uzbrojenia, ku zaskoczeniu wielu ekspertów specjalizujących się w sprawach wojskowych, poinformował nie tylko o zakończeniu fazy analityczno-koncepcyjnej, lecz także o tym, jakie firmy staną do ostatecznej rywalizacji o zlecenie. Okazało się, że będą to firma Raytheon z USA, oferująca zestawy Patriot, oraz francuskie konsorcjum Eurosam z zestawami SAMP/T.

MON wyjaśniało, że wyboru dokonano na podstawie trzech nadrzędnych kryteriów: zestawy muszą być operacyjne, znajdować się w uzbrojeniu państw NATO oraz mają zapewnić możliwie największy udział polskiego przemysłu obronnego w produkcji, serwisowaniu i dalszej modernizacji.

### PATRIOTY DLA POLSKI

Rozmowy i negocjacje z wybraną w czerwcu 2014 roku dwójką (a jak się niedawno okazało, również z rządami Francji i USA) trwały prawie rok. O tym, która z ofert okazała się dla polskiej armii najlepsza, poinformowali 21 kwietnia 2015 roku na wspólnej konferencji ówczesny prezydent Bronisław Komorowski, premier Ewa Kopacz i wicepremier Tomasz Siemoniak, minister obrony narodowej. „Rząd podjął dziś decyzję, aby program »Wisła« rozstrzygnąć poprzez bezpośrednie negocjacje z rządem USA. W maju wicepremier Tomasz Siemoniak uda się w tej sprawie do Waszyngtonu”, zakomunikował prezydent.



ARTUR WEBER

**S-200WE Wega to broń oparta na rozwiązaniach technologicznych z końca lat sześćdziesiątych i początku siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Ich czas służby zdecydowanie dobiega już końca.**

Nieco więcej szczegółów na temat wyboru zdradził dziennikarzom wiceminister Czesław Mroczek. Wyjaśniał, że decydująca była ocena amerykańskiego systemu w czterech kategoriach.

„Pierwszym kryterium był stopień spełnienia naszych wymagań technicznych, drugim – wielkość tzw. polonizacji, czyli udziału polskiego przemysłu w realizacji kontraktu. Trzecim – współpraca wojskowa, czyli korzyści, jakie odniesie z umowy obronność państwa i nasza armia. Ostatnim, czwartym kryterium, były inne, w tym geopolityczne i gospodarcze korzyści naszego kraju”, wyliczał odpowiedzialny za zakupy nowego uzbrojenia wiceminister.

Czesław Mroczek zapowiedział, że kontrakt na dostawę zestawów Patriot w ramach międzyrządowej umowy, a nie przetargu w trybie BP (bezpieczeństwa państwa), zostanie podpisany do końca 2016 roku. Pierwsze dwie baterie rakiet, w wersji tzw. przejściowej, powinny się pojawić w Polsce trzy lata później. W konfiguracji docelowej pierwsze dwie baterie mamy otrzymać w 2022 roku, a dostawa wszystkich zestawów w pełni spełniających nasze wymagania techniczne, a więc i modernizację tych dwóch pierwszych, powinna się zakończyć w 2025 roku.

### ZWYCIEZCA Z HISTORIĄ I KOMPLIKACJAMI

Tak skomplikowany harmonogram dostaw będzie (jeśli utrzyma się w czasie negocjacji handlowych) konsekwencją tego, że dzisiejsze patrioty nie spełniają postawionych przez MON wymagań (sieciocentryczność, rażenie celów w promieniu 360 stopni i dookólny radar w technologii AESA). Ich producent dopiero nad nimi pracuje. Jednak, jak podkreślają przedstawiciele MON, podobnie było z rozwiązaniem konkurencyjnym.

„Żadna z propozycji – ani amerykański patriot, ani francuski SAMP/T – nie spełniały naszych oczekiwań, jeśli chodzi o sieciocentryczność, czyli zdolność do błyskawicznego podłączenia do systemu dowodzenia np. zestawów rakietowych średniego czy krótkiego zasięgu, a także naszego wymogu radaru zdolnego pracować w zakresie 360 stopni”, podkreślił Czesław Mroczek i dodał, że o zwycięstwie Amerykanów zdecydowała →

niewielka, ale jednak zawsze istniejąca, przewaga w każdym z rozpatrywanych aspektów.

Przewagą systemu Patriot, na którą wskazują przedstawiciele naszej armii w nieoficjalnych rozmowach, jest jego powszechność oraz „bojowy” szlak. Z tymi argumentami trudno się z nie zgodzić. Patrioty są w wyposażeniu 13 państw świata, w tym pięciu członków NATO (USA, Niemcy, Grecja, Hiszpania i Holandia), ponadto Izraela, Arabii Saudyjskiej, krajów Zatoki Perskiej, Japonii i Tajwanu.

System, którego amerykańska armia używa od prawie czterech (!) dekad, miał wielokrotnie okazję sprawdzić się w czasie działań bojowych. Rząd USA podaje, że w trakcie drugiej wojny w rejonie Zatoki Perskiej patrioty uzyskały stu-procentową skuteczność: zniszczyły wszystkie odpalone rakiety irackie. Dla zachowania obiektywizmu trzeba w tym miejscu podać również, że podczas pierwszej wojny w rejonie Zatoki w 1991 roku patrioty (PAC-2) przechwyciły 70% rakiet irackich w Arabii Saudyjskiej i 40% w Izraelu. Skąd taka dysproporcja? Użyty wówczas system był zaprojektowany do niszczenia samolotów, a nie pocisków raketowych. Dopiero po 1991 roku zestawy przeprojektowano i zmodernizowano pod kątem zwalczania rakiet.

## CO NAM PROPONUJĄ?

Raytheon zapewnia, że w 2018 roku dostarczy Polsce zestawy Patriot Configuration 3+. Co się kryje pod tą nazwą? Pakiet bardzo głębokich modyfikacji obecnie dostępnych systemów Patriot, obejmujący m.in. wymianę i modernizację procesora pomocniczego (Modern Adjunct Processor – MAP); oprogramowania Post Deployment Build – PDB-7; algorytmów klasyfikacji, rozróżniania i identyfikacji celów (Classification, Discrimination and Identification – CDI); radaru kierunkowego na nowy, dookólny radar wykonany w technologiach AESA oraz GaN, systemu dowodzenia i kierowania na nowy system sieciocentryczny (C2).

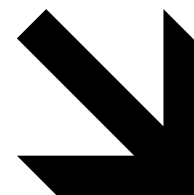
Jeśli chodzi o efekторы, czyli pociski, Raytheon proponuje Polsce pakiet bojowy składający się z trzech typów rakiet: najnowszej PAC-3 MSE, wykorzystującej technologię kinetyczną (hit to kill), przy której cel jest niszczone precyzyjnym uderzeniem głowicy; pociski GEM-T, w których jest zastosowana technologia rozpryskowa; rakiety tzw. Low-Cost Interceptors, czyli niskokosztowe.

Niestety nie sprecyzowano, o jakie dokładnie rakiety chodzi, ale bardzo możliwe, iż będą to pociski oferowane przez producenta izraelskiego.

## CO MOGĄ POLACY?

Ponieważ strona polska jako wymóg podpisania umowy stawia jak największy udział polskiego przemysłu, czyli popularną dziś polonizację, przedstawiciele Raytheona zapewniają, że uczestnictwo rodzimej zbrojeniówki w projektowaniu i wytwarzaniu patriotów nowej generacji (czyli jeszcze głębszej modyfikacji wersji przez nas kupowanej) może być naprawdę istotne.

„Raytheon podpisał dotychczas 30 listów intencyjnych z polskimi przedsiębiorstwami, dotyczących przyszłej współpracy. Przewidują one, że w Polsce będą mogły być wytwarzane wszystkie kluczowe elementy systemu: pociski, radary, wyrzutnie i pojazdy. Mesko będzie mogło produkować pociski GEM-T i LCI, bydgoski Teldat – wojskowe routery, oprogramowanie i sprzęt łącznościowy; gliwicki Ente – podzespoły do systemów kontroli i kierowania ogniem oraz urządzenia radarowe, a WB Electronics – oprogramowanie do szkoleń i symulacji sytuacji taktycz-



**PATRIOT PAC-3 jest pierwszym na świecie użytym bojowo systemem niszczącym cel przez bezpośrednie dostarczenie mu energii kinetycznej własnego pocisku.**





# W TRAKCIE DRUGIEJ WOJNY W REJONIE ZATOKI PERSKIEJ PATRIOTY UZYSKAŁY STU- PROCENTOWĄ SKUTECZNOŚĆ

nej, testowania gotowości bojowej i sprawności systemu, a także stopnia przeszkolenia personelu wojskowego”, wyjaśnia John Bird, wiceprezes do spraw zintegrowanych systemów obrony przeciwlotniczej i przeciwrakietowej na Polskę Raytheon Integrated Defense Systems.

Przedstawiciele MON podkreślają, że warunkiem brzegowym w negocjacjach w sprawie programu „Wisła” jest to, aby procent polonizacji nie był niższy niż połowa. Raytheon z kolei zapewnia, że obecna propozycja firmy wykracza poza tę wielkość. „To około 60%”, deklarują nasi rozmówcy, choć proszą o anonimowość.

Podobnie, a właściwie znacznie trudniej, jest uzyskać oficjalny komentarz polskiej strony na temat amerykańskich propozycji dotyczących offsetu i polonizacji. Osoba doskonale orientująca się w prowadzonych negocjacjach mówi wprost: „Jesteśmy dopiero w trakcie rozmów przedwstępnych i teraz można obiecać i zadeklarować wszystko. Teraz badamy się wzajemnie, oceniamy. Na konkrety przyjdzie czas”.

Kiedy? Wtedy, gdy strona polska złoży do amerykańskiego rządu tzw. letter of request, czyli szczegółowe zamówienie oparte na informacjach zebranych podczas „preliminary phase”, potem

„definition phase”, czyli dwóch pierwszych etapach procedury FMS (Foreign Military Sales), w której ramach chcemy kupić zestaw Patriot.

Może to się stać już w najbliższych tygodniach. 9 i 10 września odbyło się w Warszawie, najprawdopodobniej ostatnie, spotkanie w ramach „definition phase”, w którym po jednej stronie zasiedli przedstawiciele polskiego zespołu offsetowego, wspieranego przez rodzimy przemysł, a po drugiej Raytheon, Lockheed Martina oraz rządu USA.

Uczestniczący w nim reprezentanci przemysłu nie kryli obaw. „Mamy świadomość, że druga strona nie jest chętna do dzielenia się swoimi najnowszymi rozwiązaniami. A naszym celem jest zagwarantowanie Polsce jak najlepszych warunków tej umowy, transferu obejmującego najlepsze technologie. Czekają nas naprawdę arcytrudne rozmowy”, podkreślał jeden z nich, prosząc o anonimowość.

## O CO WALCZYMY?

Nasi polscy rozmówcy jak ognia wystrzegają się wskazywania konkretnych rozwiązań i technologii, na których zależy nam szczególnie. I bardzo dobrze. To podstawowy element negocjacji. Nic jednak nie stoi na przeszkodzie, aby wymienili, jedynie ogólnie, elementy, o które toczy się bój. Jako pierwszy (kolejność przypadkowa) należy wskazać system dowodzenia i łączności.

Ideąłem byłoby, gdyby w 100% powstał on w Polsce, szczególnie, aby nasz kraj dostał tzw. kody źródłowe do zestawów. Żeby nie było tak, jak twierdzą krytycy patriotów, że chcąc wystrzelić pociski, będziemy musieli dzwonić do Waszyngtonu.

Drugim elementem transferu technologii powinna być technika radarowa. Skoro Raytheon pracuje nad nowym radarem, który specjalnie na nasze życzenie będzie dookólny, to dlaczego nie wytwarzać jego podzespołów w Polsce. Raytheon chętni się technologią azotku galu. „Niech się nią podzieli”, można wyczytać w przeróżnych komentarzach na temat pertraktacji w sprawie „Wisły”.

Kolejnym elementem do negocjacji są pociski. Oczywiście nie najnowsze PAC-3, bo nawet entuzjaści naszej zbrojeniówki nie wierzą, aby była ona w stanie „zaabsorbować” technologię tej klasy. Oczywiście gdyby jakimś cudem Amerykanie postanowili się nią z nami podzielić. Inaczej się ma sprawa w przypadku drugiego typu rakiet, tzw. GEM-T. Nawet Raytheon przyznaje, że w Polsce jest potencjał do ich produkcji. Kwestią sporną jest tylko, ile za to zażąda rząd USA.

Ostatnim elementem – nie wiadomo, czy nie ważniejszym – są oferowane przez Raytheona precyzyjne 155-milimetrowe pociski Excalibur. Pozyskanie licencji na ich produkcję wraz z transferem technologii do przemysłu byłoby, gdy się patrzy na nasze programy artyleryjskie, ruchem więcej niż wskazanym. Naprawdę uważam, że Amerykanie byłby skłonni do takiego „dealu”. I tak wszystkie podzespoły pocisku (oprócz GPS) są produkowane przez podwykonawców. Dlaczego nie miałyby to być firmy rodzime?

Polska nie może mieć w czasie negocjacji skrupułów. Chcemy wydać ogromne, gigantyczne pieniądze na jeden rodzaj uzbrojenia. To po prostu musi się wiązać z bardzo dużym transferem wojskowych technologii do naszej zbrojeniówki. Lekcja z F-16 niech będzie przy tym bolesnym, ale cennym wspomnieniem. ■



GENERAL DYNAMICS

U S A

## Chrzest USS „Illinois”

Wstoczni General Dynamics Electric Boat w Groton w stanie Connecticut odbył się chrzest nowej jednostki dla US Navy. USS „Illinois” jest 13. z 48 planowanych uderzeniowych okrętów podwodnych o napędzie atomowym typu Virginia. Zostanie przekazany amerykańskiej marynarce wojennej w przyszłym roku. Okręt podwodny typu Virginia ma 114,8 m długości, a wyporność w zanurzeniu wynosi 7925 t. Jego najgroźniejszą bronią są pociski manewrujące Tomahawk. Jednostki pierwszych dwóch serii (Block I i II) miały je w 12 pojedynczych pionowych wyrzutniach. Budowane obecnie okręty trzeciej serii są wyposażane w dwie wielofunkcyjne wyrzutnie (Virginia Payload Tubes – VPT), każda z sześcioma pociskami. Poza tym jedna ma też cztery wyrzutnie torpedowe kalibru 533 mm. Oprócz torped Mk48 można z nich wystrzeliwać pociski przeciwskrotowe Harpoon. T W

E G I P T

## Polityczna blokada

Dwa zbudowane we Francji dla Rosji śmigłowce desantowe typu Mistral, których transfer ze względów politycznych zablokował rząd w Paryżu, znalazły nowego nabywcę. 10 października francuska firma stocznia DCNS podpisała umowę sprzedaży z Egiptem. Po przeszkoleniu egipskich marynarzy, w pierwszej połowie przyszłego roku okręty trafią do macierzystych portów. Egipcjanie planują, że jeden z mistrali będzie operował na Morzu Śródziemnym, a drugi na Morzu Czerwonym.

Sprzedaż śmigłowców to kolejny w ostatnim czasie sukces Francuzów na rynku egipskim. Marynarka wojenna ma już fregatę rakietową FREMM, a do 2020 roku DCNS zbuduje dla niej cztery korwety projektu Gowind 2500. W T

A U S T R A L I A

## Hawkei zamówiony

Ministerstwo obrony Australii podpisało na początku października z Thales Australia umowę o wartości 1,3 mld dolarów, dotyczącą lekkiego pojazdu opancerzonego Hawkei. Na jej podstawie będzie wyprodukowanych 1100 wozów oraz ponad 1000 przyczep. Seryjna produkcja zostanie uru-

chomiona w przyszłym roku, a w 2017 zaczną się dostawy do jednostek armii.

Hawkei jest oferowany w Polsce w ramach programu wielozadaniowego pojazdu wojsk specjalnych. Wybrana konstrukcja ma być też używana przez wojska lądowe i Żandarmerię Wojskową. T E D



[1100]  
wozów

J. WIŚNIEWSKI



HISZPANIA

## Pierwszy krok

Defense Security Cooperation Agency uprzedziła na początku października Kongres USA o możliwej transakcji z Hiszpanią, dotyczącej bezzałogowych statków powietrznych klasy MALE MQ-9 Block 5 Reaper.

W grę wchodzi sprzedaż czterech statków powietrznych wraz z pięcioma radarami SAR Lynx AN/APY-8, tyłuż samo urządzeniami optoelektronicznymi, dwoma naziemnymi mobilnymi stacjami kontroli oraz 20 urządzeniami nawigacyjnymi. Drony i wspomniany sprzęt wyceniono na 80 mln dolarów. Jednak po uwzględnieniu pakietów logistycznego i szkoleniowego, części zamiennych oraz wsparcia technicznego koszty wzrosły do 234 mln dolarów.

Jeśli transakcja zostanie sfinalizowana, to Hiszpania stanie się piątym państwem w Europie, którego siły zbrojne będą miały MQ-9. Amerykańskie drony kupiły już Francja, Holandia, Wielka Brytania i Włochy. Reaper jest też oferowany Polsce. w w



IRAK

## Chińskie drony

W bazie lotniczej Al-Kut, w obecności irackiego ministra obrony Chalida al-Obeidiego, 10 października odbył się pierwszy oficjalny lot jednego z zakupionych w Chinach bezzałogowych statków powietrznych klasy MALE. Na filmie udostępnionym przez iracki resort obrony widać drona **CH-4B**, wyrzeliwującego pocisk kierowany HJ-10, który jest uważany za chiński odpowiednik amerykańskiego hellfire'a. CH-4B może przenosić ładunek o masie do 345 kg, m.in. sześć sztuk precyzyjnego uzbrojenia, przy maksymalnej masie startowej 1330–1350 kg. Zasięg chińskiego bezzałogowca wynosi 200–250 km i może on przebywać w powietrzu do 14 godzin, operując na wysokości do 7500 m.

Według źródeł serwisu Aero Histo, chińskie drony dostarczono do Iraku 23 stycznia 2015 roku. Na upubliczniczonych w marcu zdjęciach widać było trzy aparaty. W październiku dostrzeżono cztery. Na jednej fotografii eksperci Aero Histo zobaczyli za plecami ministra Al-Obeidiego chińskiego operatora, co sugeruje, że Irakijczycy nie potrafią jeszcze samodzielnie wykorzystywać CH-4B. w R

TAJLANDIA

## Dodatkowy zakup

Podczas Helitech International Show w Londynie firma AgustaWestland poinformowała, że armia Tajlandii postanowiła zakupić od niej osiem śmigłowców AW 139, których podzespoły są produkowane w należącym do Włochów zakładzie w Świdniku. Tajowie od lutego 2014 roku używają dwóch maszyn tego typu. W kwietniu pojawiła się

informacja, że tajlandzka armia jest zainteresowana zakupem sześciu AW 139, którymi zamierza zastąpić maszyny Bell 212. Wpływ na tę decyzję miała tragiczna katastrofa jednego z amerykańskich śmigłowców w listopadzie 2014 roku. Jedną z dziewięciu śmiertelnych ofiar był gen. mjr Songpol Thongjeen, zastępca dowódcy 3 Regionu Armii. w R

ROSJA

## Dozbrajanie lotnictwa

Według agencji prasowej Sputnik News do końca tego roku rosyjskie siły zbrojne otrzymają kilkadziesiąt samolotów i śmigłowców bojowych.

Minister obrony Siergiej Sojgu podała 9 października, że lotnictwo dostanie 18 wielozadaniowych maszyn Su-30SM, a także 11 zmodernizowanych myśliwców **MiG-31BM**. Dyrektor techniczny irkuckiego zakładu lot-

niczego Aleksander Sergunow poinformował jeszcze o dwóch gotowych do przekazania szkolnych odrzutowcach Jak-130, dodając, że kontrakty rządowe przewidują do końca 2015 roku dostawę sześciu tych maszyn. Kilka

dni wcześniej firma Suchoj podała informację o dostawie kolejnej transzy Su-34. Sojgu zapowiedział, że oprócz samolotów bojowych do końca roku do armii trafi 16 śmigłowców szturmowych Ka-52. w

RUSSIA AF



HELIBRAS/M. JUMPEI



**BRAZYLIA**

## Odmłodzone pantery

Śmigłowiec Panter K2 należący do brazylijskich wojsk lądowych 13 października 2015 roku pierwszy raz wzbił się w powietrze kompletnie zmodernizowany. Kontrakt na unowocześnienie 34 zakupionych w 1988 roku maszyn powierzono w 2009 roku lokalnej firmie Helibras. Prace modernizacyjne są prowadzone we współpracy ze specjalistami wojskowymi w jej zakładzie w Itajubá, w stanie Minas Gerais.

Modernizowane pantery są wyposażane w nowe silniki Ariel 2C2CG, o większej o 40% mocy niż stare. Otrzymują też m.in. nowe wirniki, obudowy silników, awionikę typu glass cockpit z autopilotem. Po modernizacji masa ładunku, który będzie mógł transportować śmigłowiec Panter K2, wzrosnie o 400 kg. Maksymalna jego prędkość zwiększy się z 220 km/h do 260 km/h, a zasięg z 550 km do 660 km. Brazylijczycy wyliczyli, że kompleksowa modernizacja będzie o 35% tańsza niż zakup nowej maszyny. Odmłodzonych śmigłowców będzie można używać przez następne 25 lat. ■

**INDIE**

## Sukces K-9

Jako przyszłą samobieżną haubicę dla armii ministerstwo obrony Indii wybrało południowokoreańską konstrukcję K-9 Thunder (licencję na produkcję jej podwozia Polska nabyła dla kraba).

Rywalizację o indyjski kontrakt Korea Południowa wygrała z Rosją, oferującą 2S19 MSTA. Umowa o wartości 750 mln dolarów dotyczy partii 100 samobieżnych haubic. Zgodnie z przyjętą w Indiach zasadą zostaną one wyprodukowane w kraju przez Larsen&Toubro we współpracy z połu-

dniowokoreańską firmą Samsung Techwin. Haubica będzie nosiła oznaczenie K-9 Vajra i zostanie uzbrojona w działo kalibru 155 mm z lufą o długości 52 kalibrów. Armia indyjska chce, aby pułk samobieżnych haubic miała każda z jej trzech dywizji pancernych oraz wszystkie samodzielne brygady w trzech korpusach uderzeniowych. Oznacza to, że docelowo miałyby być 12 pułków artylerii z ponad 250 haubicami K-9. WR ■



**[100]**  
samobieżnych haubic

SOUTH KOREAN ARMY

**EKWADOR**

## Zerwana umowa

Minister obrony Ekwadoru Fernando Cordero ogłosił 14 października 2015 roku, że rząd jego kraju jednostronnie zrywa umowę z indyjską firmą Hindustan Aeronautics Limited, która sprzedawała mu śmigłowce wojskowe za 45,2 mln dolarów. Ekwadorczy-

cy kupili siedem wielozadaniowych maszyn **Dhruv**, które HAL dostarczył im w latach 2009–2012. Indyjski śmigłowiec może przewieźć 12 pasażerów lub czterech rannych na noszach.

Od 27 października 2009 roku do 27 stycznia 2015 roku rozbiły się cztery

ekwadorskie dhruvy, w tym dwa przydzielone do przewozu prezydenta. Na konferencji prasowej minister Cordero podał, że powodem dwóch pierwszych incydentów były błędy ludzkie, a dwóch ostatnich awarie techniczne. Trzy pozostałe dhruvy są uziemione. Ekwador chce od indyjskiego producenta ponad 3 mln dolarów kary, m.in. za niedostarczone części zamienne. TW ■

U.S. D.O.D.





nr 23.

*Żołnierz, Polski Kontyngent  
Wojskowy w Libanie (2005 rok)  
- ubiór polowy  
rys. Monika Rokicka*





**Nr 23.**

## Ubiór polowy

**ŻOŁNIERZ, POLSKI KONTYNGENT  
WOJSKOWY W LIBANIE (2005 ROK)**

Prezentujemy żołnierza PKW w siłach pokojowych Organizacji Narodów Zjednoczonych w Libanie. Ma mundur polowy składający się ze spodni wz. 93 i koszulo-bluzy wz. 93 304/MON oraz trzewików ćwiczebnych tropikalnych wz. 920/MON. Na prawym rękawie bluzy jest widoczna oznaka przynależności państwowej – naszywka z flagą. Na głowie żołnierz nosi hełm wz. 67, pomalowany na kolor błękitny, który jest charakterystyczny dla wszystkich rodzajów nakryć głowy używanych przez siły pokojowe ONZ. Z boku hełmu są widoczne litery „UN”, od United Nations. Podobny kolor ma też kamizelka kuloodporna. Żołnierz jest uzbrojony w karabinek automatyczny AKMS kalibru 7,62 mm z łukowym magazynkiem. Jest to odmiana zmodernizowanego karabinka Kałasznikowa ze składaną kolbą.



*nr 24.*

*Żołnierz, 21 Brygada  
Strzelców Podhalańskich  
(2007 rok)*



## Polski Kontyngent Wojskowy w Libanie

Żołnierze polscy dołączyli do Tymczasowych Sił Organizacji Narodów Zjednoczonych w Republice Libańskiej (UNIFIL) w 1992 roku. Początkowo wysłano tam personel medyczny. Kontyngent liczył wówczas kilkadziesiąt osób. Kompania logistyczna funkcjonowała w UNIFIL do października 2005 roku. Od 1994 roku do zakończenia naszego udziału w tej misji wystawialiśmy batalion logistyczny. Od 1 kwietnia 1995 roku do 30 września 1997 roku dowódcą UNIFIL

był gen. bryg. Stanisław Woźniak. Po izraelskiej interwencji w Libanie latem 2006 roku społeczność międzynarodowa postanowiła wzmocnić siły pokojowe w tym kraju. Polska wystawiła na potrzeby misji libańskiej kompanię manewrową Żandarmerii Wojskowej, która weszła w skład operacyjnego batalionu hiszpańskiego. Polacy opuścili obszar mandatowy 27 października 2009 roku, a ostatni nasi żołnierze zakończyli służbę w Libanie w grudniu tegoż roku. ■

OPRACOWAŁ TADEUSZ WRÓBEL





...O WSPÓLNYCH  
ZAKUPACH  
OKRĘTÓW

# Orka na ugorze

- Widziałeś orkę?
  - A widziałem. Jak byłem w delfinariu w Rumunii. Delfiny to i na wolności widziałem, ale orkę, to tylko w delfinariu.
- Chyba coś kręcisz. Ja przecież inną orkę mam na myśli, a ty kpisz.
  - Orkę na ugorze? Też widziałem...
- O marynarzach mówię...
  - Mogę sobie wyobrazić taką scenę: jeden marynarz zaprzęga drugiego marynarza do pługa i robią tę orkę na ugorze.
- Tych marynarzy ma być więcej. Wtedy ciągnąć może nawet trzech. I tak Polska wspólnie z Norwegią i Holandią mogłaby zamówić okręty podwodne.
  - To może lepiej, że trzech. Zamiast marynarzy weźmiemy muszkietarów, a za pługiem posadzimy czwartego, d' Artagnana.
- Przepraszam cię bardzo, ale twoją wypowiedź można już potraktować jako lobbowanie za ofertą francuską. Tymczasem okręt podwodny Scorpène, proponowany w ramach programu „Orka”, jest ofertą równorzędną wobec niemieckiej.
  - Ale ty sam powiedziałeś, że ma ich być trzech, czyli Atos, Portos i Aramis.
- Co ty opowiadasz, to mają być marynarze, nie muszkietarowie – polski, norweski i holenderski.
  - Czyś ty zwariował? Jak oni się dogadają? Przecież każdy mówi w innym języku.
- Sugerujesz, że wymagania taktyczno-techniczne wszystkich trzech flot wojennych stawiane nowym okrętom podwodnym mogą być na tyle rozbieżne, że nie da się ich pogodzić w ewentualnym wspólnym postępowaniu?
  - Ja jedynie mówię, że jak jeden marynarz ma 2 m wzrostu i waży 120 kg, to inaczej patrzy na ciągnięcie pługa niż ten, który jest znacznie mniejszy. A jak jeszcze jeden chce mieć uprawę tulipanów, drugi pole rzepaku, a trzeci ogród francuski, to się nie dogadają. Zresztą oni mają jeszcze czas, a my nie. Poza tym podobno chcemy dwa w jednym, czyli okręt razem z raketami.
- Jesteś defetystą.
  - Może powinniśmy zacząć orkę sami. Jak zacznie nam wychodzić, to wówczas inni sami się do nas zgłoszą.
- Ale my nie mamy chyba odwagi zacząć orać samodzielnie.
  - A dziwisz się? Orka na ugorze jest zajęciem niewdzięcznym.







| MIGRACJE |

TOMASZ OTŁOWSKI

# OTWARTE BRAMY EUROPY

Jakie są największe zagrożenia związane z obecnym kryzysem imigracyjnym na Starym Kontynencie?

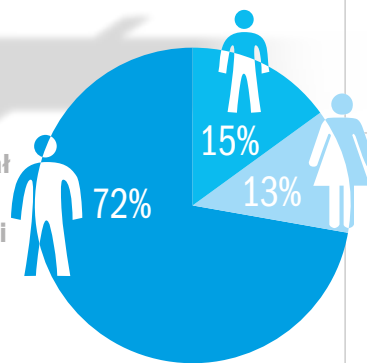
MACIEJ MOSKWA / TESTIGO





**10** głównych narodowości przybywających przez Morze Śródziemne do Europy w 2015 roku

Procentowy udział mężczyzn, kobiet i dzieci w migracji



# G

dy pod koniec sierpnia i na początku września 2015 roku na greckich i włoskich plażach gwałtownie zaczęła rosnąć liczba codziennie przybywających tam łodzi i pontonów z tysiącami migrantów na pokładach, wydało się jasne, że Europa stanęła przed największym kryzysem imigracyjnym, a być może i humanitarnym, w ostatnich 70 latach. Dane statystyczne opublikowane pod koniec września tego roku nie pozostawiają zresztą złudzeń – w ciągu dziewięciu miesięcy 2015 roku do Europy napłynęło ok. 450 tys. osób,

a więc niemal dwa razy więcej niż w całym roku poprzednim. Jeśli spojrzeć na to w kontekście geografii, to wyłania się aż nazbyt klarowny obraz głównych źródeł migracji. Przoduje tu Bliski Wschód, skąd rzesza migrantów dociera, via Turcja, do Grecji, aby później przedzierać się przez Bałkany na zachód i północ Europy. Na drugim miejscu plasuje się Afryka Północna – tamtejsi migranci obierają za cel głównie Włochy, rzadziej Hiszpanię.

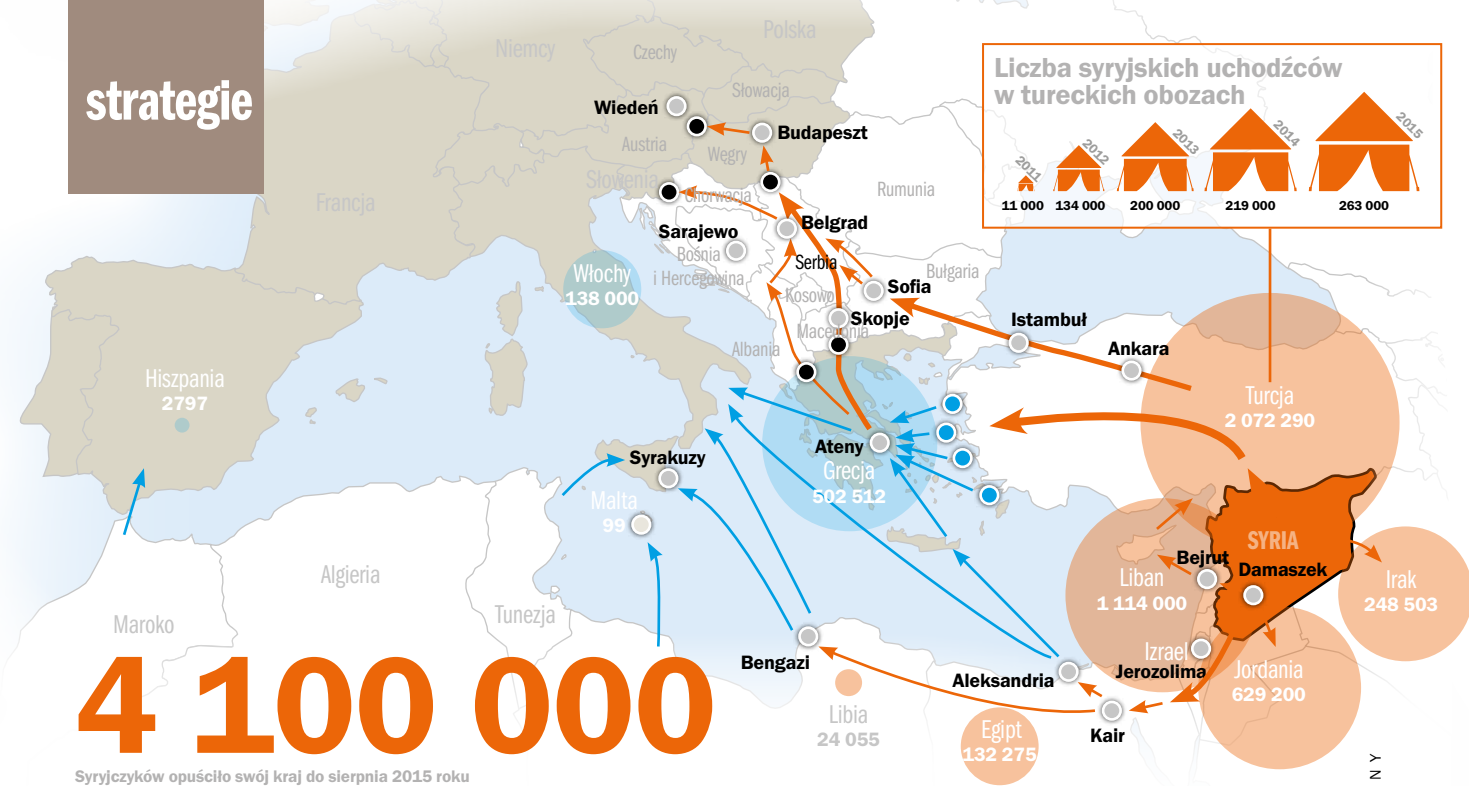
Uważni i krytyczni obserwatorzy rzeczywistości międzynarodowej od razu zaczęli podejrzewać, że ten nagły i całkowicie niespodziewany napływ ty-

sięcy ludzi, trochę na wyrost określonych zbiorowo mianem uchodźców, nie może być dziełem przypadku. Przekonanie to rosło zresztą wprost proporcjonalnie do upływu czasu i pojawiania się nowych faktów na temat tych mas ludzi, wlewających się niczym rzeki rwącymi nurtami w granice Unii Europejskiej. Pominąwszy takie kwestie „techniczne”, jak wyjątkowo jednorodny pod względem płci, wieku i wyznania profil statystyczny większości tych imigrantów (w aż 70% są to młodzi mężczyźni, wyznający sunnicki islam) czy doskonałą wewnętrzną samoorganizację, warto się zastanowić, co faktycznie wywołało tę współczesną wędrówkę ludów do serca Starego Kontynentu.

### MOŻLIWE POWODY

Z całą pewnością za tak masowym i nagłym pojawieniem się imigrantów z Afryki Północnej i Bliskiego Wschodu (MENA) nie stało żadne gwałtowne zaostrzenie trwających tam od kilku lat konfliktów zbrojnych. Co więcej, właśnie ten element aktualnej sytuacji w kontekście problemu imigrantów wzbudził najczęściej kontrowersji – wszak wojny, takie jak w Libii czy Syrii, trwają już piąty rok, a nigdy przez ten czas Europa nie doświadczyła aż tak olbrzymiego szturmu uchodźców z tych krajów. Dzisiaj jedynie migracja z Libii, ale tylko z tego kraju, bo już nie z Magh-





**4 100 000**

Syryjczyków opuściło swój kraj do sierpnia 2015 roku

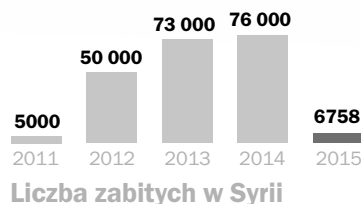
**643 408**

przybywających przez morze w 2015 roku

**3135**

to liczba zaginionych lub utopionych w trakcie przeprawy przez morze

- kraje strefy Schengen
- główne drogi migracji ludności
- przejścia graniczne
- morskie kanały przerzutowe



Liczba zabitych w Syrii

Źródło: EU, UN. Dane: październik 2015

PK / DZIAŁ GRAFICZNY

rebu czy Sahelu jako całości, może być jeszcze do pewnego stopnia uzasadniana tamtejszą wojną domową, która zdaje się właśnie przeżywać swoje apogeum. Nie sposób już jednak powiedzieć tego samego o Syrii czy Iraku. Paradoksalnie, wiosną i latem tego roku sytuacja w tych krajach należała raczej do stabilnych – owszem, trwały walki, dochodziło do zamachów, ginęli ludzie (w Syrii zwłaszcza cywile), ale działania wojenne miały zasięg lokalny i ograniczony charakter. Nie odnotowano też w tym czasie zwiększonego napływu uciekinierów z Syrii i Iraku do krajów ościennych – Turcji, Libanu czy Jordanii.

Skoro zatem te bezprecedensowe migracje do Europy nie zostały wywołane wyłącznie sytuacją wewnętrzną w objętych konfliktami państwach MENA, to co może być ich przyczyną? Wiele wskazuje na to, że mamy tu do czynienia ze współistnieniem kilku – w większości niezależnych od siebie – czynników, które dość niefortunnie zadziały w jednym czasie, wzajemnie się uzupełniając i potęgując masową imigrację do Europy. Ostatecznie Unia Europejska stanęła w obliczu największego w swych dziejach kryzysu politycznego, który osłabia dodatkowo, i tak niezbyt solidną ostatnio, konstrukcję całego europejskiego projektu integracyjnego.

### OBLEŻONA TURCJA

Jednym z najistotniejszych elementów, wpływających na obecny kryzys imigracyjny w Europie, są oczywiście sami uchodźcy, szczególnie ci z Lewantu. W pierwszych dwóch latach wojny domowej w Syrii, a więc między rokiem 2011

a 2013, uciekły stamtąd niemal 3 mln ludzi. Ponad milion uchodźców opuściło syryjskie terytorium w latach 2014–2015. Spośród tej rzeszy migrantów najwięcej osób (oficjalnie prawie 2 mln, nieoficjalnie niemal 2,5 mln) znalazło się w Turcji. Warto w tym miejscu przypomnieć, że według oficjalnych danych sprzed wojny (2010 rok), w Syrii żyło ok. 23 mln ludzi. Tak olbrzymia liczba uchodźców z tego kraju oznacza zatem, że aż co piąty jego mieszkaniec uciekł za granicę przed wojną, przemocą i biedą.

Wielu Syryjczyków (ale także Irakijczyków czy Afgańczyków, których tułacze losy zawiodły aż nad Bosfor) korzysta z tureckiej gościnności już od wielu lat. Co jednak istotne, w obozach dla uchodźców, zorganizowanych przez tureckie władze przy wsparciu wyspecjalizowanej agencji Organizacji Narodów Zjednoczonych (UNHCR), zamieszkało zaledwie ok. 260 tys. osób. Oznacza to, że zdecydowana większość spośród arabskich uchodźców z ogarniętych wojnami państw Bliskiego Wschodu przebywa w Turcji niejako „poza systemem” i, co ciekawe, na własne życzenie. Oznacza to jednak, że ci ludzie są pozbawieni zorganizowanej, stałej pomocy zarówno ze strony tureckich agend rządowych, jak i organizacji humanitarnych. W miastach i miasteczkach wielu regionów Turcji, głównie na południu i zachodzie Anatolii, czymś powszednim stał się widok koczujących pod gołym niebem, na ulicach lub w parkach, setek Arabów. Nic dziwnego, że w takich miejscach zmalał poziom bezpieczeństwa publicznego, wzrosła liczba przestępstw i wykroczeń, umocniły się również najróżniejsze patologie, takie jak narkomania czy prostytucja, w tym dziecię-



ca. Uchodźcy tacy de facto żyją w Turcji „na czarno”. Utrzymują się, żebrząc, kradnąc lub znajdując dorywcze zatrudnienie głównie w rolnictwie, przetwórstwie spożywczym, drobnym handlu i rzemiośle. A że są znacznie tańszą siłą roboczą niż miejscowi pracownicy, w wielu sektorach tureckiej gospodarki płace realne, zwłaszcza niewykwalifikowanych pracowników, spadły w ostatnich latach nawet o kilkanaście procent, bezrobocie zaś znacznie wzrosło.

Do tego dochodzą olbrzymie koszty, ponoszone przez Ankarę na utrzymywanie obozów oraz pomoc dla uciekinierów wojennych. Według oficjalnych danych, od 2011 roku Turcja przeznaczyła na ten cel już niemal 6 mld dolarów, z zagranicy (głównie z UE i ONZ) otrzymała w tym samym czasie wsparcie w wysokości zaledwie 300 mln dolarów. Jeśli dodać do tego problem szybko rosnącego niezadowolenia społeczeństwa tureckiego z powodu długotrwałego (i jak na razie bez szans na rychłe zakończenie) utrzymywania „nieproszonych arabskich gości” oraz coraz częstszych animozji, a nawet jawnych aktów o podłożu rasistowskim, na tym tle, to otrzymamy wyjątkowo mało ciekawy obraz sytuacji wewnętrznej Turcji, wywołanej wojną w sąsiednim kraju. Czy można się zatem dziwić, że Turcy nie zrobili praktycznie nic, aby powstrzymać tysiące uchodźców przed próbami przedostania się do Europy?

### KRÓTKOWZROCZNA UNIA

Owa Europa zaś – szczególnie Unia Europejska – jest niestety w dużym stopniu sama sobie winna, wzięwszy pod uwagę obecną dramatyczną sytuację wokół imigracji. I nie chodzi tu tylko o odpowiedzialność polityczną czy wręcz moralną za załamanie się bezpieczeństwa w regionie MENA – czyli pamiętne europejskie bezwarunkowe poparcie dla Arabskiej Wiosny w 2011 roku, udział (pośredni lub bezpośredni) w obalaniu niedemokratycznych, ale za to, niestety, skutecznych i silnych, rządów w Libii, Egipcie czy Tunezji. Główną winą Europy jest jej krótkowzroczność i brak zdolności przewidywania możliwych skutków niekorzystnego dla niej pod każdym względem rozwoju sytuacji w Afryce Północnej i Lewancie. Gdy po 2011 roku regiony te stoczyły się w odmetę rewolucyjnego lub wojennego chaosu i anarchii, a liczbę państw względnie stabilnych można było policzyć tam na palcach jednej ręki, ani sama Unia Europejska, ani poszczególni jej członkowie nie zrobili nic, aby zabezpieczyć się przed potencjalnymi negatywnymi następstwami wydarzeń na obszarze MENA. Przez cztery minione lata UE nie podjęła więc żadnych poważniejszych kroków, mogących np. umocnić zewnętrzne granice wspólnoty czy też choćby zaostrzających reguły przyznawania statusu uchodźcy w jej krajach członkowskich. Nie zwiększono też humanitarnego i finansowego wsparcia dla krajów takich jak Turcja, borykających się na co dzień z problemem uchodźców wojennych. A przecież można (i trzeba) było się spodziewać, że te miliony ludzi, uciekających przed wojnami w Syrii, Iraku czy Libii, kiedyś mogą zechcieć zapukać do bram Starego Kontynentu.

Co gorsza, przekaz, jaki świat, zwłaszcza bliskowschodni, w rzeczywistości odbierał ostatnio z Europy, brzmiał mniej więcej tak: „jesteśmy otwarci, solidarni z ofiarami wojen, ze względów humanitarnych przyjmujemy każdego uchodźcę”; „jeśli kogoś wyłowimy z Morza Śródziemnego, nie odstawimy go z powrotem, lecz zaprosimy do siebie” itd. I dzisiaj nie ma



# CO PIĄTY MIESZKANIEC SYRII UCIEKŁ ZA GRANICĘ PRZED WOJNĄ, PRZEMOCĄ I BIEDĄ

już znaczenia to, czy zaszło tu jakieś monstrualne nieporozumienie, czy też raczej mieszkańcy MENA usłyszeli i zrozumieli to, co sami chcieli usłyszeć i zrozumieć.

### GOŚCINNE PROGI?

Efekt jest taki, że dziesiątki tysięcy uchodźców wojennych z Syrii, miesiącami i latami koczujących w Turcji, teraz zapragnęło nagle zamienić się w imigrantów ekonomicznych, szukających lepszego życia i perspektyw w bogatej i bezpiecznej Europie. Wiele wskazuje na to, że władze tureckie najwyraźniej postanowiły wykorzystać tę sposobność do zmniejszenia odczuwanych przez społeczeństwo i gospodarkę Turcji niedogodności związanych z „goszczeniem” arabskich uchodźców. Ankarą nie zrobiła bowiem w istocie nic, co mogłoby powstrzymać wzbierającą niczym tsunami ludzką falę w jej pędzie ku Staremu Kontynentowi. Już w sierpniu tego roku tureckie służby graniczne de facto zaprzęstały blokowania granic morskich z Grecją, a policja – pilnowania obozów. Wyjść z nich, dotrzeć do któregoś z portowych miast (np. Izmiru) i wypłynąć w morze, ku odległym o kilka albo kilkanaście kilometrów greckim wyspom, mógł więc w zasadzie każdy, kto chciał.

Co więcej, część pracowników ONZ, zatrudnionych w tych obozach, już latem tego roku donosiła, że Turcy zaczęli wprost zachęcać uchodźców do podejmowania prób przedostania się do Europy, oferując im m.in. swoistą finansową „wyprawkę” na pokrycie kosztów podróży. Trudno ocenić wiarygodność tych doniesień, fakty wskazują jednak na zadziwiająco wysoki poziom tureckiego désintéressement wobec tego, co zaczęło się dziać latem tego roku – bądź co bądź na terytorium Republiki Tureckiej – głównie z arabskimi uchodźcami. Turków nie za-





alarmował ani nie zdziwił np. nagły wzrost popytu w ich kraju na pontony, kamizelki ratunkowe i kapoki. Wzrost tak duży, że rodzime firmy nie nadążają już z realizacją zamówień. Służby tureckie nie zauważyły też niczego niezwykłego czy podejrzanego w masowej wędrowce arabskich uchodźców, przemieszczających się (w krótkim czasie) z całego kraju w kierunku zachodnich wybrzeży Anatolii.

Najgorsze jest to, że Turcy patrzyli też przez palce na rozkwitającą w ich kraju w zawrotnym tempie aktywność grup przemytniczych, w większości – jak się później okazało – powiązanych z gangami i strukturami mafijnymi różnej maści i proveniencji. Niezwykle intratnym procederem przewozu migrantów z Turcji do Europy (Grecji) zajęły się chyba wszystkie bliskowschodnie, śródziemnomorskie, czarnomorskie, w tym ukraińskie i rosyjskie, oraz kaukaskie „rodziny” i struktury przestępcze. Wśród operujących z zachodniotureckich wybrzeży przemytników można spotkać przedstawicieli najróżniejszych nacji. Są tam Arabowie, Turcy, Kurdowie, cypryjscy Grecy, Bułgarzy, Gruzini, Azerowie, Rosjanie, a nawet Ormianie i Ukraińcy. Istna „międzynarodówka” typów spod ciemnej gwiazdy (co ciekawe, zgodnie ze sobą współdziałających), dla których liczy się tylko szybki zysk. Do tego relatywnie łatwy, od kiedy turecka straż przybrzeżna przestała ścigać przemytników, a jej grecki odpowiednik ogranicza się wyłącznie do odholowywania do swoich portów napotkanych łodzi pełnych „uchodźców” lub wylławiania z morza tych, których przeciążone łodzie nie wytrzymały trudów podróży.

## KORZYŚCI MIGRACJI

Cała ta skomplikowana sytuacja wokół problemu migracji do Europy ma też wymiar geopolityczny. Nie ulega bowiem wątpliwości, że masowy napływ islamskich imigrantów na Stary Kontynent niesie korzyści strategiczne wielu aktorom sceny międzynarodowej, zarówno regionalnym (z obszaru MENA), jak i mającym globalne aspiracje i interesy. Chodzi tu i o aktorów państwowych, i pozapaństwowych – głównie Państwo Islamskie.

W gronie tych pierwszych najwięcej korzyści geopolitycznych z zaistniałej sytuacji miała nadzieję osiągnąć Turcja. Ankarą już w 2011 roku za jeden z głównych celów polityki regionalnej postawiła sobie odsunięcie Baszszara al-Asada od rządzenia w Syrii. Uporczywe trwanie u władzy w Damaszku syryjskiego prezydenta wywołuje więc w Turcji rosnącą irytację, zwłaszcza od 2013 roku, kiedy to nawet oskarżenie Al-Asada o użycie broni chemicznej nie doprowadziło do zachodniej interwencji przeciwko niemu. Kiedy ponadto okazało się, że ani syryjska opozycja,

wspierana intensywnie przez Turków, ani nawet Państwo Islamskie, tolerowane przez Ankarę, nie są w stanie pokonać reżimu Al-Asada, turecki prezydent Recep Erdoğan – jak wiele na to wskazuje – postanowił wykorzystać uchodźców w roli swojej „broni demograficznej”. Zezwalając (a jak twierdzą niektórzy, wręcz inspirując) dziesiątki tysięcy arabskich uchodźców do wyjazdu do Europy, Turcja chciała uświadomić Zachodowi, że bez rozwiązania kwestii syryjskiej (czytaj: odsunięcia od władzy Al-Asada), Stary Kontynent czeka „imigracyjny Armagedon”. Turcji nie udało się jednak skłonić krajów europejskich do przyjęcia takiego toku rozumowania. Zresztą wrześnieńowa interwencja rosyjska w Syrii po stronie władz w Damaszku skutecznie przekreśliła szanse na jakiegokolwiek ostrzejsze działania zachodnie przeciwko Al-Asadowi.

Pośród mocarstw zainteresowanych rozwojem sytuacji w Lewancie i na Bliskim Wschodzie sporo korzyści z obecnego europejskiego kryzysu migracyjnego może odnieść także Rosja. Po pierwsze, problemy Unii Europejskiej z imigrantami i wywołany nimi kryzys w łonie wspólnoty skutecznie odciągają jej uwagę od tego, co dzieje się np. na Ukrainie. Kreml z pewnością z dużą satysfakcją przyjął też odnowiony z pełną mocą podział na „starą” i „nową” Europę, jaki ujawnił się w związku z kwestią „podziału kwotowego” tysięcy imigrantów. Jeszcze większą korzyścią Moskwy jest faktyczny rozpad Grupy Wyszehradzkiej i kryzys zaufania między państwami Europy Środkowej i Wschodniej. Wszystko to osłabia Unię Europejską i Zachód jako całość, grając na korzyść Rosji i jej interesów w regionie.

Po drugie, europejski kryzys migracyjny dał w pewnym stopniu Rosjanom legitymację do podjęcia otwartych działań militarnych w Syrii [o rozbudowie rosyjskich instalacji wojskowych w rejonie Latakii i Tartus pisaliśmy w „Polsce Zbrojnej” nr 10/2015]. Wykorzystując wspomnianą retorykę turecką, prezydent Putin otwarcie powiązał problem uchodźców z Syrii z brakiem stabilności w tym kraju i trwaniem tam wojny domowej. Jednak inaczej niż Ankarą, Moskwa upatruje głównych źródeł syryjskiej niestabilności w istnieniu kalifatu i zagrożeniach terrorystycznych (w co włącza się także działania antyrządowej rebelii). Tak czy inaczej, zakrojona na dużą skalę rosyjska operacja militarna w Syrii nie spotkała się z nadmiernie ostrą krytyką ze strony państw Unii Europejskiej.

Niewątpliwie jednym z większych beneficjentów europejskiego kryzysu związanego z imigrantami będzie również Państwo Islamskie. Choć wbrew podejrzeniu i twierdzeniom części komentatorów jest mało prawdopodobne, aby to kalifat stał za exodusem tysięcy migrantów lub też umieścił wśród nich setki swych uśpionych agentów, to bez wątpienia IS osiągnie z całej tej sytuacji wiele korzyści. Przede wszystkim zyska potencjalne rzesze nowych zwolenników, zwłaszcza gdy ludzie ci nie osiągną w Europie tego, co chcieli lub planowali. Rozminięcie się rzeczywistości z oczekiwaniami, najczęściej wygórowanymi, zrodzi u wielu imigrantów frustrację i podatność na radykalne hasła, co uczyni z nich dogodny „materiał do rekrutacji” przez komórki Państwa Islamskiego w krajach europejskich. Dla kalifatu, ale także dla Al-Kaidy, korzystne będzie również dalsze zwiększanie odsetka populacji islamskiej w Europie, czyli umacnianie potencjalnej bazy kadrowej dżihadu i stopniowa islamizacja Zachodu. I jak się wydaje, właśnie to jest jednym z największych zagrożeń związanych z obecnym kryzysem imigracyjnym. ■



MAREK PAWLAK

# Krażące sumienie świata

Napływ uchodźców z Bliskiego Wschodu  
czy środkowej Azji zaskoczył społeczeństwa europejskie  
gwałtownością i rozmiarem.





**P**ojawienie się fali uchodźców wywołało dyskusję na temat migracji. Przyglądając się jej, można odnieść wrażenie, że to zjawisko jest odkrywane jako coś nowego, nieznanego i stanowiącego ogromne zaskoczenie dla społeczności europejskich. Kiedy jednak prześledzimy historię ludzkości, dostrzeżemy, że od zarania dziejów ludzie się przemieszczali. Był to jednocześnie fenomen, który ukształtował europejską i światową społeczność.

Migracja jest krążącym sumieniem świata. Z jednej strony zawsze jest powód, dla którego ludzie decydują się na opuszczenie miejsca swojej egzystencji. Najczęściej jest to odpowiedź na brak lub ograniczenie możliwości funkcjonowania i realizacji swoich pragnień. Z drugiej strony, ludzie zamieszkujący obszary przemieszczania i osiedlania migrantów odczuwają zmiany będące wynikiem nowej kompozycji społecznej. Obecnie obserwowany napływ uchodźców z Bliskiego Wschodu czy z środkowej Azji zaskoczył społeczeństwa europejskie gwałtownością i rozmiarem. Przede wszystkim zaskoczenie to wynika ze skali i składu etnicznego emigrantów. Odradzające się nacjonalizmy oraz obawa przed zmianą składu etnicznego i religijnego krajów przyjmujących stanowi element niepokoju.

## WIELKA WĘDRÓWKA LUDÓW

Jednak to już czasy starożytne i średniowieczne charakteryzowały się wielkimi ruchami migracyjnymi. Pomijając najdawniejsze przemieszczanie się ludów epoki kamiennej i brązu, warto wspomnieć o inwazji „ludów morza”, stanowiącej wyrazisty przełom czasowy w dziejach starożytnego Egiptu końca drugiego tysiąclecia p.n.e. Uwagę zwracają też inne migracje, np. ludów greckich czy ekspansje ludów grupy irańskiej, Celtyków, Germanów, a na przełomie starożytności i wieków średnich grup Słowian. Można powiedzieć, że właśnie migracje i zmiany nimi spowodowane stanowią u schyłku starożytności jeden z najważniejszych elementów w historii kontynentu europejskiego. Nie bez powodu okres ten, przypadający od końca IV do VI wieku, w dziejach Starego Kontynentu został obwieszczony wielką wędrówką ludów.

Podobne długotrwałe ruchy migracyjne o wielkim znaczeniu dziejowym pojawiały się we wszystkich rejonach świata. Przenosząc się do współczesności, zauważymy, że transnacjonalizm tworzy rozmaite przestrzenie społeczne, formuje złożone sieci polityczne, ekonomiczne i społeczno-kulturowe. Migracja, rozumiana wcześniej jako przekraczanie granic między państwami, dziś musi być rozpatrywana jako część procesu społecznego i jawić jako podstawowa kondycja społeczeństw ludzkich. Zaczyna się z chwilą podjęcia zamiaru opuszczenia miejsca swojego dotychczasowego pobytu, a kończy na ruchach transkontynentalnych i transoceanicznych.

Współcześnie, w związku z rozwojem środków transportu i komunikacji, kontakty między ludźmi z różnych cywilizacji są częstsze i bardziej intensywne. Ponadto krąg kulturowy staje się coraz szerszy. Przyczyny konfliktów między państwami czy grupami są zawsze te same i sprowadzają się do kontroli nad ludźmi, terytorium, zasobami, bogactwem. Przyszłość Europy, jak i innych regionów na świecie, zawsze była determinowana zjawiskami, które rodziły się na krawędziach trudno dostrzegalnych z bliskiej perspektywy. Warunkiem ich zobaczenia jest patrzenie daleko poza horyzont spraw dzisiejszych.

Z obserwacji trendów migracyjnych na świecie (na podstawie danych ONZ) w latach 1990–2013 wynika, że około

232 mln ludzi żyło jako migranci. Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że od 1990 roku ich liczba na terenie globalnej Północy wzrosła o około 53 mln (65%), podczas gdy na globalnym Południu o 24 mln (34%), co pokazuje zasadniczą tendencję. Co ciekawe, w tym okresie uchodźcy stanowili tylko 7% ogólnej liczby migrantów.

Przełomowy jednak okazał się rok 2014. Jak stwierdził wysoki komisarz ONZ ds. uchodźców, jeszcze nigdy w historii (od momentu, kiedy zaczęto gromadzić dane) tak duża liczba ludzi na świecie nie była zmuszona uciekać ze swoich domów i szukać bezpieczeństwa w innych miejscach. Na podstawie danych zawartych w raporcie ONZ w samym tylko 2014 roku pojawiło się prawie 14 mln nowych migrantów, czyli cztery razy więcej niż w 2013. W 2014 roku w skali światowej było ok. 20 mln nowych uchodźców (w porównaniu do 16,7 mln w 2013 roku), jednocześnie 38,2 mln ludzi migrowało wewnątrz własnych krajów (33 mln w 2013 roku). Całkowita liczba osób, które zostały zmuszone do przemieszczenia się w wyniku kryzysów, konfliktów i wojen, wzrosła do ok. 59,5 mln w 2014 roku (51,2 mln w 2013 roku). Konflikty, wojny i przesładowania spowodowały gwałtowny wzrost liczby uchodźców. Największą niesie konflikt w Syrii (7,6 mln wewnątrz kraju oraz 3,88 mln poza granicami). Afganistan (2,59 mln) i Somalia (1,1 mln) są kolejnymi ich źródłami. Przemieszczanie się ludności w większości dotyczy krajów Europy (51% światowej migracji), z czego najwięcej azylantów jest przyjmowanych przez Niemcy i Szwecję. Interesujące jest też to, że duża emigracja spowodowana konfliktem na Ukrainie udała się na terytory Federacji Rosyjskiej. Pomimo zaskoczenia obecną falą uchodźców, przedstawione dane wskazywały dużo wcześniej na zbliżające się przesilenie tego zjawiska, zwane przemianą fazową. Jest to proces ciągły. Powstaje w wyniku interakcji wielu cząstek składowych, jak omawiane konflikty lub inne czynniki, np. zmiany klimatyczne (tylko z tego powodu około 100 mln ludzi będzie musiało się przenieść w najbliższych latach). Zazwyczaj oddziaływania te mają lokalny zasięg. Każdy taki element „widzi” jedynie cząstki bezpośrednio z nią sąsiadujące i nie ma pojęcia, co się dzieje w większej odległości. Z tego powodu często ignorujemy nadchodzące zmiany.

Do przemiany fazowej, która wystąpiła pod postacią fali migrantów, dochodzi wtedy, gdy jakiś globalny czynnik, który wpływa lokalnie, osiąga pewną wartość progową. Pojawiła się ona z chwilą, kiedy wspierana siecią globalnych połączeń fala migrantów przemieściła się w quasi-chaotyczny sposób przez Europę. Quasi-chaotyczny, ponieważ migranci mieli możliwośći komunikowania się między sobą i często z krajami uchodźstwa. Obecność i wsparcie diaspory, słabość systemu kontroli granic i respektowania prawa oraz wykorzystanie efektu CNN wsparły szybkość i skuteczność przemieszczania.

Zjawiska przemian fazowych charakteryzują się wysoką dynamiką oraz turbulencjami i są efektem nagromadzenia się wielu czynników. Patrząc na strukturę demograficzną, narodowościową i etniczną przemieszczających się emigrantów, można wskazać wyraźne przyczyny zaistniałych zjawisk.

## ŹRÓDŁO FALI UCHODźCÓW

Rok 2014 był szczególny, zarówno pod względem rozwoju, jak i zmiany sytuacji wobec głównych konfliktów. Wojna w Syrii, zainspirowana w 2011 roku falą zmian w rejonie w wyniku Arabskiej Wiosny – zjawiska kompletnie niezrozumianego →

przez społeczności europejskie – zaostrzyła się w roku 2013 w wyniku ukształtowania się i wzmocnienia stron konfliktów. Przyłączenie się Hezbollahu, uformowanie Armii Wolnej Syrii, a przede wszystkim dynamiczne, brutalne działania militarne i osiągnięcia terytorialne tzw. Państwa Islamskiego (Islamic State of Iraq and the Levant – ISIL) spowodowały gwałtowną zmianę sytuacji ludności (w czerwcu 2014 roku ISIL kontrolował 30% terytorium Syrii). Tradycyjne kierunki migracji – Turcja, Liban, Jordania, Irak, Egipt czy Kuwejt – osiągnęły wartości graniczne lub przestały istnieć (Irak). W tym samym roku ISIL ogłosił się światowym kalifatem. Kontrolował terytorium zamieszkałe przez 10 mln ludzi w Syrii i Iraku oraz małych rejonach Libii, Nigerii i Afganistanu. W lipcu 2014 roku Państwo Islamskie ogłosiło także kierunki ekspansji na Bałkany oraz Czeczenię i Kaukaz. Oznacza to, że konflikt, rozciągający się na północy Afryki i części Bliskiego Wschodu, wkracza do Europy i kaukaskiej części Rosji.

W każdym miejscu działania Państwa Islamskiego są nieprzejętynie brutalne, a swoją grozą powodują zwiększenie fali uchodźców. Wojna w Jemenie oraz wewnętrzna sytuacja w Arabii Saudyjskiej i państwach ościennych (niekorzystne zmiany demograficzne, spowolnienie ekonomiczne) zablokowały z kolei drogę uchodźcom przemieszczającym się z terenów Rogu Afryki. Dodatkowo czynnikiem wspierającym migrację jest bardzo trudna sytuacja panująca w Afryce Północnej.

Zagrożenie wynika nie tylko z działań Państwa Islamskiego. Ten region jest obecnie teatrem walk wielu mniej lub bardziej radykalnych grup. Można tu wspomnieć o takich jak np. Ansar al-Sharia w Tunezji, Al-Kaida w Islamskim Maghrebie (AQIM z siedzibą w Algierii) czy Bataliony Mochtara Belmochtara, Al-Shabaab w Somalii i Boko Haram w Nigerii.

Wymienione wcześniej konflikty i zmiany tworzą pierwotną przyczynę migracji. Kształtują też główne kierunki przepływu emigrantów. Pierwszy z nich to trasa zachodnioafrykańska, wiodąca przez Ocean Atlantycki z krajów Afryki Zachodniej. Zapewnia dotarcie do Wysp Kanaryjskich i jest przede wszystkim używana przez obywateli takich państw, jak: Senegal, Mauretania, Maroko, Nigeria, Niger i Mali. Trasa tzw. śródziemnomorska zachodnia stanowi drogę z Afryki Północnej, przez trasy lądowe w hiszpańskich enklawach Ceuty i Melili, na Półwysep Iberyjski. Najczęściej jest ona używana przez Algierczyków i Marokańczyków próbujących dotrzeć do Hiszpanii, lecz coraz częściej pojawiają się na niej mieszkańcy z subsaharyjskiej części kontynentu. Trasa śródziemnomorska centralna natomiast, biorąca swój początek w Zatoce Gwinejskiej i Rogu Afryki, kończy się na Lampedusie czy Malcie. Jest głównie wykorzystywana przez emigrantów z zdestabilizowanej Libii. Kolejna droga uchodźców wiedzie przez Turcję, a dalej przez Grecję i Bałkany Zachodnie.

## LEK PRZED OBCYMI

Pomijając wielką tragedię i cierpienie ludzi szukających lepszego życia, warto zauważyć, jakie zagrożenia niesie ze sobą zjawisko nielegalnych migracji dla państw europejskich. Są one

związane z możliwościami zarządzania tak dużymi grupami ludzkimi i umiejętnego sterowania ich mobilnością. Brak systemowych działań oraz poszukiwanie tymczasowych dróg rozwiązywania problemów, np. poprzez kwotową dystrybucję uchodźców, niesie wiele niebezpieczeństw. Taki przepływ przez granice ma istotny wpływ na gospodarkę, dezintegrację społeczną poprzez wprowadzenie nowych kodów kulturowych. Dla krajów takich, jak m.in. Polska, niemających tradycji i umiejętności zarządzania problematyką migracyjną, może to stanowić ogromne wyzwanie. Nakłada się jeszcze na to brak społecznej akceptacji i koniecznej infrastruktury.

Problem tak masowego przemieszczania się ludności staje się automatycznie integralną częścią krajobrazu politycznego w wielu europejskich stolicach. Szczególnie chętnie jest ten temat wykorzystywany w debatach politycznych w czasie, gdy zbliżają się wybory lokalne i krajowe. Niektóre państwa są ciągle pod presją opinii publicznej w związku z opisywaną sytuacją. Lękowi przed innymi w warunkach państwa narodowego odpowiada ksenofobia. Stąd bierze się ambiwalentny stosunek miejscowej ludności do wszelkiego typu migrantów: imigrantów, reemigrantów, uchodźców, a także czasowych przybyszów, którzy mogą trwale wpisać się i zmienić pejzaż etniczny państwa.


Koszty i ekspozycja zagrożeń związane z emigrantami przysparza zwolenników skrajnie prawicowym ruchom politycznym i kształtuje sposób podejmowania działań na poziomie władz. W całej debacie są też podkreślane zagrożenia wynikające z terroryzmu i wzrostu przestępczości zorganizowanej. Dość powiedzieć, że szlaki migracyjne pokrywają się ze szlakami handlu narkotykami, żywym towarem i przemieszczaniem się terrorystów. Już na początku 2015 roku Państwo Islamskie zagroziło zalaniem Europy przez ludność muzułmańską oraz zamiarem podbicia Rzymu i zaprowadzenia w nim prawa szariatu. Bałkany stanowią centralny punkt w jego narracji, co jest spowodowane istnieniem naturalnego zaplecza oraz dużej liczby radykalnych organizacji. Chaotyczna sytuacja w tym regionie oraz na szlakach przemieszczania się sprzyja grupom przestępczym, które, oprócz przetrwania ludzi, tworzą dodatkowe kanały do przemytu narkotyków i broni. Pieniądze ze sprzedaży stanowią dodatkowe źródło dochodów m.in. dla organizacji terrorystycznych działających na tym obszarze.

Skutkiem obecnej migracji jest mnóstwo wyzwań stojących przed Europą. Wszystkie te negatywne czynniki nie powinny jednak powodować odejścia od pragmatyzmu życiowego. Ponieważ migracje były i są integralną częścią cykli w funkcjonowaniu społeczeństw, należy poszukiwać równowagi między tym, co niebezpieczne, a tym, co korzystne. Szczególnie starzejącej się Europie powinno zależeć na wzbogaceniu swojej warstwy demograficznej i intelektualnej poprzez właściwe wykorzystanie różnorodności. Dzisiejsze poszukiwanie dobrych rozwiązań pozwoli nam uchronić się przed głębszymi konfliktami wynikającymi z tymczasowości i ksenofobii. ■

DR MAREK PAWLAK JEST WYKŁADOWCĄ  
W AKADEMII OBRONY NARODOWEJ.



# PRZEGLĄD SIŁ ZBROJNYCH



PRENUMERATA  
ROCZNA:  
6 WYDAŃ  
W CENIE  
5

ZAMÓW PRENUMERATĘ  
NA 2016 ROK

e-mailem: [prenumerata@zbrojni.pl](mailto:prenumerata@zbrojni.pl)

listownie: Wojskowy Instytut Wydawniczy, 00-909 Warszawa, Aleje Jerozolimskie 97  
telefonicznie: +48 261 840 400

Warunkiem rozpoczęcia wysyłki jest wpłata 50 zł do 15 stycznia 2016 roku  
na konto: 23 1130 1017 0020 1217 3820 0002

MICHAŁ ZIELIŃSKI

# Strach ma oczy uchodźcy

Wraz z decyzją o przyjęciu uchodźców  
Polaków ogarnął strach.  
Mimo że od wielu lat żyją wśród  
nas obcokrajowcy, przybysze  
z Bliskiego Wschodu budzą  
wiele kontrowersji.





Życie w obozie jest pewnego rodzaju kompromisem. W zamian za obdarcie z intymności oraz akceptację warunków bytowych na poziomie przeciągającej się w nieskończoność wizyty na polu namiotowym, można otrzymać bezpieczeństwo i środki potrzebne do przetrwania.

**D**rut kolczasty, którym starannie opleciono front wagonu kolejowego, mieni się w świetle reflektorów oraz lamp błyskowych. Stal wraz z czerwonymi deskami składu powoli wypełniają lukę w granicy węgiersko-serbskiej. Na nic zdaje się obecność dziennikarzy, na nic również wypełnione goryczą spojrzenia uchodźców. Mimo symbolicznego wymiaru tego wydarzenia przekaz ze strony rządu Viktora Orbána jest jasny – przejścia nie będzie.

Tymczasem media z całego świata donoszą, że przelewająca się właśnie przez Bałkany fala migrantów to dopiero początek prawdziwej powodzi. Setki tysięcy ludzi z Syrii, Iraku oraz Afganistanu wyruszyło bądź niebawem wyruszy w poszukiwaniu lepszego życia. To prawda, że nie wszyscy z nich doświadczyli codziennych ostrzałów i brutalnych walk. Nie wszyscy przemykali ulicami Aleppo pod osłoną postawionych na sztorc autobusów lub uciekali przed ofensywą Państwa Islamskiego. Być może spora część jeszcze niedawno prowadziła całkiem dostatnie życie średniej klasy społecznej. Problem w tym, że niezależnie od bliskości frontu i kontrolujących dane terytorium sił, teraz trudno egzystować tam na jakimkolwiek poziomie.

Nie trzeba doświadczać bezpośredniego zagrożenia, by odczuwać wielki strach. Obrazki przedstawiające poukładane w rządach odcięte głowy i skatowane ciała mogą wywoływać odrazę, ale dla przeciętnego uchodźcy z kraju objętego wojną brak perspektyw jest dużo silniejszym bodźcem. Na tyle silnym, by zaryzykować przepłynięcie kilkuset kilometrów i pieszą wędrówkę przez połowę kontynentu. Wystarczającym, by wyrazić zgodę na to, że wyprawę może zakończyć wagon opleciony drutem kolczastym. Jednocześnie to właśnie strach często powstrzymuje przed podjęciem radykalnej decyzji. Schemat ten jest częścią każdej wojny i ukazuje, z jak trudnymi emocjami zmagają się człowiek porzucający swój dom. Paradoksalnie ten sam człowiek wywołuje równie skrajne reakcje.

### POLSKA WOLNA OD SZARIATU

Tłum ludzi maszeruje przez jedno ze śląskich miast. W scenie tej można znaleźć wiele analogii do obrazków z Bałkanów. Niektórzy mężczyźni wpatrują się w rozświetlone ekrany telefonów komórkowych. Wśród równo kroczących nóg dorosłych kryją się wystraszone dzieci. Gdzieś tam można zauważyć twarz kobiety, która bacznie obserwuje reakcje swojego męża. Całość otacza zwarty kordon policji. Są tarcze, pałki i napięte twarze. Czuć strach.

„Jestem oburzony tym, że do Polski chcą sprowadzić uchodźców. Jak można doprowadzić do sytuacji, w której młody człowiek musi pracować za granicą, a my chcemy sprowadzić obcych i utrzymywać ich z budżetu państwa?!”, Paweł z protestu przeciw imigrantom uczynił część swojej kampanii wyborczej, ale słowa te w każdych następnych ustach brzmią niemal identycznie. Wtórzy im Tomek: „Równoległe społeczeństwo oznacza równoległe prawo. Prawo szariatu, które nie szanuje naszych wartości, nie szanuje wolności kobiet, nie szanuje rozdziału kościoła od państwa, nie szanuje...”, mężczyzna zmęczonym głosem wymienia kolejne postulaty. Ktoś mógłby stwierdzić, że próbuje przekonać sam siebie. Być może jest po prostu przytłoczony przez własne lęki, którym niebawem będzie musiał stawić czoła.

„Rozumiem nastroje panujące w Polsce, ale trudno mi tolerować sprzedawanie absurdów i manipulowanie naszymi emocjami”, Lidia Chylewska-Barakat od wielu lat pracuje →



# SETKI TYSIĘCY LUDZI Z BLISKIEGO WSCHODU WYRUSZYŁO BĄDŹ NIEBAWEM WYRUSZY W POSZUKIWANIU LEPSZEGO ŻYCIA

z uchodźcami. Jako psycholog już w Syrii zajmowała się osobami z zaburzeniami będącymi efektem wojennych przeżyć. Jej pacjentami były zarówno dzieci, jak i dorośli, którzy doświadczyli wielokrotnych gwałtów, tortur, porwań. Większość z nich była świadkiem czyjejs śmierci lub przed śmiercią uciekała. Po takich przeżyciach zmiana sposobu patrzenia na świat jest możliwa, ale wymaga długotrwałej, żmudnej terapii.

Nie da się jednak stawić czoła problemom uchodźców bez zrozumienia i akceptacji. W chwili, w której dotknięta traumą osoba ma trudności z odnalezieniem się w nowej rzeczywistości, konflikt wewnętrzny może wymknąć się spod kontroli. „Uchodźcom na początku towarzyszy euforia i mnóstwo nadziei. Znika zagrożenie śmiercią i zranieniem. Wreszcie są bezpieczni. Jednocześnie często mają kłopot z realną oceną rzeczywistości i warunków, w których się znaleźli”. Dla Lidii Chylewskiej-Barakat jest rzeczą naturalną, że w chwili, w której wkracza szara rzeczywistość, pojawia się szok. To właśnie wtedy do uchodźcy dociera ogrom różnic między dotychczasowym a nowym życiem. Pojawia się bezradność oraz brak wiary w swoje możliwości. Wreszcie, przytłoczenie różnicami kulturowymi. „Najskuteczniejsze sposoby na przerwanie tego procesu to zaangażowanie we wspólne zadania, stwarzanie okazji do wymiany doświadczeń i zwyczajów. Pomaga wiedza, która nie jest zniekształcona stereotypami, lękiem czy agresją. Dzieciom jest łatwiej, bo są otwarte z natury, chyba że przekażemy im nasze uprzedzenia”.

## ZABIORĄ DOM I PRACĘ

Po wrześniowym szczycie w Brukseli polski rząd zdecydował, że przyjmie łącznie 6,5 tys. uchodźców. Proces ten został rozłożony w czasie i jest wspierany finansowo z budżetu Unii Europejskiej. Pojawiły się wątpliwości co do napływających osób oraz konfliktu na Ukrainie, który może spotęgować falę migrantów, jednak Polakom udało się postawić na swoim. Nad Wisłę nie zostaną wpuszczeni imigranci ekonomiczni, a w razie potrzeby wynegocjowano możliwość odstąpienia od przy-

mowania zadeklarowanej liczby osób. Jednocześnie w Polsce pod tymczasowym kierownictwem wysokiego komisarza Narodów Zjednoczonych do spraw uchodźców (UNHCR) został powołany sztab, który ma pomóc w weryfikacji i integracji nowych mieszkańców. W jego skład weszło ponad 30 organizacji pozarządowych, które wyraziły taką chęć i wykazały się potrzebnym doświadczeniem. Wśród nich znalazła się Fundacja Wolna Syria prowadzona przez Samera Masriego.

„Wszyscy boją się, że uchodźcy zabiorą im mieszkania i pracę, a tych ludzi na razie tutaj nie ma. Mieliliśmy kilka rodzin pod opieką, ale jakiś czas temu wyjechały”, Samer zawiesza głos. Dotychczas jego działalność polegała na wysyłaniu pomocy humanitarnej do jego rodzinnej Syrii. Od początku wybuchu wojny domowej jemu oraz przychylnym mu ludziom udało się zorganizować kilka konwojów z odzieżą, obuwiem oraz innymi najbardziej potrzebnymi przedmiotami. Wśród nich znalazły się również maskotki. Teraz oferowana przez niego pomoc ma obejmować również działania na terenie Polski. Fundacja będzie koordynować życie Syryjczyków mieszkających nad Wisłą i oswajać ich z nową kulturą. Ręka zostanie wyciągnięta do wszystkich mieszkańców Syrii, niezależnie od wyznania czy przynależności etnicznej.

„Angela Merkel zapowiedziała, że przyjmie każdego uchodźcę i to był wystarczający bodziec. Jednocześnie Turcy otwarli granicę i wiele osób przekonało się, że do Europy można się dostać praktycznie bezkarnie. To jednak dopiero początek napływu uchodźców z Bliskiego Wschodu”. W ciągu ostatnich paru miesięcy Samer wielokrotnie spotkał się z opinią, że teraz jest najlepszy czas na przedostanie się do Szwecji lub Niemiec. Jednocześnie w Syrii przestała działać służba zdrowia, upadł również system szkolnictwa. Załamało się wszystko, co trzymało Syryjczyków na ziemi swoich ojców i dawało wiarę w lepsze jutro. Ludzie przestali się oszukiwać – w Syrii jutro również będzie wojna.

Wykształceni Syryjczycy początkowo szukali schronienia w państwach ościennych, ale i tam sytuacja wciąż się pogarsza.



Niektórzy z nich są w stanie podjąć pracę, ale na warunkach, które nie pozwalają normalnie funkcjonować. W tej grupie znalazł się kuzyn Samera, mistrz kowalstwa. Od wielu miesięcy bezskutecznie próbuje zalegalizować swoją pracę w Jordanii, walcząc przy tym z biedą i wyzyskiem, jakiego dopuszczają się miejscowi przedsiębiorcy. Nadziei upatruje w polityce łączenia rodzin, bo jego żonie udało się przedostać na Zachód. Zobaczy ją najwcześniej w 2016 roku.

### ISLAMSCY BOJOWNICY

W chwili, w której na greckie wybrzeża trafiało coraz więcej łodzi z uciekinierami z Bliskiego Wschodu, pojawiły się obawy, że wymykający się spod kontroli tłum może nie tylko obciążać budżety państw unijnych, lecz też nieść ze sobą terroryzm i fundamentalizm. W sieci pojawiły się pogłoski o mężczyźnie, który porzucił życie bojownika Państwa Islamskiego i incognito próbuje przedostać się do Europy. Laitha al-Saleha, bo o nim mowa, twierdził, że przez ostatnie lata walczył po stronie Wolnej Armii Syrii. Głos antyimigrantów został postawiony przeciwko słowu uchodźcy. Opinia publiczna zawrzała.

Dr Piotr Łubiński, specjalista z zakresu prawa międzynarodowego, twierdzi, że była to reakcja na wyrost. „Nie może być tak, że prawie 40 mln ludzi obawia się przyjazdu 10 tys. biedaków. Zagrożenie terrorystyczne istnieje zawsze, ale od tego mamy wywiad i kontrwywiad, żeby państwo polskie było bezpieczne”. Zanim człowiek ubiegający się o status uchodźcy dostanie pozytywną opinię, musi przejść weryfikację. Za jej przeprowadzenie odpowiadają służby mundurowe oraz specjaliści cywilni, którzy dysponują wiedzą umożliwiającą wyłapanie nawet najmniejszych nieścisłości. To jednak dopiero początek procesu.

„Uchodźcą może zostać osoba, która przebywa poza krajem swojego pochodzenia i ma uzasadnioną obawę przed prześladowaniem w tym kraju ze względu na rasę, religię, narodowość, poglądy polityczne lub przynależność do określonej grupy społecznej”, Piotr Łubiński przez kolejne kilkanaście minut opisuje zawiłości prawne, z którymi muszą się zmierzyć wszyscy kandydaci. Padają istotne dane: w 2014 roku na 8285 wniosków odrzucono 7553. Spośród pozostałych tylko 262 osoby mogły liczyć na pełną opiekę państwa wynikającą ze statusu uchodźcy. W kolejnych latach liczba ta będzie się zwiększać, ale polskie prawo pozostanie bez zmian. Mieszkanie i pieniądze na utrzymanie dostaną tylko ci, którzy naprawdę uciekają przed wojną. „Jeżeli terrorysta zechce dostać się na terytorium Polski, to zapewne zrobi to z paszportem budzącym zaufanie. Będzie to człowiek, który dobrze poznał naszą kulturę i dysponuje odpowiednimi środkami. Osoba, na której szkolenie przeznaczono wiele tysięcy dolarów. Nikt nie zaryzykowałby, że ktoś taki utonie na środku Morza Śródziemnego”.

### PRZEŚLADOWANIE NA TLE RELIGIJNYM

W słuchawce rozbrzmiewa głos z twardym, arabskim akcentem. Mężczyzna komunikuje się po angielsku, od czasu do czasu wtrącając w wypowiedź polskie słowa: „Halo, dobrze mnie słychać? Mogę już opowiadać?”. Shahada al-Galgha jest członkiem jednej z dwóch syryjskich rodzin, które trafiły pod opiekę Chrześcijańskiej Fundacji „Wiara Nadzieja Miłość”. Dzięki niedawno przyznanym statusom uchodźcy może się cieszyć mieszkaniem w Chorzowie oraz środkami finansowymi potrzebnymi do rozpoczęcia nowego życia. „Wybrałem Polskę, ponieważ do-

wiedziałem się, że chrześcijanie z Syrii są tutaj mile widziani. Co prawda język polski nie jest najłatwiejszy do opanowania, ale mamy stałego nauczyciela i robimy postępy. Liczę na to, że niebawem będę się mógł posługiwać nim na takim poziomie, by zacząć pracować”. W Damaszku Shahada pełnił funkcję ekonomisty w ministerstwie finansów. W Polsce marzy o powrocie do swojego zawodu, nie zamierza jednak wybrzydzać. „Tutaj jest zupełnie inaczej, ale mi się podoba. Zostaliśmy bardzo ciepło przyjęci. Wszyscy są ciekawi, kim jesteśmy i odnoszą się do nas serdecznie. Czuję, że jesteśmy tutaj bezpieczni”.

W sąsiednim mieście tłum sunie przez kolejne skrzyżowania, skwery, zastawione samochodami ulice. Nie grozi mu prześladowanie na tle religijnym, ostrzał z moździerza czy przyczajony na pobliskim bloku snajper. Może korzystać ze służby zdrowia, a jego potomstwo ma dostęp do edukacji. Mimo tego odczuwa silny strach. Tomek, ten sam, który wymieniał zagrożenia płynące z szariatu, twardo patrzy przed siebie. „Mamy swoje problemy, swoje życia i chcemy się zajmować swoimi sprawami”.

### FUNDAMENTALNY KOMPROMIS

Trudno odczytać, jakie emocje kryją się w czarnych oczach Kewer (imię zostało zmienione ze względu na bezpieczeństwo bohaterki). Do opowiadanej przez siebie historii podchodzi na chłodno, z niespotykanym wśród jej rówieśniczek dystansem. „W chwili, w której Państwo Islamskie zwróciło się w kierunku Kobane, mieszkalam jeszcze w Aleppo. Kobane było uznawane za stosunkowo bezpieczne i przyciągało masę uchodźców, głównie Kurdów. Mało kto interesował się ich losem, więc zgłosiłam się na ochotnika i zaczęłam pomagać”. Zadaniem Kewer było dostarczanie jedzenia i ubrania najbardziej potrzebującym. Jej rejon działania obejmował Kobane i okoliczne wsie, ale wraz z sukcesami Państwa Islamskiego musiały uciekać do Turcji. W tym samym czasie prokurdyjska Ludowa Partia Demokratyczna rozpoczęła budowę obozu dla uchodźców w Suruç. Dziewczyna znalazła nowe miejsce, w którym mogła kontynuować swoją misję. „Zbudowaliśmy ten obóz własnymi rękami. Na początku do pomocy zgłaszali się wolontariusze z całego świata, ale wielu z nich zdecydowało się wrócić do swoich domów. Ja zostałam”.

Życie w obozie jest pewnego rodzaju kompromisem. W zamian za obdarcie z intymności oraz akceptację warunków bytowych na poziomie przeciągającej się w nieskończoność wizyty na polu namiotowym, można otrzymać bezpieczeństwo i środki potrzebne do przetrwania. Obóz w Suruç może pomieścić do 35 tys. ludzi, których przeważającą część stanowią Kurdowie. Jeszcze niedawno z pomocy wolontariuszy korzystało około 900 rodzin, wszystkie wielodzietne. Niektóre zdecydowały się wrócić do swoich domów w Syrii, bardziej przeznorni zaczęły zbierać środki na podróż do Europy. Ci, którzy próbowali ułożyć swoje życie w Syrii, wrócili. Szybko się jednak przekonali, że nienawiść ze strony Ankary ostatecznie niczym nie różni się od tej, która rok wcześniej nadeszła z Ar-Rakki. „Wiesz, że Aylan, chłopiec znaleziony na tureckiej plaży, był z Kobane? Chciałam tam wrócić, ale po zamachu w centrum kultury Amara ludzie z Ludowej Partii Demokratycznej stwierdzili, że jest to zbyt niebezpieczne. Mówi się, że za zamachem stali Turcy, zresztą ci sami, którzy doprowadzili do wybuchu bomby w Ankarze”. Kewer na moment milknie. „Nie wiem, co teraz będzie, ale się nie boję”.

# NIE PYTAMY O WYZNANIE

*Z Grzegorzem Cieślakiem*

o fali uchodźców, ich trudnej weryfikacji i radykalizacji  
rozmawia Małgorzata Schwarzgruber.

**C**zy jesteśmy przygotowani na przyjęcie uchodźców? Państwo – logistycznie, a obywatele – psychicznie.

Europę zaalała największa fala migracyjna po II wojnie światowej. Mówimy jednak tylko o 170 tys. uchodźców, których mają przyjąć poszczególne państwa Unii Europejskiej. Tymczasem, jak szacuje ONZ, w wyniku zbrojnych konfliktów w Syrii czy Iraku swoje domy opuściło ponad 13 mln ludzi. We wrześniu przez węgierską granicę przechodziło każdego dnia 2–3 tys. osób. Czy na taką migrację może być przygotowany logistycznie jakkolwiek kraj europejski? Oczywiście, że nie. Zwracam uwagę, że zapominamy o osobach, które nigdzie się nie zarejestrowały, a przekroczyły granicę Unii. Poglądy obywateli kształtuje w dużej mierze nie zawsze rzetelna debata, poddająca się, według mojej opinii, bardziej doraźnym celom politycznym niż konstruktywnej trosce o bezpieczeństwo. Zarówno mieszkańców Starego Kontynentu, jak i uchodźców.

**Czy uchodźcy są zagrożeniem dla naszego bezpieczeństwa?**

W debacie dotyczącej uchodźców ten temat nie został jeszcze rzeczowo omówiony. Politycy zajęli pozycje ideologiczne: jedni są za, drudzy przeciw. Każdy argument jest analizowany w kontekście tych spolaryzowanych stanowisk. Tymczasem wielotysięczna fala imigrantów zmienia w pewien sposób kraj, który ich przyjmuje. Nawet jeśli większość się zintegruje, pozostanie grupa, która zachowa odmienności. Te odmienności chętnie wykorzystują organizacje terrorystyczne. Narastająca frustracja z powodu niemożności zrealizowania przez część uchodźców własnych ambicji powoduje, że chętnie przystępują oni do skrajnych i radykalnych ruchów. Tak stało się we Francji i Wielkiej Brytanii. To nie oznacza, że imigrant, zwłaszcza uchodźca, jest synonimem terrorysty.

Jednak organizacje terrorystyczne, np. Państwo Islamskie, z pewnością spróbują wykorzystać tę sytuację.

**Mówi się, że w tłumie uchodźców będą także terroryści.**

Od kilku lat wiemy o terrorystach, którzy najpierw przystali do Państwa Islamskiego, ale potem rozczarowani lub zmęczeni walką wrócili do swoich krajów. Mogą oni być teraz szantażowani, bo pozostały obciążające ich nagrania, gdy popełniali zbrodnie, co jest często wpisane w proces rekrutacyjny. Uważam, że Państwo Islamskie na pewno wykorzysta ten mechanizm. Politycy zapowiadają, że nie przyjmimy osób zamieszanych w działalność terrorystyczną. Każdy, kto nie będzie w stanie wyjaśnić, skąd jest i dlaczego do nas przybył, nie zostanie przyjęty do ośrodka. To prawda, ale dotyczy to tylko osób objętych procesem nadania statusu uchodźcy, zarejestrowanych. A co z tymi, którzy nielegalnie przekroczyli granicę i unikają zgłoszenia się? Rzesze niezarejestrowanych uchodźców utrudniają kontrolę ruchu granicznego – chyba że zrezygnujemy ze strefy Schengen. Nieszczelne granice ułatwiają przemieszczanie się także terrorystom. Co więcej, w materiałach informacyjnych, którymi posługują się imigranci, oraz w mediach społecznościowych dla migrujących można odnotować przypadki manipulacji, mających ten chaos pogłębiać.

**Jak odsiać terrorystów od uchodźców? Szef Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego gen. Dariusz Łuczak przyznał ostatnio, że kontrwywiad cywilny nie jest w stanie zweryfikować tożsamości uchodźców.**

Różne są metody takiej weryfikacji. Jedną z podstawowych jest zapytanie skierowane do placówek dyplomatycznych w kraju, z którego przybyli uchodźcy – chodzi o potwierdzenie ich tożsamości. Jednak w przypadku Syrii jest to niemożliwe, bo trzeba by pytać administrację prezydenta Baszszara al-Asada, której służby, mówiąc eufemistycznie, nie cieszą się



wielką wiarygodnością. W Syrii działają jednak wywiady wielu krajów, które mogą być pomocne w takiej weryfikacji. W obozach dla uchodźców w Turcji i Libanie są podejmowane działania operacyjne. Uchodźców zarejestrowanych obejmie wielomiesięczny program, w którym będziemy potwierdzać ich status. Gdy go nie potwierdzimy, takie osoby zostaną wydalone. Trudno natomiast oszacować liczbę tych, którzy się nie rejestrują. Pierwszym ośrodkiem doświadczalnym były Węgry, przez które oni przeszli i gdzie niewiele osób wystąpiło o status uchodźcy. Zdecydowana większość poszła dalej. Wielu pochodzi z terytoriów, na których nie toczą się wojny, np. z Pakistanu. W ich interesie jest unikanie weryfikacji, gdyż mogą zostać zakwalifikowani jako emigranci z pobudek ekonomicznych, a nie uchodźcy. Proces nie będzie zatem łatwy, choć wierzę, że Polska może liczyć na pomoc naszych sojuszników.

#### **Czy dojdzie do współpracy służb różnych krajów w sprawie uchodźców?**

To jest największe wyzwanie. Dziś do ochrony zewnętrznej granicy Unii Europejskiej jest powołana agencja FRONTEX, ale nie ma ani wystarczającej liczby funkcjonariuszy, ani odpowiednich środków finansowych, aby poradzić sobie z obecną sytuacją. Europa nie ma wspólnego wywiadu ani wspólnej straży granicznej, które umożliwiłyby podejmowanie działań adekwatnych do bieżącej sytuacji. Trzeba będzie wypracować mechanizmy, aby szybko, na poziomie operacyjnym wymieniać informacje. Część poszczególnych krajów już mają. Żyjemy w XXI wieku i także uchodźcy są aktywni na forach internetowych i w mediach społecznościowych, wiele o sobie mówią i wiedzą. Wystarczy zebrać i skonfrontować te dane.

#### **Jak szybko mógłby powstać taki europejski wywiad?**

Do pewnego stopnia mamy już instytucje, które działają w ten sposób, np. policja. Europol zdołał szybko zidentyfikować drogi przetrzutu migrantów. Zajmują się tym organizacje przestępcze, które dotychczas szmuglowały narkotyki, towary luksusowe. Stworzenie odpowiednika wywiadu to trudna decyzja polityczna. Debata na ten temat może trwać długo i budzić takie same emocje, jak dyskusje o federalizacji Europy. Wywiad nie jest powołany wyłącznie do walki z terroryzmem.

#### **Polska nie stanowiła nigdy celu ataku terrorystycznego. Czy teraz może się to zmienić?**

Z różnych powodów jesteśmy krajem wpisującym się w definicję państwa drugoplanowego, które jest stowarzyszone z celami pierwszoplanowymi. To może się

*Państwo  
Islamskie  
nie jest dla nas  
dziś jedynym  
zagrożeniem* →

KRZYSZTOF WOJCIEWSKI

# *Proces weryfikacji tożsamości uchodźców nie będzie łatwy, choć wierzę, że Polska może liczyć na pomoc naszych sojuszników*

zmienić. Im lepiej będą bronić się kraje pierwszoplanowe, tym bardziej u nas będzie wzrastać ryzyko ataku. Państwo Islamskie nie jest dla nas dziś jedynym zagrożeniem. W 2014 roku w Europie tylko 17% stanowiły ataki „dżihadystyczne”, za resztę były odpowiedzialne ruchy separatystyczne lub związane z prawym czy lewym ekstremistycznym skrzydłem politycznym. W reakcji na kampanie medialne czy oświadczenia polityków prawicowy ekstremizm zyskuje na znaczeniu. Świetnie to widać na przykładzie Niemiec: od 1 stycznia do 15 czerwca zaatakowano 220 ośrodków przygotowujących dla uchodźców – taką liczbę ataków odnotowano w całym 2014 roku.

## **Czy przyjęcie muzułmańskich imigrantów może spowodować radykalizację członków społeczności muzułmańskiej od lat żyjących w Polsce?**

Po pierwsze, nie wiemy, ilu mamy muzułmanów. We wszystkich krajach Unii Europejskiej obowiązuje podobna reguła: nie pytamy o wyznanie, gdy ktoś przekracza granicę lub się zatrudnia. Wielkość tej mniejszości oceniamy na podstawie deklaracji organizacji skupiających muzułmanów, a te – zależnie od potrzeb – zaniżają albo zawyżają ich liczbę. Dotychczasowe doświadczenia przeczą tezie o radykalizacji tej grupy w Polsce. Pamiętać trzeba jednak, że radykalizacja to proces często zależny od wpływów spoza granic naszego kraju.

## **Jak Pan uważa, czy uchodźcy, których przyjmujemy, mogą się radykalizować?**

Mogą, ale na przestrzeni lat. Nasza mniejszość muzułmańska nigdy nie podlegała takim procesom. Dziś jednak coraz częściej mamy do czynienia z nowym typem ataku – samotnego terrorysty (lone offender). Działa on w imieniu Państwa Islamskiego, chociaż na islam przeszedł np. miesiąc wcześniej. Tak było podczas ataku w 2014 roku na parlament w Ottawie. Sama obecność nowych uchodźców nie będzie miała wyraźnego wpływu na proces radykalizacji, co nie oznacza, że nie dojdzie do niej z innych powodów.

## **Pojawia się zatem pytanie o konieczność zwiększenia monitoringu ugrupowań neonazistowskich i radykalnie prawicowych, które mogą podjąć działania terrorystyczne.**

Taki monitoring jest wręcz niezbędny. Jeśli chcemy przewidywać, co może się wydarzyć w przyszłości, musimy monitorować każdą stronę, która może stwarzać zagrożenie. Po

atakach Al-Kaidy znacząco mniej media pisały o ugrupowaniach separatystycznych, ekstremistycznych. Nie wykluczam, że teraz będą one chciały wykorzystać sytuację i powrócić na łamy prasy, będą atakować i przedstawiać się jako nasi obrońcy.

## **Czy napływ arabskich emigrantów może doprowadzić do przeniesienia na kontynent europejski ich wewnętrznych sporów, np. konfliktu sunnicko-szyickiego czy walki o wpływy arabskich gangów?**

Nie sądzę, bo wiele osób ma problem z odróżnieniem szyickich i sunnickich organizacji czy zrozumieniem krótkotrwałych sojuszy, które są zawierane w ramach Państwa Islamskiego, np. organizacja zawiera na kilka dni sojusz i atakuje w Tunezji. Na konfliktach między klanami i narodowościami będą jednak się opierać przestępstwa kryminalne. Tak dzieje się dziś we Francji, gdzie poszczególne dzielnice miast są określane jako strefy wpływów różnych gangów. To będzie jednak inny profil przestępstw kryminalnych. W debacie na temat uchodźców nie mówimy o tym, jak odmienne są przestępstwa kryminalne popełniane w Afryce czy na Bliskim Wschodzie. Są one znacznie bardziej brutalne, a tacy przestępcy są zdecydowanie groźniejsi.

## **Jakie mamy możliwości monitorowania grupy uchodźców, która się nigdzie nie zgłosi?**

Trzeba ich oszacować, a także wdrożyć mechanizmy działania policji i straży granicznej, czyli nasilić kontrole. W uproszczeniu: naprawić nieakceptowaną sytuację z Grecji czy Włoch, która wkrótce może dotyczyć innych krajów tranzytowych.

## **Co możemy zrobić, gdy zlokalizujemy taką grupę?**

To jest otwarte pytanie do rządu danego kraju. Nie możemy odesłać tych osób w rejon konfliktu syryjskiego czy irackiego. Jedno jest pewne: będziemy mieli ogromny problem, co zrobić z grupą, która nie wystąpi o status uchodźcy, a będzie się przemieszczać. ■

GRZEGORZ CIEŚLAK JEST WYKŁADOWCĄ  
W COLLEGIUM CIVITAS, KOORDYNATOREM ZESPOŁU  
ANALIZ ZAMACHÓW BOMBOWYCH, EKSPERTEM  
W DZIEDZINIE TERRORYZMU.





Ćwiczenia „Tarcza związku” to niejedyny wspólny szkolenie armii rosyjskiej i białoruskiej.

ANDRZEJ WILK

## Braterstwo broni

Te ćwiczenia mają przede wszystkim wymiar propagandowy. Rosja wysyła w ten sposób informację zarówno do państw posowieckich, jak i do sojuszu północnoatlantyckiego.

W pierwszej połowie września odbyło się największe w tym roku wspólne szkolenie regionalnego zgrupowania wojsk Państwa Związkowego Rosji i Białorusi pod kryptonimem „Tarcza związku 2015”. Przeprowadzono je w czasie, gdy między władzami z Moskwy i Mińska doszło – przynajmniej w wymiarze medialnym – do różnicy zdań na temat rozmieszczenia na białoruskim terytorium rosyjskiej bazy lotniczej. Dwugłós w tej sprawie nie przełożył się jednak na realną współpracę wojskową, w której po raz kolejny uwidoczniło się uzależnienie Białorusi od Rosji.

Odbywające się pod szyldem regionalnego zgrupowania wojsk wspólne ćwiczenia operacyjno-strategiczne armii rosyj-

skiej i białoruskiej są organizowane od ponad dekady naprzemiennie co dwa lata na poligonach Rosji i Białorusi. Na Białorusi są rozgrywane ćwiczenia „Zachód” (ostatnie przeprowadzono w 2013 roku), a gospodarzem „Tarczy związku” (poprzednie odbyły się w 2011 roku) jest Zachodni Okręg Wojskowy Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej. W obu wypadkach są wykorzystywane poligony w obwodzie kaliningradzkim, tyle że w „Tarczy związku” jest on postrzegany jako część terytorium Federacji Rosyjskiej, a w ćwiczeniach „Zachód” jako jednolita przestrzeń operacyjna z Białorusią.

Te dwa ćwiczenia to niejedyny wspólne przedsięwzięcia szkoleniowe obu armii. Wybrane komponenty Sił Zbrojnych Białorusi, przede wszystkim obrony powietrznej, walki radio- →



elektronicznej i aeromobilne, są włączane w manewry armii rosyjskiej na poziomie taktycznym coraz częściej, proporcjonalnie do obserwowanego w ostatnich latach wzrostu aktywności szkoleniowej Sił Zbrojnych FR. Oprócz „Tarczy związku 2015”, tylko we wrześniu żołnierze rosyjscy i białoruscy ćwiczyli razem trzykrotnie. Białoruska kompania aeromobilna 2–5 września na poligonie Rajewski pod Noworosyjskiem stanowiła element grupy taktycznej rosyjskiej 7 Dywizji Desantowo-Szturmowej w „Słowiańskim braterstwie”. 7–10 września białoruscy operatorzy systemów rakietowych obrony powietrznej działali na poligonie Aszułuk w obwodzie astrachańskim w ramach ćwiczeń połączonego systemu obrony powietrznej Wspólnoty Niepodległych Państw „Bojowa Wspólnota 2015”. Od 26 września do 1 października w ćwiczeniach kompanijnych białoruskich sił aeromobilnych na poligonie Łoswido w obwodzie witebskim wziął zaś udział pluton rosyjskiej 76 Dywizji Desantowo-Szturmowej.

## MIEDZY PETERSBURGIEM A PSKOWEM

Chociaż „Tarcza związku 2015” to ćwiczenia wspólne i formalnie dowództwo działało kolegialnie, a sprawowali je dowódca Zachodniego Okręgu Wojskowego gen. płk Anatolij Sidorow i szef Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych Białorusi gen. mjr Oleg Bielokoniew, to żołnierze białoruscy uczestniczyli wyłącznie w tej ich części, która odbywała się na poligonie kiryłowskim w obwodzie leningradzkim i Strugi Krasnyje pod Pskowem.

Już 4 września na lotniska rosyjskiej 6 Armii Sił Powietrznych przebazowano białoruski kontyngent lotniczy (pięć samolotów szturmowych Su-25, pięć śmigłowców bojowych Mi-24P i jeden śmigłowiec wsparcia Mi-8), a do 9 września zakończono dyslokację w rejonie ćwiczeń głównego komponentu sił białoruskich z grodzieńskiej 6 Brygady Zmechanizowanej. Pododdziały białoruskie zostały włączone w skład większych grup taktycznych, wystawionych przez jednostki rosyjskie (m.in. utworzono mieszane dywizjony artylerii), przede wszystkim 138 Brygadę Zmechanizowaną z Kamionki w obwodzie leningradzkim. Łącznościowcy Zachodniego Okręgu Wojskowego na potrzeby ćwiczeń rozwinęli linię łączności długości 800 km z Kamionki do Łokti na Białorusi.

Ćwiczenia rozpoczęły się 10 września działaniami pododdziałów rozpoznawczych (komponentu naziemnego i lotniczego), by już kolejnego dnia przejść do klasycznego starcia formacji pancerno-zmechanizowanych i aeromobilnych wspieranych z powietrza. Mimo to w wiadomościach z manewrów niezmiennie informowano o nielegalnych formacjach zbrojnych po stronie hipotetycznego przeciwnika, którego rolę odgrywały pododdziały rosyjskie. 11 września na poligonie kiryłowskim białoruskie pododdziały zmechanizowane (wypożyczone w bojowe wozy piechoty BMP-2), wspierane przez rosyjskie formacje pancerne (czołgi T-72B3) i z powietrza (rosyjskie rozpoznawczo-bombowe Su-24MR oraz białoruskie Su-25 i Mi-24) organizowały obronę w ramach hipotetycznej bitwy granicznej.

Główny epizod ćwiczeń rozegrano 12 września, kiedy – zgodnie ze scenariuszem – w linii obrony wbiły się klinem jednostki zmechanizowane „nielegalnych formacji zbrojnych”, wzmocnione bronią pancerną i artylerią. Skoncentrowanym ogniem artylerii, przy wsparciu rosyjskiego komponentu lotniczego (do ćwiczeń lotnictwa na poligonie Kingisepp w obwo-



MO ROSJI (2)

**Takie formacje armii białoruskiej, jak obrona powietrzna, walka radioelektroniczna, od wielu lat stanowią integralny element struktur Zachodniego Okręgu Wojskowego Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej.**

dzie leningradzkim dołączono najnowsze bombowce frontowe Su-34 oraz myśliwce Su-27 i śmigłowce bojowe Mi-35) siły sojusznicze zlikwidowały wyłom i powstrzymały wsparcie sił nieprzyjaciela, następnie 14 września przeszły do przeciwdziałania, następnie 14 września przeszły do przeciwdziałania. Tymczasem 13 września zlikwidowano dywersję przeciwnika (w postaci taktycznego desantu wysadzonego ze śmigłowców Mi-8) przeciwko liniom komunikacyjnym na zapleczu regionalnego zgrupowania wojsk. W ostatnim etapie ćwiczeń w obwodzie leningradzkim siły sojusznicze ogniem artylerii (lufowej przeciwko umocnionym pozycjom i stanowiskom dowodzenia, raketowej przeciwko kolumnom pancernym i zmechanizowanym) powstrzymały próbę przeprowadzenia przez nieprzyjaciela odwrotu celem wydostania się z okrążenia.

Począwszy od 12 września, elementem decydującym na każdym etapie ćwiczeń był manewr ogniem artyleryjskim. Każde to patrzeć na ćwiczenia jako przygotowanie do jak najbardziej tradycyjnego starcia zbrojnego. Jednak w rozgrywanych epizodach pojawiły się elementy świadczące o nadążaniu za zmianami na współczesnym polu walki. Należały do nich: prowadzenie działań w przestrzeni informacyjnej (tzw. sieciocentrycznych), na bazie zautomatyzowanych systemów kierowania i dowodzenia, masowe wykorzystywanie bezzałogowych statków powietrznych (głównie w rozpoznaniu artyleryjskim), a także wojna w cyberprzestrzeni, związana z przekazem cyfrowym w czasie rzeczywistym. Zgodnie ze scenariuszem ha-



## „TARCZA ZWIĄZKU 2015”

W ćwiczeniach trwających od 10 do 16 września wzięło udział ponad 7,5 tys. żołnierzy rosyjskich i 1,3 tys. białoruskich, wyposażonych w 400 wozów bojowych, w tym 100 czołgów, oraz 80 samolotów i śmigłowców. Zaangażowano także 20 okrętów i jednostek pomocniczych rosyjskiej Floty Bałtyckiej Federacji Rosyjskiej, których załóg nie wliczono do łącznej liczby uczestniczących żołnierzy.

Poszczególne epizody przedsięwzięcia rozgrywano na poligonach w obwodach leningradzkim, pskowskim i kaliningradzkim, a także na Morzu Bałtyckim. Zgodnie ze scenariuszem wojska rosyjsko-białoruskie powstrzymały i zniszczyły umowne nielegalne formacje zbrojne – de facto regularne zgrupowanie powietrzno-lądowo-morskie hipotetycznego nieprzyjaciela – podejmujące działania na rzecz destabilizacji sytuacji na obszarze państwa związkowego.

kerzy nieprzyjaciela przez cały czas działań podejmowali próby ataku na kanały łączności regionalnego zgrupowania wojsk w celu zainfekowania i podmiany przekazywanych informacji. W każdym epizodzie dochodziło do trzech lub czterech ćwiczebnych cyberataków.

Niejako na uboczu epizodów rozgrywanych w obwodzie leningradzkim miały miejsce ćwiczenia pod Pskowem. Było to de facto przedsięwzięcie szkoleniowe 76 Dywizji Desantowo-Szturmowej na poziomie batalionowej grupy taktycznej, wzmocnionej białoruską kompanią aeromobilną. W tej części ćwiczeń uwagę zwracało zorganizowanie tzw. worka ogniowego, przykrywającego ogniem flanki i front umownego przeciwnika, a także wykorzystanie m.in. nowoczesnych śmigłowców Ka-52 i niszczycieli czołgów 2S25 Sprut-SD, wyposażonych w armatę czołgową kalibru 125 mm i skonstruowanych specjalnie z myślą o bezpośrednim wsparciu działających w terenie nieprzyjaciela pododdziałów wojsk powietrznodesantowych. Łącznie na poligonie Strugi Krasnyje zaangażowano 700 żołnierzy (w tym 200 białoruskich), 150 wozów bojowych, jednostek artylerii i pojazdów specjalistycznych, a także osiem śmigłowców.

### SAMODZIELNIE W KALININGRADZIE

Wewnętrzna inicjatywa armii rosyjskiej były epizody „Tarczy związku” rozgrywane w obwodzie kaliningradzkim. Pododdziały wojsk brzegowych Floty Bałtyckiej ćwiczyły obronę przeciwdesantową (na poligonie Chmielówka koło Kaliningradu) oraz – jak to zaznaczono w komunikacie – odparcie ataku przeważających sił przeciwnika w warunkach wykorzystania broni precyzyjnej i masowego rażenia (na poligonie Prawdinski przy granicy z Litwą). Żołnierze 336 Brygady Piechoty Morskiej (w sile batalionu na transporterach BTR-82A), wspierani przez okręty Floty Bałtyckiej, ćwiczyli z kolei desant z morza, odgrywając rolę nieprzyjaciela dla broniących się na poligonie Chmielówka żołnierzy 7 Pułku Zmechanizowanego.

Niezależnie od tego swoje własne epizody rozgrywały na Bałtyku poszczególne formacje floty (w tym siły trałowo-minowe i jednostki zwalczania okrętów podwodnych). Łącznie w ćwiczenia w obwodzie kaliningradzkim zaangażowano 1,5 tys. żołnierzy (nie licząc marynarzy), 200 wozów bojowych, jednostek artylerii i pojazdów specjalistycznych, dziesięć samolotów i śmigłowców oraz 20 okrętów i jednostek zabezpieczenia.

Ćwiczenia „Tarcza związku” odbywały się trochę w cieniu największego w tym roku szkolenia Sił Zbrojnych FR – strate-

gicznych ćwiczeń dowódczo-sztabowych „Centrum 2015” przeprowadzonych na 20 poligonach 14–20 września z udziałem 95 tys. żołnierzy oraz 7 tys. sztuk ciężkiego uzbrojenia i sprzętu wojskowego, 170 samolotów i 20 okrętów na poligonach Centralnego Okręgu Wojskowego, a także w europejskiej części Rosji.

### WCIĄGNIĘCI W MACHINE WOJENNA

W zestawieniu z ćwiczeniami strategicznymi armii rosyjskiej – także na kierunku zachodnim – wspólne przedsięwzięcia z siłami zbrojnymi Białorusi mają charakter drugorzędny i należy je traktować przede wszystkim jako element pogłębiania interoperacyjności tej ostatniej w ramach rosyjskiej maszyny wojennej. Szkolenie w ramach Państwa Związkowego ma natomiast dużo istotniejszą rangę w wymiarze propagandowym – taka informacja jest skierowana do pozostałych państw posowieckich jako potwierdzenie sukcesu integracji z Rosją, a – bezpośrednio w wymiarze bezpieczeństwa regionalnego – do państw NATO, głównie wschodniej flanki sojuszu.

Białoruś pogodziła się z utratą militarnej suwerenności. Jej działania dotyczące polityki obronnej – niezależnie od suwerennościowej retoryki prezydenta Alaksandra Łukaszenki przed wyborem na kolejną kadencję prezydencką (stawiał on pod znakiem zapytania rozmieszczenie na Białorusi rosyjskiej bazy lotniczej) – sprowadzają się do znalezienia dla białoruskiego potencjału militarnego, głównie przemysłu zbrojeniowego, równorzędnego miejsca w systemie obronnym Rosji.

Moskwa, mimo kierowanych z Mińska petycji, jak dotychczas nie odchodzi od polityki kształtowania sytuacji de facto w Białoruskim Okręgu Wojskowym pod kątem własnych potrzeb obronnych. Najlepszym tego świadectwem są zainicjowane w tym roku, pierwsze po wielu latach, dostawy nowego uzbrojenia dla Białorusi – samolotów szkolno-bojowych Jak-130 (zamiast oczekiwanych przez Mińsk wielozadaniowych samolotów bojowych) i kołowych transporterów opancerzonych BTR-82A (jako podkreślenie, że armia rosyjska nie potrzebuje od swojego sojusznika żadnych formacji ciężkich). Wysoce wyspecjalizowane formacje armii białoruskiej – obrotna powietrzna, walka radioelektroniczna – już od wielu lat stanowią integralny element struktur Zachodniego Okręgu Wojskowego Sił Zbrojnych FR. ■

ANDRZEJ WILK JEST GŁÓWNYM SPECJALISTĄ DO SPRAW WOJSKOWYCH ASPEKTÓW BEZPIECZEŃSTWA MIĘDZYNARODOWEGO W OŚRODKU STUDIÓW WSCHODNICH.

# SPECJALSI OD SZKOLENIA

*Z gen. Seanem Swindellem*

o służbie żołnierzy polskich wojsk specjalnych w misji  
„Resolute Support” rozmawia Edyta Żemła.

**P**olskie wojska specjalne szkolą afgańską jednostkę antyterrorystyczną ATF-444 w Kandaharze. Z prośbą o wysłanie kontyngentu do Afganistanu wystąpił jeszcze pański poprzednik gen. dyw. Edward Reeder. Dlaczego wybór padł na polskich komandosów?

Jednostki specjalne z waszego kraju cieszą się wspaniałą reputacją wśród partnerów z NATO. Wiemy, że uczestniczyły w wielu skomplikowanych operacjach, m.in. na Bałkanach, w Iraku oraz przez wiele lat w Afganistanie. Jako pierwsze w 2005 roku były też w Pakistanie po tragicznym trzęsieniu ziemi. Prowadziły tam rozpoznanie specjalne dla konwojów pomocy humanitarnej. Profesjonalizm polskich żołnierzy czyni z nich cennego partnera w naszych wspólnych wysiłkach w budowaniu zdolności afgańskich sił specjalnych do prowadzenia samodzielnych operacji.

**SOAT-50, tak nazwano polski pododdział. To chyba nie przypadek? Żołnierze Jednostki Wojskowej Komandosów na misji ISAF, jako TF-50, z dużymi sukcesami szkolili afgańskich antyterrorystów.**

Misja Międzynarodowych Sił Wsparcia Bezpieczeństwa zakończyła się na początku 2015 roku. Wtedy też ruszyła nowa, pod kryptonimem „Resolute Support”. Jest ona inna od poprzedniej. W czasie misji ISAF elementy wydzielone z polskich wojsk specjalnych działały pod nazwą Task Force-49 oraz Task Force-50. Jako zespoły zadaniowe były zaangażowane w prowadzenie licznych operacji bojowych, głównie w prowincji Ghazni i Paktika. Ważną częścią zadań TF-50 było szkolenie kompanii specjalnej policji w prowincji Ghazni. Oddział ten później został nazwany Afgańskimi Tygrysami.



W nowej misji – „Resolute Support” – skupiamy się głównie na wsparciu sił bezpieczeństwa, tzw. Security Force Assistance. Naszym głównym zadaniem jest szkolenie i doradztwo. Wszystkie podległe jednostki są obecnie zorganizowane w zespoły doradców sił specjalnych, tzw. SOAT. W ramach nowej misji wydzielony z polskich wojsk specjalnych SOAT-50 stacjonuje w prowincji Kandahar, gdzie szkoli oraz doradza jednostce specjalnej policji szczebla strategicznego, Afghan Territorial Force 444, w skrócie ATF-444.

**Czym się więc różni obecna misja polskich żołnierzy od tej, którą pełnili wcześniej?**

Przeszliśmy od wspierania afgańskich sił bezpieczeństwa w bezpośredniej walce do pomocy w utrzymaniu uzyskanych przez nie zdolności bojowych. W trakcie misji „Resolute Support” żołnierze Sojuszniczego Dowództwa Komponentu Operacji Specjalnych [NATO Special Operations Component Command – Afghanistan – NSOCC-A] nie znajdują się już w składzie taktycznych elementów afgańskich. Znacznie zredukowaliśmy także liczbę baz. Jesteśmy w tej chwili skupieni w jednej głównej lokalizacji w Kabulu oraz czterech regionalnych, dowództwach TAA [Train, Assist, Advise], które znajdują się na wschodzie, zachodzie, północy oraz południu Afganistanu. Ten model pozwala na asystowanie siłom zbrojnym Afganistanu na poziomach ministerialnym i operacyjnym. „Resolute Support” nie jest operacją bojową, ale wsparcie afgańskich sił specjalnych na szczeblu taktycznym nadal jest prowadzone, lecz najczęściej na salach wykładowych podczas specjalistycznych kursów. Celem jest utrzymanie trwałych relacji poprzez szkolenie i doradztwo, a nie prowadzenie operacji spe-



cyjnych, bo ten obowiązek spoczywa na Afgańczykach. W tych działaniach Stany Zjednoczone odgrywają wiodącą rolę na południu i wschodzie Afganistanu, Niemcy na północy, Włosi na zachodzie, Turcja w centrum, a ponad 40 koalicyjnych partnerów wspiera ich pracę w całym kraju.

### **Jako dowódca NSOCC-A odpowiada Pan za wszystkie operacje specjalne na terenie Afganistanu. Czym konkretnie zajmuje się ta instytucja?**

Zadania natowskiego dowództwa wojsk specjalnych w Afganistanie są wpisane w misję „Resolute Support”. Jednym z celów operacji specjalnych jest zapobieganie zagrożeniom stabilności i suwerenności Afganistanu ze strony rebeliantów. Nabyte zdolności mają również uniemożliwiać organizacjom terrorystycznym wykorzystywanie terytorium Afganistanu do stwarzania regionalnego i międzynarodowego zagrożenia. Przy czym afgańscy żołnierze od niedawna prowadzą walki z minimalnym wsparciem partnerów międzynarodowych. I chociaż rebelianci mówią o „kontynuowaniu świętej wojny – dżihadu”, tamtejsza armia utrzymała swoje pozycje. Sama też była w stanie odparć liczne ataki rebeliantów oraz z powodzeniem prowadziła kontruderzenia, aby odzyskać utracone tereny. A siły specjalne w afgańskim wojsku są niejako ostrzem szpicu. Ci żołnierze aresztują terrorystów oraz przestępców, przechwytyują narkotyki. Rebelianci ponieśli w tym roku duże straty i pomimo wielu prób, nie są zdolni do osiągnięcia celów operacyjnych i strategicznych. To najlepszy dowód na to, że NSOCC-A jest skuteczne i odnosi sukcesy.

### **Co jest najtrudniejsze w dowodzeniu wielonarodowymi strukturami?**

Pod moją komendą służą żołnierze z 18 państw, zarówno tych skupionych w sojuszu północnoatlantyckim, jak i spoza NATO. Służą tu też przedstawiciele polskich wojsk specjalnych. Sztabem NSOCC-A kieruje zaś płk Maciej Klisz, polski oficer Jednostki Wojskowej Komandosów z Lublińca. Współpraca przedstawicieli różnych państw to nie jest wyzwanie. Taka współpraca wszystkim przynosi korzyści. W ten sposób na przykład wzmacniamy więzi istniejące w ramach sił specjalnych NATO.

### **Jaką pozycję ma polski pododdział w tej strukturze?**

W naszych siłach jest zespół doradców sił specjalnych – SOAT-50 – wydzielony z polskich wojsk specjalnych. SOAT-50 jest podporządkowane dowódcy komponentu operacji specjalnych i pracuje ramię w ramię z najlepszymi siłami specjalnymi na świecie. Są oni elitą w swoich krajach, są najlepszymi z najlepszych. Każda z jednostek podległych NSOCC-A współ-

działa z innymi zespołami. Wszyscy pracujemy w ścisłym kontakcie z naszymi afgańskimi partnerami.

### **Misja polskich żołnierzy ma charakter szkoleniowy. Tymczasem słyszymy, że siły specjalne są „od zabijania, a nie od szkolenia”. Czy takie wykorzystywanie ich w Afganistanie nie jest marnowaniem potencjału?**

To bardzo ważne pytanie, bo należy wyraźnie powiedzieć, że akcje bezpośrednie to tylko część szerokiego spektrum zadań żołnierzy wojsk specjalnych. Są oni również przygotowani do prowadzenia operacji niekinetycznych, takich jak szkolenie. Chodzi o to, by nasi partnerzy osiągnęli poziom w pełni sprawnych jednostek antyterrorystycznych. Paradoksalnie, wbrew przyjętej opinii, znacznie trudniej jest przeprowadzić operacje niekinetyczne niż bojowe. Ponadto elitarne jednostki specjalne zajmują się szkoleniem i w ten sposób same się doskonalą. Warto też podkreślić, że szkolenie oraz wsparcie afgańskich sił specjalnych pozwoli poszerzyć zdolności polskich komandosów.

### **Kiedy misja polskich żołnierzy może się zakończyć?**

Politycy zastanawiają się nad rozpoczęciem po 2016 roku kolejnej misji NATO w ramach tzw. sojuszniczego poszerzonego partnerstwa. Nie będę jednak spekulował o szczegółach. Po wiem tylko, że kontynuacja rozwoju zdolności afgańskich sił specjalnych będzie kluczowa w kontekście zapewnienia trwałego bezpieczeństwa i stabilności tego kraju.

### **A jak szkolenie afgańskiego wojska przez natowskich specjalistów wpływa na zmianę sytuacji w tym kraju?**

Siły zbrojne Afganistanu prowadzą już samodzielne operacje, a my szkolimy i wspieramy ich działania. Spodziewamy się, że ten pierwszy rok samodzielności, z niewielkim wsparciem, będzie trudny dla afgańskich żołnierzy. Jak przewidywałem, rebelianci cały czas podejmują próby naruszenia bezpieczeństwa w tym kraju. Większość z nich została na szczęście udaremniona.

### **Widziałam w Afganistanie, jak wygląda szkolenie wojska i policji. W Ghazni obserwowałam szkolenie jednostki antyterrorystycznej Afgańskich Tygrysów przez żołnierzy JWK. Proszę powiedzieć, na jakim poziomie są tamtejsze jednostki sił specjalnych.**

Kompanie policji specjalnej zostały przemianowane na jednostki specjalne policji. Afgańskie Tygrysy w Ghazni są obecnie w pełni operacyjną, efektywną i bardzo profesjonalną jednostką specjalną policji. Polscy komandosi, którzy pomogli ją stworzyć i wyszkolić, wykonali wspaniałą pracę. Ich zaangażowanie przyniosło widoczne efekty. Obywatele Afganistanu i rząd afgański wiedzą teraz, że mogą polegać na Afgańskich Tygrysach. ■

## WIZYTÓWKA

## GEN. DYW. SEAN P. SWINDELL

Jest dowódcą komponentu operacji specjalnych NATO w Afganistanie oraz Special Operations Joint Task Force Afghanistan. Od początku swojej służby związany z amerykańskimi siłami specjalnymi. Pierwszą jednostką, w której służył, był osławiony w walkach na Pacyfiku podczas II wojny światowej powietrznodesantowy 503 Pułk Piechoty. Kolejną była pierwsza jednostka elitarniej amerykańskiej lekkiej piechoty, czyli 1 Batalion Rangerów. W 2009 roku, po powrocie z misji w Iraku, gdzie był szefem zespołów zadaniowych ds. operacji specjalnych, objął stanowisko asystenta wojskowego podsekretarza stanu ds. wywiadu. W 2013 roku został wyznaczony na stanowisko zastępcy dowódcy 1 Dywizji Piechoty.





U S A R M Y



MARCIN OCHMAN

# Terror spod ziemi

Zmienne oblicze wojny przynosi czasem powrót do, wydawałoby się, dawno przebrzmiałych sposobów walki.

**D**rażenie podkopów mających spowodować zawalenie się obleganych umocnień już w starożytności było sposobem zdobywania ufortyfikowanych miast i twierdz. Wynalezienie prochu, w połączeniu z rozwojem techniki górniczej, sprawiło zaś, że u progu czasów nowożytnych powszechna była wojna minowa. Wystarczy przytoczyć jeden przykład: w czasie słynnego oblężenia Wiednia w roku 1683 wojska tureckie dzięki wysadzeniu jednego z bastionów były o krok od zdobycia miasta. Gdyby nie polska odsiecz pod wodzą Jana III Sobieskiego, jego upadek byłby kwestią dni.

Z czasem powstała rozbudowana strategia i taktyka wojny podziemnej. Drażono fałszywe i prawdziwe podkopy, powstawały liczone w setkach metrów labirynty chodników kontrminowych, podsłuchowych i komunikacyjnych. O wygranej często decydowało maskowanie i szybkość. Zwyciężał ten, kto skrycie zdołał zbliżyć się do tuneli przeciwnika i wcześniej zdetonować swe miny. Powstanie w XIX wieku twierdz fortoowych spowodowało, że znaczenie wojny minowej zmalało, ale nie zapomniano o niej całkowicie. Tam, gdzie toczono walki pozycyjne, prędzej czy później zaczynało drażnić podkopy i zakładać miny, które miały zniszczyć okopy nieprzyjaciela. Tak było na przykład w czasie amerykańskiej wojny secesyjnej. Oblegany przez jankesów Petersburg nie został zdobyty w ten sposób tylko dlatego, że żołnierze Unii nie potrafili pokonać krateru powstałego w miejscu szanców konfederackich po eksplozji zbyt wielkiej miny.

Prawdziwy renesans, jeśli chodzi o podkopy, nastąpił podczas I wojny światowej. Najpierw walczący szukali pod ziemią schronienia przed niszczycielskim ogniem artylerii. Potem powrócono do drażnienia chodników minowych pod najbardziej niedostępnymi reductami wroga. Celowali w tym zwłaszcza Brytyjczycy, którzy, szykując się do ofensywy nad Sommą w 1915 roku, założyli dwie ogromne miny. Przygotowując kolejną ofensywę pod Ypres w 1917 roku, aż przez 18 miesięcy drażono skomplikowany system tuneli, który miał przyczynić się do przełamania frontu. Z punktu widzenia techniki było to niezwykle dzieło

– z przygotowanych 22 min, zawierających około 600 t materiałów wybuchowych, Niemcy wykryli tylko jedną. Nawet dziś trudno sobie wyobrazić przerażające skutki ich jednoczesnej eksplozji – śmierć poniosło około 10 tys. Niemców, a kilkakroć więcej zostało rannych. Wprawdzie wojska brytyjskie bez większego trudu zajęły to, co pozostało z silnie umocnionego grzbietu wzgórz w okolicach Messines – Wytschaete, a brytyjski premier Lloyd George twierdził, że odczuł eksplozję w swym gabinecie na Downing Street w Londynie, jednak ogólnie efekty okazały się mizerne. Rację miał pomysłodawca całego przedsięwzięcia, gen. Herbert Plumer, który dzień przed bitwą powiedział: „Panowie, może jutro nie stworzymy historii, ale na pewno zmienimy geografię”. I taki też był skutek trzeciej bitwy pod Ypres.

W czasie kolejnej wojny, ze względu na jej zasadniczo manewrowy charakter, klasyczne prace minerskie podejmowano sporadycznie. Starano się zapewnić wojsku odporne na zniszczenie stanowiska bojowe, a cywilom bezpieczne schronienie.

Zimna wojna nie doprowadziła do istotniejszych zmian. Z tuneli i jaskiń korzystały wojska strony słabszej, szukając w nich ukrycia przed wrogiem. Tak działo się już w czasie wojny koreańskiej. W Wietnamie siły komunistyczne budowały przemyślane i dobrze wyposażone kryjówki o rozległej sieci tuneli i różnorodnym przeznaczeniu. Używali ich także afgańscy mudżahedini, walczący w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku z armią radziecką.

W ostatnich dekadach można obserwować ponowne zainteresowanie podziemnymi instalacjami. W krajach bogatych rezygnuje się z pomysłów likwidacji schronów, a nawet stara się przywrócić ich gotowość. Nadal istnieją podziemne silosy rakiet jądrowych. Okazuje się jednak, że instalacje podziemne to nie tylko domena bogatych.

## ISLAMISTA Z KILOFEM

Jednym z elementów operacji antyterrorystycznych w Iraku i Afganistanie okazała się wojna podziemna. Tam, gdzie tylko było to możliwe, zwolennicy Al-Kaidy budowali ukryte bazy i magazyny, ze szczególnym upodobaniem wykorzy- ➔



Al-Kaida budowała ukryte bazy i magazyny, ze szczególnym upodobaniem wykorzystywała jaskinie, które mogły wytrzymać nawet ostrzał ciężkich pocisków i bomb.

stywali jaskinie, których jest dużo w afgańskich górach. Wkrótce okazało się, że wojska koalicyjne są słabo przygotowane do wykrywania i niszczenia takich obiektów. Potrafiły one wytrzymać nawet ostrzały ciężkich pocisków i bomb.

Od niedawna można obserwować nowe zastosowanie podziemnych budowli – jako broni ofensywnej. Na terenach zagrożonych terroryzmem coraz częściej są wysadzane obiekty o znaczeniu militarnym i politycznym. Dotyczy to obecnie Syrii i Iraku, ale nie można wykluczyć, że rozprzestrzeni się także na inne kraje. Nowa taktyka terrorystów jest odpowiedzią na coraz skuteczniejsze metody zapobiegania zamachom. Dostęp do potencjalnych celów staje się z każdym dniem trudniejszy, a służby ochrony są lepiej wyposażone i czujniejsze.

Można przypuszczać, że pomysł zejścia pod ziemię zrodził się z analizy doświadczeń palestyńskiego Hezbollahu, który od lat korzysta z tuneli komunikacyjnych na granicy Izraela ze Strefą Gazy i Libanem. Mimo bezustannego tropienia i niszczenia wykrytych chodników, armii izraelskiej jak do tej pory nie udało się skutecznie uszczelnić granic.

Zgodnie z wszelkimi zasadami dawnej sztuki minerskiej drążone skrycie przez islamistów chodniki są wyprowadzane z dużej odległości od celu. Im ten dystans jest większy, tym łatwiej go ukryć, ale zarazem potrzeba więcej czasu na wydrążenie. Podobno najdłuższy tunel odkryty w Syrii miał 806 m, a jego budowa zajęła wiele miesięcy. Rzadko jednak jest potrzebny aż taki obiekt. Zniszczenia spowodowane wcześniejszymi walkami pozwalają stosunkowo łatwo ukryć wejście do tunelu, podobnie jak wydobytą ziemię i skały.

Tak jak dawniej, po dotarciu pod wybrany obiekt buduje się komorę minową i następnie wypełnia materiałami wybuchowymi. W odróżnieniu od ataków samobójczych ładunek można zdetonować w precyzyjnie wybranym momencie, niezależnie od czujności czy wielkości sił chroniących cel. Wadą całego przedsięwzięcia jest ryzyko wykrycia, czemu sprzyja konieczność usuwania urobku i zatrudniania wielu ludzi. Koszty też są ogromne, sięgają nawet kilkuset tysięcy dolarów. Jednak efekty materialne i psychologiczne są ogromne – przeciwnik nie może czuć się bezpiecznie nawet w najlepiej chronionych i umocnionych obiektach.

## SYRYJSKIE ZAGŁĘBIE

Przykładem podziemnego zamachu terrorystycznego jest akcja z 4 marca 2015 roku, kiedy została zniszczona siedziba zarządu wywiadu sił lotniczych Syrii w Aleppo. W wyniku wybuchu 25-tonowego ładunku i strzelaniny, która się potem wywiązała, zginęło około 20–50 żołnierzy sił rządowych i islamistów. Jak wykazało dochodzenie, pod betonowy budynek prowadził 107-metrowy tunel. Jego ręczne wydrążenie (za pomocą elektrycznych narzędzi) zajęło terrorystom 33 dni. Nie był to pierwszy tego rodzaju zamach – w zeszłym roku podobny miał miejsce w mieście Idlib.

Można przypuszczać, że nie były to ostatnie ataki. Jak powiedział w zeszłym roku agencji AFP syryjski analityk wojskowy Salim Harba, trwająca od 2012 roku akcja poszukiwawcza rozpoczęta po zamachu w Homs, jednym z pierwszych tego typu, doprowadziła do odkrycia około 500 tuneli, a jest ich prawdopodobnie jeszcze dwa razy tyle. Dlaczego właśnie w Syrii jest ich tak wiele? Oprócz sprzyjającej budowy geologicznej (miękkie skały osadowe) pozwala na to bogata przeszłość tego zakątka świata. Większość dzisiejszych miast ma bardzo długą

historię, sięgającą nieraz epoki brązu. Pod Aleppo znaleziono ślady budownictwa sprzed 6 tys. lat, a Damaszek ma ponad 4 tys. lat. Każda cywilizacja, każde państwo istniejące na tych terenach wznosiło swoje budowle, stare przebudowywało bądź burzyło. Z tego powodu pod ziemią można znaleźć wiele kanałów, piwnic, tuneli, a nawet budynków zapomnianych przez wieki. Po niewielkich adaptacjach mogą być łatwo wykorzystane przez bojowników islamskich.

## JAK WALCZYĆ Z „KRETAMI”?

Zwalczanie podziemnego terroryzmu jest dość trudne. Najprostszym i najskuteczniejszym sposobem jest uważna obserwacja i penetracja otoczenia potencjalnych obiektów ataku. Wszelkie roboty budowlane, transporty materiałów, takich jak deski, cement, szalunki, także przyzmy i nasypy ziemi niewiadomego pochodzenia mogą być podejrzone. Podobnie jak pojawianie się grup młodych ludzi (np. tunel w Idbil drażyło 100 robotników), wzrost zużycia energii elektrycznej na danym obszarze (wentylacja i oświetlenie tunelu, zasilanie narzędzi) powinny budzić czujność. Dobre efekty przynosi też wykorzystanie wyspecjalizowanych formacji „szczurów tunelowych”. Zajmują się one poszukiwaniem i penetracją, a następnie niszczeniem odkrytych obiektów. Ale drażnienie coraz głębszych i dłuższych tuneli powoduje, że obserwowany obszar stale się powiększa.

W walce z podziemnym terroryzmem sięga się również do metod tradycyjnych. Syryjskie siły rządowe drażą, tak jak w dawnych wiekach, chodniki nasłuchowe, a nawet kontrminowe. Szuka się też nowych sposobów – w Aleppo wokół budynków rządowych wybudowano swego czasu głęboki rów, mający utrudnić poprowadzenie podkopu. Zastosowano też metody wywiadowcze oraz nakazano mieszkańcom, by zgłaszali podejrzone dźwięki i wibracje dochodzące spod ziemi.

Nasuwa się oczywiste pytanie, czy nie można użyć do tego elektroniki. Doświadczenia izraelskie pokazują jednak, że nie jest to takie proste. Przede wszystkim nie istnieją wyspecjalizowane, 100-procentowo efektywne urządzenia do tego celu. Aparaty badające grunt na potrzeby naukowe niespecjalnie się do tego nadają. Na ich skuteczność i zasięg wpływają istotnie właściwości gruntu, rodzaj skał czy cieki wodne. Co więcej, uzyskany odczyt trudno jest często jednoznacznie zinterpretować. O tym, że poszukiwania tuneli są prowadzone na terenach miejskich, z gęstą siecią różnego typu instalacji i mnóstwem zakłóceń wywołanych przez człowieka, nie warto nawet wspominać. To wszystko sprawia, że próby wykorzystania do wykrywania tuneli metod akustycznych, sejsmicznych i georadarów przynoszą połowiczne sukcesy. Używa się również różnych typów czujników, ale terroryści nauczyli się je omijać, a niewykluczone, że stosują już przeciwdziałanie elektroniczne.

Współczesna wojna minowa zmieniała wprawdzie swoje narzędzia i cele, ale jedno pozostaje od stuleci bez zmian: niesie ona ze sobą ogromne zniszczenia, śmierć wielu ludzi i silnie wpływa na morale przeciwnika – wszystko to, czego pragną dziś terroryści. ■

MARCIN OCHMAN JEST HISTORYKIEM,  
ABSOLWENTEM UNIWERSYTETU  
WARSZAWSKIEGO, AUTOREM PUBLIKACJI  
Z DZIEDZINY WOJSKOWOŚCI, KUSTOSZEM  
W DZIALE HISTORII WOJSKOWOŚCI MUZEUM  
WOJSKA POLSKIEGO W WARSZAWIE.





BEATA  
GÓRKA-  
-WINTER

# Priorytety

Ostatnie spotkanie ministrów obrony NATO przypadło w okresie niezwykle napiętej sytuacji międzynarodowej. Toczący się ze zmienną intensywnością konflikt na Ukrainie, eskalacja działań militarnych niektórych sojuszników przeciwko tzw. Państwu Islamskiemu (IS) na terenie Syrii i Iraku, fatalne stosunki z Rosją, która efektywnie (choć niekoniecznie efektywnie) włączyła się w operację przeciwko IS, oraz niepokojące doniesienia z Afganistanu, w którym ledwie kilka miesięcy temu NATO zakończyło swoją największą w historii operację „out-of-area”, stanowiły dość ponury kontekst dla obrad sojuszników. Do listy tej dodać należy również bezprecedensowy w historii Unii Europejskiej kryzys migracyjny.

Jak wynika z przebiegu obrad ministrów obrony, większość wspomnianych kwestii była przedmiotem intensywnej debaty w czasie ich październikowego spotkania. Już w swoim wystąpieniu otwierającym sekretarz generalny Jens Stoltenberg odniósł się przede wszystkim do sytuacji w Syrii, szczególnie w kontekście niejasnych przyczyn militarnych Rosji. Sporo miejsca poświęcono też kwestii ukraińskiej, gdzie odnotowano pewien postęp w implementacji postanowień porozumienia „Mińsk 2” pod egidą tzw. formatu normandzkiego. Przedmiotem obrad była także implementacja planu działań na rzecz podniesienia gotowości NATO (RAP), w tym planowane zwiększenie liczby sił szybkiego reagowania (do 40 tys.) czy ustanowienie dwóch nowych grup integracyjnych (Force Integration Units) na Słowacji i na Węgrzech oraz kwestie związane z planowaniem nuklearnym sojuszu. Z punktu widzenia państw położonych na jego wschodniej flance problem strategicznej adaptacji NATO do nowych zagrożeń jest sprawą najwyższej wagi. Stawką jest tu bowiem nie tylko podtrzymanie wizerunku NATO jako organizacji o najbardziej rozwiniętych zdolnościach projekcji siły w wymiarze globalnym, ale przede wszystkim sformułowanie jasnego przekazu, jaki będzie płynął z działań sojuszu, zarówno w kierunku jego potencjalnych przeciwników, jak i tych państw członkowskich, które wciąż oczekują twardych gwarancji, że jest on przygotowany na zdecydowaną odpowiedź w razie pojawienia się określonych zagrożeń.

Trudno bowiem ukryć, że dziś w NATO utrwała się stan pewnej ambiwalencji, która nie pozwala spać spokojnie przywódcom państw położonych przede wszystkim na jego wschodniej flance. Z jednej strony bowiem w ostatnich latach przyjęto wiele rozwiązań z kategorii „reassurances”, postulowanych przez Polskę i państwa bałtyckie już przed posiedzeniem Rady Północnoatlantyckiej w Lizbonie, co świadczy o doskonałym instynkcie ich liderów, jeśli chodzi o przewidywanie możliwego rozwoju wypadków w Europie. Tworzą się wojska szpicy NATO, które ćwiczą intensywnie i w coraz większej skali. Z drugiej jednak strony trudno nie zauważyć niesprzyjającego klimatu politycznego, który wciąż towarzyszy wielu postulatom płynącym głównie z państw położonych na wschodniej flance sojuszu. Największy sprzeciw (przede wszystkim ze strony Niemiec) budzą propozycje znaczącego wzmocnienia terytoriów Polski czy państw bałtyckich przez ulokowanie tam większych kontyngentów sił i niezbędnej infrastruktury. Choć na konieczność wzmocnienia obrony terytoriów tych państw wskazuje wiele rozpatrywanych scenariuszy potencjalnego konfliktu, który mogłyby się rozegrać w bliskim sąsiedztwie sojuszu, postulaty te wciąż spotykają się z dużą rezerwą. Jeśli dodamy do tego deklaracje o oporach, jakie miałyby niektóre państwa (np. tak kluczowy sojusznik jak Turcja) z przywołaniem artykułu 5 nawet w sytuacji ewidentnego zagrożenia, obraz NATO jako spójnej organizacji zdecydowanie traci na swojej ostrości. Truizmem będzie zatem stwierdzenie, że kolejne spotkania przedstawicieli państw sojuszu powinny przede wszystkim służyć wypracowaniu spójnego stanowiska politycznego wobec najważniejszych scenariuszy potencjalnych konfliktów zagrażających Europie, a dopiero w dalszej kolejności przyjęciu ambitnych rozwiązań „technicznych” i przełożeniu ich na uaktualnione plany ewentualnościowe. Tylko taki

sojusz zachowa swą wiarygodność w obliczu nadchodzących (oby nie!) kryzysów. ■

**W NATO UTRWAŁA SIĘ STAN AMBIWALENCJI, KTÓRA NIE POZWALA SPAĆ SPOKOJNIE PRZYWÓDCOM PAŃSTW WSCHODNIEJ FLANKI SOJUSZU**



BEATA GÓRKA-WINTER JEST EKSPERTEM POLSKIEGO INSTYTUTU SPRAW MIĘDZYNARODOWYCH, WYKŁADOWCĄ AKADEMII FINANSÓW I BIZNESU VISTULA.

# wojny i pokoje



Brytyjczycy wyznaczili Polakom pierwsze zadania bojowe. Nasi żołnierze mieli bronić przełęczy górskich od strony perskiej oraz ochraniać sieć rurociągów i stacji ciśnieniowych.





II WOJNA ŚWIATOWA

PIOTR KORCZYŃSKI

# DZIWNNA WOJNA

Pierwsze działania powstających na Bliskim Wschodzie polskich oddziałów polegały na ochronie irackiej sieci naftociągów.



→ NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE



# C

hamsin to arabska nazwa wichru. A samo słowo znaczy „pięćdziesiąt”. Tyle razy niszczycielskiej siły wiatru mają bowiem doświadczać co roku mieszkańcy Iraku. Już z dala słychać, jak nadciąga z szumem i wyciem. Zagarnia na swej drodze tumany pyłu i, wirując w trąbach powietrznych, goni przed siebie przez pustynię. Wszystko co żyje trwa nieruchomo w oczekiwaniu, aż nawałnica przejdzie. Pół biedy, jeśli człowiek znajduje się w namiocie, znacznie gorzej, gdy musi na przykład pełnić wartę na ze-

wnątrz. Widzialność jest niemal zerowa, piasek wciska się wszędzie, uniemożliwia oddychanie, wiatr zwala z nóg. Można tylko leżeć bezwładnie i modlić się, by wraz z burzą nie przyszli ci, którzy jako jedyni zdolni są w czasie jej trwania nie tylko do poruszania się, ale i do zadań bojowych. Dla Europejczyka odporność Kurdów – bo o nich tutaj mowa – na te straszliwe warunki atmosferyczne jest nie do pojęcia. A właśnie z nimi przyszło się zmierzyć polskim żołnierzom gen. Władysława Andersa, włączonym do niemiecko-brytyjskiej rozgrywki o iracką ropę, po tym jak zostali ewakuowani ze Związku Sowieckiego latem 1942 roku.

## ANTYBRYTYJSKIE POWSTANIE

Niemcy, którzy wysłali do Afryki Północnej na pomoc swym włoskim sojusznikom korpus ekspedycyjny gen. Erwina Rommla, zaczęli też wspierać antybrytyjskie ruchy niepodległościowe na Bliskim Wschodzie. Zwłaszcza w Iraku, gdzie utrata kontroli nad rurociągami naftowymi z Mosulu równałaby się z odcięciem od dostaw paliwa do brytyjskiego lotnictwa i marynarki wojennej na Morzu Śródziemnym, co wystawiłoby na pastwę wojsk włosko-niemieckich lądowe siły imperialne na pustyni libijskiej. Wszczęcie antybrytyjskiej rebelii w Iraku nie było zbyt trudne, gdyż większość jego obywateli czuła do Anglików wrogość po ich ponaddwudziestoletniej obecności w tym kraju. W kwietniu 1941 roku obalono probrytyjski rząd premiera Nuriego as-Saida, a władzę przejęło

Bractwo Ojczyźniane z Raszidem Ali el-Gailanim na czele, popieranym przez armię i, co najistotniejsze, Niemców.

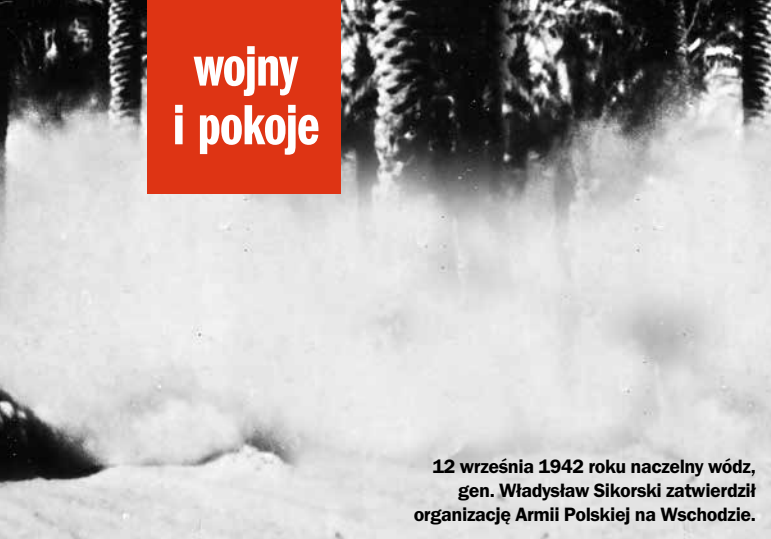
2 maja 1941 roku armia iracka wystąpiła otwarcie przeciwko Brytyjczykom, a Gailani wezwał Niemców na pomoc. Jednak ci, po rozpoczęciu kolejnej kampanii na Bałkanach i inwazji na Grecję, nie mogli wysłać powstańcom znaczącego wsparcia. Jedyne z baz sił powietrznych w Syrii, kontrolowanej przez rząd Vichy, zaczęły latać nad Irak samoloty Luftwaffe, które jednak poniosły znaczne straty ze względu na nieprzystosowanie sprzętu do warunków pustynnych. O wiele lepsze wyniki mieli komandosi ze specjalnej Dywizji „Brandenburg”, którzy razem z Kurdami prowadzili akcje dywersyjne na tyłach wojsk brytyjskich, wymierzone w naftowe rurociągi. „Brandenburgczycy”, doskonale wyszkoleni dywersanci, znający język i miejscowe realia, dysponujący złotem do przekupienia szejków i ulotkami, na których Führer z Koranem w rękę obiecywał: „Kurdowie [lub w innych wersjach: Arabowie], ja was wyzwolę!”, mieli jeszcze długo dawać się we znaki Brytyjczykom, chociaż powstanie stłumili w miesiąc. 31 maja podpisano rozejm, a większość proniemieckich polityków i wojskowych z Gailanim na czele uciekło do Persji (Iranu). Do Bagdadu wróciły przyjazne Anglikom władze, a Winston Churchill rozkazał swym dowódcom zaatakować francuskie terytoria mandatowe – Syrię i Liban, by zabezpieczyć od tej strony swe interesy na Bliskim Wschodzie. Po krwawych walkach Francuzi skapitulowali.

## POLSKIE ODDZIAŁY


Gdy w czerwcu 1941 roku wybuchła wojna niemiecko-sowiecka, widmo hitlerowskiego zagrożenia na Bliskim Wschodzie znowu zaczęło przybierać wyraźne kształty. Wydawało się, że niepostrzeżony Wehrmacht w parę tygodni dojdzie do Kaukazu i stamtąd uderzy na pola naftowe w Persji i Iraku. Z tego powodu, by zapobiec kolejnemu inspirowanemu przez Niemców powstaniu, w sierpniu 1941 roku Brytyjczycy i Sowietnicy rozpoczęli okupację Persji.

Co gorsza, coraz lepiej zaczęło się powodzić Rommlowi w Afryce Północnej, a i neutralność Turcji, która mogła przepuścić Niemców na Bliski





12 września 1942 roku naczelny wódz, gen. Władysław Sikorski zatwierdził organizację Armii Polskiej na Wschodzie.



2 maja 1941 roku armia iracka wystąpiła otwarcie przeciwko Brytyjczykom, a premier Gailani wezwał Niemców na pomoc. Na zdjęciu: Raszd Ali el-Gailani wita się z Hitlerem w Berlinie.

# KURDOWIE NIE ŻYWIŁI DO POLAKÓW WROGOŚCI, GDYŻ ICH SYTUACJA BYŁA ANALOGICZNA DO NASZEJ – NIE MIELI SWEGO PAŃSTWA, O KTÓRE WALCZYLI

Wschód, stała pod znakiem zapytania. W tej sytuacji Churchill zaproponował Stalinowi przetransferowanie sił brytyjskich na Kaukaz, by wesprzeć tam Armię Czerwoną, ale dyktator na to się nie zgodził. Za to chętnie przystał na oddanie pod dowództwo brytyjskiej Paiforce (dowództwo obejmujące Iran i Irak) tworzonej na terenie Związku Sowieckiego Armii Polskiej. Wszystkim to było na rękę – Stalin pozbywał się niewygodnych politycznie sił, które w przyszłości mogły mu przeszkadzać w realizacji jego planów wobec Polski, Brytyjczycy zyskiwali znaczne wzmocnienie swych sił w Iranie i Iraku, a Polacy opuszczali „niehumanitarną ziemię”. W sumie, w czasie dwóch ewakuacji w marcu i w sierpniu 1942 roku do Persji przewieziono 116 543 ludzi, w tym 78 631 żołnierzy.

Już po pierwszej ewakuacji, pod koniec kwietnia 1942 roku, przystąpiono do reorganizacji polskich oddziałów. Na początku maja w obozie Quastina w Palestynie z połączenia przybyłych z ZSRR 9 i 10 Dywizji Piechoty z Samodzielną Brygadą Strzelców Karpackich utworzono 3 Dywizję Strzelców Karpackich. W lipcu 1942 roku dowództwo brytyjskie przesunęło miejsce dotychczasowej koncentracji polskich formacji z Palestyny do północnego Iraku.

Jednocześnie rozpoczęły się polsko-brytyjskie negocjacje nad kształtem organizacyjnym, jaki ma przyjąć Wojsko Polskie na Środkowym Wschodzie – Brytyjczycy proponowali korpus, Polacy upierali się przy armii. Ostatecznie 12 września 1942 roku naczelny wódz, gen. Władysław Sikorski, zatwierdził organizację Armii Polskiej na Wschodzie, w której skład weszły 3, 5, 6 i 7 Dywizja Piechoty. Jednocześnie cały czas trwała dyslokacja żołnierzy polskich do Iraku. Na obszar koncentracji armii polskiej w tym kraju wyznaczono rejon Khana-

qin – Qizil Ribat, leżący w dorzeczu rzeki Tygrys, około 140 km na północny wschód od Bagdadu.

## PLAGI IRACKIE

Na tym kawałku kamienistej pustyni szybko wyrósł las namiotów z własnymi kasynami oficerskimi, kantynami żołnierskimi, sklepami i świetlicami. Ziemia iracka nie przyniosła jednak wytchnienia ludziom wyniszczonym w sowieckich łagrach i na zsyłkach. Klimat był morderczy, upał w dzień i gwałtowne spadki temperatur w nocy, a prócz tego chamsiny, przynosiły nowe ofiary w szeregach „zesłańczej armii”. Rejon zakwaterowania był pozbawiony źródeł wody pitnej i trzeba ją było czerpać z rzeki i kanałów, co mimo odkażania powodowało wiele chorób, zwłaszcza przewodu pokarmowego. Tę listę „plag irackich” zamknąć można setkami insektów, gadów i gryzoni, które też zbierały krwawe żniwo w polskim obozie.

Mimo tych wszystkich trudności trwało forsowne szkolenie z nową bronią i sprzętem. Brytyjczycy wyznaczali Polakom także pierwsze zadania bojowe. Armia Polska na Wschodzie miała bronić przełęczy górskich od strony perskiej (głównie przełęczy Rawanduz w irackim Kurdystanie), a przede wszystkim ochraniać sieć rurociągów i stacji ciśnieniowych. Pod polską kontrolę dostał się 900-kilometrowy odcinek rurociągów, biegnących od miejscowości Kirkuk do Hadisy, gdzie rozgałęziały się w kierunku portów Trypolis i Sydoba w Libanie oraz do portu Hajfa w Palestynie.

Wprawdzie w Iraku Polacy pełnili przede wszystkim służbę pozafrontową, jednak niemiecka dywersja dążąca do unieruchomienia naftociągów nie pozwalała polskim żołnierzom zapominać o wojnie. Niemcy swe działania oparli na narodach,



które chciały się wyzwolić spod dominacji Imperium Brytyjskiego, między innymi na Kurdach.

Polacy, jako sojusznicy Anglików, a przede wszystkim strażnicy rurociągów, stali się również celem ataków. Sytuacja jednak nie była jednoznaczna. Rdzenni mieszkańcy Iraku szybko zauważyli różnicę między Brytyjczykami a Polakami. Żołnierze gen. Andersa traktowali ludność miejscową życzliwie, niejednokrotnie dzielili się z nią swymi zapasami żywności czy lekarstw. Dochodziło na tym tle nawet do konfliktów z Brytyjczykami, którzy wskazywali, że takie zachowanie podkopuje stosunki kolonialne, które oni starają się utrzymać. Kurdowie nie żywili do Polaków wrogości także z tego powodu, że ich sytuacja była analogiczna do naszej – nie mieli swego państwa, które starali się wywalczyć.

Okazało się szybko, że przyjazne stosunki z miejscowymi znacznie ułatwiają służbę, a nawet ratują życie. Takie właśnie zdarzenie opisał w swych wspomnieniach por. Aleksander Olszewski, instruktor jazdy w plutonie motocyklowym. Pewnego dnia chciał wypróbować jeden z dopiero co sprowadzonych amerykańskich motocykli marki Indian. W tym celu wybrał się na przejażdżkę górską drogą. Po ponad 20 km jazdy serpentynami motor stanął. Trzeba było odczekać i schłodzić silnik, by go nie zatrzeć. I w tym momencie polski oficer zauważył, że z gór schodzi w jego kierunku kilka osób. Nie był uzbrojony i nie miał żadnych szans ucieczki. Kurdyjscy bojownicy otoczyli Polaka i wymierzili w niego broń. Olszewski wspomina: „Starałem się opanować. Udając, że biorę Kurdów za patrol iracki w służbie brytyjskiej, uniosłem rękę do czoła, a następnie do piersi z pozdrowieniem arabskim: »Salem alejkum«. Zamiast jednak odpowiedzi usłyszałem groźny pomruk. Dowódca patrolu spytał: »English?«. »No!«, odpowiedziałem. »I am Polish«, dodałem”. Na te słowa, wspominał dalej Olszewski, twarz Kurda się rozjaśniła. Zażądał legitymacji, by potwierdzić tę informację i rzucił kilka przekleństw pod adresem Brytyjczyków. Następnie oficerowie zapalili papierosy i wymienili się podarunkami – Kurd dostał zegarek, a Polak sztylet w futerale wyłożonym srebrem. Następnie odjechał wolny.

## STRATEGICZNE RUROCIĄGI

Mimo obustronnych dowodów sympatii Polacy nie zapominali, czym groziłoby zniszczenie rurociągu pompującego ropę dla wojsk walczących z Afryka Korps. W drugiej połowie 1942 roku ataki dywersantów kurdyjskich stawały się coraz częstsze. Naftociągi, zagrzebane zaledwie pół metra w piasku, były wciąż przepiłowywane lub dziurawione wybuchami min. Dowództwo brytyjskie nie mogło już opanować sytuacji przez do-razne wysyłanie patroli. Naprawa wymagała w najlepszym wypadku całodziennego czasu plutonu saperów. Zazwyczaj było tak, że zanim saperzy skończyli pracę w jednym miejscu, już byli wzywani w inne, często oddalone o dziesiątki kilometrów.

W celu wzmocnienia ochrony linii przesyłowych, w szeregach Armii Polskiej na Wschodzie zorganizowano samodzielny batalion przeciwdywersyjny. Oddział składał się z trzech kompanii bojowych, jednej technicznej, plutonu saperów, plutonu radiotelegraficznego i plutonu sanitarnego. Trafili do niego najlepsi żołnierze pod względem kondycji i doświadczenia bojowe-

go, wyselekcjonowani z każdej polskiej dywizji i jednostek armijnych (zwłaszcza ułani i czołgiści). Dowódcą batalionu został major brytyjski, dowódcami kompanii – kapitan brytyjski i polski, a dowódcami plutonów – trzej porucznicy polscy.

Batalion stacjonował w okolicy Kirkuku, gdzie mieściła się stacja radiowa do utrzymania łączności z lotnymi kompaniami i plutonami. Żołnierze dostali willisy o napędzie na cztery koła, uzbrojone w cekaemy i erkaemy, co upodobało je do wozów komandosów SAS. Dodatkowym wsparciem ogniowym były moździerze na samochodach ciężarowych. Dla celów operacyjnych batalionu podzielono magistralę przesyłową na kilkanaście odcinków oznaczonych numerami. Po trasach rurociągów krążyła kompania zwiadowcza, której zadaniem było umiejscowienie uszkodzeń oraz wylapywanie dywersantów.

Relację uczestników jednej z akcji zanotował w swych wspomnieniach por. Olszewski. Doszło do niej po nadejściu rozkazu: „Wysłać na odcinek 14. samodzielny pluton przeciwdywersyjny

i nawiązać łączność z czwartym plutonem lotno-wartowniczym”. Pluton pięciu willisów pod dowództwem por. Petryńskiego wyruszył tuż przed zbliżającym się chamsinem. Polacy do odcinka 14. musieli pokonać ponad 100 km trudnej drogi. Miejsce uszkodzenia nie było dokładnie znane – o przerwaniu rurociągu sygnalizowały stacje podciśnieniowe, a zbliżająca się burza piaskowa mogła w każdej chwili uniemożliwić odnalezienie uszkodzenia. Szczęśliwie por. Bachleda, jadący w pierwszym samochodzie, dostrzegł czarną plamę ropy na piasku. Po zameldowaniu o tym dowódcy, pojazdy zwiększyły prędkość, kierując się na miejsce sabotażu.

„Raptem – pisze por. Olszewski – z prawego skrzydła zaterkotał karabin maszynowy, zasypując serią pocisków pierwsze dwa willisy. [...] Nasz cekaem odpowiedział zamasytym półkołem ognia, bo obsługa nie wiedziała dokładnie, skąd nas ostrzelano. Gdy na rozkaz dowódcy plutonu wylądowano cekaem na podstavę i ponownie otworzono ogień, broń kurdyjska zamilkła”.

Kurdowie nie chcieli zdradzać swych stanowisk wśród sporych wydm piaskowych porośniętych krzakami. Por. Petryński przez radiostację zawiadomił czwarty lotny pluton przeciwdywersyjny o potyczce z wrogiem i podał swoje współrzędne. Gdy przybyli żołnierze plutonu, wszyscy razem spenetrowali teren. Okazało się, że Kurdowie się wycofali, zabierając rannych, o czym świadczyły ślady krwi. Po stronie polskiej nie było żadnych strat, oprócz jednego lekko rannego żołnierza. Przystąpiono zatem szybko do naprawy uszkodzonego rurociągu.

## PO EPIZODZIE IRACKIM

W kwietniu 1943 roku, gdy po klęsce pod Stalingradem było wiadomo, że Niemcy nie zdołają przekroczyć przełęczy Kaukazu, dowództwo Paiforce nakazało gen. Andersowi przesunąć jednostki w rejon Kirkuku i Altun Kupri (Kurdystan), i rozpocząć z nimi ćwiczenia do operacji desantowych i walk w górach. Oprócz tego Polacy nadal pełnili służbę wartowniczą, w czasie której byli narażeni na spotkanie z bojownikami kurdyjskimi.

Upalne lato 1943 roku było ostatnim na ziemi irackiej. Po zakończeniu szkolenia i reorganizacji wojska oddziały polskie zostały przesunięte do Palestyny. 21 lipca 1943 roku zakończono formowanie z jednostek Armii Polskiej na Wschodzie II Korpusu Polskiego, który już niedługo miał ruszyć do Włoch. ■

**OKAZAŁO SIĘ,  
ŻE PRZYJAZNE  
STOSUNKI  
Z MIEJSCOWYMI  
UŁATWIAJĄ  
SŁUŻBĘ,  
A NAWET  
RATUJĄ ŻYCIE**



Angielscy żołnierze oglądają zapasy żywności znalezione w samolocie, który został zmuszony do lądowania na terenie hrabstwa Suffolk.



TADEUSZ WRÓBEL

# Włosi nad Anglią

Lotnictwo włoskie włączyło się do bitwy o Anglię w końcu października 1940 roku, ale efekty jego działań były niewielkie.

IMPERIAL WAR MUSEUMS

**W** czerwcu 1940 roku, gdy Francja wycofała się z wojny, na placu boju z państwami Osi pozostała Wielka Brytania, chroniona przed niemieckimi zagonami pancernymi przez kanał La Manche. Aby pokonać Brytyjczyków, Hitler musiał przeprowadzić przez niego swe wojska. Jednak inwazja nie była możliwa, dopóki obrońcy dysponowali lotnictwem. Według dyrektywy wydanej przez marsz. Hermanna Göringa wyeliminowanie Royal Air Force miało być priorytetem działań Luftwaffe. Naciski Kriegsmarine spowodowały, że szybko do celów dodał zwalczanie brytyjskich sił morskich – Royal Navy. Data rozpoczęcia i czas trwania bitwy o Anglię są przedmiotem sporów między historykami. Ze względu na intensywność starć przyjmuje się zwykle, że jej główna faza przypadła na okres od 10 lipca do 31 października 1940 roku. Za ostateczny koniec walk uznaje się niekiedy maj 1941 roku, gdy Niemcy w ramach przygotowań do wojny ze Związkiem Sowieckim przenieśli znaczącą część sił Luftwaffe na wschód.

## KORPUS EKSPEDYCYJNY DUCE

Benito Mussolini, który latem 1940 roku uważał się za równorzędnego partnera Adolfa Hitlera, nie chciał biernie przyglądać się, jak III Rzesza samodzielnie rozprawia się z Wielką Brytanią. Pamiętał, że mizerne osiągnięcia jego armii w walkach z Francuzami po 10 czerwca 1940 roku osłabiły pozycję negocjacyjną Włoch podczas rokowań pokojowych. Hitler nie poparł wygórowanych roszczeń terytorialnych Mussoliniego wobec Francji i Włochom dostała się tylko niewielka strefa

okupacyjna, obejmująca rejon Nicei. Dlatego, by wzmocnić swą pozycję przy późniejszym podziale łupów, duce postanowił, że Regia Aeronautica weźmie udział w atakach na Anglię. W sierpniu 1940 roku zaczęto tworzyć korpus ekspedycyjny – Corpo Aereo Italiano (CAI). Formalnie sformowano go 10 września 1940 roku. Na dowódcę wyznaczono gen. Rino Corso Fugiera.

CAI podporządkowano dwa skrzydła lotnictwa bombowego (Stormo da Bombardamento Terrestre) dwusilnikowych bombowców Fiat BR.20M Cicogna (Bocian). Według etatu każde z nich powinno mieć 40 maszyn. Pierwsza wersja bombowca Fiat BR.20 weszła do wyposażenia Regia Aeronautica w 1936 roku. Litery BR w nazwie były skrótem od Bombardiere Rosatelli i nawiązywały do konstruktora Celestino Rosatelli. Samolot miał dwa silniki Fiat A.80 RC.41 o mocy 1000 KM. Osiągał maksymalną prędkość 432 km/h na wysokości 5000 m. Mógł przenosić bomby różnej wielkości (15–800 kg) o maksymalnej masie 1600 kg. Załoga dysponowała jednym karabinem maszynowym Breda-SAFAT kalibru 12 mm i dwoma Breda-SAFAT kalibru 7,7 mm. Do końca 1939 roku wyprodukowano 233 bombowce Fiat BR.20. Po czym do produkcji weszła nowa wersja – Fiat BR.20M. Maszyna miała bardziej opływowe kształty, wydłużony dziób i mocniejsze uzbrojenie złożone z trzech karabinów maszynowych kalibru 12,7 mm.

W składzie CAI znalazło się też skrzydło lotnictwa myśliwskiego (Stormo da Caccia Terrestre). Jego 18 Grupa miała 45 samolotów Fiat CR.42 Falco (Sokół), a 20 Grupa 50 maszyn Fiat G.50 Freccia (Strzała). Mało wiarygodne są informacje, że



## Włoski Korpus Lotniczy

### Bombowce Fiat BR.20M

- 15 Brygada Lotnictwa Bombowego – Chièvres**
- 13 Skrzydło Lotnictwa Bombowego – Melsbroek**
  - 11 Grupa (1 i 4 Eskadra)
  - 43 Grupa (3 i 5 Eskadra)
- 43 Skrzydło Lotnictwa Bombowego – Chièvres**
  - 98 Grupa (240 i 241 Eskadra)
  - 99 Grupa (242 i 243 Eskadra)
- 56 Skrzydło Lotnictwa Myśliwskiego – Maldegen**
  - 18 Grupa – Ursel (83, 85 i 95 Eskadra)
  - 20 Grupa – Madegen (351, 352 i 353 Eskadra)
- 172 Eskadra Rozpoznania Strategicznego Lądowego – Melsbroek**



### Dwupłatowce Fiat CR.42

# DUCE POSTANOWIŁ, ŻE REGIA AERONAUTICA WEŹMIĘ UDZIAŁ W ATAKACH NA ANGLIĘ

była to wersja Fiat G.50bis o zwiększonym zasięgu, bo pierwszy lot takiej maszyny odbył się dopiero 13 września 1940 roku. W obu grupach było jeszcze po sześć samolotów transportowych Caproni Ca 133T.

Fiat CR.42, choć wszedł do służby w 1939 roku, był dwupłatowcem. Jego projekt bazował na wcześniejszym myśliwcu Fiat CR.32, używanym przez Regia Aeronautica od 1935 roku. Fiat CR.42 był wyposażony w silnik Fiat A.74 RC.38 o mocy 840 KM. Maszyna osiągała maksymalną prędkość 430 km/h na wysokości 5000–6000 m. Włoski myśliwiec był uzbrojony w dwa karabiny maszynowe kalibru 12,7 mm lub dwa 7,7-milimetrowe, lub miał po jednym obu kalibrów. Drugi z włoskich myśliwców wysłanych przeciwko Anglii, Fiat G.50 Freccia, wszedł do służby również w 1939 roku i był pierwszym włoskim jednomiatem z wciągającym podwoziem. Był nieco szybszy od CR.42, ale jego mankamentem pozostawało uzbrojenie. Miał tylko dwa karabiny maszynowe kalibru 12,7 mm. W tym

czasie większość brytyjskich hurricane'ów i spitfire'ów miała osiem kaemów kalibru 7,7 mm, a część tych ostatnich – cztery karabiny i działko 20-milimetrowe.

Przydzielone do grup myśliwskich samoloty Caproni Ca.133T były trzysilnikowymi grzbietopłatami. Ich kadłub miał metalowy szkielet, pokryty płótnem. W wersji Ca.133T było miejsce dla 18 żołnierzy z wyposażeniem. W jednostkach myśliwskich i bombowych maszynę tę wykorzystywano m.in. do przewozu ludzi, części zamiennych i zaopatrzenia.

Ostatnią jednostką CAI była eskadra rozpoznania strategicznego (Squadriglia di ricognizione strategica terrestre) dysponująca pięcioma bombowcami Cant Z.1007 bis Alcione (Zimordek), które weszły do służby w 1940 roku. Samoloty te były wyposażone w trzy silniki Piaggio P.XI R2C 40, każdy o mocy 1000 KM (wcześniejsza wersja samolotu miała silniki Isotta Fraschini Asso XI o mocy 850 KM), które zapewniały im maksymalną prędkość 465 km/h na wysokości 4000 m. Maszyna,



zaprojektowana przez Filippo Zappatę, mogła przenosić w komorze 1200 kg bomb lub 1000 kg pod skrzydłami. Alternatywą były dwie torpedy kalibru 450 mm.

CAI miał jeszcze dziewięć łącznikowych samolotów Caproni Ca.164. Dwupłatową maszynę z silnikiem o mocy 185 KM zaprojektowano do celów szkoleniowych i turystrycznych. Decyzję o wykorzystaniu jej do zadań łącznikowych podjęto dopiero w marcu 1940 roku. Dwumiejscowy Ca.164 miał zasięg 550 km i opcjonalnie można było go uzbroić w karabin maszynowy.

Korpusowi przydzielono jeden transportowy samolot Savoia-Marchetti SM.75. Początkowo był on produkowany jako maszyna pasażerska. Trzysilnikowy SM.75 mógł przewozić 17 pasażerów na dystansie ponad 1700 km. Ze względu na swój zasięg samoloty te po wybuchu wojny natychmiast przejęła Regia Aeronautica. Ponadto Niemcy wypożyczyli Włochom jeden transportowy Ju-52, który wykonywał loty kurierskie pomiędzy Belgią i Włochami. Göring zaś przydzielił na potrzeby gen. Fugiera łącznikowego storcha.

## ZAMIARY NA SIĘ

Niemcy wskazali Włochom jako miejsca stacjonowania ich korpusu cztery lotniska na terenie Belgii: Chièvres, Maldengern, Melsbroek i Ursel. Dowództwo CAI ulokowało się w Espinette. Wyposażenie z Włoch przerzucono do Belgii transportem kolejowym i lotniczym do 24 września 1940 roku.

Włoskie bombowce wystartowały z lotnisk w San Damiano di Piacenza i Cameri di Novara rankiem 27 września 1940 roku i lecąc nad Austrią oraz Niemcami, dotarły do Belgii. Jednak z 40 samolotów 43 Skrzydła, które opuściły Cameri di Novara, w Chièvres wylądowało ich 30. Trzy maszyny stracono bezpowrotnie, a pozostałym siedmiu udało się bezpiecznie wylądować na lotniskach niemieckich. W wypadku 13 Skrzydła, z 37 samolotów, które opuściły San Damiano di Piacenza, do Melsbroek też doleciało tylko 30. Z pozostałych siedmiu jeden został zniszczony, a sześć szczęśliwie wylądowało w Niemczech. Jeśli chodzi o myśliwce, stracono dwa samoloty Fiat G.50. Podczas przelotu zginęło trzech lotników CAI.

Niemcy wyznaczyli włoskiemu korpusowi zadania, uwzględniając zdolności maszyn, jakimi dysponował. Ze względu na ograniczony zasięg myśliwców (mogły przebywać nad Anglią tylko dziesięć minut) przydzielili im obszar działania ograniczony 53° szerokości geograficznej północnej na północy i 1° długości geograficznej wschodniej od zachodu. Jednak w rzeczywistości zdarzały się działania poza tą strefą.

W wypadku bombowców problemem był brak jakiegokolwiek opancerzenia i małe prędkości. Innymi mankamentami wszystkich typów maszyn było kiepskie wyposażenie nawigacyjne i łączności (radiostacje miały tylko trzy myśliwce Fiat G.50), co w połączeniu z nieprzygotowaniem załóg do działań w warunkach pogodowych panujących w rejonie kanału La Manche czyniło misje bojowe niezwykle trudnymi. Nie bez znaczenia był też fakt, że Włosi nie znali języka niemieckiego.

Początkowo postanowiono, że będą wykonywać naloty nocne. Już podczas pierwszej misji okazało się, że nie był to pomysł dobry. 24 października 12 bombowców Fiat BR.20M z 13 Skrzydła oraz pięć lub sześć z 43 Skrzydła miało zaatakować instalacje portowe w Felixstowe i Harwich. Tuż po starcie z Melsbroek rozbił się jeden z bombowców 5 Eskadry. Niebawem z powodu problemów technicznych musiały zawrócić na

lotnisko dwa inne samoloty. Pozostałe maszyny Fiat BR.20M zrzuciły 100-kilogramowe bomby. Ogień przeciwlotniczy uszkodził jeden z samolotów. W drodze powrotnej stracono trzy bombowce. Po tym fatalnym początku postanowiono, że włoskie lotnictwo będzie przeprowadzać naloty w ciągu dnia.

Pierwszy zaplanowano na 27 października 1940 roku, a celem był port w Ramsgate. Jednak atak uniemożliwiły złe warunki pogodowe i przesunięto go na 29 października. Misję miało wykonać 15 bombowców 43 Skrzydła, którym zapewniono silną osłonę myśliwców. Jednak trzy BR.20M musiały się wycofać z misji z powodów technicznych. Pozostałe zrzuciły na cel ponad 9 t bomb. Brytyjska artyleria przeciwlotnicza trafiła kilka samolotów. Załoga jednego z nich musiała lądować w Belgii.

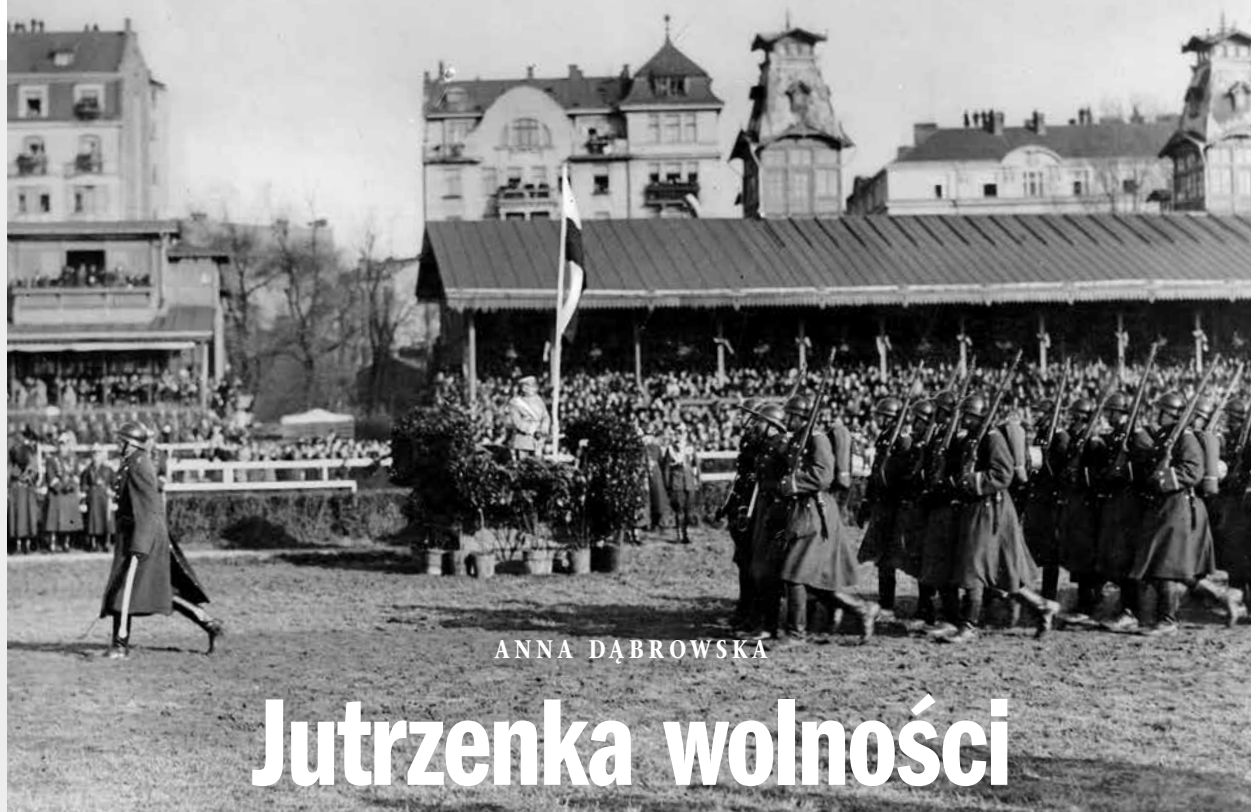
Kolejny nalot Włosi przeprowadzili 1 listopada 1940 roku, dzień po oficjalnym zakończeniu bitwy o Anglię. Ich bombowce uderzyły na Dover i Ramsgate. 5 listopada przeprowadzono nalot na Harwich i Ipswich. Do końca listopada włoskie bombowce wykonały jeszcze trzy naloty, a dwa inne odwołano ze względu na złą pogodę. W grudniu Włosi przeprowadzili trzy naloty.

23 grudnia 1940 roku CAI dostał rozkaz powrotu do kraju, co prawdopodobnie miało związek z niezwykle trudną sytuacją wojsk włoskich walczących w Afryce i Grecji. Ostatni nalot bombowy przeprowadziły 2 stycznia 1941 roku cztery samoloty z 13 Skrzydła, a celem był Harwich. Większość jednostek CAI wycofano z Belgii w styczniu 1941 roku. Pozostała tylko 20 Grupa myśliwców Fiat G.50, która wraz z Luftwaffe miała zwalczać rajdy lotnictwa brytyjskiego na Belgię i Holandię. W pierwszych miesiącach 1941 roku pojawił się pomysł przebrojenia jej w nowocześniejsze niemieckie myśliwce Messerschmitt Bf 109F. Włosi rozpoczęli nawet na nich szkolenie, ale ostatecznie ich jednostkę wycofano z Belgii i Francji (od 1 marca 353 Eskadra stacjonowała w Desvres) 16 kwietnia 1941 roku. Następnie grupę tę wysłano do Libii.

Udział w operacjach nad kanałem La Manche obnażył jedną wielką słabość zdawać by się mogło nowoczesnego myśliwca, za jaki we Włoszech uchodził Fiat G.50, czyli zasięg. W efekcie w eskorcie bombowców musiały latać dwupłatowce Fiat CR.42.

Podczas działań z lotnisk belgijskich Regia Aeronautica wykonała 1640 lotów myśliwskich (niektóre publikacje podają, że było ich tylko 934), 144 bombowe i pięć misji rozpoznawczych. CAI utracił 11 bombowców oraz 25 myśliwców (tylko jeden Fiat G.50), z czego w działaniach bojowych tylko dziesięć. Gdy chodzi o statystyki ofiar wśród włoskich lotników, to 20 z nich straciło życie w katastrofach, a 14 zginęło w walce. Podobnie było w wypadku rannych: odpowiednio 22 i dziewięciu. Sześciu Włochów dostało się do niewoli.

Udział CAI w działaniach przeciwko Anglii nie miał żadnego znaczenia strategicznego. Włosi weszli do walki, gdy wynik bitwy był już przesądzony. Ponadto skala ich zaangażowania w porównaniu z Luftwaffe, która wystawiła 2500 samolotów, była niewielka. Mussolini nie dostał posiłków, bo 28 października 1940 roku wdał się w wojnę z Grecją, która wyczerpała włoskie zasoby. Do tego w grudniu tegoż roku rozpoczęła się brytyjska kontrofensywa w Afryce Północnej, która zniszczyła znaczącą część armii Mussoliniego w Libii. Konsekwencją obecności CAI na terenie Belgii było wypowiedzenie wojny Włochom przez jej rząd emigracyjny. ■



NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

ANNA DĄBROWSKA

## Jutrzenka wolności

Polska zrzuciła z siebie więzy niewoli i cały naród upajał się radością.

**D**zisiaj dla Polski jest dzień wielki, bodaj największy w naszej historii ostatnich stuleci. Obchodzimy święto niebywałe i niepowtarzalne w dziejach wielu pokoleń – dziesięciolecie wolnego i niepodległego państwa”, pisano w „Polsce Zbrojnej” 11 listopada 1928 roku.

### KAPITULACJA GARNIZONU

„Na oczach naszych Komendant Józef Piłsudski, Mąż Wielki, potężny wola i wiarą, skruszył głązy, zerwał pęta i wielkim głosem wezwał swój naród, aby powstał, walczył i żył. Widzieliśmy

cud wskrzeszenia i jego rocznica jest po stokroć świętą”, zaznaczono w wojskowym dzienniku.

Gazeta postanowiła z tej okazji przypomnieć pamiętne dni listopada 1918 roku. Jak podano, garnizon niemiecki w Warszawie liczył wówczas 30 tys. osób, w tym 12 tys. żołnierzy. „Na szczęście na wieść o rewolucji w Niemczech i abdykacji cesarza żołnierze niemieccy poddali się ogólnej fali rewolucyjnej i stworzyli radę żołnierską”.

W takiej sytuacji gubernator gen. Hans von Beseler skrycie opuścił miasto, przestał istnieć także jego sztab,

a zaskoczeni oficerowie bez sprzeciwu skapitulowali przed radą żołnierską.

„O ile jednak ferment rewolucyjny działał rozkładowo, o tyle hamowała go i wznagała czujność, obawa przed czynnym wystąpieniem Polaków, któremu – na tle poczucia winy wobec polskiego społeczeństwa – z góry przypisywano charakter akcji odwetowej”.

### POLSKA STOLICA

Obawy żołnierzy niemieckich co do przejęcia władzy przez Polaków okazały się słuszne. „10 listopada stanął w Warszawie przed dwoma jeszcze

## PITAWAL

### Brudny biznes

Kapral był częścią szajki handlującej żywym towarem.

**W**ładze policyjne wpadły na trop wielkiej międzynarodowej bandy handlarzy żywym towarem”, podano w styczniu 1927 roku w „Polsce Zbrojnej”. Jak poinformowano, przestępcza siatka działała też w Polsce,

skąd należały do niej trzy osoby. Szeferem był niejaki Wolf Korngold, były krawiec damski. Pomagała mu dziewczyna lekkich obyczajów Genowefa Zakrzewska oraz kpr. Stanisław Janowski. Wszyscy troje poznali się

w podejrzanej knajpie na Powiślu, w której bywali szulerzy, złodzieje i kieszonkowcy.

Korngold poszukiwał tam chętnych do intratnego, choć nielegalnego interesu.

Za pośrednictwem swoich kompanów z Niemiec dowiedział się, że właścicielom wielkich domów publicznych w Argentynie brakuje młodych dziewczyn do pracy. Chętnie widzieli w tej roli panny z Europy, szczególnie ładne i blondwłose. Korngold wpadł na pomysł, aby zwabiać niczego nieświadomo-



dniami więzień magdeburksi, a dziś wódz odradzającej się Polski – Komendant Józef Piłsudski. Fakt ten wyzwolił od dawna narastające i dojrzewające polskie siły”.

Niesłuszne zaś, jak zaznaczono w gazecie, okupant wyrażał obawy co do charakteru polskich poczynań. „Ideologia wzięła górę nad płytkim poczuciem triumfu, a organizacja nad odruchem. Akt wyzwolenia Polski nie miał mieć w sobie nic z terroru i bezmyślnego gwałtu”.

W Warszawie inicjatywę podjęli członkowie Polskiej Organizacji Wojskowej. W ramach POW znalazło się także gros sił dotąd nieorganizowanych, wśród których jedno z pierwszych miejsc zajęła młodzież akademicka oraz doraźne grupy pracowników, na przykład warszawskiego węzła kolejowego.

W nocy z 10 na 11 listopada i kolejnego dnia wszystkie mniejsze oddziały niemieckie były rozbrojone, a ważniejsze obiekty garnizonowe, urzędy i gmachy użyteczności publicznej znalazły się w polskich rękach.

„Odbyło się to na ogół bez większych starć i poza wypadkami sporadycznymi bez rozlewu krwi, jakkolwiek nie zabrakło w te dni odgłosów strzałów”. Do poważniejszego incydentu doszło w nocy z 13 na 14 listopada. Oddział POW ostrzelał wówczas ratusz i zajął go po krótkiej walce z broniącą budynku kompanią.

Niemiecka Rada Żołnierska poszukiwała porozumienia z polskim społeczeństwem i komendantem. „Sala wypełniona była żołdactwem niemieckim niedawno tak butnym, bezwzględny i hardem, a dziś stanowiącym bezwolną przestraszoną gromadę, która drżała o swoją skórę. Ponad tym tłumem stał

wczorajszy więzień rządu pruskiego, a dziś tryumfator sprawy narodowej polskiej. Człowiek, który wiedział, którego wiedzie droga do zwycięstwa”, opisywał por. Ignacy Berner spotkanie Piłsudskiego z radą 11 listopada w Pałacu Namiestnikowskim.

## EWAKUACJA

„Żołnierze niemieccy, rząd wasz doprowadził was nad brzeg przepaści, lecz wyście wydarli z jego rąk władzę i ustanowiliście swój własny żołnierski rząd. Jego celem jest doprowadzenie was szczęśliwie do waszej ojczyzny”, przemówił komendant.

Jak dodał, warunkiem jest jednak okazanie przez żołnierzy absolutnego posłuchu nowej władzy. „Naród polski za grzechy waszego rządu nad wami mścić się nie będzie. Już dość krwi popłynęło”, zapewnił Piłsudski.

Jednocześnie zagwarantował radzie całkowitą ochronę. To zadanie powierzył por. Bernerowi. W tym celu otrzymał on do dyspozycji pluton sformowany z młodzieży akademickiej uzbrojonej w karabiny. Do tej studenckiej straży należała ochrona siedziby Rady Żołnierskiej.

Rozpoczęły się pertraktacje między Radą a stroną polską na temat sposobów ewakuacji wojsk okupacyjnych z Warszawy. Ustalono, że staraniem władz polskich oddziały będą transportowane do granic kolejną, a na stacjach złożą na polskie ręce broń i wyposażenie wojskowe.

Pierwszy transport opuścił stolicę 13 listopada, ostatni – pięć dni później. „Warszawa była wolna, a Polska zrzuciła z siebie więzy niewoli i cały naród pograżył się w radości”, wspominało w „Polsce Zbrojnej”.

me dziewczyny, więzić je, a potem wysłać do Argentyny.

Szajka szybko opracowała plan działania. W prowincjonalnej prasie dawała ogłoszenia o wakujących w miastach dobrych posadach dla sekretarek, pomocy domowych czy sprzedawczyń. Był okres kryzysu, więc chętnych do pracy dziewczyn, szczególnie z małych miejscowości i wsi, nie brakowało.

W ten sposób przestępcy zwabiali je podstępem do Warszawy, gdzie przychodził czas na selekcję. Zakrzewska,

udając właścicielkę sklepu, hotelu czy biura, uważnie oglądała ewentualne kandydatki. Wszystkie, które były za stare lub zbyt brzydkie, odsyłała z kwitkiem, tłumacząc, że posada jest już zajęta.

Pozostałe trafiały do podwarszawskiego pensjonatu, gdzie Zakrzewska odurzała je narkotykami. Potem półprytomne dziewczyny Korngold i Jankowski wieźli do Gdańska i okrętowali na statki. Przewozem zajmowała się już inna szajka, która dostarczała biedne



## JADWIGA ZIELEŃCZYKÓWNA:

W przyszłych wojnach pierwsze starcia nieprzyjacielskie będą skierowane przeciwko głównym ośrodkom władzy i komunikacji napadniętego terytorium, jego wielkim miastom, miejscowościom fabrycznym i składom amunicji. Wojna przejawia się w masowym wystąpieniu całej ludności cywilnej, a nie tylko w walce ludzi zbrojnych. Wzrasta więc rola kobiet i ich przygotowania wojskowego. Dlatego też kobieta, tak jak mężczyzna, musi się szkolić wojskowo do obrony.

## Ogłoszenia retro



dziewczyny do domów publicznych, najczęściej do Buenos Aires.

„W ten sposób wiele dziewcząt z dobrych rodzin polskich wpadło w sidła złoczyńców”, pisano w gazecie. Nici wielkiej afery zostały uchwycone w Warszawie, gdzie wywieziona przez złoczyńców ofiara w porę zorientowała się w sytuacji, uciekła z pensjonatu i zdołała zawiadomić władze.

Policja i żandarmeria aresztowały szajkę. Wszyscy jej członkowie zostali skazani na dziesięć lat ciężkiego więzienia. ■

**N**a początku lat trzydziestych XX wieku w Związku Sowieckim podjęto pionierskie prace nad czołgiem uzbrojonym w miotacz ognia. Kilka lat później rozpoczęto je również we Włoszech i Japonii. W Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych z kolei nabrały one tempa dopiero po wybuchu wojny w 1939 roku.

### CZOŁGI CHEMICZNE STALINA

Miotacz ognia (KS-1 o zasięgu 25 m) Rosjanie najpierw wstawili, zamiast karabinu maszynowego, do pojazdu T-27, zbudowanego na podwoziu kupionej angielskiej tankietki Vickers Carden Loyd Mark VI. W latach 1932–1933 wyprodukowano 187 sztuk ChT-27 (OT-27).

Z kolei miotacz ognia KS-24 zamontowano na dwuwieżowym lekkim czołgu T-26 model 1931, gdzie zastąpiono nim karabin maszynowy w jednej z wież (drugą usunięto). Pojazd nazwano ChT-26, czyli czołgiem chemicznym (chemickiej tank – ChT). Funkcjonowało też określenie „bojowy wóz chemiczny” (bojewaja chemiczeskaja maszyna – BChM). Mógł on bowiem też rozpylać środki chemiczne lub stawiać zasłony dymne. Jednak ze względu na najczęstszy sposób wykorzystania pojazd określano jako „czołg miotacz ognia” (ogniomietnyj tank.), czyli OT-26. W latach

1932–1935 wyprodukowano ich 552 egzemplarze. Na bazie T-26 model 1933 z większą pojedynczą wieżą z armatą kalibru 45 mm i karabinem maszynowym powstał ChT-130 (OT-130). Miotacz ognia KS-25 (o zasięgu około 45 m), z którym był sprzężony karabin maszynowy kalibru 7,62 mm, zamontowano w miejsce armaty. Część z 401 wyprodukowanych w latach 1936–1939 wozów miała jeszcze drugi karabin maszynowy z tyłu wieży. Następny pojazd tego typu – ChT-133 (OT-133) był wariantem T-26 model 1939, którego wieża i kadłub miały pochylone ściany. Ich produkcja zakończyła się na 269. egzemplarzu. W ostatnim wariantcie – ChT-134 (OT-134) – zmieniono miejsce montażu miotacza ognia, co pozwoliło zachować armatę. Powstały jednak tylko dwa prototypy takiego wozu.

Wcześniej, w latach 1935–1936 nową broń i aparaturę do wytwarzania dymów zamontowano w lekkich czołgach T-37A. Wyprodukowano ich 75 pod oznaczeniem Bohm-4 lub OT-37. W wypadku T-38, następcy T-37A, powstał tylko jeden prototyp czołgu chemicznego. Większość OT-37, podobnie jak OT-27, wycofano ze służby przed wybuchem wojny.

Pierwszy raz Sowieci użyli pojazdów z miotaczami ognia podczas wojny zimowej przeciwko Finlandii w latach 1940–1941. Finowie zdobyli kilkadziesiąt z nich. W chwili

TADEUSZ WRÓBEL

# PANCERNE SMOKI

W latach trzydziestych XX wieku pojawiły się pojazdy pancerne z miotaczami ognia. Podczas II wojny światowej używali ich alianci, Sowieci i armie Osi.





wybuchu wojny z Niemcami 22 czerwca 1941 roku w etacie sowieckiego korpusu pancernego były 52 sztuki OT-130/OT-133. W boju okazało się, że T-26 nie jest bronią skuteczną. W latach 1942–1943 Finowie przebroili zdobyte OT-130 i OT-133 (przynajmniej ich część) w armaty kalibru 45 mm.

W listopadzie 1940 roku pojawiła się specyfikacja dla uzbrojonego w miotacz ognia nowego sowieckiego czołgu średniego T-34. W wymaganiach wskazano zasięg 90 m. Spośród kilku testowanych projektów, w maju 1941 roku wybrano miotacz ATO-41, który był montowany w kadłubie zamiast karabinu maszynowego. Zbiornik ze 105 l mieszanki pozwalał na oddanie dziesięciu strzałów. Prototyp OT-34 powstał na przełomie czerwca i lipca 1941 roku. Jednak produkcja seryjna rozpoczęła się dopiero latem 1942 roku. W tym czasie do produkcji wszedł zmodyfikowany miotacz ATO-42 o zasięgu 130 m. Potem powstał ATO-43, w którym do sprężania mieszanki zapalającej używano spalin silnikowych. Zbędne stały się tym samym butle ze sprężonym powietrzem. Do zakończenia wojny powstało 1170 egzemplarzy OT-34 i 210 sztuk OT-34-85. Do końca 1945 roku wyprodukowano ich jeszcze 190.

Miotacze ognia miały też sowieckie ciężkie czołgi KW-1. W tym wypadku ATO-41 był zamontowany w wieży, w której umieszczono też armatę kalibru 45 mm (zastąpiono nią armatę kalibru 76,2 mm) i karabin maszynowy. Czołgi te nosiły oznaczenie KW-8. Z nowym miotaczem ATO-42 były to KW-8S. W założeniach samodzielny batalion czołgów z mio-

taczami ognia miał mieć dwie kompanie po dziesięć sztuk KW-8 i jedną z 11 egzemplarzami OT-34. Jako że pierwszych było zbyt mało, bataliony te miały po dwie kompanie OT-34 i kompanię T-34.

### KROKODYL CHURCHILLA

Brytyjczycy rozważali różne platformy dla miotacza ognia. Jednym z pojazdów wypróbowanych przez nich podczas rajdu na Dieppe 19 sierpnia 1942 roku był Churchill OKE, wyposażony w tę broń. Wykorzystali oni ten ciężki czołg piechoty jako platformę dla pojazdów specjalistycznych, mających wesprzeć przyszłe lądowanie aliantów w Europie. Projekty te nadzorował gen. mjr Percy Hobart, dowódca 79 Dywizji Pancerniej. Dlatego też nazywano je „dziwadłami Hobarta” (Hobart’s Funnies). Jednym z nich był czołg miotacz ognia Churchill Crocodile (Krokodyl), który zaprezentowano w 1943 roku. Pomysł został zaaprobowany. Produkcja krokodyli rozpoczęła się od października 1943 roku i trwała do czasu lądowania aliantów w Normandii w czerwcu 1944 roku. Ogółem wyprodukowano 800 zestawów, z których 250 zachowano w rezerwie z planem użycia przeciwko wojskom japońskim na Dalekim Wschodzie.

Jako pierwsze wyposażano w miotacz ognia czołgi wersji Mark IV, a potem zaczęto je montować na nowszych Mark VI i Mark VII. Churchill jako krokodyl zachował swe główne uzbrojenie, armatę kalibru 75 mm, bowiem miotacz ognia był montowany z przodu kadłuba, w miejsce karabinu maszynowego. Do wyrzucania mieszanki używano sprężonego azotu. Jej zapas wystarczał do oddania 80 jednosekundowych strzałów. Większość publikacji podaje jako maksymalny zasięg rażenia 110 m, ale są też informacje, że było to 140 m.



**Churchill jako krokodyl zachował swe główne uzbrojenie, armatę kalibru 75 mm, bowiem miotacz ognia był montowany z przodu kadłuba.**



Przeznaczone dla miotacza 1800 l mieszanki zapalającej było umieszczone w opancerzonej przyczepie o masie 6,5 t, ciągniętej przez czołg. Jeśli zachodziła konieczność, załoga mogła ją odcepić, nie wychodząc na zewnątrz. Na napełnienie potrzeba było 1,5 godziny, a na sprężenie dodatkowo kwadrans (należało to wykonać pół godziny przed atakiem). Przyczepa była połączona z projekto-rem opancerzonym przewodem przechodzącym przez wnętrze czołgu. Rozwiązanie z przyczepką Brytyjczycy podpatrzyli u Włochów, którzy w połowie lat trzydziestych XX wieku uzbroili w motacz ognia tankietkę CV-35. Otóż pojazd CV-35 Lf (lancia flame) ciągnął opancerzoną przyczepę z 500 l napalmu.

Po lądowaniu w Normandii czołgi Churchill Crocodile znajdowały się w wyposażeniu 31 Brygady Czołgów 79 Dywizji Pancerniej. W sumie w Europie Północno-Zachodniej walczyły trzy pułki krokodyli [1 Fife and Forfar Yeomanry, 7 Królewski Pułk Czołgów (7 Royal Tank Regiment) i 141 Pułk Królewskiego Korpusu Pancernego (Royal Armoured Corps Pułk)]. Na froncie włoskim 5 stycznia 1945 roku 25 Brygadę Czołgów przeformowano w 25 Szturmową Brygadę Saperów i wyposażono w „dziwadła Hobarta”. W krokodyle uzbrojono dwa szwadrony jej 51 Królewskiego Pułku Czołgów (51 Royal Tank Regiment).

Pojazdy te pierwszy raz zostały użyte po lądowaniu w Normandii, niszcząc tamtejsze tereny zadrzewione, tak zwane bocage. Krokodyle uczestniczyły też w walkach o Brest (wrzesień 1944 roku) i Geilenkirchen (listopad 1944 roku). Ostatni raz użyto ich bojowo w 1951 roku podczas wojny koreańskiej. Ich znaczenie nie sprowadzało się tylko do skuteczności uzbrojenia. Niezwykle ważne było ich oddziaływanie psychologiczne. Zdarzało się, że na widok krokodyli żołnierze wroga wycofywali się lub poddawali. Prawdopodobnie Churchill Crocodile był najlepszym czołgiem z miotaczem ognia po stronie alianckiej.

## AMERYKAŃSKI SZATAN

Miotacze ognia przeznaczone dla wozów M4 Sherman zaprojektowali z kolei Amerykanie. Wyposażono w nie 70 Batalion Czołgów, walczący w Europie. Pierwszy raz użyto ich 18 września 1944 roku. Wtedy się okazało, że zamontowane w miejsce kadłubowego karabinu maszynowego przenośne miotacze mają zbyt krótki zasięg, zaledwie kilkadziesiąt metrów. Czołgiści nie lubili tego rozwiązania, bo tracili karabin maszynowy. Kilka shermanów amerykańskiej 2 Dywizji Pan-

cernej wyposażono w takie zestawy, jak w krokodylach. Tyle tylko, że przewód z mieszanką poprowadzono na zewnątrz wozu.

W większym stopniu amerykańskie wojska stosowały czołgi z miotaczami ognia na Pacyfiku.

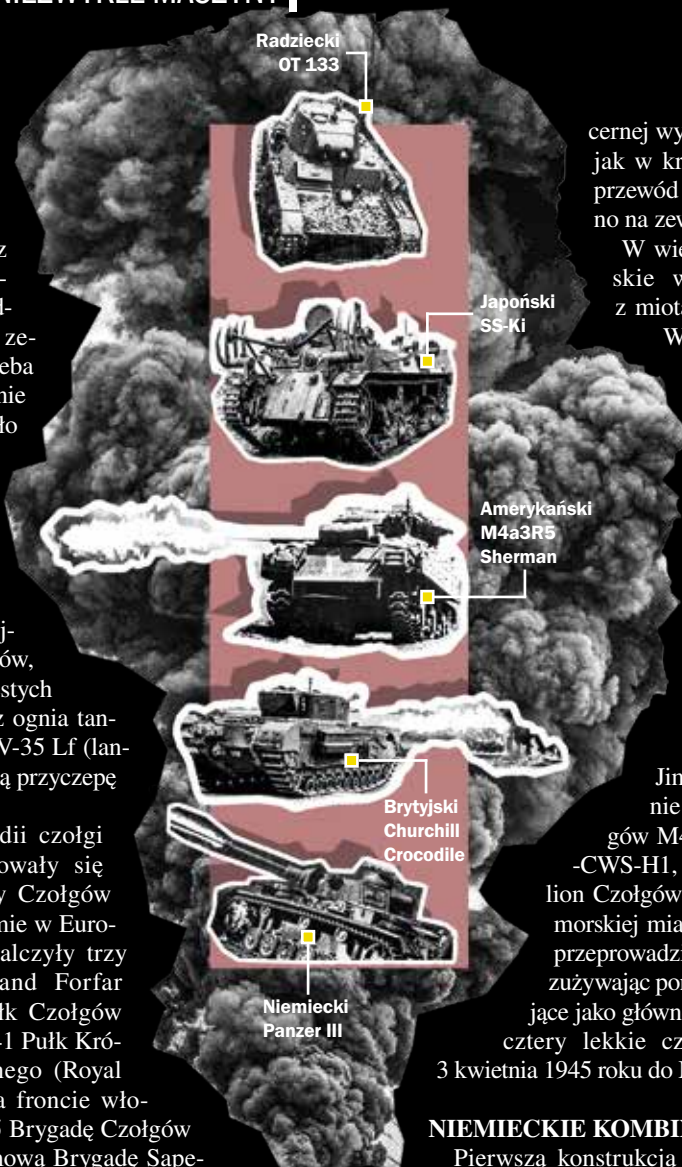
W 1944 roku 24 lekkich wozów M3A1 Stuart wyposażonych w miotacz E3-3 użyto przeciwko Japończykom na wyspach Saipan i Tinian. Podczas jednej z akcji pomogły zniszczyć 200 żołnierzy japońskich. Ich zdolności zrobiły na amerykańskich żołnierzach tak wielkie wrażenie, że nadali im przydomek „szatan”.

W walkach na Iwo Jimie w 1945 roku Amerykanie wykorzystali osiem czołgów M4A3R5 z miotaczem POA-CWS-H1, na Okinawie zaś 713 Batalion Czołgów Miotacza Ognia piechoty morskiej miał 54 takie wozy. Jednostka przeprowadziła tam ponad 600 ataków, zużywając ponad 750 tys. l napalmu. Mając jako główne uzbrojenie miotacz ognia, cztery lekkie czołgi M5A1 dostarczono 3 kwietnia 1945 roku do Manili, stolicy Filipin.

## NIEMIECKIE KOMBINACJE

Pierwszą konstrukcją niemiecką tego typu był Panzer II Flamm. Dwa miotacze ognia zamontowano w niewielkich sterowanych wieżyczkach na błotnikach i operowano z wnętrza czołgu. Także paliwo do nich było w zbiornikach na zewnątrz. Zbudowano 155 egzemplarzy wozów Panzer II Flamm, ale ze względu na słabe opancerzenie w 1942 roku wycofano je ze służby. Tuż przed atakiem na Związek Sowiecki w miotacze ognia wyposażono 12 zdobycznych ciężkich czołgów francuskich Char B1. Nową broń zamontowano w kadłubach, w miejsce działa kalibru 75 mm. Później w miotacze uzbrojono jeszcze 60 sztuk Char B1.

W 1943 roku miotacze ognia, w miejsce 50-milimetrowych armat, zamontowano w 100 czołgach Panzer III Ausf. M. Wieża obracała się o 360 stopni, przy kątach podniesienia od -10 do 20 stopni. Jednak maksymalny zasięg miotacza wynosił tylko 50 m, a skuteczny był w granicach 36 m. Załoga Panzer III uzbrojonego w tę broń została zredukowana do trzech osób, bo niepotrzebni byli celowniczy i ładowniczy. Obsługiwał ją dowódca. W tym samym roku w miotacze ognia przezbrojono dziesięć egzemplarzy starszych wersji działa szturmowego StuG III, ale brak informacji o ich użyciu bojowym. W końcu 1944 roku z kolei taką broń otrzymało 20 niszczycieli czołgów Hetzer. Zamontowano ją w miejsce armaty przeciwpancernej kalibru 75 mm. 600-litrowy zbiornik z paliwem był wewnątrz wozu. Na początku 1945 roku miotacze użyto w walkach w Alzacji i Lotaryngii. ■







WŁODZIMIERZ  
KALETA

# Wyprawa na Malaje

**K**ońcówka lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Trudno było wówczas o wszystko. Wiele jednostek wojskowych już znacznie wcześniej starało się zapewnić sobie samowystarczalność gospodarczą. W Gdyni-Oksywiu, w czasie, gdy służył tam Bogdan B., nie tylko hodowali 250 świń, ale też samodzielnie produkowali pustaki, krawężniki i płyty betonowe, wykorzystywane w żołnierskich budowach, zwanych szumnie pracami prowadzonymi sposobem gospodarczym.

Na początku służby Bogdana B. dziwiły niektóre zwyczaje wojskowe, np. nazewnictwo pewnych obiektów. No bo jaki sens w tym, by magazyny w jednostce nazywać Malajami, które kojarzyły się z dalekim, nieosiągalnym rajskim życiem? Wszystko się wyjaśniło, kiedy zaczął pełnić tam służbę wartowniczą. Przed jedną z wart przyszedł do niego „Cygan”, kolega z kompanii, prosząc o pomoc w załatwieniu interesu. Opowiedział, że na betoniarnię przyszedł Kaszub, który się buduje, więc pilnie potrzebuje kilka worków cementu i wapna. Zaproponował Bogdanowi, że podczas jego zmiany przerzucą przez płot w określonym miejscu worki, dobrze więc, żeby go tam akurat w tym czasie nie było. Koło północy wartownik usłyszał dziwne hałasy w miejscu, w którym miał nastąpić przerzut. Poszedł zobaczyć, co się tam dzieje. „Cygan” z chłopakami wystawili dwa przeszła ogrodzenia, żeby do magazynu mógł wjechać wóz zaprzężony w konie. Wyjechał załadowany do pełna. Bogdan przestraszył się nie na żarty. Miało być kilka worków, a to przecież był ogromny ładunek kontrabandy. Tak duże braki mogli zauważyć w jednostce i zaczęliby szukać złodziei.

Bogdan odetchnął dopiero po tygodniu. Nikt nie zauważył braków. Za to „Cygan” zaprosił go do sali na puste piętro po wyprowadzonym plutonie zaopatrzenia, żeby mu zapłacić. Wynagrodzeniem była skrzynka wina. Oczywiście panowie zasiedli od razu do konsumpcji. Po drugiej butelce „Cygan” zreflektował się, że pije „na krzywy ryj” i z okrzykiem: „dobre twoje, dobre moje” udał się do magazynku w kompanii, gdzie miał schowane dwie skrzynki takiegoż trunku. Już nie wrócił. Któryś z oficerów zobaczył włóczącego się po kompanii pijanego żołnierza i kazał go zamknąć w areszcie. O te dni, które w nim przesiedział, miał później przedłużoną służbę.

Bogdanowi co prawda kary nie udało się uniknąć, ale odszedł do rezerwy w terminie. Czekając na „Cygana”, kontynuował konsumpcję. Kiedy się obudził, była już późna noc, a w kompanii trwały jego poszukiwania. Upiekło się mu, bo nie miał dotąd żadnego wykroczenia, a dopiero kolejna kara gwarantowała dosługiwanie do służby. Czasem jednak, kiedy wraca do tamtych wspomnień, łapie się na tym, że najbardziej w tej historii intryguje go to, co się stało z resztą wina, które wówczas zostawił. Kiedy następnego dnia wrócił na miejsce konsumpcji, po skrzynce nie było śladu. ■

W TEJ JEDNOSTCE ŻOŁNIERZE  
SAMODZIELNIE  
PRODUKOWALI **PUSTAKI,  
KRAWĘŻNIKI I PŁYTY  
BETONOWE**



PŁK W ST. SPOCZ. WŁODZIMIERZ KALETA  
SŁUŻYŁ W 7 ŁUŻYCKIEJ DYWIZJI  
DESANTOWEJ.





| KULTURA |

MARCIN GÓRKA

# KOMANDOSI CZASÓW MINIONYCH

Gdyby nie oni, nie byłoby komandosów w Lublińcu. To oni zasilili Formozę i GROM. Historia tajnej jednostki specjalnej stała się inspiracją do filmu dokumentalnego o 1 Batalionie Szturmowym z Dziwnowa. Zdjęcia realizowano na poligonie drawskim i w zrujnowanych koszarach w Dziwnowie. →

# W

1961 roku w Krakowie utworzono jednostkę specjalną – 26 Batalion Rozpoznawczy nr 4101. Trzy lata później został on przeniesiony do Dziwnowa i rozkazem ministra obrony narodowej z 8 maja 1964 roku zmieniał nazwę na 1 Batalion Szturmowy. Jednostka liczyła wtedy 24 oficerów, 38 pod-

oficerów i 360 żołnierzy. Batalion zajął w Dziwnowie poniemieckie koszary nad rzeką Dziwną. Nie była to zwyczajna jednostka. Podlegała bezpośrednio szefowi Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. W razie wojny, w tym czasie bardzo realnej, jej żołnierze mieli siał zamęt w północnych Niemczech i Danii – dokonać rozpoznania i utworzyć drogę dla głównych sił zmechanizowanych.

## **KOMANDOSI POLSKI LUDOWEJ**

Byli przygotowani do klasycznej dywersji na terytorium NATO w okresie zimnej wojny.

„Tak, byliśmy komandosami w peerelowskiej Polsce”, przyznaje oficer jednostki, pptk rez. Witold Brzozowski, dziś dyrektor szkoły społecznej w Dziwnowie. Co roku organizuje Festyn Komandosa, który stał się nieoficjalnym, trwającym trzy dni świętem wojsk specjalnych i tradycji 1 bsz. „Ale innego wojska w tym czasie nie było. Byliśmy patriotycznie zmotywowani, szkoliliśmy się najlepiej, jak potrafiliśmy, żeby wykonywać zadania, które nam stawiano. I chyba nieźle nam to wychodziło”.

Gdyby nie komandosi z Dziwnowa, nie istniałaby dziś Jednostka Wojskowa Komandosów w Lublińcu (nr 4101 – kontynuuje tradycję 1 bsz), pewnie nie powstałaby Formoza, a nawet GROM, bo to tam trafili żołnierze z Dziwnowa, szkoląc potem dzisiejszych polskich specjalistów.

„Stuchając wspomnień byłych żołnierzy, doszedłem do wniosku, że trzeba to utrwalić, że to aż się prosi o film”, mówi reżyser dokumentu Dominik Pijański. Na co dzień pracuje w dużej agencji

reklamowej, ale jest pasjonatem armii i historii wojska. „Drugi powód to dzisiejsza świadomość ówczesnej sytuacji, bez tego nie można oceniać przeznaczenia jednostki. Podczas zdjęć jeden z młodych uczestników powiedział mi: »tak, słyszałem o tej jednostce. Tylko nie rozumiem, po co oni chcieli atakować Danię, co im ten mały spokojny kraj przeszkadzał«”.

Pijański wspomina pierwsze spotkania ze starszymi panami, którzy wcale nie wyglądali na komandosów. Życzliwi, ale z dystansem. „Kiwali głowami, »tak, tak, dobrze, można tę historię udokumentować«, ale chyba nikt nie wierzył, że tak się stanie. Nawet ja sam nie do końca wiedziałem, czy się uda – to była spontaniczna idea, bez jasno określonego planu”, opowiada.

Regularnie zaczął pojawiać się z kamerą w Dziwnowie. Zdobywając powoli zaufanie specjalistów, zaczął archiwizować rozmowy z nimi. Przez trzy lata zebrało się wiele godzin takich nagrań. Niejednokrotnie okazało się, że „zdążył przed Panem Bogiem”, bo część jego rozmówców już nie żyje. Jak Tadeusz Nowak, chorąży 1 bsz, uczestnik inwazji na Czechosłowację po Praskiej Wiośnie i misji w Egipcie. Jego syn jest dziś oficerem JWK w Lublińcu.

Byli specjaliści „opanowali” Dziwnów. Prowadzą tu dziś restauracje, szkoły nurkowania, pensjonaty i hotele. Miejsce ma klimat, zwłaszcza do takich wspomnień. Realizatorzy spędzili wiele godzin, szukając śladów po jednostce. Spotykali się w prywatnych mieszkaniach, zdewastowanych koszarach, na „polach ryżowych”, gdzie ćwiczyli komandosi, albo po prostu w Café Rosa (nie przypadkiem nazwa lokalu nawiązuje do serialu „Stawka większa niż życie” – w filmie właścicielka jest członkiem siatki wywiadowczej). Właściciel tej kawiarni to były żołnierz, sam piecze nocami ciasta, a w lokalu hoduje kanarki. Specjaliści żartują, że to lokal „konspiracyjny”, jak w filmie. Nagrane podczas spotkań wspomnienia są główną kanwą dokumentu „4101 Dziwnów”.

## **ROZRÓBY I ZJADANIE WIEWIÓREK**

Komandosi otwarcie mówią o wielkiej polityce, w jaką wciągnięto ich jednostkę. Mieli być forpoczta wojsk Układu Warszawskiego w ewentualnej wojnie z NATO.





COMCAM.PL

W odtwarzaniu procesu szkolenia 1 Batalionu Szturmowego wzięli udział rekonstruktorzy z całej Polski. Nad realizmem ćwiczeń w każdym detalu czuwali byli żołnierze 1. bsz, na zdjęciu: Ryszard Horniak i Ryszard Czerkawski.

# DLA NAS, ŻYJĄCYCH W TYCH CZASACH, RZECZYWISTOŚĆ NIE BYŁA TAKA CZARNO-BIAŁA, JAK TO POSTRZEGAMY DZISIAJ

„Rzeczywistość dla nas, żyjących w tych czasach, nie była taka czarno-biała, jak to postrzegamy dzisiaj. Przecież wtedy istniały NATO i Układ Warszawski. Innej możliwości nie było. Każdy był po którejś stronie barykady”, mówi ppłk Brzozowski. „To nie jest tak, że wtedy NATO było miłą, fajną organizacją. Byliśmy również celami i gdyby doszło do konfliktu pomiędzy mocarstwami, nikt by nie rozważał, jakie faktycznie nastroje panują w Polsce”.

Specjaliści z Dziwnowa musieli umieć przeprowadzać szybkie akcje desantowe, opanować rozpoznanie, walkę wręcz, a nawet minowanie i wysadzanie portów przeciwnika na kierunku Jutlandia.

„Moja kompania specjalna płetwonurków była przygotowana do rozpoznania wszystkich przesmyków w tym rejonie”, mówi emerytowany st. chor. sztab. Zbigniew Jeszka, jeden ze specjalsów. „Z okrętów podwodnych kod 641, czyli typu Foxtrot, które w tamtych latach stanowiły wyposażenie polskiej marynarki wojennej, wychodziliśmy w czasie zanurzenia przez luki torpedowe”. Komandos kładł się w miejscu, w które trafia przed wystrzeleniem torpeda, a marynarz zamykał za nim właz. Po otwarciu wyrzutni luk torpedowy zalewała woda. „Jeśli coś było nie tak ze sprzętem, mieliśmy marne szanse na przeżycie”, opowiada Jeszka.

Pod wodą komandos dopływał do brzegu, zrzucał kombinezon i pędził na miejsce zbiórki. Te ćwiczenia odbywały się pod Kołobrzegiem czy Darłowem, ale Jeszka do dziś wie, jak unieruchomić niejednego port. Nie tylko w Polsce. →





# FRAGMENTY POKAZUJĄCE SZKOLENIE KREĆONO TAM, GDZIE **KOMANDOSI** ĆWICZYLI KILKADZIESIĄT LAT TEMU

Opowiadają o bytowaniu: zrzućni gdzieś w Polsce, za wszelką cenę musieli dotrzeć na czas do macierzystej jednostki, a milicja i WSW miały ich rysopisy jako zbiegów z bronią. Kradli więc rowery i karetki pogotowia, przechodzili lasami, żywiąc się zawłaszczonymi w gospodarstwach kurami, a czasem polowali nawet na wiewiórki. Opowiadają o rozróżkach w dziwnowskich lokalach, na które dowództwo przymykało oko, bo system szkolenia wymagał właśnie, żeby wychować żołnierzy-łobuziaków. Mówią o ćwiczeniach na sprzęcie NATO, który trafiał do nich np. z zaprzyjaźnionego komunistycznego Wietnamu. Wspominają wreszcie operację w Czechosłowacji w 1968 roku pod kryptonimem „Pochmurne lato”. 1 Batalion Szturmowy z Dziwnowa dostał za zadanie opanowanie strażnic granicznych i lotniska Hradec Kralowe, gdzie miała zostać ześrodkowana polska 2 Armia.

Ochraniali sztab i brali udział w szukaniu m.in. stacji radiolokacyjnych. Później komandosi dostali cynk, że gdzieś w okolicznych wsiach Czesi ukryli w stodołach i magazynach swoje samoloty bojowe. Zrobili więc akcję we wsi. Znaleźli jedną maszynę: MiG-15, na placu... jako pomnik.

„Nie wiedzieliśmy nawet, co się w Czechosłowacji dzieje. Przed wysłaniem nas za granicę dwa miesiące spędziliśmy na poligonie praktycznie bez dostępu do informacji. Nie było wtedy internetu, wiedzieliśmy tylko tyle, ile chciano nam powiedzieć”, mówi ppłk Brzozowski. „Braliśmy udział w niepotrzebnej operacji, ale wróciliśmy z Czechosłowacji z czystym sumieniem. Jako żołnierze wykonaliśmy zadanie, ale też nikomu nie zrobiliśmy krzywdy”.

Pijański wiedział, że same rozmowy nie wystarczą do zrealizowania atrakcyjnego dla widza dokumentu. Jedyne, co zachowało się do dzisiaj, to wspomnienia i zdjęcia żołnierza 1 bsz Janusza Tomczaka. Przekazane Stowarzyszeniu, dają wyobrażenie, jak wyglądało szkolenie w Dziwnowie: głównie skoki spadochronowe na ziemię i do wody, z samolotu czy ze śmigłowca. Oprócz tego nie ma praktycznie żadnych materiałów filmowych dokumentujących morderczy system szkolenia.

## REKONSTRUKCJA W KAŻDYM DETALU

„Jasne się stało, że trzeba to w jakiejś części zrekonstruować. Ale z maksymalną dbałością o każdy szczegół”, mówi Pijański.





COMCAM.PL (4)

Zabrał się za to z zespołem comcam.pl – specjalistów w produkcji filmowej i fotografii, znających specyfikę tematyki wojсковej. Damian Kramski, jeden z liderów zespołu, to były fotoreporter „Gazety Wyborczej”, z doświadczeniem na misjach w Afganistanie, zdobywca nagród Grand Press Photo. Postanowiono, że trzeba również zrekonstruować fragmenty szkolenia komandosów tam, gdzie ono się faktycznie odbywało w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych – w Jaworzu, na poligonie drawskim.

„Postawiliśmy na mobilność, na proste środki, takie, jakimi w tamtych czasach dysponowali realizatorzy telewizyjni lub z Czołówki”, wyjaśnia Damian Kramski.

O produkcji robiło się coraz głośniejsze, zwłaszcza wśród ludzi związanych z tematem. Zaczęły się pytania o możliwość udziału w projekcie. „To spowodowało, że daliśmy ogłoszenie na Facebooku. I spotkało się ono z niesamowitym odzewem. Było w kim wybierać, choć potem nastąpiła weryfikacja. To było ogromne wyzwanie logistyczne, okazało się, że żaden termin nie jest dobry. Trzeba było dopiąć bardzo wiele spraw, w tym zadbać o formalne zgody i pozwolenia”.

Pomysł spodobał się dowódcy generalnemu, gen. Mirosławowi Różańskiemu. „Robimy to”, powiedział, i to bardzo ułatwiło przebrnięcie przez formalności urzędowe.

Wsparcie rekonstrukcji sprzętem zadeklarowała 12 Szczecińska Dywizja Zmechanizowana, na przyjęcie filmowców zgodził się też oczywiście komendant poligonu.

W połowie września do Jaworza zjechał sprzęt z epoki. Rekonstruktorzy zamieszkali w oryginalnych namiotach typu

Zdjęcia do filmu „4101 Dziwnów” powstawały w byłych koszarach batalionu w Dziwnowie oraz na poligonie drawskim.

NS10 z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, dokładnie takich, w jakich mieszkali żołnierze na poligonie. Poruszali się pojazdami UAZ 469B i BRDM, a także starami 266 i 200 z 7 Brygady Obrony Wybrzeża. W rekonstrukcji i filmie „zagrała” nawet „szpiegowska” oryginalna radiostacja R 354, używana w tym czasie przez kompanie specjalne do komunikowania się z dowództwem na dalekie odległości (w kilka sekund przesyłała zaszyfrowane meldunki). Pokazano działanie cudu techniki tamtych czasów, przyrząd do namierzania stacji radiolokacyjnych MRP-4. Wreszcie prawdziwy rarytas: swisty „catering” na planie zapewniała prawdziwa kuchnia polowa wzór 51 z 1952 roku. Stała dokładnie w miejscu, gdzie była w czasie ćwiczeń w Jaworzu. Kucharz, były oficer marynarki, serwował z niej bigos i grochówkę w aluminiowych talerzach i menażkach.

Także umundurowanie po części było oryginalne, a resztę uszyła zaprzyjaźniona firma z Lublińca.

W zdjęciach wzięło udział 24 rekonstruktorów z całej Polski. Od stóp do głów byli umundurowani i uzbrojeni jak komandosi z Dziwnowa. Czuwali nad nimi byli żołnierze z Lublińca (Stowarzyszenie Byłych Żołnierzy Wojsk Specjalnych od początku wspierało ten filmowy projekt) i oczywiście sami oficerowie 1 bs. Odtworzono tor przeszkód: wspinanie się po oponach i ściankach, bieg przez rozciągnięty nad mokradłami „mostek”, labirynt w bunkrze, w którym toczono walkę z zaskoczenia w budynku, w absolutnej ciemności. Były też ćwiczenia płetwonurków na Jeziorze Głębokie. „To był ważny etap zdjęć, wyszło niezłe. Teraz czas na przetworzenie materiału na archiwalia”, Pijański był zadowolony z działań na poligonie drawskim.

### PREMIERA TUŻ-TUŻ

Film ma być gotowy jeszcze tej jesieni. Dokument ze świadkami historii, przeplatany dynamicznymi rekonstrukcjami, powstał bez dotacji, sponsorów, za własne pieniądze i dzięki zaangażowaniu ludzi, którzy stwierdzili, że tę historię trzeba opowiedzieć.

„Będzie go można oglądać zawsze na Festynie Komandosa, ale chcę, by mógł go obejrzeć każdy, kogo ta historia zainteresuje”, mówi reżyser. „To ważny kawałek historii polskiego wojska. Byli spadochroniarze Sosabowskiego, byli cichociemni, byli Żołnierze Wyklęci, jest GROM, są komandosi z Lublińca, a gdzieś między tym wszystkim trzeba umieścić komandosów z Dziwnowa”.

PIOTR BERNABIUK

# Kisiel z mózgu

Uczestnicy Specjalnego Obozu Szkoleniowego Commando oczekujący fajerwerków, luf pełnych ognia i dynamicznych akcji, bardzo się na szkoleniu z Kisiel, operatorem GROM-u, zawiedli.

Pewnego dnia, wczesnym popołudniem uczestnicy SOS Commando ćwiczyli desant ze stojącego na płycie lotniska śmigłowca Mi-8. Szef i główny instruktor Sylwester ganiał ich w tę i z powrotem. W pewnym momencie odebrał telefon, a po krótkiej rozmowie oznajmił: „Dzwonił Kisiel. Powiedział, żebyście na jego przyjazd byli wykapani i wyspani”.

Natychmiast spakowali wyposażenie, załadowali się na pakę wojskowego stara i wyruszyli z Leźnicy Wielkiej do Karolewa, gdzie na skraju wioski znajduje się niezwykle popularna wśród miłośników airsoftu i wszelkich działań militarnych baza Go-System.

Krzysztof, jeden z uczestników obozu, wspomina pierwsze wrażenie ze spotkania z Kisiel: „Sympatyczny gość, już na wstępie zaprezentował niekonwencjonalne zachowanie, rzeczywiście wysyłając nas wszystkich na godzinną drzemkę. Było to jednoznaczna zapowiedzią długiej, wypełnionej intensywnymi działaniami, nocy i następującego po niej dnia”.

Specjalne obozy szkoleniowe Commando są prowadzone od siedmiu lat przez sekcję młodzieżową łódzkiego oddziału Związku Polskich Spadochroniarzy, przy wsparciu 25 Brygady Kawalerii Powietrznej. Inicjatorem i organizatorem kolejnych edycji jest Sylwester Winiarski, z zawodu ratownik medyczny, specjalista Combat Tactical Casualty Care, który szkolił w tej dziedzi-

SEWERYN PACZESNY



nie żołnierzy kawalerii powietrznej przed wyjazdami do Afganistanu, następnie zaś, jako ratownik, sam uczestniczył w tej misji.

Na pomysł zaproszenia Kisiela, instruktora taktyki specjalnej z Defendu, Winiarski wpadł przed siódmą edycją, nauczony doświadczeniem lat poprzednich. Powyrzucał z programu zajęć elementy efektywne, ale nie bardzo pasujące do logiki szkolenia. Skupił się na działaniach lądowych, a odrzucił wodne, chociaż uczestnicy zawsze bardzo je lubili. Rozwinął za to zieloną i czarną taktykę, w opuszczonej fabryce w Piekarach ćwiczył wysokościówkę i walkę w pomieszczeniach.

Podobnie jak w ubiegłym roku, wielką atrakcją miało być desantowanie do działań ze śmigłowca, jednakże wspierająca obóz 25 Brygada Kawalerii Powietrznej wykonywała w tym czasie ważne zadania. Trochę szkoda, ale rekompensatą były loty w tunelu aerodynamicznym w Ośrodku Szkolenia Aeromobilno-Spadochronowego w Leżnicy Wielkiej.

Przed wszystkim czekano jednakże na Kisiela, byłego operatora Wodnego Zespołu Bojowego Jednostki Wojskowej GROM, weterana misji w Iraku i Afganistanie, autora znakomitej książki „Trzynastcie”, traktującej o jego trzynastu latach służby w elitarniej formacji. Miłośnicy dynamicznych akcji, oczekujący fajerwerków i luf pełnych ognia, bardzo się jednak na tym Kisielu zawiedli.

## TŁO TAKTYCZNE

Krzysztof wspomina, iż były operator GROM-u nie rozpoczął zajęć od spodziewanej musztry bojowej, lecz kazał wziąć notesy, długopisy, a następnie zrobił wykład o planowaniu operacji: „Już po kwadransie z całą pewnością było wiadomo, że najbliższa doba będzie po brzegi wypełniona żmudną, sztabową robotą, przeplataną takimi atrakcjami, jak zbieranie i dostarczanie danych do utworzonego już na początku Tactical Operation Center. Dopiero gdzieś tam na samym końcu, jeśli się uda jako tako poskładać i utworzyć realny plan operacji, nastąpi uderzenie”.

Pierwsze godziny działania czterech sześciuosobowych sekcji rozpoznawczych w terenie i sztabowców pochylonych nad planami w TOC-u nie wróżyły sukcesu. Fabuła, czyli tło taktyczne operacji, była nieskomplikowana. Karolew został opanowany przez złych mieszkańców sąsiedniej miejscowości. Napastnicy nie wyrządzili wprawdzie większych szkód, ale uprowadzili burmistrza. Zakładnik był przetrzymywany w kryjówce, w leśnej jamie. Burmistrz cierpiał na cukrzycę, więc należało mu o określonej porze podać insulinę. Jak donosił wywiad, w obiekcie mogły się również znajdować niebezpieczne substancje.

Kisiel tłumaczył: „Obserwujemy obiekt przez dłuższy czas, żeby zauważyć prawidłowości w zachowaniu porywaczy. To nam umożliwi zaplanowanie najdogodniejszego momentu do ataku. Jak dotąd, zachowują się dość swobodnie, co będzie ułatwieniem. Podobnie jak to, że puszcza muzykę i jest głośno. A może uderzyć, kiedy zapadnie cisza? Bo jak sobie popijają, to potem będą spali”.

Instruktor podkreślał, że scenariusz nie może być sztywny: „Zwiadowcy, wychodzący w kolejnych patrolach, zbierają jedynie strzępki obserwacji. W TOC-u musicie je składać w całość i wyciągać wnioski, reagować na dynamikę wydarzeń. Tak planujemy operację, żeby doprowadzić ją szczęśliwie do końca”.

Nagle dodał z uśmiechem: „A jak nie będzie sukcesu?”. I sam sobie odpowiedział: „To będą przemyślenia”.

## MĘTLIK W GŁOWIE

Mijające godziny uskładały się w dobę. Do TOC-u napływały nieustannie nowe informacje, w bazie przeciwnika sytuacja była dynamiczna, więc po kolejnych analizach operatorzy musieli weryfikować plany.

Dla Krzysztofa były to niezapomniane przeżycia: „Ciągły natłok informacji i postępujące zmęczenie powodowały fajny mętlik w głowie. Z czasem połączenie prostych faktów stawało się nie lada wyzwaniem, a o sukcesie akcji decydowały szczegóły. Procesy myślowe zachodziły o wiele dłużej, a pod koniec ćwiczeń wydawało się, że pracujemy z opóźnionym zapłonem. Współpraca sztabowców z działającymi w terenie drużynami zwiadowczymi nie wychodziła najlepiej. Część informacji, które do TOC-u docierały, była przez nas albo źle interpretowana, albo gdzieś umykała istota przekazu. Wiele z nich nie pokrywało się ze sobą, a presja czasu wcale nie pomagała”.

Dla Tomasza, inżyniera mechatroniki i wojownika zaawansowanego w symulacjach militarnych, treść zajęć prowadzonych przez Kisiela nie była niczym nowym, gdyż niejednokrotnie uczestniczył w szkoleniach prowadzonych przez żołnierzy GROM-u, Jednostki Wojskowej Komandosów czy 25 Brygady Kawalerii Powietrznej. Zaskoczyła go pozytywnie formuła. „Analizowanie kolejnych naszych planów i zwracanie uwagi na niedociągnięcia było dla mnie pouczające. Wypracowywałem już sobie kolejną wizję operacji, po czym pojawiał się Kisiel i mówił: przegapiliście »ten kamień«, a przez »ten kamień« cały plan tracił sens. Świetna forma ćwiczenia myślenia, choć nie dla wszystkich. Nie wystrzeliliśmy ani jednego pocisku, co niektórym się nie podobało. Narzekali, że nudno, nic się nie dzieje, a dla mnie i dla tych, którzy zaangażowali się w planowanie, to była znakomita nauka. Szczególnie osoby mające już jakąś wiedzę z taktyki specjalnej, dzięki partnerskiej rozmowie i fachowym konsultacjom z byłym operatorem jednostki GROM, znacząco mogły rozwinąć swoje kompetencje”.

## SZTURM PRZEZ ŚCIANĘ

W trakcie ostatniej odprawy przed rozpoczęciem operacji, po blisko 30 godzinach działań rozpoznawczych i roboty sztabowej, w TOC-u robiło się nerwowo. Część wojowników, zmęczona i niewyspana, przyjmowała role statystów. A nie było już czasu na odtwarzanie zdolności bojowej, czyli spanie po kątach, gdyż zmrok zapadał, wkrótce należało rozpocząć operację.

Jak ją jednak rozpocząć, skoro Kisiel uświadamiał im po raz kolejny, jak wiele spraw jeszcze nie zostało dopiętych? „Cztery sekcje na zmianę przez dobę prowadziły obserwację, a nam nadal brakuje szczegółów, ciągle wielu rzeczy nie wiemy”, upominał. Zadawał pytania, kazał wskazywać szczegóły na stole plastycznym, żeby nie było tak, że podczas szturmu będą wchodzili do kryjówki przez ścianę. I na koniec rzucił: „Czy ktoś widział coś, co może sugerować, że jest to pojemnik z substancjami chemicznymi?”.

Nie było jasnej odpowiedzi, ale jak się okazało, zwiadowcy dostrzegli potykacz, więc teren mógł być zaminowany. I zaraz kolejna lawina pytań: „A kto widział burmistrza? Gdzie był? Co robił? W jakim jest stanie? Dlaczego nie korzystacie →



**KRZYSZTOF: „DO AKCJI BOJOWEJ WYRUSZYLIŚMY WSZYSCY, Z ROZPISANIEM NA ROLE. BYŁEM TROCHĘ ZAWIEDZIONY NASZYM MAŁO OWOCNYM DZIAŁANIEM. WYCIĄGANIE WNIOSKÓW ZOSTAWIŁEM SOBIE NA KOLEJNY DZIEŃ. TEGO WIECZORA MIAŁEM OBOLAŁE NOGI, OPADAJĄCE POWIEKI I ISTNY KISIEL ZAMIAST MÓZGU”.**

z możliwości fotografowania telefonem? Każdy coś ma, więc trzeba to zebrać w jedną całość”.

Gdy próbowali odtworzyć sytuację na stole plastycznym, wszechogarniające zmęczenie sprawiło, że mieli kłopoty z konfiguracją terenu, wskazaniem kierunków i określeniem stron świata. Kisiel skwitował to jednym zdaniem: „Jeśli nie ma dobrego planu, nie ma mowy o sukcesie operacji”.

Szansa się jednakże pojawia, bo w efekcie negocjacji, uczestniczące w grze Paulina i Iza poszły do kryjówki podać burmistrzowi insulinę. Terrorysty mieli swoje powody, żeby zadbać o zakładnika. Tylko jakoś nikt nie pomyślał, by obecność dziewczyn w obiekcie przeciwnika wykorzystać operacyjnie. Co gorsza, chwilę później się okazało, że ratowniczeki zostały zatrzymane, skute kajdankami i w czasie szturmowania mogą stanowić żywe tarcze.

Wreszcie padło hasło rozpoczęcia operacji. Cóż, o szturmie, który zaraz potem nastąpił, nie można powiedzieć, że był brawurowy. W sumie odbył się bez jednego wystrzału. Operatorzy wprawdzie weszli do obiektu, ale zgodnie z obawami Kisiele – przez ścianę rachitycznej budowli. Opanowali jakoś sytuację, uwolnili koleżanki. Gorzej było z ewakuacją burmistrza, gdyż kluczowa w tej rozgrywce postać ważyła ponad miarę i możliwości ratowników. Czas mijał, do przeciwnika nadciągała odsiecz, a wydobywanie ogromnego chłopca z dołka, gdzie uwięził, trwało wyjątkowo długo.

#### KTO DO WOJSKA?

Po szturmie przychodzi czas na refleksję. Sylwester zapewnia, że obóz był grą dla zaawansowanych: „Nikt nie przyjedzie jedynie dla zabawy w wojnę, bo to za duży wysiłek fizyczny, zbyt wiele ciężkiej, żmudnej roboty, a za mało właśnie zabawy”. Po co więc przyjeżdżają? Czy mają plany związane z wojskiem? Mniej więcej połowa uczestników – a pytał wszystkich – deklaruje zainteresowanie służbą w armii. Niektórzy realizują swoje plany niemalże od ręki. Podczas zajęć w Leźnicy Wielkiej Cezary przeprowadził z wojskowymi poważne rozmowy. Zdaniem szefa obozu idealny jest następujący układ: „Na obozie wykonujemy swoją robotę, zaszczepiamy ideę, ludzie zapalają się do wojska, a za rok werbujemy następnych”. Dodaje też, iż w szkoleniach sporadycznie uczestniczą również wojskowi.

Odmianą filozofię prezentuje Krzysztof, który w swoich planach życiowych nie uwzględnia służby wojskowej: „Mam sześć lat stażu w grach airsoft. Nie jest to dla mnie jedynie pusta zabawa w strzelanki. Należę do pokolenia, które ominęła służba zasadnicza, uważam jednak, że każdy młody człowiek powinien być zaznajomiony z bronią i – jak to określa – szeroko pojętymi taktykami ludzi lasu. Szukam po poligonach wrażeń również ze względu na wewnętrzną potrzebę samorozwoju i sprawdzania swoich granic”.



PIOTR BERNABIUK, EWA KORSAK

# Łączenie dwóch światów

Związek Polskich Spadochroniarzy powinien łączyć pokolenia i promować służbę w renomowanych jednostkach spadochronowych.

**M**amy rozwiniętą organizację zawodów sportowych, pracujemy z młodzieżą, organizujemy imprezy patriotyczne promujące tradycję wojsk powietrznodesantowych. Musimy jednakże to wszystko jeszcze skoordynować, utworzyć własny system szkolenia, który zaprowadzi młodzież prostą drogą do służby w jednostkach spadochronowych”, mówi o sytuacji w Związku Polskich Spadochroniarzy jego prezes, gen. dyw. w st. spocz. Jan Kempara.

Ten komandos, wywodzący się z dziwnowskiego 1 Batalionu Szturmowego, ma w dorobku spadochronowym 300 skoków i uprawnienia instruktorskie, ale w środowisku bordowych beretów jest znany przede wszystkim jako zasłużony dla rozwoju wojsk specjalnych reformator, prekursor nowoczesnych form szkolenia formacji. Do ZPS-u wstąpił w 2011 roku, niemalże natychmiast po przejściu w stan spoczynku, ale nie ukrywa, że pełniąc przez kilkanaście lat służbę poza granicami kraju, niewiele wiedział o działalności organizacji: „Znalazłem się w stowarzyszeniu skupiającym w znacznej mierze panów starszych wiekiem, chętnie snujących wspomnienia, spotykających się na przeróżnych rocznicach i pogrzebach kolegów”. Nie chce przy tym nikogo urazić i z dojrzałego wieku czynić zarzut ludziom, wśród których nie brakuje postaci charmatycznych, ogromnie zasłużonych dla wojsk powietrznodesantowych czy spadochroniarstwa. Po prostu dostrzega, że brakowało dotąd dobrego i uporządkowanego pomysłu na współpracę z młodszym pokoleniem.

Prezes Kempara chętnie chwali to, co dobre: „W terenie mamy znakomitych liderów, organizujących pod sztandarami Związku cenione w kraju przedsięwzięcia. Kapitalną robotę wykonuje ppłk dr Witold Brzozowski, organizując w Dziwnowie festyny komandosa. Dwa kolejne mocne punkty to Sylwester Winiarski, z oddziału łódzkiego, prowadzący cieszące się wysoką renomą obozy »Commando«, oraz prezes oddziału białostockiego Mikołaj Bołtruczuk, organizujący dla młodzieży skoki na Litwie, obozy strzeleckie i zajęcia z bytowania w Bieszczadach”.

Ponieważ każdy z nich działał dotychczas zupełnie osobno, wciągnięto ich do zarządu Związku, gdzie dziś stanowią zespół tryskający pomysłami, zarażający swoim entuzjazmem innych. Prezes wyjaśnia logikę takiego posunięcia: „Winiarski na swoje obozy dostawał śmigłowiec, a Bołtruczuk nie. A to dla

uczestników wielka atrakcja. Więc jeśli zrobią obóz wspólnie, to tego latania dostaną jeszcze godzinę więcej. Chciałbym, by z czasem ściągali na swoje zajęcia również młodzież z innych oddziałów. Łącząc i ożywiając swoją robotę, utworzą związkowy, atrakcyjny model szkolenia”.

Oferując ciekawe zajęcia, chętnych do zabawy w wojsko, a w przyszłości, co potwierdza praktyka, do służby w szeregach renomowanych jednostek, spadochroniarze nie muszą szukać. Mają ich w klasach mundurowych, z którymi od lat współpracuje kilka oddziałów ZPS-u.

Potwierdza to Mikołaj Bołtruczuk, który sam jest pracownikiem białostockiej szkoły ponadgimnazjalnej o specjalizacji mundurowej. „Zaszczepiamy w tych dzieciakach pasję wojska, jeździmy na obozy, na których instruktorami są żołnierze, startujemy w takich zawodach jak Bieg o Nóż Komandosa. Możemy się pochwalić, że kilku naszych absolwentów służy dziś nawet w jednostkach specjalnych”. Należący do młodego pokolenia prezes Michał Żmuda uważa swój oddział poznański za przedsiónek wojska. Wielu jego podopiecznych trafiło do dęblińskiej Szkoły Orłąt: „Młodzi ludzie przychodzą do nas, widząc m.in. okazję związania swej przyszłości z armią. Skoki w ZPS-ie to także kilka dodatkowych punktów podczas rekrutacji do Szkoły Orłąt. Część z tych, którzy się tam dostają, rezygnuje wprawdzie z kariery spadochroniarskiej, wybierając zawód pilota czy nawigatora, lecz są też tacy, którzy zaczęli regularnie uprawiać właśnie spadochroniarstwo”.

Korzyści ze współpracy z ZPS-em dostrzega też mjr Rafał Meresiński, szef Ośrodka Szkolenia Aeromobilno-Spadochronowego, a zarazem członek Związku Polskich Spadochroniarzy. „Gdy widzimy, że młody człowiek podchodzi do szkolenia z pasją, ma przy tym predyspozycje, proponujemy mu służbę w 25 Brygadzie Kawalerii Powietrznej. Do mnie właśnie trafi wkrótce dwóch wyłowionych podczas zajęć zapaleńców”.

## WOJSKOWE WSPARCIE

Atrakcyjny model szkoleniowy stanowi także szansę na wsparcie finansowe. W 1990 roku powołano w tym celu Szkołeniowo-Ochronną Agencję ZPS „Komandos”, z czegożytek był potrójny, bo zarabiała spore pieniądze dla Związku, zatrudniała żołnierzy rezerwy, a na dodatek byli komandosi zapewniający profesjonalną ochronę obiektów militarnych. Dziś nie →



# SPADOCHRONIARSTWO DESANTOWE A SPORTOWE I REKREACYJNE TO DWA ŚWIATY. JEST OKAZJA, BY JE POŁĄCZYĆ, Z KORZYŚCIĄ DLA ARMII

wytrzymuje konkurencji z potentatami na rynku ochrony. Nadzieją na realne wsparcie może się okazać rozwijana właśnie idea zmilitaryzowanych szkoleń i zajęć integracyjnych dla firm cywilnych.

Spojrzyć realnie, kokosów z tego raczej nie będzie, więc strategicznym, ale też ideowym partnerem pozostanie nadal wojsko. Kiedyś pomoc ze strony sił zbrojnych, również ta finansowa, była znacząca. Gdy zmieniały się przepisy, a wraz z nimi zasady współpracy z organizacjami pozarządowymi, hołubiona przez armię organizacja stała się wraz z innymi w kolejce po wojskowe wsparcie. ZPS podpisał porozumienie o współpracy z MON-em, na którego podstawie co roku zawiera regulowane przepisami umowy. Najwięcej zależy jednakże od dobrej woli i przyjaznego podejścia wojskowych.

W terenie spadochroniarze na brak przychylności narzekają nie mogą, co podkreśla Mikołaj Bołtruczuk: „Nigdy nie odmówił nam wsparcia dowódca 18 Pułku Rozpoznawczego w Białymstoku”. Członkowie Związku korzystają na przykład ze strzelnicy wojskowej, amunicji, broni albo nowoczesnego sprzętu znajdującego się w 25 Brygadzie Kawalerii Powietrznej.

Mjr Rafał Meresiński zauważył ciekawą prawidłowość: „Związek dostał przydział 40 godzin w roku swobodnego opadania w naszym symulatorze. Korzystają z nich w pierwszej kolejności ci, którzy najwięcej na rzecz ZPS-u pracują. I widać, że część ludzi zaczęła poświęcać organizacji znacznie więcej czasu i energii”.

Michał Żmuda z kolei, który organizował w tym roku na lotnisku w Pile XVI Spadochronowe Mistrzostwa Związku Polskich Spadochroniarzy, podkreśla, jak bezcennym wsparciem był dla imprezy Mi-8 z 25 Brygady Kawalerii Powietrznej. Z wojskowych śmigłowców skakali skoczkowie również podczas zawodów w Glinniku, organizowanych przez łódzki oddział ZPS-u. Bez armii nie da rady! Prezes Jan Kempara na współpracę z nią patrzy realnie i z szerszej perspektywy: „Dla wojska współpraca nie może stanowić jedynie obciążenia. Jednostka, przydzielając nam ludzi, sprzęt czy śmigłowce, również musi mieć z tego jakieś profity. Doskonale to rozumiem, bo przecież byłem szefem sztabu w 6 Brygadzie Desantowo-





Związek Polskich Spadochroniarzy został utworzony w 1989 roku z inicjatywy rezerwistów 6 Pomorskiej Dywizji Powietrzno-desantowej jako stowarzyszenie patriotyczne, akcentujące przy tym niezaangażowanie polityczne i światopoglądowe. Wśród celów Związku została zapisana integracja środowiska spadochronowego, upowszechnienie i kultywowanie tradycji, a także „prowadzenie szkolenia młodzieży na potrzeby obronności kraju, w tym szkolenia spadochronowego, kształtowanie sprawności i wytrzymałości fizycznej, silnej osobowości i patriotyzmu”.

PIOTR BERNABIUK (2)

-Szturmowej i dowódcą 25 Dywizji Kawalerii Powietrznej. Żołnierze mają własne szkolenie, poligony czy misje i trudno im znaleźć motywację do angażowania się w tego typu »fuchy«, nakazywane nadto gdzieś z góry, przez przełożonych. A co ich może przyciągnąć do współpracy? Na przykład rywalizacja sportowa!»

Związek organizował dotąd swoje zawody spadochronowe w skokach na celność lądowania oraz w wieloboju bardziej pod kątem sportowym niż wojskowym i bojowym. Od trzech lat, oprócz konkurencji typowo cywilnych, jest także rozgrywany wielobój desantowy, w którym startują drużyny z jednostek mających w programie szkolenia skoki spadochronowe. „Zawody są znakomitym miejscem spotkań skoczków cywilnych i wojskowych, którzy współzawodniczą we wspólnych konkurencjach. W tegorocznych zawodach startowali w Pile również zawodnicy ze Szkoły Orłąt”, mówi Michał Żmuda.

Poprzez uwojskowanie przedsięwzięcia wzrosła pozycja przetargowa ZPS-u. Prezes Kempara po rozmowach w Inspektoracie Wojsk Lądowych jest optymistą: „Nasze zawody wielobojowe stanowią nie tylko sportową atrakcję, ale również przedsięwzięcie wnoszące wiele do szkolenia. Wojsko ma z tej współpracy pożytek, a tym samym motywację do wspierania Związku. To już są fakty, a nie plany”.

### MISTRZOWIE I LEGENDY

Szef Zarządu Wojsk Aeromobilnych i Zmotoryzowanych gen. bryg. Andrzej Reudowicz dostrzega tę symbiozę, widzi pożytki szkoleniowe i szansę na rozwój środowiska spadochro-

nowego. Zapraszanie cywilnych zawodników do udziału w zawodach uważa z kolei za znakomitą promocję wojska: „Spadochroniarstwo desantowe a to, co robi się w sporcie i rekreacji, to dwa zupełnie odrębne światy. Jest okazja, by je połączyć, z korzyścią dla armii. Młodzi ludzie uprawiający spadochroniarstwo w cywilu bardzo chętnie uczestniczą w wojskowych wielobojach, bo w tym są jakieś emocje, próba przymierzenia się do działań komandosów. Dla sił zbrojnych jest to promocja, z której nie chcemy rezygnować. Budowa wokół wojska klimatu jest równie ważna, jak pozyskiwanie do szeregów znakomych kandydatów na żołnierzy”.

Generałowi nie chodzi jedynie o wzajemne świadczenie sobie usług, lecz o wielowątkowe powiązanie, można rzec o symbiozie: „Formalnie, zgodnie z umową, możemy Związkowi udostępnić statki powietrzne, zrzutowiska do rozgrywania zawodów i pomóc organizacyjnie. To jednak nie wszystko. Dzięki Związkowi, żołnierz, który pełnił służbę w wojskach aeromobilnych, specjalnych czy rozpoznawczych, tam gdzie skoki spadochronowe są elementem podnoszącym atrakcyjność szkolenia i budzą emocje, odchodząc do cywila, nie wpada w próżnię”.

Zdaniem gen. Reudowicza, odkąd ZPS nie ogranicza członkostwa do żołnierzy, którzy zakończyli służbę, jest rzeczywistym łącznikiem środowiska: „Spadochroniarze z jednostek, szczególnie młodszy stażem służby, mają znakomitą okazję poznać starych mistrzów i ich legendy”. Na potrzebę kontaktu z tymi, którzy zakończyli służbę, zwraca też uwagę mjr Meresiński. „Chciałbym, żebyśmy się zbliżyli do byłych wojskowych spadochroniarzy, którzy, nawet należąc do ZPS-u, nie mogą korzystać z tunelu – symulatora skoków czy z nowoczesnych spadochronów. Z czasem tworzy się między nami dystans, żeby nie powiedzieć: przepaść”. Dodaje, że ideę spotkań międzypokoleniowych podpatrzył w USA. „Widziałem, jak tamtejsi spadochroniarze są blisko z kolegami, którzy ze służby odeszli. Chciałbym, żeby u nas było podobnie. Na razie będę zabiegał o umożliwienie im korzystania z tunelu aerodynamicznego. Wśród nich są przecież nasi nauczyciele, wychowawcy, mistrzowie, wspaniale byłoby powrócić do współpracy z nimi. A przecież nie przyjdą do jednostki tak po prostu, z ulicy. ZPS powinien być w tym wypadku atrakcyjnym łącznikiem”.

PIOTR ZARZYCKI

# Wygrała Tosia

Dziękujemy za Wasze opinie zebrane w przededniu 95-lecia „Polski Zbrojnej”. Wybór zwycięzców konkursu nie należał do łatwych.

**P**olska Zbrojna” w przyszłym roku kończy 95 lat. Przez ten czas zmienił się świat, zmieniła się Polska, zmieniło się wojsko, a wraz z nim zmienialiśmy się również my. Byliśmy dziennikiem, tygodnikiem, obecnie jesteśmy miesięcznikiem. Zmienialiśmy format, objętość, skład redakcji, a nawet nazwę, ale jedno jest stałe – gazeta zawsze służyła i będzie służyć żołnierzom, miłośnikom militariów i osobom, którym bezpieczeństwo Polski leży na sercu.

Kontynuując tę tradycję, zapytaliśmy Was o zdanie na nasz temat i się nie zawiedliśmy. Zaskoczyła nas zarówno ilość pozytywnych opinii, jak i sama liczba nadesłanych ankiet, których otrzymaliśmy ponad 500. Pytaliśmy o preferowane tematy artykułów, zagadnienia, o których chcielibyście poczytać, a także najmocniejsze strony gazety i portalu oraz o te, które wymagają poprawy. Otrzymane opinie pozwolą nam dalej rozwijać magazyn w kierunku oczekiwanym przez czytelników.

Oczywiście, nie chcieliśmy pozostać dłużni, dlatego przygotowaliśmy również coś dla Was. Ankiecie towarzyszył konkurs, w którym należało napisać, dlaczego czytacie „Polską Zbrojną”. Lektura nadesłanych odpowiedzi umiliła nam na kilka godzin pracę. Chcielibyśmy nagrodzić wszystkie... a sporo z nich zasługuje na podzielenie się nimi z czytelnikami. Niestety wszystkich tu nie zmieścimy, dlatego publikujemy dziesięć nagrodzonych odpowiedzi.

Bezkonkurencyjna okazała się... dziewięcioletnia Tosia, której „Polska Zbrojna” od najmłodszych lat towarzyszy na już obranej drodze życiowej. „Mam dziewięcioletnią córkę – Tosię, która jest zuchem w 23 Świdnickiej Gromadzie Zuchowej Hufca ZHP Świdnica. To właśnie ona bardzo interesuje się wojskiem i jak tylko może, zagląda do »Polski Zbrojnej«. Postanowiła, że jak dorosnie, będzie studiować w Wyższej Szkole Oficerskiej Wojsk Lądowych we Wrocławiu i zostanie żołnierzem. Jej plan życiowy jest następujący: jest zuchem, potem będzie harcerzem, a dalej żołnierzem. Tosia musi być na wszystkich imprezach wojskowych, które są w pobliżu (ostatnio Festyn Komandosów). Staramy się pomagać jej w urzeczywistnieniu planów i pasji”. Do Tosi wędrują roczna prenumerata „Polski Zbrojnej” oraz albumy „AirShow”, „Afg(h)anistan” i „Żołnierz w trzech odsłonach”. Mamy też przesłanie dla taty Tosi – prosimy być pewnym, że sprawdzimy, do kogo nagroda trafiła!

Miejscem na podium uhonorowaliśmy także krótką, ale treściwą odpowiedź: „Czytał »Polską Zbrojną« mój dziadek, ojciec, czytam i ja”. Fakt. Tradycja rzecz święta, trzeba ją szanować i kontynuować. Liczymy na kolejne pokolenia, a tymczasem przesyłamy albumy i półroczną prenumeratę naszego

miesięcznika. Ostatnia nagroda główna wędruje do czytelniczki, która znalazła na naszych łamach nową drogę życiową. „Jak dobrze pójdzie, »Polska Zbrojna« zmieni moje życie na lepsze. 13 sierpnia ukazał się artykuł o nowym kierunku studiów podyplomowych »cyberbezpieczeństwo« w Akademii Marynarki Wojennej. Przeczytałam, zdecydowałam się w ułamku sekundy i złożyłam dokumenty. Teraz czekam, aż odmienicie moje życie”. Mamy nadzieję, że rekrutacja przebiegła pomyślnie i dziś jest już Pani studentką tego ciekawego kierunku.

Wyróżniliśmy także poniższe odpowiedzi.

„Czytam »Polską Zbrojną«, ponieważ”:

„Jest bardzo dobrym źródłem świeżych informacji dla osób szeroko zainteresowanych Wojskiem Polskim oraz tematami pokrewnymi. Mimo braku styczności z pewnymi technologiami, »Polska Zbrojna« jest w stanie przybliżyć je oraz rzucić nowe światło na ich użytkowanie. Często też przedstawia problematykę, z jaką muszą walczyć żołnierze oraz pomaga w rozwiązywaniu problemów poprzez podsuwanie odpowiednich artykułów prawnych. Cała redakcja także dba o wysoki poziom wydawanego miesięcznika pod względem językowym”.

„Uświadamia rzetelnie o Wojsku Polskim. Gdy służyłem w wojsku zasadniczym (jesień '96 – zima '98), byliście wybawieniem intelektualnym i świetnym źródłem informacji o wojsku w chwilach wytchnienia od zajęć oraz dostarczycielem rozrywki na pełnionych służbach”.

„Pozwala mi się czuć żołnierzem, nie będąc nim”.

„Czytam i będę czytał do końca świata i jeszcze dłużej – nie wyobrażam sobie innej sytuacji”.

„Jest obecna w moim życiu od bardzo dawna. Kiedy jeszcze nie umiałem czytać, oglądałem tylko zdjęcia żołnierzy i »sprzętów« (tata przynosił codziennie gazetę do domu). Później już sam »Polską Zbrojną« przynosiłem i przynoszę do domu. Czy znajdę następców?”.

„Działa na mnie lepiej niż lekarz. Tematy odnośnie do wojskowości ogromnie mnie interesują, a dzięki miesięcznikowi dużo się dowiaduję. Mogę zaplanować wyjazd na festyn lub Święto Wojska, ugotować z waszą pomocą zupę, kupić dobrą książkę lub obejrzeć film, dzięki waszej rekomendacji”.

„Tu jest wszystko! Bum! Wybuchy! Czołgi! Pościgi! Nasze polskie oficery, generały, eksperci mądre rzeczy wypisują, a zdjęcia jakościowo lepsze niż pierogi babci! I cena – cena gra rolę... Nawet ja, bezrobotny licealista, mogę pozwolić sobie na możliwość zobaczenia (prawdziwych!) polskich żołnierzy z bliska”.





[ Dywizjon  
303 ]

## Lotnicza ściana

W Belfaście pamiętają o udziale Polaków w bitwie o Anglię.

**K**ompozycja graficzna w stolicy Irlandii Północnej przedstawia pilotów 303 Dywizjonu Myśliwskiego „Warszawskiego”. Projekt powstał z inicjatywy Pete’a Bleakleya, historyka

Royal Air Force, pochodzącego z Ballyhalbert w Wielkiej Brytanii. W tej miejscowości podczas II wojny stacjonowały polskie oddziały: 315 Dywizjon Myśliwski „Dębliński” i Dywizjon 303.

Jak przypominano w czasie odsłaniania malunku, w bitwie o Anglię wśród 2,9 tys. lotników alianckich wzięło udział 145 polskich pilotów. Na 1733 zniszczonych samolotów wroga nasi lotnicy zestrzelili 203 maszyny.

Mural jest też częścią projektu „Kompania braci”, zwalczającego w Irlandii objawy ksenofobii i wrogości wobec Polonii. Jego celem jest zwrócenie uwagi na wkład polskich obywateli w rozwój społeczeństwa brytyjskiego. AD ■

## Niewidzialny

Powstaje następca samolotu rozpoznawczego U-2.

**R**oboczą nazwę TR-X otrzymał nowy amerykański samolot rozpoznawania taktycznego, wykorzystujący technikę obniżonej wykrywalności stealth. Jak poinformowali przedstawiciele koncernu Lockheed Martin, ma on być tańszy w eksploatacji i trudniej wykrywalny od używanych obecnie przez siły powietrzne USA samolotów U-2 i bezzałogowców RQ-4 Global Hawk.

Tych pierwszych USAF ma 17 sztuk, a RQ-4 – 21. Wszystkie będą sukcesywnie zastępowane nową maszyną. USAF chce mieć do dyspozycji 30 egzemplarzy TR-X w wersjach bezzałogowych i załogowych. Nowy samolot może latać przez ponad 20 godzin na wysokości 20–21 km. Oprócz rozpoznania maszyna będzie mogła być wykorzystywana do walki radioelektronicznej oraz atakowania celów bronią laserową. AD ■



## Zostań dowódcą ORP „Błyskawica”

**F**irma Wargaming do swojej gry komputerowej „World of Warships” w której gracze, kierując historycznymi okrętami, ścierają się na polach bitew, wprowadza pierwszy polski okręt wojenny – ORP „Błyskawica”.

„Jednostka przetrwała do dziś, a zachowana dokumentacja pozwoli na bardzo wierne jej odtworzenie w wirtualnej przestrzeni”, mówi Konrad Rawiński, PR manager polskiego oddziału firmy Wargaming. Zdaniem Lecha Trawickiego, wicedyrektora gdyńskiego

Muzeum Marynarki Wojennej, wprowadzenie polskiego niszczyciela do gry jest formą promocji historii naszej marynarki.

ORP „Błyskawica” wszedł do służby w 1937 roku. Kilka dni przed wybuchem II wojny został wycofany do Wielkiej Brytanii i walczył wraz z jednostkami Royal Navy. W 1947 roku wrócił do kraju, a niemal 30 lat później został wycofany ze służby i stał się okrętem-muzeum, cumującym w centrum Gdyni. ŁZ ■



MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

## Atak dywersantów

Trzy dni trwały największe w historii Polski wspólne manewry organizacji proobronnych, wojska i samorządu terytorialnego „Batalion Obrony Terytorialnej w działaniach przeciwdywersyjnych Siedlce 2015”. Siedlecki urząd miasta w połowie października przeprowadził ćwiczenia służb komunalnych i ratowniczych. Przez dwa kolejne dni członkowie społecznych organizacji proobronnych ramię w ramię z żołnierzami, policjantami i funkcjonariuszami służby więziennej tre-

nowali obronę ważnych dla miasta obiektów przed atakami grup dywersyjnych.

Dywersanci podkładali ładunki pod wiadukty, zaatakowali więzienie i uszkodzili cysternę kolejową. „W podobny sposób ćwiczą formacje terytorialne państw zachodnich”, zwraca uwagę kpr. pchor. rez. Aleksander Dybiec, oficer prasowy manewrów. Obserwujący ćwiczenia wiceminister obrony narodowej Czesław Mroczek powiedział, iż „cieszy duże zaangażo-

wanie organizacji i ruchów proobronnych we wzmacnianie potencjału obronnego polskiego państwa”.

W manewrach wzięło udział około 500 członków organizacji proobronnych, w większości przeszkolonych cywilów. Wspierali ich żołnierze z 1 Warszawskiej Brygady Pancerniej z Wesolej. Organizatorami byli: prezydent Siedlec, stowarzyszenie Obrona-Narodowa.pl, 1 Warszawska Brygada Pancerna oraz Stowarzyszenie Jednostek Strzeleckich „Strzelec”. MS ■

## Akcja „N”

Gra miejska w Gdańsku przypominała o podziemnych akcjach propagandowych.

Z okazji Dnia Podziemnego Państwa Polskiego Muzeum II Wojny Światowej zorganizowało w Gdańsku terenową grę historyczną Akcja „N”. Temat nawiązywał do działań dywersyjnych prowadzo-

nych wśród Niemców przez działaczy podziemia podczas II wojny. Akcja, kierowana przez referat „N”, polegała na walce psychologicznej z okupantem, obniżaniu jego morale i osłabianiu ideologii dzięki wyda-

wanej po niemiecku fałszywej prasie i ulotkom.

Uczestnicy gry m.in. spotkali się z łącznikiem Armii Krajowej, zajęli do podziemnej drukarni, obejrzeli pokaz rekonstruktorów i wysłuchali ulicznego koncertu Kapeli Czerniakowskiej. Mogli także odwiedzić zaimprovizowane targowisko uliczne na wzór dawnego „Kercelaka” w Warszawie i przejechać się zabytkowym tramwajem Bergmann z 1927 roku. AD ■



## Ukryte we mgle

Rosjanie zbudowali generator maskujący sprzęt wojskowy.

Jak podała niezależna rosyjska telewizja Dożd, naukowcy z Wojskowej Akademii Wojsk Rakietowych Przeznaczenia Strategicznego w Moskwie skonstruowali generator mogący wytwarzać sztuczną mgłę w postaci chmury aerozolowej. Zdaniem telewizji mgła może służyć do maskowania przed satelitami mobilnych wyrzutni rakiet i utrudniać naprowadzanie na nie broni precyzyjnego rażenia. AD ■

## Propagatorzy historii

Sześć osób odebrało nagrody „Świadek Historii”.

Nasi laureaci są uczestnikami i świadkami historii, ale także jej wielkimi propagatorami”, mówił podczas wręczania nagród w Krakowie Paweł Ukielski, wiceprezes Instytutu Pamięci Narodowej. Wśród tegorocznych nagrodzonych przez IPN znalazł się Robert Mazur, prezes Fundacji Kielecki Ochotniczy Szwadron Kawalerii imienia 13 Pułku Ułanów Wileńskich. Uhonorowano także Jana Banaśkiewicza, współzałożyciela Stowarzyszenia „Kielecka Rodzina Katyńska” i inicjatora upamiętnienia ofiar tej zbrodni.

Kolejnymi nagrodzonymi byli Michał Siwiec-Cielebon, który zabiegał o usunięcie z Wadowic symboli komunistycznych, oraz Wojciech Grzeszek, przewodniczący Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” w Małopolsce. Statuetki odebrali także Wacław Szacon „Czarny”, żołnierz oddziałów Hieronima Dekutowskiego „Zapory” i Zdzisława Brońskiego „Uskoka”, a także Stanisław Szuro, podczas okupacji zaangażowany w tworzenie konspiracyjnej prasy podziemnej. AD ■

## Sportowcy w mundurach

Polacy zajęli piąte miejsce w klasyfikacji medalowej na wojskowej olimpiadzie.



Biało-czerwoni zdobyli na VI Letniej Olimpiadzie Wojskowej w Korei Południowej dziesięć złotych medali, 13 srebrnych i 19 brązowych. W zawodach organizowanych przez Międzynarodową Radę Sportu Wojskowego (Conseil International du Sport Militaire – CISM) startowało 7045 sportowców ze 117 państw, w tym 125 z Polski.

Dobrze spisali się nasi maratończycy, którzy zdobyli dwa złote medale w drużynie oraz złoty, srebrny i brązowy indywidualnie. Pięciobojowa sztafeta mieszana wywalczyła złoto, a pływacy przywieźli do kraju trzy złote krawki.

Bez medalu wrócili zaś strzelcy, spadochroniarze, pięcioboistki i bokser.

Najlepszym z Polaków pod względem zdobytych medali okazał się pływak, szer. Tomasz Polewka. Z dwoma złotymi medalami oraz jednym brązowym zajął 32. pozycję w medalowym rankingu. 34. lokata przypadła pięcioboiste nowoczesnej, st. szer. Oktawii Nowackiej i lekkoatletce, szer. Iwone Lewandowskiej. Obie panie zdobyły po dwa złote krawki. Trzecią pozycję, zdobywając złoto i srebro, zajęli ex aequo: maratończyk, st. mar. Marcin Chabowski i pływaczka, szer. Anna Dowgiert. Polka ustanowiła ponadto, wynikiem 26,11 s, nowy rekord CISM na dystansie 50 m stylem motylkowym.

Kolejne igrzyska wojskowe odbędą się za cztery lata w chińskim Wuhan. JSZ ■

R. SUCHY/DKS MON

## Przez pokolenia

Nakręcono film o rozmowach chorych dzieci z powstańcami.

Uczestnicy powstania warszawskiego opowiadają pacjentom szpitalnych oddziałów dziecięcych o trudnych momentach sierpnia 1944 roku – tak wygląda ponadpółgodzinny film dokumentalny „Powstańcy dzieciom – ponadczasowe doświadczenie pokoleń”, zrealizowany w ramach projektu Fundacji Rosa.

„Pomysł zrodził się po organizowanej we współpracy z Muzeum Powstania Warszawskiego akcji »Kartka dla powstańca«, podczas której dzieci przebywające w szpitalach wykonywały laurki dla uczestników walk o stolicę. Wielu

powstańców odpowiedziało nadawcom listów i rozpoczęła się regularna korespondencja”, wyjaśniono na stronie Fundacji.

Na film składają się wspomnienia czterech powstańców: Marii Urbaniec-Downarowicz „Myszki”, Włodzimierza Dusiewicza „Duszy”, Romana Lipca „Adama” oraz Władysława Rosińskiego „Zapałki”, a także wypowiedzi dzieci, ich rodziców oraz nauczycieli z przychodni szpitalnych szkół. Dokument można oglądać na fundacyjnym kanale YouTube. AD ■



ANNA DĄBROWSKA

# Wzgórze Orląt

To stąd zabrano szczątki obrońcy Lwowa, które spoczęły w Grobie Nieznanego Żołnierza.

**R**ankiem 1 listopada 1918 roku, pod koniec I wojny światowej, ukraińscy żołnierze ze stacjonujących we Lwowie austriackich pułków zaczęli przejmować kontrolę nad najważniejszymi gmachami publicznymi w mieście, dążąc do objęcia w nim władzy.

## POLSKI LWÓW

Wśród mieszkańców Lwowa Polacy stanowili wówczas ponad 60%, Ukraińcy tylko jedną dziesiątą. Mimo to w mieście nie stacjonowały polskie oddziały wojskowe i do obrony stały tworzone doraźnie grupy złożone głównie z młodzieży.

W sumie w walkach wzięło udział 6022 Polaków, w tym 1374 uczniów i studentów, a 2640 walczących nie przekroczyło 25. roku życia. Najmłodszy obrońca miasta, Jaś Kukawski, miał dziewięć lat, a 13-letni Antos Petrykiewicz został najmłodszym w historii kawalerem Orderu Virtuti Militari. Obaj chłopcy polegli w bitwie o miasto.

W tym samym czasie w Warszawie, Krakowie i Lublinie organizowano odsiecz dla Lwowa. Oddziały liczące około 1400 żołnierzy pod dowództwem ppłk. Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego dotarły do miasta 20 listopada i następnego dnia wzięły udział w ostatecznej bitwie. Dzięki polskiej determinacji, rano 22 listopada cały Lwów był w naszych rękach.

## MŁODZI OBROŃCY

Podczas starć poległych chowano tam, gdzie ginęli: na skwerach, trawnikach czy prowizorycznych cmentarzach. Po zakończeniu wojny zarząd miasta zdecydował o pochowaniu ich na przedłużeniu Cmentarza Łyczakowskiego.

Nekropolia była już miejscem ostatniego spoczynku powstańców listopadowych z 1830 roku i styczniowych z 1863 roku. Władze miasta kupiły ziemię przylegającą do wschodniej części cmentarza na pochyłym zboczu wzgórza od strony

dzielnicy zwanej Pohulanką. Założono tam Cmentarz Obrońców Lwowa, nazywany Cmentarzem Orląt na cześć młodych obrońców miasta.

W kwietniu 1919 roku przeniesiono zwłoki poległych na nową nekropolię. Pogrzebano tutaj w sumie 2859 Polaków, którzy zginęli nie tylko w walkach z Ukraińcami o Lwów w 1918 roku, ale też w czasie wojny polsko-ukraińskiej 1919 roku oraz polsko-bolszewickiej 1920 roku.

Wśród pochowanych na Cmentarzu Orląt jest m.in. 14-letni szer. Tadeusz Jabłoński, uczeń III klasy gimnazjum, szer. Antonina Bieganówna, sanitariuszka Czerwonego Krzyża, szer. Stanisław Mech, 17-letni ochotnik 4 Pułku Piechoty Legionów, czy szer. Franciszek Maciątek, student Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego oraz żołnierz 2 Kompanii 36 Pułku Piechoty Legii Akademickiej.

Są tu też groby zmarłych po wojnie polskich dowódców, wśród nich gen. Ryszarda Hausnera, który w trakcie wojny polsko-ukraińskiej dowodził 2 Pułkiem Strzelców Lwowskich, bryg. Czesława Mączyńskiego, naczelnego komendanta obrony Lwowa w listopadzie 1918 roku, czy gen. broni Tadeusza Rozwadowskiego, szefa Sztabu Generalnego WP podczas wojny polsko-bolszewickiej.

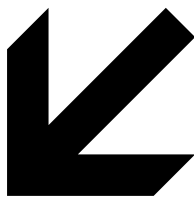
## AMERYKANIE I FRANCUZI

Wraz z powstaniem cmentarza zawiązało się towarzystwo Straż Mogił Polskich Bohaterów, które zainicjowała Maria Ciszkowa, matka jednego z poległych gimnazjalistów. Po zgromadzeniu ze składek Polaków odpowiednich funduszy towarzystwo 14 kwietnia 1921 roku ogłosiło konkurs na koncepcję urządzenia cmentarza. Wygrał go Rudolf Indruch, student Wydziału Architektury Politechniki Lwowskiej i uczestnik walk o miasto, który bezpłatnie przekazał swój projekt do realizacji.





ANNA DĄBROWSKA



## KONKURS NA KONCEPCJĘ URZĄDZENIA CMENTARZA WYGRAŁ RUDOLF INDRUCH, STUDENT ARCHITEKTURY I UCZESTNIK WALK O MIASTO

Zgodnie z jego koncepcją w 1924 roku na szczycie wzniesienia nad cmentarzem powstała Kaplica Obrońców Lwowa, zbudowana w kształcie rotundy. Poniżej znalazły się katakumby. W ich ośmiu kryptach spoczywa 72 bohaterów poległych w pierwszych dniach listopada 1918 roku.

Obok katakumb umieszczono pomnik lotników amerykańskich, którzy w polskich mundurach walczyli w armii polskiej, oraz pomnik ku czci Francuzów poległych w obronie naszego kraju. Pierwszy z monumentów, przedstawiający lotnika ze skrzydłami, upamiętnia 17 obywateli USA, którzy utworzyli 7 Eskadrę Myśliwską imienia Tadeusza Kościuszki.

Trzech z nich poległo w walkach i spoczywają we Lwowie: por. Edmund Graves, kpt. Arthur H. Kelly i por. G. Mac Callum. Pomnik na ich cześć ufundował Związek Narodowy Polski z Chicago, a odsłonięto go 30 maja 1925 roku.

Przy prawym skrzydle katakumb ulokowano monument ku czci Francuzów poległych i zmarłych w obronie Polski. Początkowo spoczywało tu 17 francuskich żołnierzy, jednak z czasem rodziny zabrały szczątki większości z nich do kraju i pozostał tylko szer. Jean Larouet z 57 Pułku Piechoty.

Pomnik odsłonięty 26 maja 1938 roku przedstawia wykutego w kamieniu piechura francuskiego opartego o karabin, a napis na monumencie głosi: „Bohaterskim Francuzom poległym i zmarłym w obronie Rzeczypospolitej Polskiej”.

### POMNIK CHWAŁY

Jednak najbardziej charakterystyczną częścią cmentarza był odsłonięty 11 listopada 1934 roku monumentalny Pomnik Chwały wzniesiony w kształcie wielkiej, łukowej gloriety z pylonami oraz łączącymi je dwunastoma kolumnami. Na pylonach wryto nazwy miejsc bitew z czasów obrony Lwowa oraz walk na terenie Małopolski Wschodniej.

Bramy przy łuku strzegły dwa kamienne lwy, trzymające w łapach tarcze z herbem Lwowa i napisami: „Zawsze wierny” oraz „Tobie Polsko”. Napis na pomniku głosił zaś: „Mortui sunt ut liberi vivamus” czyli „Umarli, abyśmy wolni żyli”. Na centralnej płycie nagrobnej obok pomnika wryto z kolei słowa: „Nieznany bohaterom poległym w obronie Lwowa i ziem Południowo-Wschodnich”.

W okresie międzywojennym Cmentarz Orłów wylosowano jako miejsce, z którego zostaną zabrane prochy nieznanego bohatera, aby spoczęły w Warszawie w Grobie Nieznanego Żołnierza. 29 października 1925 roku z trzech rozkopanych mogił Jadwiga Zarugiewiczowa, matka dwóch poległych obrońców Lwowa, wybrała losowo grób młodego ochotnika w maciejówce. Jego prochy zabrano do Warszawy, a w miej-

scu, gdzie spoczywał, położono płytę upamiętniającą przeniesienie szczątków do Grobu Nieznanego Żołnierza.

### ZNISZCZENIE I ODBUDOWA

Ciężkie czasy dla Cmentarza Orłów nadeszły wraz z II wojną światową. Po zajęciu Lwowa przez Armię Czerwoną oraz w kolejnych latach, kiedy miasto znajdowało się w granicach Związku Radzieckiego, cmentarz był systematycznie grabiony i niszczone. Rozbijano pomniki, niszczone rzeźby i płyty nagrobne, a na tarczy, gdzie był herb Lwowa, umieszczono sierp i młot.

Pod koniec lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku władze ZSRR urządziły na cmentarzu wysypisko śmieci. W katakumbach, na których nadbudowano dodatkowe piętro, otwarto zakład kamieniarski, a gruz z nagrobków posłużył za fundament stawianego we Lwowie pomnika Lenina. Przez część grobów poprowadzono drogę, którą jeździły ciężarówki do zakładu kamieniarskiego.

Apogeum zniszczenia nastąpiło 25 sierpnia 1971 roku. Wówczas na cmentarz wjechały czołgi i ciężkie maszyny budowlane. Zrównały z ziemią część mogił, rozbiły też pomniki żołnierzy amerykańskich i francuskich oraz zburzyły kolumnadę łączącą łuk Pomnika Chwały z dwoma pylonami. Próbowano też unicestwić same pylony, które jednak oparły się wandalom. Kamienne lwy, stojące przed łukiem, wywieziono na rogatki miasta.

### SPORNE LWY

Pierwsze, półlegalne, prace porządkowe rozpoczęli na cmentarzu 20 maja 1989 roku pracownicy polskiej firmy Energopol, budującej elektrownię atomową w obwodzie chmielnickim. Po uzyskaniu w 1991 roku przez Ukrainę niepodległości na terenie lwowskiej nekropolii ruszyły systematyczne roboty restauracyjne, powstała też polsko-ukraińska komisja do spraw cmentarza.

W grudniu 2001 roku władze obu krajów zawarły porozumienie o kształcie cmentarza. Poprzedziły je lata uzgodnień i negocjacji dotyczących m.in. treści napisu na centralnej płycie nagrobnej. Strona ukraińska uznała, że słowa o bohaterstwie Polaków mają charakter antyukraiński i obecnie napis ten brzmi: „Tu leży żołnierz polski poległy za Ojczyznę”.

Na cmentarz nie powróciły też kamienne lwy, stanowiące, według strony ukraińskiej, symbol polskiego zwycięstwa. Postawiono zaś ponownie pomniki francuskich piechurów i amerykańskich lotników. Odbudowany cmentarz uroczystie otwarto 24 czerwca 2005 roku z udziałem prezydentów Aleksandra Kwaśniewskiego i Wiktora Juszczenki. ■

# POŻEGNANIA

Z głębokim żalem żegnamy  
kmdr. rez. Franciszka Kotułę.

**Rodzinie Zmarłego**  
wyrazy szczerego współczucia  
składają kadra i pracownicy wojska  
Dowództwa 3 Flotyli Okrętów.

Z głębokim żalem żegnamy  
kmdr. rez. Karola Pluszyńskiego.

**Rodzinie Zmarłego**  
wyrazy głębokiego współczucia i żalu  
składają kadra i pracownicy wojska  
Marynarki Wojennej.

**Panu kpt. Krzysztofowi Szmytowi**  
wyrazy współczucia oraz głębokiego żalu  
w trudnych chwilach po śmierci

**Matki**  
składają szef, żołnierze i pracownicy wojska  
Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Katowicach.

**Pani Alinie Gajkowskiej**  
oraz Jej Najbliższym  
wyrazy najszczerzego współczucia i głębokiego żalu  
z powodu śmierci

**Mamy**  
składają szef, żołnierze oraz pracownicy wojska  
Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Warszawie.

**Panu mjr. Rafałowi Meresińskiemu,**  
zastępcy komendanta Ośrodka Szkolenia Aeromobilno-  
-Spadochronowego w Leżnicy Wielkiej, oraz

**Jego Rodzinie**  
wyrazy współczucia i żalu  
z powodu śmierci  
**Matki**  
składają szef, kadra oraz pracownicy wojska  
Zarządu Wojsk Aeromobilnych i Zmotoryzowanych,  
Inspektoratu Wojsk Lądowych Dowództwa Generalnego  
Rodzajów Sił Zbrojnych.

**Panu sierż. Michałowi Glince**  
wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu  
z powodu śmierci

**Ojca Romana**  
składają dowódca, dowództwo, kadra  
i pracownicy wojska  
22 Ośrodka Dowodzenia i Naprowadzania  
w Bydgoszczy.

„Można odejść na zawsze, by stale być blisko”.  
ks. Jan Twardowski

**Panu podpułkownikowi**  
**Krzysztofowi Mikołajkowi**  
wyrazy żalu i szczerego współczucia  
z powodu śmierci

**Matki**  
składają kadra i pracownicy wojska  
Zarządu Działań Niekinetycznych J-9 DGRSZ.

Wyrazy głębokiego współczucia  
i szczerze kondolencje  
**Panu st. sierż. Marcinowi Richert**  
z powodu śmierci

**Babci**  
składają komendant, żołnierze oraz pracownicy wojska  
Komendy Portu Wojennego Gdynia.

**Panu chorążemu**  
**Krzysztofowi Rudnickiemu**  
wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia  
z powodu śmierci

**Mamy**  
składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska  
Zespołu Zabezpieczenia  
Komendy Portu Wojennego Gdynia.

**Panu st. chor. sztab. Januszowi Koziełowi**  
wyrazy szczerego współczucia i żalu w trudnych  
chwilach po śmierci

**Matki**  
składają żołnierze i pracownicy  
Oddziału Personalnego ZOiU-P1.



# POŻEGNANIA

Panu płk. Jackowi Mroczkowi,  
zastępcy szefa Inspektoratu Sił Zbrojnych  
– szefowi logistyki,  
wyrazy głębokiego współczucia i żalu  
z powodu śmierci

## Ojca

składają komendant, żołnierze i pracownicy  
1 Regionalnej Bazy Logistycznej w Wałczu.

Panu płk Mirosławowi Sowińskiemu,  
komendantowi 12 Wojskowego Oddziału Gospodarczego,  
wyrazy głębokiego współczucia i żalu  
z powodu śmierci

## Teściowej

składają komendant, żołnierze i pracownicy  
1 Regionalnej Bazy Logistycznej w Wałczu.

Chor. Grzegorzowi Szkopiakowi  
oraz Jego Rodzinie

wyrazy współczucia i szczerą kondolencję  
z powodu śmierci

## Matki

składają dowódca, kadra i pracownicy  
1 Pomorskiej Brygady Logistycznej.

Wyrazy głębokiego współczucia i żalu

## Rodzinie Zmarłego

### płk. Marka Kupca

składają szef zarządu oraz kadra i pracownicy wojska  
Zarządu Zasobów Osobowych (J-1)  
Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych.

Panu chor. Grzegorzowi Szkopiakowi

wyrazy głębokiego żalu i współczucia  
z powodu śmierci

## Matki

składają szef sztabu, kadra i pracownicy  
1 Pomorskiej Brygady Logistycznej.

Wyrazy współczucia i szczerą kondolencję

Panu kpt. Jackowi Danielewskiemu

z powodu śmierci

## Ojca Romualda

składają komendant, żołnierze i pracownicy  
Komendy Portu Wojennego Gdynia.

Panu gen. bryg.  
Sławomirowi Kowalskiemu

wyrazy współczucia i szczerą kondolencję  
z powodu śmierci

## Teścia

składają dowódca, kadra oraz pracownicy wojska  
Centrum Operacji Lądowych – Dowództwa Komponentu  
Lądowego w Krakowie.

„W momencie śmierci bliskiego uderza człowieka  
świadomość niczym nie dającej się zapełnić pustki”.

Józef Tischner

Z głębokim żalem przyjąłem wiadomość  
o śmierci wspaniałego człowieka

pułkownika rezerwy Marka Kupca,  
pełniącego służbę w latach 2010–2013  
w Dowództwie Operacyjnym Rodzajów Sił Zbrojnych.

Szefowi Sztabu 13 Dywizjonu Trałowców w Gdyni,  
Panu kmdr. ppor. Maciejowi Tomiakowi

oraz Jego Rodzinie

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

## Teścia

składają dowódcy okrętów wraz z załogami  
13 Dywizjonu Trałowców.

## Rodzinie i Bliskim

składam kondolencję i wyrazy szczerą współczucia.

Cześć Jego Pamięci!

Dowódca operacyjny rodzajów sił zbrojnych  
gen. broni Marek Tomaszycy  
wraz z kadrą kierowniczą i pracownikami wojska  
Dowództwa Operacyjnego Rodzajów Sił Zbrojnych

# POŻEGNANIA

**Panu płk. Dariuszowi Zawilińskiemu  
oraz Jego Rodzinie i Bliskim**

wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu  
z powodu tragicznej śmierci

**Ojca**

składają dowódca operacyjny rodzajów sił zbrojnych  
oraz kadra i pracownicy wojska  
Dowództwa Operacyjnego Rodzajów Sił Zbrojnych.

**Pani Renacie Zawilińskiej**

wyrazy głębokiego współczucia i szczerego żalu  
z powodu tragicznej śmierci

**Teścia**

składają szef, kadra zawodowa i pracownicy wojska  
Oddziału Zabezpieczenia Kontyngentów Wojskowych  
Dowództwa Operacyjnego Rodzajów Sił Zbrojnych.

**Panu ppłk. Ireneuszowi Senderowskiemu**

wyrazy szczerego współczucia  
z powodu śmierci

**Matki**

składają koledzy z Oddziału Polityki Nieprolifracji  
i Rozbrojenia Departamentu Polityki Bezpieczeństwa  
Międzynarodowego MON.

**Panu podpułkownikowi  
Mirostawowi Januskiewiczowi**

wyrazy głębokiego żalu i szczerze kondolencje  
z powodu śmierci

**Ojca**

składają dowództwo, żołnierze i pracownicy  
Pułku Ochrony w Warszawie.

**Panu plut. Arturowi Maciejko  
oraz Jego Rodzinie**

wyrazy głębokiego współczucia i szczerego żalu  
z powodu śmierci

**Taty**

składają komendant, żołnierze i pracownicy wojska  
Oddziału Specjalnego ŻW w Warszawie.

„Odszedłeś tak nagle, że ani uwierzyć,  
ani się pogodzić...”

św. Jan

**Naszemu Drogiemu Koledze  
pułkownikowi Dariuszowi Zawilińskiemu  
oraz jego Rodzinie i Najbliższym**

słowa wsparcia oraz wyrazy głębokiego współczucia  
i szczerze kondolencje z powodu tragicznej śmierci

**Ojca**

składają koleżanki i koledzy  
z Zarządu Logistyki J-4  
Dowództwa Operacyjnego Rodzajów Sił Zbrojnych.

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość  
o nagłej śmierci

**st. szer. Grzegorza Izdebnego.**

Jego odejście nastąpiło niespodziewanie,  
napęłniając nas ogromnym żalem  
i powodując uczucie pustki.

Wyrazy głębokiego współczucia i szczerze kondolencje

**Żonie, Rodzinie i Bliskim**

składają komendant, żołnierze i pracownicy  
Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych  
im. Hetmana Polnego Koronnego Stefana Czarnieckiego.

**Panu płk. dypl. Janowi Rydzowi  
oraz Jego Najbliższym**

wyrazy współczucia i szczerze kondolencje  
z powodu śmierci

**Mamy**

składają zastępcę dowódcy, żołnierze  
i pracownicy wojska  
15 Giżyckiej Brygady Zmechanizowanej.

Dowódcy 15 Giżyckiej Brygady Zmechanizowanej,

**Panu płk dypl. Janowi Rydzowi,**  
wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

**Matki**

składają komenda, żołnierze i pracownicy  
24 Wojskowego Oddziału Gospodarczego w Giżycku.



# | POŻEGNANIA |

Panu ppłk. Jackowi Grabowskiemu

oraz Jego Rodzinie

wyrazy najgłębszego współczucia  
i szczerze kondolencje  
z powodu śmierci

**Matki**

składają szef, żołnierze zawodowi  
oraz członkowie korpusu służby cywilnej  
Zarządu Kierowania i Dowodzenia – P-6  
Sztabu Generalnego WP.

Panu st. sierż.

Waldemarowi Lernacińskiemu

wyrazy szczerego żalu, głębokiego współczucia  
i słowa wsparcia w trudnych chwilach  
z powodu śmierci

**Ojca**

składa środowisko podoficerskie  
4 Rejonu Wsparcia Teleinformatycznego  
Sił Powietrznych w Warszawie.

Panu st. chor.

Sławomirowi Krasieńskiemu

wyrazy szczerego żalu i głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

**Matki**

składają komendant główny, żołnierze  
i pracownicy wojska Żandarmerii Wojskowej.

Panu szer. Hubertowi Oczkowskiemu

wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu  
z powodu śmierci

**Mamy**

składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska  
1 Ośrodka Radioelektronicznego w Grójcu.

Panu st. sierż.

Waldemarowi Lernacińskiemu

oraz Jego Rodzinie

słowa wsparcia oraz wyrazy głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

**Ojca**

składają szef, żołnierze i pracownicy wojska  
4 Rejonu Wsparcia Teleinformatycznego  
Sił Powietrznych w Warszawie.

Panu pułkownikowi Janowi Rydzowi,

dowódcy 15 Brygady Zmechanizowanej,

oraz Jego Najbliższym

wyrazy głębokiego współczucia i szczerze kondolencje  
z powodu śmierci

**Mamy**

składają dowódca 16 Pomorskiej Dywizji  
Zmechanizowanej wraz z żołnierzami  
i pracownikami wojska.

sierż. Andrzej Filipek

2 listopada 2007 r. | PKW Irak

mjr Jakub Zygielski

7 listopada 1955 r. | KNPN Korea

ppłk Hieronim Kupczyk

6 listopada 2003 r. | PKW Irak

st. chor. szt. Zbigniew Jaszdejewski

8 listopada 1996 r. | UNIFIL Liban

kpt. Władysław Rudnik

7 listopada 1955 r. | KNPN Korea

st. sierż. Tomasz Murkowski

11 listopada 2006 r. | PKW Irak

por. Zygfryd Zieliński

7 listopada 1955 r. | KNPN Korea

st. szer. Adam Jazukiewicz

27 listopada 1994 r. | UNPROFOR Jugosławia



**Pamiętamy**

st. kpr. Wiesław Szkwarek

27 listopada 1994 r. | UNPROFOR Jugosławia

# POŻEGNANIA

Z głębokim żalem pożegnaliśmy  
**kmdr. rez. Franciszka Rosłońca,**  
byłego komendanta Oddziału Żandarmerii Wojskowej  
w Gdyni.  
Cześć Jego pamięci!

Wyrazy współczucia

**Rodzinie**

składają komendant główny, żołnierze i pracownicy  
wojska Żandarmerii Wojskowej.

**Panu majorowi  
Andrzejowi Kowalskiemu**

**oraz Jego Najbliższym**  
szczerze kondolencje z powodu śmierci

**Mamy**

składają inspektor szkolenia Dowództwa Generalnego  
Rodzajów Sił Zbrojnych oraz żołnierze i pracownicy  
wojska inspektoratu.

**Panu st. chor.  
Mieczysławowi Kaczorowskiemu**

**oraz Jego Rodzinie i Bliskim**  
wyrazy szczerego oraz głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

**Ojca**

składają komendant, żołnierze i pracownicy  
109 Szpitala Wojskowego z Przychodnią SP ZOZ  
w Szczecinie.

**Panu ppłk.  
Bogdanowi Obuchowskiemu**

wyrazy głębokiego współczucia  
oraz najszczerze kondolencje  
z powodu śmierci

**Taty**

składają szef oraz koleżanki i koledzy  
z Centrum Koordynacyjnego  
Szefa Sztabu Generalnego WP.

Wyrazy współczucia i szczerze kondolencje

**Pani Elżbiecie Koziara**

z powodu śmierci

**Męża**

składają komendant, żołnierze i pracownicy  
Komendy Portu Wojennego Gdynia

**Panu ppłk. rez. Krzysztofowi Bubrzykowi**

serdeczne wyrazy współczucia  
z powodu śmierci

**Ojca**

składają dyrektor i pracownicy  
Instytutu Technicznego Wojsk Lotniczych.

Wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu  
z powodu śmierci

**Matki**

głównemu specjalście Zarządu Planowania Rzeczonego  
– P-8 Sztabu Generalnego Wojska Polskiego

**ppłk. rez. Zenonowi Nycz**

**i Jego Rodzinie**

składają szef wraz z kadrą i pracownikami  
Zarządu Planowania Rzeczonego P-8 Sztabu  
Generalnego Wojska Polskiego.

Z głębokim żalem i ogromnym smutkiem  
przyjeliśmy wiadomość o śmierci

**Pani Ewy Burczyk,**

długoletniej pracownicy  
Komendy Portu Wojennego Gdynia.

Pograżonej w bólu

**Rodzinie i Bliskim**

wyrazy współczucia  
składają komendant, żołnierze oraz pracownicy wojska  
Komendy Portu Wojennego Gdynia.

Nekrologi przyjmujemy tylko w formie elektronicznej. Treść kondolencji należy przesyłać pod adresem: [polska-zbrojna@zbrojni.pl](mailto:polska-zbrojna@zbrojni.pl)  
z nagłówkiem wiadomości: „Nekrologi”. Prosimy o telefoniczne potwierdzenie zamieszczenia kondolencji: 261 845 213,  
261 845 230, 261 840 227



## Remake

Historia dojrzewania dwóch ludzi, których życie dzieli pięćdziesiąt lat.

Film opowiada trzy historie z życia ojca i syna. Pierwsza dotyczy bośniackiego muzułmanina Tariku, który w 1993 roku pracuje w Paryżu nad scenariuszem do filmu o życiu swojego ojca Ahmeda. W drugiej widzimy Ahmeda, który w chwili wybuchu II wojny światowej żyje w Sarajewie. Trzeci epizod traktuje o rozłące Tarika z niemłodym już ojcem podczas okupacji Sarajewa w 1992 roku. Obaj mężczyźni w trakcie obydwu wojen przeżywają podobny koszmar – aresztowania, wysyłkę do obozów pracy oraz walkę na froncie. ■

17 listopada, godz. 22.40

TVP  
HISTORIA



## Oblicza Afryki

Serial o trudnej historii Czarnego Łądu

Afryka to kontynent osłabiony nie tylko przez tradycyjne, lecz także nowoczesne formy niewolnictwa. Ta ziemia upadłych imperiów i odrodzonych królestw stała się w końcu XIX wieku terenem rywalizacji wielkich mocarstw europejskich. Na ich wyobraźnię działały bogactwa tego kontynentu, zarówno rzeczywiste, jak i legendarne. ■

7 listopada, godz. 00.45; 8 listopada, godz. 20.05; 14 listopada, godz. 00.45; 15 listopada, godz. 20.05; 21 listopada, godz. 00.45; 22 listopada, godz. 20.05; 28 listopada, godz. 00.45; 29 listopada, godz. 20.05



## Rewers

Film na podstawie scenariusza Andrzeja Barta

Akcja filmu rozgrywa się w dwóch Aplanach czasowych – we wczesnych latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku oraz współcześnie. Główną bohaterką jest Sabina, szara myszka, w której życiu wyraźnie brakuje mężczyzny. Matka wie o tym najlepiej, dlatego próbuje za wszelką cenę zna-

leźć dla swojej córki odpowiedniego kandydata na męża. Całą sytuację kontroluje babcia, ekscentryczna dama, przed którą nie uchowa się żadna tajemnica. W przedwojennej kamiennicy pojawiają się kolejni adoratorzy. Żaden z nich nie wzbudza jednak zainteresowania Sabiny. Pewnego dnia, jak spod ziemi, zjawia się uroczy, inteligentny i bardzo przystojny Bronisław. Jego obecność rozpocznie serię zaskakujących zdarzeń, które ujawnią drugą stronę kobiecej natury... ■

3 listopada, godz. 22.40

TVP  
HISTORIA

## Klątwa Edgara

Fabularyzowany dokument o Edgarze Hooverze, dyrektorsze Federalnego Biura Śledczego (FBI), który nadzoro-

wał śledztwo w sprawie zabójstwa prezydenta Johna Fitzgeralda Kennedy'ego. Opowieść snuje Clyde Tolson, prawa ręka Hoovera, ostatni ocalały z tego dramatu. ■

22 listopada, godz. 00.35

TVP  
HISTORIA

## Biegnij, chłopcze, biegnij

Lato 1942 roku. Ośmioletni Sruлик ucieka z warszawskiego getta. Walczy o przetrwanie, żywiąc się leśnym runem, małymi zwierzętami i tym, co udaje mu się ukraść z lokalnych ogródków. Zimą ukrywa się i zmienia tożsamość – Sruлик zostaje polskim sierotą Jurkiem. Wkrótce znajduje pracę w gospodarstwie. Nieufność ze strony rodziny, w której się poja-

wił, sprawia, że musi uciekać. Niestety trafia w ręce gestapowców. Tym razem też udaje mu się uciec przed rozstrzelaniem, co jednak wcale nie oznacza, że kończą się jego problemy. Wbrew przeciwnościom losu dziecko stara się przetrwać. Film powstał na podstawie powieści Uri Orlewa. ■

1 listopada, godz. 21.25



Z A M K I

## Niezdobyta twierdza

Otoczony potężnymi fortyfikacjami Zamość przez lata był redutą niepokonaną.

HENRYK SZKUTNIK

Jan Zamoyski, kanclerz i hetman wielki koronny, podejmując w 1580 roku decyzję o budowie Zamościa, dużą wagę przykładał do obrony. Miasto opasano potężnymi fortyfikacjami bastionowymi, kurtykami i fosami.

„Miejsce wybrano znakomicie. Nie wielki płaskowyż otoczony szeroką równiną, wokół którego płynęły dwie rzeki, był świetnym punktem do założenia bastionowych fortyfikacji typu włoskiego”, mówi dr Jacek Feduszka, starszy kustosz w Muzeum Zamojskim.

Prace trwały ponad 30 lat. Gdy je zakończono, mury miały ponad 2,5 km długości i tworzyły nieregularny siedmiobok z siedmioma bastionami. Jedną z najważniejszych budowli był arsenał, wzniesiony w latach 1582–1583.

„Kluczowe w twierdzy były przede wszystkim bastiony, które umożliwiały lepszą obronę muru (kurtyk) oraz zmniejszały znacznie tzw. pole martwe. Można było z nich skuteczniej ostrzeliwać potencjalne stanowiska nieprzyjacielskie”, wyjaśnia kustosz Feduszka.

Chrzest bojowy twierdza przeszła w 1648 roku, gdy bezskutecznie oblega-

ły ją wojska kozacko-tatarskie pod wodzą Bohdana Chmielnickiego. Kilka lat później twierdza oparła się 11-tysięcznym oddziałom szwedzkim, dowodzonym przez króla Karola Gustawa.

W historii twierdzy były jednak także momenty klęsk. W 1813 roku, po porażce Napoleona, załoga prawie dziesięć miesięcy opierała się Rosjanom. Zamość broniony przez 3,8 tys. żołnierzy i 130 dział został otoczony przez 15-tysięczny korpus rosyjski. Jednak po klęsce Napoleona pod Lipskiem i z powodu ogromnych strat, 25 listopada 1813 roku twierdza została poddana.

W kolejnych latach była wielokrotnie przebudowywana, zmieniały się techniki oblężenia i ostrzału artyleryjskiego. Największych zmian dokonano w XIX wieku. W latach 1817–1831 powstały potężne murowane nadszańce, w kurtykach i bastionach utworzono galerie strzelnicze, wzmocniono obronę przedpola, budując raweliny, słonicoza i lunety. W fosie wzniesiono cztery koczce, a przed południowym frontem twierdzy powstała murowana czołobitnia w kształcie rotundy o średnicy 54 m.

W drugiej połowie XIX wieku na rozkaz cara Aleksandra II twierdzę zlikwidowano.

W 1966 roku fortyfikacje Zamościa zostały wpisane do rejestru zabytków województwa lubelskiego, a w 1992 roku wraz ze starówką trafiły na listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. W 1994 roku historyczne centrum miasta w zasięgu obwarowań z XIX wieku zostało uznane za Pomnik Historii.

Zamojska starówka jest od wielu lat pieczołowicie restaurowana, trwają też prace przy rewitalizacji twierdzy. Jej ocalałe fragmenty zostały wyremontowane, a niektóre budowle całkowicie lub częściowo zrekonstruowane. Podczas ostatniego etapu prac, który zakończył się w 2014 roku, utworzono wały ziemne, zaznaczające przebieg dawnych murów (prowadzi tamtędy trasa turystyczna). Wyremontowano kazamaty w bastionach II i IV, zbudowano most przed Bramą Szczepczeską, zostały uwidocznione dawne zarysy bastionów V i VI. Zrekonstruowano wał forteczny od bastionu III do Bramy Szczepczeskiej. W rejonie bastionu III utworzono Mu-



## Vademecum

Nazywany perłą renesansu i Padwą północy Zamość leży w południowej części województwa lubelskiego. Dojechać tu można pociągiem lub busem z Lublina. W mieście wiele się dzieje, więc przed przyjazdem warto zajrzeć na stronę: [www.turystyka.zamosc.pl](http://www.turystyka.zamosc.pl). Przy Rynku Głównym 13 mieści się Zamojski Ośrodek Informacji Turystycznej (tel/fax +48 84 627 08 13 lub +48 84 639 22 92, e-mail: [zoit@osir.zamosc.pl](mailto:zoit@osir.zamosc.pl)). Trasa turystyczna „Bastion VII – Nadszańiec” ([www.nadszaniec.zamosc.pl](http://www.nadszaniec.zamosc.pl)) czynna codziennie od godz. 9.00 do 19.00 (od 14 kwietnia do 30 września, w październiku od 9.00 do 18.00). Bilet normalny kosztuje 8,50 zł, a rodzinny 20 zł. Warto także obejrzeć szturm na Twierdzę Zamość, czyli cykliczne widowisko historyczne inspirowane obroną miasta przed kozackimi wojskami powstańczymi (odbywa się w maju lub w sierpniu). W mieście jest osiem hoteli, a także kilkanaście pensjonatów z pokojami gościnnymi.

zeum Fortyfikacji i Broni, gdzie zgromadzono eksponaty – broń i wyposażenie żołnierzy – obrazujące rozwój sztuki wojennej od wieku XVI do połowy XX. Przebudowano też amfiteatr, zlokalizowany na terenach fortecznych. Wokół obiektów powstały ścieżki rowerowe i oświetlone trasy turystyczne.

Trasę turystyczną „Bastion VII – Nadszańiec” warto rozpocząć w budynku dawnej prochowni. Przewodnikiem po przeszłości miasta i twierdzy jest jej inżynier z czasów Księstwa Warszawskiego gen. Jan Chrzyciel de Grandville-Malletski. Podczas animacji wyświetlanej na makiecie historycznego Zamościa opowiada on o twierdzy. Na zewnątrz murów, nieopodal bastionu VII, znajdują się dwa odrestaurowane wojskowe obiekty z czasów przebudowy twierdzy przez wojska carskie w XIX wieku. W dawnym kasynie kozackim mieści się galeria rzeźby, a w budynku, zwanym Lunetą, gdzie niegdyś były kozackie koszary, znajduje się oddział Centrum Informacji Turystycznej i Historycznej z salą wystawową. ■

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

## KSIĄŻKA

# Opowieści z Zaolzia

Czy wiecie, że Ewa Farna, Jan Monczka i Gustaw Morcinek pochodzą z Zaolzia?



W niedzielę 11 września 1932 roku kilku mieszkańców Cierlicka Dolnego poszło na łąkę, żeby zebrać resztę siana, bo zerwał się wiatr i nadszły chmury. Nagle zobaczyli zbliżający się od strony Cieszyna samolot. Maszyna leciała bardzo nisko i wykonywała dziwne manewry. Wtem jedno skrzydło się oderwało i samolot spadł na skraju lasu. To był RWD-6, którym lecieli Franciszek Żwirko i Stanisław Wigura. Obaj zginęli. Wśród świadków katastrofy był Józef Stebel. Został on jednym z założycieli komitetu budowy pomnika mającego upamiętnić śmierć polskich lotników. I choć upłynęło wiele lat, zanim monument powstał, to Polacy mieszkający na Zaolziu, tacy jak Józef Stebel, nie pozwolili, żeby miejsce wypadku, zwane Żwirkowiskiem, odeszło w niepamięć. Dzieło Stebela kontynuuje Józef Przywara, który o tej historii i barwnych dziejach swojej rodziny opowiedział w książce „Wierzę, że nie zginie. Mniejszość polska na Zaolziu 1870–2015”.

Jej autor Marek A. Koprowski uważa, że mało kto z nas wie, że tuż za naszą południową granicą istnieje miejsce będące ostoją polskości. Dlatego, chcąc nam przybliżyć historię Zaolzia, zebrał

opowieści mieszkających tam rodaków. O tym, co zrobili sami oraz ich rodziny na rzecz krzewienia polskiej kultury i edukacji, opowiadają m.in. historyk, aktor, reżyser, nauczyciel, dyrygent i elektryk. Wszyscy są związani z tamtejszym Polskim Związkiem Kulturalno-Oświatowym. Powstał zatem obraz niezmiernie ciekawy, lecz subiektywny, niepełny. Z jednej bowiem strony jest to od lat prężnie działająca organizacja i tamtejsza polska mniejszość wiele jej zawdzięcza. Z drugiej, z opowieści wynika, że jest ona w nie najlepszych stosunkach z drugą instytucją o takim charakterze, czyli Kongresem Polaków.

Marek A. Koprowski pokazuje, jak twierdzi, ginący powoli świat. Mniejszość polska na Zaolziu ulega bowiem asymilacji. I o ile na początku ubiegłego wieku ten region był zamieszany głównie przez Polaków, o tyle teraz w niektórych miejscowościach jest ich zaledwie kilka procent. Co więcej, autor ostrzega, że jeżeli PZKO przestanie istnieć, to „dni polskości na Zaolziu są policzone”. ■

ANETA WIŚNIEWSKA

Marek A. Koprowski, „Wierzę, że nie zginie. Mniejszość polska na Zaolziu 1870–2015”, Replika, 2015

## WYSTAWA

# Miecze w Białymstoku

Miłośników militariów z pewnością zainteresuje wystawa pt. „Miecze Europy” otwarta w Muzeum Wojska w Białymstoku. Można na niej zobaczyć ponad 50 replik mieczy europejskich. Organizatorzy przybliżają widzom, jak zmieniał się ten rodzaj uzbrojenia na przestrzeni tysięcy lat, podkreślają także, że repliki, wykonane z brązu lub stali, były niejednokrotnie zamawiane w kraju, z którego po-



M W B I A Ł Y M S T O K

chodził oryginał. To wystawa nie tylko dla znawców tego rodzaju uzbrojenia, lecz także dla tych, którzy chcieliby poszerzyć swoją wiedzę lub poszukiwać nowej pasji. ■

Muzeum Wojska w Białymstoku, ul. Kilińskiego 7. Wystawę można oglądać do stycznia 2016 roku.

KSIĄŻKA

# Więcej niż czterech pancernych

Nikomu nie trzeba tłumaczyć, kim był Janek, Grigorij czy Gustlik. Czy serialowi bohaterowie odpowiadają prawdziwym żołnierzom 1 Brygady Pancerniej?

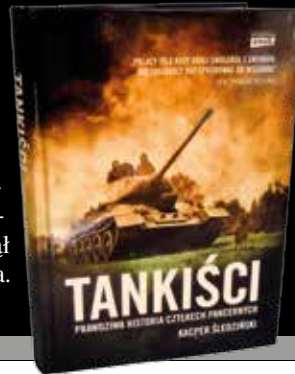
Kiedy 22 maja 1941 roku do ich mieszkania zapukali enkawudziści, wiedzieli, co ich czeka. Rok wcześniej zabrano w takich okolicznościach ich syna, który był policjantem we Lwowie. Rodzina Chodorów miała zaledwie kilkanaście minut na spakowanie dobytku. Od tej pory mieli zacząć żyć, a raczej stopniowo umierać, w wiosce Łazunga położonej w sercu Niziny Zachodniosyberyjskiej. Czekają tam bowiem praca ponad siły, srogi klimat, głód i choroby. Nadzieja na poprawę losu pojawiła się zimą 1941 roku wraz z pogłoskami o formowaniu polskiej armii. Tyle że kiedy dwa lata później dotarł do nich komunikat o tworzeniu polskiej dywizji wal-

czącej u boku Armii Czerwonej, zrodziły się obawy. 7 maja 1943 roku ruszyła machina mobilizacyjna, ale ten pobór różnił się od tego do armii Andersa, kiedy do wojska szły całe rodziny. I tak pewnego wieczoru Marian Chodor wrócił do baraku po ciężkiej pracy w lesie i znalazł wezwanie do wojska. Miał obawy, bo musiał zostawić na zesłaniu rodziców i rodzeństwo. Nie miał jednak wyboru. Wkrótce trafił do Sielc, gdzie przywitał go napis na bramie: „Witaj wczorajszy tułacz – dziś żołnierzu”. W tym miejscu zaczął się dla niego nowy etap życia.

Kacper Śledziński wybrał Mariana Chodora na jednego z bohaterów książki „Tankiści. Prawdziwa historia czterech pancernych”. Jego historię wplótł w opowieść o żołnierzach 1 Brygady Pancerniej im. Bohaterów Westerplatte. I tak razem z nim czytelnik podąża szlakiem bojowym tej jednostki – od bitwy pod Lenino, przez operację brzesko-lubelską, rajd na Warszawę po walki o Wał Pomorski. Jest to znakomicie napisana książka, w której fikcyjne dialogi przeplatają się z autentycznymi, a opisy konkretnych starć są uzupełniane o tło strategiczne. Można w niej znaleźć kulisy wielkiej polityki, ale też poznać relacje między szeregowymi żołnierzami. Nie brakuje również oceny sprzętu wojskowego czy wyszkolenia pancerniaków. Autor nie pominął też powojennej historii 1 Brygady, kiedy użyto jej do walk z polskim podziemiem zbrojnym. Wszystko to spr-

awia, że „Tankistów” czyta się jednym tchem. ■

ANETA WIŚNIEWSKA



Kacper Śledziński, „Tankiści. Prawdziwa historia czterech pancernych”, Znak, 2014

KSIĄŻKA

## Twarde dzieci

Sformowana w 1943 roku w celu uzupełnienia strat 12 Dywizja Pancerna SS Hitlerjugend z początku była niedoceniana i wyszydzana.

Nazywana „dywizją dzieci”, złożona głównie z siedemnastolatków, udowodniła swą wartość już w pierwszych dniach po lądowaniu w Normandii. W boju z przeważającymi siłami alianckimi młodzi żołnierze okazali się przeciwnikiem twardym i fanatycznym, przesiąkniętym nazistowską propagandą, szczerze wierzącym w tysiącletnią

Rzeszę i gotowym zapłacić za nią najwyższą cenę.

„Najtwardsi z twardych” to druga – po „Najwierniejszych z wiernych” – część historii dywizji Hitlerjugend. Pierwsza opowiada głównie o jej organizacji i okresie samego wielkiego desantu aliantów. Kolejna to opis ciężkich walk na północy Francji, po których z początku sztycherce opinie o dywizji zastąpił szacunek, strach i podziw. Na przeszło 350 stronach Hubert Meyer przybliży m.in. historię walk o Cean, kotła Falaise czy finalnie odwrotu z południowej Francji i powrotu do Rzeszy. Opracowanie kończy statystyczne podsumowanie strat dywizji.

Zebranie materiału do książki trwało 14 lat. Celem autora było zrekonstruowanie działań do poziomu kompanii. Zadanie nie należało do łatwych, bowiem zachowało się niewiele dokumentów źródłowych. Dość powiedzieć,

że z 27 dzienników bojowych prowadzonych przez sztab dywizji, pułki i bataliony ocalał jeden, w którym opisano tylko miesiąc działań. Nie przetrwał też żaden dziennik z poziomu korpusu. W związku z tym Meyer posługiwał się danymi z dzienników wyższych dowódców brytyjskich, kanadyjskich i amerykańskich, których wojska bezpośrednio walczyły z dywizją Hitlerjugend. Kolejne informacje pochodziły z raportów byłych żołnierzy tej formacji, a część także z osobistych rozmów z nimi. To wszystko złożyło się na dokładne opracowanie. Często przytaczane dosłowne fragmenty raportów uwiarygodniają z kolei przekaz. ■

PIOTR ZARZYCKI

Hubert Meyer, „Najtwardsi z twardych”, Wydawnictwo „Oskar”, 2015





## KSIĄŻKA

### Czas podsumowań

Są takie słowa klucze, które nieodmiennie kojarzą się z naszym członkostwem w sojuszu północnoatlantyckim – profesjonalizacja, modernizacja, misja, koalicja. Za tymi terminami, pozornie prostymi, kryje się niezwykle skomplikowany proces transformacji polskich sił zbrojnych, a w szerszym aspekcie metamorfozy, którą przez ostatnie dekady przechodzi NATO. I ten skomplikowany proces wybrał za przedmiot swojej pracy Paweł Turczyński, autor publikacji „15 lat Polski w NATO”.

„Polska wstępowała do NATO 12 marca 1999 r. jako państwo będące raczej konsumentem niż kreatorem bezpieczeństwa. Nasza armia, mimo upływu dekady od początku transformacji ustrojowej, dopiero dostosowywała się do standardów Paktu w sensie organizacyjnym i kulturowym”, zauważa autor. Rok 1999, chociaż stanowi wyraźną cezurę w tytule, nie ogranicza jednak pola badawczego Pawła Turczyńskiego, który wprowadza czytelnika w dziedzinę swoich dociekań, pokazując najważniejsze elementy zarówno transformacji NATO w latach dziewięćdziesiątych, jak i zmian zachodzących w państwie w wielu sferach jego funkcjonowania. W rozdziałach dotyczących już reform wewnątrz armii nie pomija tematów trudnych, pomysłów, które być może same w sobie były dobre, lecz, jak stwierdził gen. Stanisław Koziej, niewłaściwie je wprowadzono.

15 lat, które w 2014 roku upłynęły od naszego wstąpienia do sojuszu, to dobry okres do podsumowania. Wiele w tym czasie osiągnęliśmy, jako państwo i członek NATO, nie uniknęliśmy przy tym błędów i porażek. Najważniejsze, by w przyszłości wykorzystać to doświadczenie z sukcesem.

JOANNA ROCHOWICZ

Paweł Turczyński „15 lat Polski w NATO. Aspekty polityczne, prawne i militarne”, Bellona, 2015



## WYSTAWA



### Niemiec w Warszawie

Polacy z wyboru. Rodziny pochodzenia niemieckiego w Warszawie w XIX i XX wieku” to projekt Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej i Domu Spotkań z Historią. Kurator tej wy-

stawy Tomasz Markiewicz przypomina, że „tragiczne wydarzenia XX wieku, zwłaszcza okupacja niemiecka podczas II wojny światowej, zepchnęły na drugi plan w świadomości warszawian fakt, że Warszawa przez stulecia była miastem wielokulturowym, w którym pokojowo żyły różne narodowości”. A celem twórców projektu jest zwrócenie uwagi na to, że przyjazne współżycie z ludźmi innej narodowości jest możliwe. Warto o tym mówić zwłaszcza dzisiaj. Wystawa miała premierę w 2010 roku. Od tego czasu gościła między innymi w Berlinie i Dreźnie. Kolejną jej edycję można znów oglądać w Warszawie.

Wystawę można oglądać w dawnej Fabryce Norblina do końca lutego 2016 roku, w dni otwarcia BioBazaru.

Więcej informacji na [www.polacyzwyboru.pl](http://www.polacyzwyboru.pl)

## KSIĄŻKA

### Cywil na wojnie



Relacja z trzech lat pracy wywiadowczej zwykłego chłopaka, który chciał zostać szpiegiem.

Naveed Jamali, syn imigrantów – ale tych, którzy, jak sam pisze, „nie przyjechali do Nowego Jorku, by harować jako tania siła robocza albo handlować jedzeniem z wózków ulicznych na Lower East Side” – wiódł beztrudne życie, całą swą uwagę poświęcając zabawie, spędzaniu czasu z kumplami i kombinowaniu, żeby się nie napracować. Nie snuł planów na przyszłość, nie bardzo wiedział, co zrobić ze swym życiem.

Z letargu wyrwa go to, co dotyka Amerykę, a poniekąd cały świat, 11 września 2001 roku. Atak terrorystyczny jest doświadczeniem na tyle wstrząsającym, że wpływa na wybór drogi życiowej Naveeda. Postanawia on zmienić swoje losy i, cóż, zacząć robić coś konstruktywnego i pożytecznego. Podejmuje śmiałą decyzję, że wstąpi do wywiadu marynarki wojennej, a gdy się okazuje, że nie jest to takie proste – rozpoczyna współpracę z FBI.

„Jak złapać rosyjskiego szpiega” to relacja z trzech lat pracy wywiadowczej Jamaliego, który zresztą jest tu narratorem – poznajemy tę historię w pierwszej osobie, z jego perspektywy, co jest

niezaprzeczalnym atutem książki. Historia jego podwójnego życia jest o tyle zaskakująca, że fachu agenta uczył się głównie z filmów i seriali, o czym wprost czytelnika informuje (na dowód serwuje cytaty z „Rodziny Soprano” czy „Casino Royale”). I jest przy tym bezwstydnie pewny siebie, co może z jednej strony irytować, a z drugiej budzić podziw. „Moje poczucie humoru często bywało porównywane do poczucia humoru czternastolatka i nie jest to raczej komplement”, pisze o sobie Jamali. I też trudno pozbyć się takiego wrażenia po przeczytaniu tej książki. Nasz szpieg robi bardzo dużo, żeby nie traktować go do końca poważnie i raczej nie opierać swojej wiedzy o tajnych służbach na jego doświadczeniach i kontaktach z obcym wywiadem, choć sprytu i konsekwencji odmówić mu nie można. W wojnie nerwów, którą prowadził z agentem GRU, potrafił nawet imponować.

KATARZYNA PIETRASZEK

Naveed Jamali, Ellis Henican, „Jak złapać rosyjskiego szpiega”, Wydawnictwo Znak Literanova, 2015

KSIĄŻKA

## Kręte korytarze Mossadu

Jednym z głównych zadań współczesnego wywiadu państw demokratycznych jest walka z terroryzmem. Izrael jest jedynym państwem demokratycznym, które zaakceptowało zabójstwo jako metodę walki z terrorystami. Autor książki „Mossad: porażki i sukcesy tajnych służb izraelskich” przedstawia historię i strukturę trzech głównych służb Izraela: Mossadu, wywiadu wojskowego Amanu oraz służby bezpieczeństwa, czyli Szin Betu. Mossad ma opinię jednej z najlepszych agencji wywiadowczych na świecie. W jego strukturze funkcjonuje Metsada – wydział operacji specjal-

nych, odpowiedzialny za sabotaż, operacje paramilitarne i zabójstwa. Mossad działał i działa na wielu kierunkach: dostarczał broń dla Serbów w czasach wojny o Kosowo, szkolił ochroniarzy dla dyktatorów, sprzedawał technologię Chinom, szkolił wojska obu stron walczących w Sri Lance. W USA prowadzi tajną organizację AL, złożoną z 25 najbardziej doświadczonych agentów, bardzo głęboko zakonspirowanych, którzy zajmują się szpiegostwem, werbunkiem agentów i informatorów oraz organizują i prowadzą tajne działania. Inna siatka szpiegowska Mossadu zakłada urządzenia podsłuchowe w mieszkaniach i biurach ambasadorów państw arabskich przy ONZ w Nowym Jorku. Autor przedstawia system sayanim, który obejmuje w skali świata tysiące asystentów-pomocników izraelskiego wywiadu, omawia też udział Mossadu w politycznych zabójstwach i w innych aferach. Interesujące w tej publikacji są

też rozważania o wojnie szpiegów między Izraelem a ZSRR.

Przedstawiając sylwetki agentów izraelskich w ówczesnych państwach socjalistycznych, autor sporo miejsca poświęca Wiktorowi Grajewskiemu, polskiemu dziennikarzowi pochodzenia żydowskiego z Polskiej Agencji Prasowej, który dostarczył izraelskiej służbie bezpieczeństwa tekst tajnego przemówienia Nikity Chruszczowa na XX Zjeździe KPZR. Przekazując następnie ten dokument Amerykanom, Szin Bet otworzył izraelskim służbom drzwi do szerokiej współpracy z CIA. ■

JACEK POTOCKI



Marek Górka.  
„Mossad: porażki i sukcesy tajnych służb izraelskich”, Difin, 2015



KSIĄŻKA

## Historia od kuchni

Od dawna wiadomo, że wojny wygrywa ten, kto dobrze karmi swoje wojsko.

Podobno cesarz Ferdynand był zapalonym miłośnikiem knedli. Nie był monarchą najmądrzejszym, lecz jeśli chodziło o tę potrawę, wykazywał się zdumiewającą stałością uczuć do tego stopnia, że odmawiał podpisania dokumentów, dopóki jej nie dostał. Feldmarszałek Radetzky był z kolei znany nie tylko z talentów dowódczych, lecz także jako postrach kucharzy. Wielki mu więc afront uczyniono, gdy podano rosół nie z knedelkami wątrobianymi,

lecz z ordynarnym makaronem. Hrabia Leopold Berchtold, znany z wielkiej słabości do płci przeciwnej, w czasie, gdy w zmaganiach z polityką zagraniczną stracił siły witalne, ratował się sałatką selerową, która dodała mu wigoru i uratowała honor mężczyzny. Plotki? Być może, ale w każdej plotce jest ziarno prawdy. W końcu nie od dziś wiadomo, że bez jedzenia żyć się nie da, a na wojnie dobry kucharz jest wart tyle, ile najlepsza broń.

W gawędach Roberta Makłowicza, fundującego nam przepyszną podróż po Austro-Węgrach, jest polityka, wojna, miłość, zbrodnia i zdrada. Wszystkie te atrybuty wielkiej historii tracą jednak swój blask w obliczu kulinarnego spełnienia. Gdy się zastanawiałam, jakim jednym słowem mogłabym określić jego nową książkę, przychodziło mi na myśl jedynie to, że jest po prostu smaczna. Pod każdym względem. Ładnie wydana, pięknie napisana, z prostymi, tradycyjnymi przepisami. Gdy bohaterowie gawęd autora mlaszczą, głaszczą się po pełnych brzuchach, u boku pięknych niewiast dają rozkosz nie tylko swemu podniebieniu, lecz także całemu ciału, w powietrzu unosi się woń soczystego gulaszu, słodkiej papryki czy podlanej węgierskim winem szynki. Jeśli prawdą jest stare przysłowie, że droga do serca wiedzie przez żołądek, to przy tej książce serce otwiera się z radością. A jeśli otworzy się nie tylko na kuchnię tradycyjną, ale także na historię, jeśli oprócz ssania w żołądku, pocujemy jeszcze głód wiedzy, korzyść będzie podwójna. ■

JOANNA ROCHOWICZ

Robert Makłowicz „C.k. kuchnia”, Wydawnictwo Wysoki Zamek, 2015





**KSIĄŻKA**

## Osądzeni przez wojnę?

Szymon Wiesenthal za cel swojego życia postawił sobie tropienie zbrodniarzy hitlerowskich. Żaden z nich nie mógł czuć się bezpiecznie. Każdy miał trafić przed sąd, żeby dopełniła się idea, którą nosił w sercu: nie zapomniałem o was. O was, ofiarach Zagłady.

Tropił też zatem Antona Malloth, członka SS, w czasie II wojny strażnika

gestapowskiego więzienia w Theresienstadt, w Czechach. Z relacji świadków wynika, że ten znęcał się nad więźniami i dopuszczał masowych mordów.

Trudno było jednak o postawienie go przed wymiarem sprawiedliwości, bo Malloth miał „cichych przyjaciół”, którzy pomagali mu unikać spotkania z sądem. Stille Hilfe, organizacja skupiająca weteranów SS (do której należy córka Heinricha Himmlera), służyła takim jak on pomocą finansową, załatwiała sprawy związane z przerzutem do Argentyny itd.

Praca „Cicha Pomoc dla nazistów. Tajna działalność SS-manów i neonazistów” dziennikarzy Olivera Ströma i Andrei Röpke daje nam obraz tego, jak wyglądały próby postawienia oprawców pokroju Malloth przed sądem i ilu ci mieli sprzymierzeńców. A opieszałość niemieckiego wymiaru sprawiedliwości jest tu tylko jednym z elementów. ■

KATARZYNA PIETRASZEK

Oliver Ström i Andrea Röpke, „Cicha Pomoc dla nazistów. Tajna działalność SS-manów i neonazistów”, Wydawnictwo Replika, 2015



**FILM**

## Ściśle tajne

Niemiecki podróżnik Aleksander von Humboldt nazwał kiedyś most Glienicke, łączący swego czasu Berlin Zachodni z Niemiecką Republiką Demokratyczną, jednym z najpiękniejszych punktów widokowych na świecie. Jednak obiekt ten zyskał sławę nie dzięki pięknym widokom, lecz wymianom szpiegów, których w okresie zimnej

wojny trzykrotnie dokonały tam właśnie między sobą CIA i KGB.

Pod koniec listopada na ekrany naszych kin wchodzi thriller szpiegowski odwołujący się do tamtych wydarzeń. Akcja dzieje się w latach pięćdziesiątych XX wieku. Jej bohaterem jest amerykański prawnik James Donovan (w tej roli Tom Hanks), który pomaga w uwolnieniu z rąk Sowietów pilota wojskowego. Współautorami scenariusza są bracia Joel i Ethan Coenowie. Ciekawostką jest, że zdjęcia do filmu kręcono między innymi we Wrocławiu. ■

„Most szpiegów”, reż. Steven Spielberg, w rolach głównych Tom Hanks, Amy Ryan, Mark Rylance, Alan Alda, USA 2015

# CENTRALNA BIBLIOTEKA WOJSKOWA

im. Marszałka Józefa Piłsudskiego

	<b>BIBLIOTEKA CYFROWA</b>
	<b>BIBLIOGRAFIE</b>
<b>BAZY DANYCH</b>	
	<b>INFORMACJA NAUKOWA</b>
<b>PLAKATY</b>	
<b>WYSTAWY</b>	<b>CZASOPISMA</b>
<b>KONFERENCJE</b>	



JERZY  
EISLER

# Ekspres von Ryana

**WIELE WYROZUMIAŁOŚCI  
ZE STRONY WIDZA WYMAGA  
POTRAKTOWANIE Z CAŁĄ POWAGĄ  
DOKONAŃ BRYTYJSKIEGO  
KAPELANA, PRZEBIERAJĄCEGO SIĘ  
ZA NIEMIECKIEGO MAJORA**

Zrealizowany w 1965 roku przez Marka Robsona, późniejszego twórcę klasycznego filmu katastroficznego pt. „Trzęsienie ziemi”, wojenny western „Ekspres von Ryana” nigdy nie był grany w polskich kinach. Po wielu latach pokazała go jedynie telewizja. W odniesieniu do filmu rozgrywającego się w małowidnych plenerach środkowych i północnych Włoch, trudno powiedzieć, że projekcja ta oddawała w pełni wszystkie jego walory.

Akcja toczy się latem 1943 roku, w okresie niezwykle ważnym dla historii Włoch. Opowiadana historia rozpoczyna się we włoskim obozie jenieckim na południu kraju, w którym przebywają alianccy (przede wszystkim brytyjscy) jeńcy wojenni. Dowodzi nimi uparty i porywczy mjr Erich Finchman (w tej roli znakomity Trevor Howard). Do obozu zostaje przetransportowany amerykański pilot strąconego samolotu płk Joseph L. Ryan, doskonale zagrany przez niezwykle wtedy popularnego piosenkarza Franka Sinatrę. Jako najstarszy stopniem aliancki oficer, przyczynia się do wprowadzenia w obozie lepszych warunków życia i form relacji międzyludzkich.

Na marginesie, trudno się powstrzymać od refleksji, że w porównaniu z niemieckim obozem jenieckim ukazanym w „Wielkiej ucieczce” czy japońskim z „Mostu na rzece Kwai”, ten włoski – zwłaszcza po zmianach wymuszonych i okupionych karcerem przez płk. Ryana – jawi się relatywnie łagodnie. Niemniej jednak obóz zawsze pozostaje obozem i gdy jeńcy dowiadują się o upadku reżimu Benito Mussoliniego, kapitulacji Włoch i ich przejściu na stronę aliantów, a także o okupacji przez Niemców północnej i środkowej części Półwyspu Apenińskiego, postanawiają wykorzystać powstałe zamieszanie i uciec. Inicjatorem przebiegłego planu był płk Ryan, który pierwotnie pozornie zgodził się na współpracę z Niemcami, co ściągnęło na niego zarzuty współwięźniów, iż chce otrzymać od nazistów Żelazny Krzyż i przyniosło mu pogardliwe przezwisko „von Ryan”. Pułkownik uznał bowiem za możliwe opanowanie przez jeńców pociągu, którym mieli być przewiezieni do Rzeszy, i zorganizował zbiorową ucieczkę alianckich żołnierzy do neutralnej Szwajcarii.

Obraz ze znakomitą muzyką Jerry’ego Goldsmitha został zrealizowany bardzo sprawnie, chociaż – jak często bywa w tego typu produkcjach – można twórcom zarzucać pewne uproszczenia, naiwności i niekonsekwencje. Szczególnie wiele wyrozumiałości ze strony widza wymaga potraktowanie z całą powagą dokonań – władającego perfekcyjnym niemieckim (studia „w Breslau”) – brytyjskiego kapelana, przebijającego się za niemieckiego majora. Pastor coraz bardziej wczuwał się w rolę, traktując obcesowo kolejnych niemieckich żołnierzy i włoskich kolejarzy. Nie można jednak zapominać o konwencji filmu, który miał za zadanie nie tyle odtwarzać wojnę i okupację, tak jak one rzeczywiście wyglądały, ile kierować się regułami kina akcji.

Wydaje się, że inaczej zapatrywał się na to Frank Sinatra, który – wbrew intencji Davida Westheimera, autora powieści pod tym samym tytułem, i wbrew regułom gatunku – wymusił na twórcach zmianę zakończenia filmu. Odmiennie niż w innych „westernach wojennych” główny bohater ginie bowiem w scenie finałowej. Tymczasem zakończenie książki ma charakter jednoznacznie optymistyczny. Gdy dobiega końca strzelanina i pociąg z uciekinierami może wreszcie wyruszyć w stronę granicy ze Szwajcarią, jeden z jeńców na

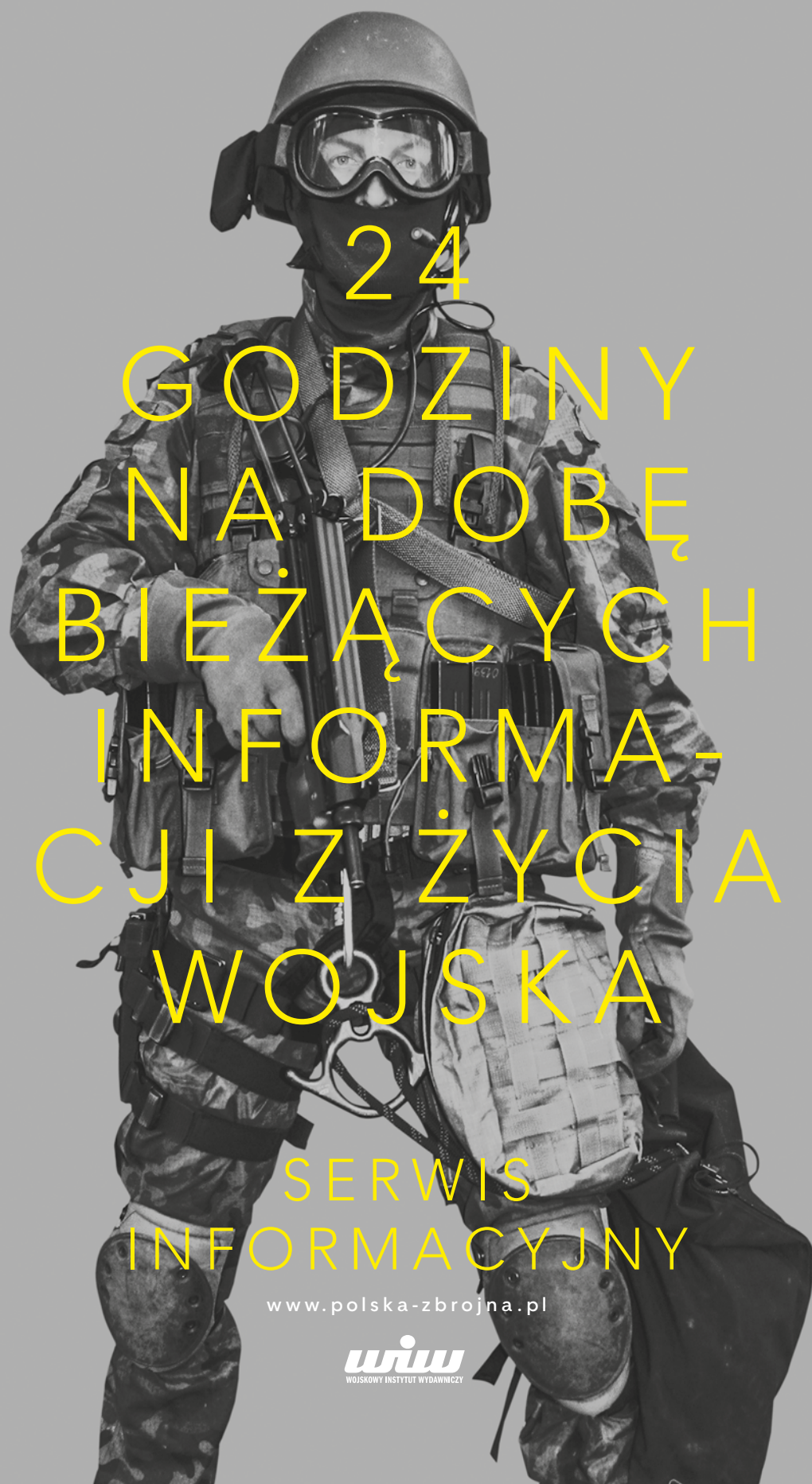
ostatnim wagonie pisze farbą: „Von Ryan’s Express”. Widząc to, płk Ryan wybucha głośnym śmiechem, który udziela się współtowarzyszom tej niecodziennej podróży. ■



PROFESOR JERZY EISLER JEST HISTORYKIEM, DYREKTOREM ODDZIAŁU IPN W WARSZAWIE I KIEROWNIKIEM ZAKŁADU BADAŃ NAD DZIEJAMI POLSKI PO 1945 ROKU W INSTYTUCIE HISTORII PAN.



POLSKA-ZBROJNA.PL



24

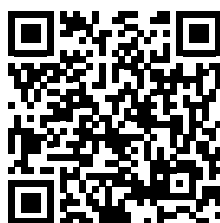
GODZINY  
NA DOBĘ  
BIEŻĄCYCH  
INFORMA-  
CJI ŻYCIA  
WOJSKA

SERWIS  
INFORMACYJNY

[www.polska-zbrojna.pl](http://www.polska-zbrojna.pl)

**wiw**  
WOJSKOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

# 200 stron fotografii lotniczych zespołów akrobacyjnych z całego świata



Obejrzyj  
fragment  
albumu

*Jedyny taki album w Polsce*

## **zamów u nas** ↙

**BIBLIOTEKA POLSKI ZBROJNEJ**

**sekretariat@zbrojni.pl tel.: (48) 261 845 365, (48) 261 840 400**



NUMERICAL SOLUTIONS FOR ORDINARY DIFFERENTIAL EQUATIONS